

Dr. W. Miklaszewski

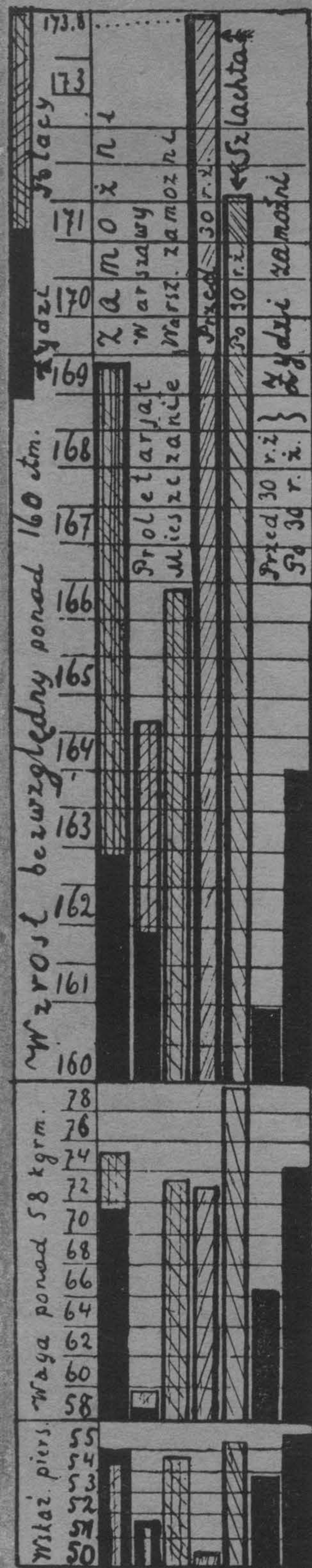
# Rozwój cielesny Proletariatu Warszawy

w świetle pomiarów  
antropometrycznych

„Γνώτι σεαυτόν;“

WARSZAWA. 1912

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa





Dr. W. Miklaszewski

# Rzrwój cielesny proletariatu Warszawy

w świetle pomiarów  
antropometrycznych

„Γνῶτι σεαυτόν;“



1912

WARSZAWA

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa



WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA





## W s t ę p.

Ilekroć zajdzie potrzeba wyjaśnienia jakiego objawu ujemnego, przekraczającego normę powszedniości, zawsze psycholodzy domorośli uciekają się do formuły gromkiej, choć nie mówiącej nic właściwie, że jest to objaw zwyrodnienia, a tacyż domorośli antropolodzy głoszą przy każdej zdarzonej sposobności o upadku cielesnym naszego społeczeństwa, przeciwstawiając kartom teraźniejszości olbrzymów z pokoleń wymarłych. Przyjrząwszy się spasionym Meklemburczykom lub obrzękłym od opilstwa Prusakom, uważa ich taki znawca za pierwowzór rozwoju cielesnego i biada tem głośniej nad losem naszego ludu i narodu, im więcej dóbr ziemskich zdołał użyć sam, lub skupić we własnych rękach z wyraźną krzywdą współobywateli. Nie bacząc na wychodźstwo na Sasy i do Ameryki, gdzie nasz lud ujawnia siły do pracy nie gorsze, niż ludność tubylcza, pomimo gorszych warunków żywienia, mieszkania, odzienia, zmęczenia podróży, oderwania od swego środowiska, baje się wciąż tę samą piosnkę o zwyrodnieniu. Oto niedawno kupowałem w składzie narzędzi rolniczych szarpacz do buraków. Gdym wyraził powątpiewanie, czy może on pokrajać pięć korcy na godzinę, objaśnił mnie kupiec, że mowa tu o robotniku angielskim, nasz zaś nie nakraja więcej nad trzy korce tą samą maszyną. Ot jak prostą formułę matematyczną stworzyli nasi domorośli znawcy społeczeństwa: siła wytwórcza robotnika Polskiego (nazwijmy ją:  $p$ ) stanowi  $\frac{3}{5}$  siły Anglika ( $a$ ). Algebraicznie wyglądałby ten wzór tak:  $p = \frac{3a}{5}$ . Taki wzór posiada wszelkie pozory naukowości. A jednak nie potrzebuje chyba dowo-



dzić, jak jest on dowolny. Pomijając bowiem sprawę wprawy, umiejętności obchodzenia się z przyrządem, nie mamy literalnie żadnych danych do określenia skali wytwórczości robotnika Polskiego, a cóż dopiero do porównywania go z cudzoziemcem. Odbiegłbym też zbyt daleko od przedmiotu, gdybym poruszał tu sprawę pracowitości, wytrwałości, odporności robotnika, bo te zagadnienia mogą być rozpatrzone jedynie przy uwzględnieniu całokształtu jego bytu (pożywienie, mieszkanie, odzienie, oświata, ilość godzin pracy, rozrywki i t. d.). Stwierdzam więc tylko, że wszelkie orzeczenia w tym przedmiocie są zupełnie dowolne, a kto wie nawet czy nie złowolne, oparte na chciwości kupujących wszystkim, co ma imię i wartość.

Nie ulega wątpliwości, że wzrost wyższy, lepszy rozwój klatki piersiowej, znaczniejsza do pewnych granic waga ciała, są wyrazem większej siły cielesnej. Nie wynika jednak stąd, aby brak tych cech był dowodem skarlenia lub zwyrodnienia człowieka i narodu, chociaż rozwój upośledzony towarzyszy istotnie dość często tym zmianom wstecznym. Zasadnicze prawo biologiczne, prawo przystosowania się do warunków środowiska, tłumaczy, że rozwój ustroju ludzkiego musi być lepszym w warunkach korzystniejszych, gorszym zaś — wraz z brakiem koniecznych czynników rozwojowych. Zgóry też mamy rację przypuszczać, że proletariusz musi wykazać niższe pomiary antropometryczne od przedstawiciela klas uprzywilejowanych. Czy jednak taką różnicę możnaby uważać za wyraz zwyrodnienia klas upośledzonych? Wszak takie stanowisko nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. A cóż dopiero powiedzieć o porównaniu pracownika, należącego do innej rasy, żyjącego w odmiennych warunkach klimatycznych, politycznych, społecznych, niż nasz robotnik? Przewaga cielesna jednego nad drugim może być bardzo zajmująca, jako wyraz odmienności środowiska, lecz poczytywanie jej za objaw zwyrodnienia byłoby doprawdy sądem wprost dziecinny.

Piśmiennictwo nasze w sprawie rozwoju cielesnego ludu Polskiego jest ubogie bezprzykładnie: kilka prac antropometrycznych, przeważnie z materiału „Kolonji letnich“ i poboru wojskowego, parę prac pomiarowych z poszczególnych dzielnic naszego kraju — oto i wszystko, co w tym względzie można zanotować z piśmiennictwa, dotyczącego Królestwa Polskiego.



Galicja może się pod tym względem szczyścić nawet wydawnictwem specjalnem: „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej”; jednak wydawnictwo to ma przeważnie cechy lokalne, choć od czasu do czasu spotyka się w niem prace, dotyczące i naszego zaboru.

Rzecz prosta, że piśmiennictwo obce nie może być hojniejsze od naszego własnego. A że nie rozporządzamy materiałem dowodowym, więc musimy, stuliwszy uszy, wysłuchiwać gadanin rozmaitych prof. Anuczynów, opartych na liczbach poborowych, że Polacy „z kraju Przywiślańskiego” zajmują pod względem rozwoju cielesnego jedno z najpośledniejszych miejsc w Rosji.

Dziwne jest, że nikt nie skorzystał dotychczas z leżącego od wielu lat materiału statystycznego, chociażby z Instytutu położniczego, gdzie zebrały się dziesiątki schematów, zawierających pomiary noworodków (wzrost i waga, dawniej i wymiary główki). Ugrupowanie tego materiału chociażby podług rubryk narodowości (Polacy, Żydzi, Niemcy, Rosjanie) dałoby bardzo zajmujące wyniki porównawcze. A ileż to zagadnień socjologicznych, o których nie mamy pojęcia najmniejszego, dałoby się tam wyjaśnić! Chociażby porównanie rozwoju noworodków, pochodzących od matek legalnych a niezarejestrowanych przez urzędników stanu cywilnego, odsłonić może liczbowo cały ogrom niedoli, spadającej na głowy matki i płodu, tolerowanych tylko, lecz nie równouprawnionych z resztą obywateli kraju i miasta. Podobnież porównanie noworodków ze wsi i miasta może wskazać wpływ odmiennych warunków zdrowotnych na rozwój.

Materiały Domu Wychowawczego mogłyby zostać również opracowane liczbowo. Sam fakt, że dzieci dostają się tam nie tylko w pierwszych dniach niemowlęstwa, lecz i po kilku miesiącach, nawet latach życia, mógłby zostać wyzyskany dla sprawdzenia, w jakim stopniu wpływa niepomyślnie pobyt dziecka w domu matki, nie mogącej dla powodów społecznych i ekonomicznych hodować swego potomka. A wszak większość proletariatu miejskiego, gdzie praca ojca rodziny wyłącznie nie wystarcza na utrzymanie, skutkiem czego i matka musi „dorabiać,” znajduje się właśnie w takich warunkach niekorzystnych do hodowania swych dzieci.



Gdyby lekarze i opiekunowie ochron dla dzieci proletariatu poświęcili nieco czasu na dokonanie pomiarów odnośnych, to i ten materiał przydałby się bardzo; a nie potrzeba na to ani zbyt wiele czasu, ani wielkiej umiejętności, jedynie trochę poczucia obywatelskiego i świadomości, że należy cokolwiek uczynić dla poznania siebie samych i że każda taka praca twórcza, choćby najmniejsza, warta jest więcej od najbardziej „natchnionych” zawodzeń i ubolewań nad opłakanym stanem naszego społeczeństwa. Wobec tego zasługuje na uznanie praca kilku kolegów, którzy podali do wiadomości w ostatnich czasach pomiary dzieci szkolnych Warszawy, Kalisza i Radomia. Prace te nie mogą stanowić charakterystyki rozwoju cielesnego naszego społeczeństwa, bo ich materiał jest zbyt szczupły. Jednak przy zbieraniu go kilkoletnim, zwłaszcza wobec możliwości badania rozwoju stopniowego dziecka w ciągu lat kilku, może powstać z biegiem czasu szereg pomiarów, pozwalających na stworzenie charakterystyki ogólnej dzieci naszych i młodzieży.

Przed kilkunastu laty, będąc lekarzem „T-wa Kolonji Letnich” w Warszawie, dokonałem paru tysięcy badań dzieci naszego proletariatu. Materiał ten posłużył jedynie do bardzo ogólnikowego sprawozdania w roczniku T-wa, a schematy, zawierające dużo pozycji, zasługujących na uwzględnienie, zostały sprzedane na funty. Na szczęście zachowałem moje wyliczenia własne, oparte właśnie na tych schematach z lat 1896 i 1897, dotyczące jednak wyłącznie dziewcząt. Zwlekałem z publikacją tego materiału, mając zamiar opracować rzecz większą, uwzględniającą i pomiary proletariatu dojrzałego. Brak jednak mi było na to czasu, bo inne zagadnienia społeczne pochłaniały moją uwagę w tym przeciągu czasu. Dopiero w latach 1909 i 1910, opracowawszy zagadnienie, leżące mi bardziej na sercu, przystąpiłem do dokonywania pomiarów wśród naszego proletariatu. Aby uniknąć sugestji przy zbieraniu odnośnych liczb, nie zaznajamiałem się umyślnie z piśmiennictwem antropometrycznem. To też obliczenia następcze doprowadziły mnie do niektórych znanych już wniosków. Bynajmniej jednak tego nie żałuję, bo nie o palmę pierwszeństwa mi chodziło, lecz o poznanie istotnego stanu rzeczy: a otrzymanie podobnego wyniku przez dwóch badaczy, pracujących niezależnie jeden od drugiego, przemawia za jego słusnością. Cały rok 1911, jaki spędziłem



na dokonywaniu obliczeń, dopełnień i poznawaniu piśmiennictwa odnośnego, rozszerzył znacznie widnokrąg moich poglądów na tę sprawę i nasunął szereg nowych zagadnień. Nie uchylam się od ich rozwiązywania w przyszłości, gorąco też zachęcam kolegów, mogących zbierać dane pomiarowe, aby poświęcili trochę czasu antropometrii. Prawie każdy może sobie na to pozwolić: parę minut na zbadanie i zapisanie w zeszycie, porubrykowanym podług działów odnośnych, waga, centymetr taśmowy i drugi, przybity lub narysowany pionowo na ścianie lub drzwiach,—oto i wszystko. Kto ma więcej czasu, może posługiwać się jeszcze przyrządami kranjometrycznymi.

Przy dobrych chęciach kilkunastu kolegów, moglibyśmy w ciągu jednego roku zebrać materiał do poznania, czem jesteśmy jako naród pod względem cielesnym. Wszak w naszym rozproszeniu i rozbiciu godzi się bardziej wysłuchać nakazu mędrca starożytności, głoszącego: „γνώτι σεαυτόν;“ niż gdybyśmy byli narodem samoistnym, niepodległym!

---



## ROZDZIAŁ I.

### *Materiał antropometryczny pracy niniejszej.*

Aby stworzyć sobie pojęcie o stanie cielesnym naszego ludu miejskiego, należałoby poddać ścisłym oględzinom kilkaset rodzin, zamieszkałych w rozmaitych dzielnicach miasta, uwzględnivszy ich zasoby materialne, sposób zarobkowania i szereg innych czynników, np.: czy są stałą ludnością miejską, czy też napływową i od jak dawna, czy oddają się pijaństwu, rozpuście, palą tytoń, ile te nałogi pochłaniają pieniędzy i zdrowia?

Takich oględzin nie można niestety przeprowadzić, bo nawet tak proste stosunkowo zbieranie danych, jakie spotyka się przy spisie ludności, nastrocza już wiele trudu i wątpliwości. Nie przeczę, że wyniki muszą być nieco inne, gdy lekarz ma do czynienia z przychodniami, czy to chorymi, czy zdrowymi, których poddaje oględzinom. Wszelako w tym ostatnim przypadku ma on możliwość dokonania takich badań, o jakich nie może być mowy w domach proletariatu.

Z tego względu zasługują na uwagę pomiary poboru wojskowego. Jednak dotyczą one tylko ludności męskiej w okresie pełnoletności, w dodatku — nie całkowitej ze względu na przywileje rodzinne, stanowe oraz ulgi z powodu zdrowia. Przytem pomiary są notowane tylko co do wzrostu i jedynie u rekrutów, nie zaś u wszystkich poborowych. Pomimo tych i innych braków danych wojskowych, uchodzących w dodatku za tajemnicę państwową, więc niedostępnych dla antropologa, uwzględniam w pracy niniejszej parę cennych prac z naszego piśmiennictwa. Zaznaczam jednak już na tem miejscu, że nawet tak pozornie łatwe wyliczenie, jak ugrupowanie gotowych już liczb poboro-



wych, doprowadza naszych badaczy do innych wniosków, niż przedstawiciele statystyki urzędowej.

Z badań własnych podaję to, co udało mi się samemu zebrać przy oględzinach dzieci, zgłaszających się jako kandydaci na „Kolonje letnie“ w latach 1896 i 1897 i—pacjentów ambulatorjum bezpłatnego oraz zakładu starców i kalek w latach 1909 i 1910. Nie jest to bezwarunkowo materiał jednolity, chociaż zebrany w całość z pośród ludu Warszawy i obejmujący okres jego życia, poczynsz od 7-go roku, aż do starości głębokiej (96 r. ż.). Zapewne 13 lat, które upłynęły pomiędzy badaniami na kolonjach a badaniami chorych i starców, nie odbiły się w sposób znamieny na zmianie fizjonomji rozwojowej ludu miasta. Jednak w pierwszej kategorii miałem do czynienia przeważnie z dziećmi zdrowymi, choć wątłemi i niedorozwiniętymi, jakie stanowią typ środowiska upośledzonego społecznie; zaś w ambulatorjum miałem przedewszystkiem chorych. Wprawdzie ci chorzy byli przychodni, czyli niezbyt obłożni, wprawdzie wyłączyłem z pośród nich znaczny bardzo odsetek najbardziej wyczerpanych chorobą, bo z liczby ogólnej 3619 pacjentów ambulatoryjnych z dwóch lat uwzględniłem wszystkiego 1504 i to wyłącznie pracujących; jednak zawsze są to chorzy, czyli tacy, którzy wykazują niższe wymiary, przynajmniej co do wagi, a rzecz prawdopodobna i co do objętości klatki piersiowej i wzrostu. Aby więc być bliższym poznania stanu istotnego, uwzględnię w moich wyliczeniach trzy liczby: 1) minima, odpowiadające przewlekłym, wyniszczającym stanom chorobowym (suchoty, nieżyt przewlekły narządów trawienia, wrzód żołądka, charłactwo wszelkiego rodzaju), 2) przeciętne, odpowiadające stanowi ludzi zdrowych, zapadających na choroby przemijające (zapalenie gardła, płuc, niestrawność ostra, gościec stawowy, nerwobóle, nerwice i t. p.) i 3) maxima, przekraczające niewątpliwie granice przeciętnych normalnych.

Co się wreszcie tyczy pensjonarzy Zakładu starców i kalek W. T. D., to i tu muszę zrobić parę zastrzeżeń. Walka uporczywa, jaką od kilkunastu lat prowadzę jako lekarz główny Zakładu z jego zarządem, aby to był w myśl ustawy obowiązującej przytułek dla bezdomnych starców i niedołęgów, walka ta zmieniła wreszcie wygląd Zakładu, bo znikają już prawie zupełnie postaci rezydentów, doczekujących się starości po dzie-



siątkach lat pobytu, a przeważają schyłkowcy, dożywający spokojnie ostatnich paru lat. Jednak nie osiągnąłem jeszcze tego, aby ustał protekcjonalizm i nepotyzm, te cechy uwydatniające się wszędzie, gdzie „ojcowie narodu“ dopuszczeni są do władzy, choćby dobroczynnej. Toteż skład osobisty pensjonarzy zakładu nie jest jednolity, bo oprócz ludu Warszawy w ścisłym znaczeniu tego słowa, więc klasy wyrobniczej, drobnych rzemieślników, przekupniów i t. p., dostaje się tu spora garść t. z. podupadłych obywateli, kupców, wysłużonej służby hrabskiej i książęcej, dla których miejscem właściwszem byłby dożywotni chleb łaskawy w dobrach wielkich panów, niż korzystanie z grosza publicznego, którym spłaca się własne obowiązki moralne. Dodać przytem należy, że część tych pensjonarzy spędziła życie na wsi i dopiero na dożycie została przeflancowana do Warszawy, czyli rozwijała się i żyła w warunkach zdrowotniejszych, niż dzieci wielkiego miasta. Wreszcie uwzględnić należy i to, że nawet ci, dla których zakład jest właściwie przeznaczony, czyli starcza, bezdomna ludność Warszawy, zmieniają swój wygląd, dostawszy się z nory podziemnej lub kąta na poddaszu do obszernych sal, gdzie się ma własne łóżko i otrzymuje trzy posiłki ciepłe dziennie. Przyrost wagi wynosi w takich warunkach 3—5—8% w ciągu pierwszego miesiąca pobytu w korzystniejszych warunkach, co badałem przed kilkunastu laty u chorych szpitalnych i u dzieci na kolonjach letnich. Że jednak starzec zagłodzony i zaniedbany nie może być wyrazicielem istotnego stanu cielesnego ludu Warszawy, przeto uwzględniam w mojej pracy jedynie dane, zebrane pośród pensjonarzy zakładu, którzy spędzili w nim przynajmniej miesiąc. Z ogólnej liczby 340 pensjonarzy i 56 nowoprzybyłych w ciągu 1909 i 1910 r. potraçam ciężko chorych, ułomnych, kalekich, zwyrodniałych, młodszych niż lat 70, niestałych mieszkańców Warszawy. W ten sposób pozostaje mi 159 starców powyżej lat 70, których uważam za materiał do wyprowadzenia liczb przeciętnych.

Tyle mam do uczynienia uwag wstępnych co do źródeł, skąd czerpałem materiał do wyliczeń.

Co się tyczy ugrupowania tego materiału, to uwzględniam: płeć, narodowość (Polacy i Żydzi) i wiek. Z uwagi na szybszy rozwój cielesny w dzieciństwie i młodości, grupuję spostrzeżenia od 7-go do 15-go roku życia podług skali rocznej,



do 20-go r. ż. podług dwuletniej, do 30-go podług pięcioletniej i powyżej trzydziestki, jako okresu zupełnego rozwoju cielesnego—podług dziesięcioleci. Znaczniejsze rozdrabnianie materiału uważam za bezcelowe, tembardziej, że w każdej grupie wyliczam i wiek przeciętny, wypadający na nią.

Dla określenia stanu cielesnego badanych uwzględniałem rubryki następujące: 1) stan zdrowia z wskazaniem choroby lub obarczenia, dających się stwierdzić, 2) waga ciała, 3) wzrost, 4) wymiary klatki piersiowej przy oddechu spokojnym i na wysokości wdechu; u dzieci określałem ten wymiar na wysokości 4-ego żebra, a powyżej 15-go r. ż. dodatkowo i w dolnej części klatki piersiowej jako sprawdzian jej rozrostu w młodości i dojrzałości, oraz rozedmy płuc w latach późniejszych.

Prócz tego notowałem jeszcze rodzaj zajęcia badanych, lub ich rodziców, miejsce zamieszkania, piętro, ilość pokoi, ilość ludzi w pokoju, stan oświatowy dzieci z kolonji (umiejętność czytania, pisanie, gdzie się uczą: w szkole, czy prywatnie), w celu określenia ich stanu materialnego.

Wreszcie zgromadziłem dane co do używania napojów wyskokowych i tytoniu, oraz co do życia płciowego, jako charakterystykę stanu nerwowo-umysłowego. Te ostatnie dane ogłosiłem już poprzednio w broszurze: „Życie płciowe naszego ludu miejskiego“ (1909 r.)

Cały materiał powyższy pozwala stworzyć sobie pewien pogląd na stan cielesny naszego ludu miejskiego. Rzecz pewna, że dałoby się uzupełnić te badania, dodając jeszcze to i owo. Probowiałem naprzykład pomiarów siły mięśniowej przy pomocy dynamometru ręcznego. Jednak dane te są tak nieściśle, zależne od szeregu czynników przypadkowych, że zaniechałem tych pomiarów i wniosków z nich, chociaż skądinąd byłoby bardzo pojętne unaocznic liczbowo siłę mięśniową naszego ludu.

Badanie dzieci na kolonjach letnich wykonałem sam. Zaś przy badaniach ambulatoryjnych pomagały mi panna Janina Chojnowska i pani Władysława Piechowska, a w Zakładzie starców i kalek pan Cyprjan Poraziński. Za tę pomoc dziękuję im serdecznie na tem miejscu.

Już po dokonaniu obliczeń i uwzględnieniu piśmiennictwa odnośnego wyłonił się szereg zagadnień do rozstrzygnięcia. Wobec tego byłem zmuszony poruszyć jeszcze zebrane w ogromnej



ilości materiały Instytutu położniczego w Warszawie i Domu Wychowawczego przy szpitalu Dziec. Jezus. Z pierwszego źródła uwzględniłem ogółem 2191 przypadków, z drugiego — 1338 i przeprowadziłem, co do nich ściśle wyliczenia. Pozatem czerpałem jeszcze materiały odnośne z kilku prac, zawierających pomiary antropometryczne ludności Warszawy. Zatem obliczenie moje własne obejmują całokształt życia naszego ludu miejskiego od niemowlęctwa do głębokiej starości, wyjąwszy lata 2—5 włącznie wieku dziecięcego. Oprócz materiałów i pomiarów z piśmiennictwa odnośnego opieram moje wywody na 7828 spostrzeżeniach i obliczeniach własnych u proletariatu i 277 u klas zamożnych. Można, rzecz prosta, zgromadzić materiał większy jeszcze; jednak i ten jest mniej więcej dostateczny, aby stworzyć pewien obraz przedmiotowy co do rozwoju cielesnego naszego proletariatu. Dlatego też ogłaszam tę pracę pomimo, że nie rozstrzyga ona jeszcze całego szeregu zagadnień, jak to się okaże z dalszych jej kart.

## ROZDZIAŁ II.

### *Pomiary dzieci z „Kolonji Letnich.”*

Wysoce obywatelskie Tow. Kolonji letnich, pozwalające zaczerpnąć powietrza dzieciom proletariatu miejskiego, wyrosłym na bruku w kurzu i mroku, nieraz w warunkach, urągających minimum wymagań zdrowotnych, wysyłało w latach 1896 i 1897 przeważnie dzieci w wieku od 8—12 r. ż. Osobniki starsze i młodsze spotykamy w nader małej ilości. Wiek sprawdzałem przy oględzinach na zasadzie metryk. Przy badaniu notowałem tylko ilość lat skończonych, nie uwzględniając miesięcy nowozaczętego roku. Toteż właściwie wiek przeciętny badanych był wyższy o parę do kilku miesięcy.

Pomiary wykonywałem od Marca do połowy Maja, czyli w końcu zimy i w początku wiosny. Wzrost określałem przy pomocy miary centymetrowej pionowej z wskaźnikiem ruchomym. Do ważenia służyła zwykła waga decymalna funtowa, której dane zamieniłem potem na kilogramy, licząc  $2,44 \text{ U} = 1 \text{ kgr}$ . Obwód klatki piersiowej mierzyłem taśmą centymetrową przy spokojnym oddechu i wdechu głębokim.

Przeciętne tych obliczeń zestawiam w Tablicy 1.



TABLICA I.

*Dziewczynki Polki z kolonji letnich.*

Wiek	Ilość spostrzeżeń		Wzrost w ctm.		Waga ciała w kgr.		Przyrost wagi		Wymiary klat. piers.		Wskaźnik piersiowy	
	A.	B.	A.	B.	A.	B.	A.	B.	wyd. A.	wdech B.	A.	B.
8	215	53	114,2	114	21,03	19,67	1,23	1,25	52,5—56,3	53 —56	46	46,5
9	270	19	120,6	112,7	22,82	20,1	1,2	0,98	53,3—58	52,8—56,5	44,2	46,85
10	285	11	124,7	123,2	24,8	22,7	1,25	1,23	54,8—59,6	55,5—60,3	44	44,23
11	209	11	129,3	129,9	27	26,4	1,64	1,52	56,7—60,7	56,6—60,7	43,85	43,5
12	164	10	136	134	29	28,85	1,64	1,58	57,5—62,2	58,6—62,4	42,28	43,73
13	7	—	141,1	—	34	—	1,8	—	62,1—67	— —	43,9	—
14	2	—	150	—	37,7	—	2,3	—	65 —70	— —	43,3	—

1152 104 Razem

*Dziewczynki Żydówki*

7	7	—	109	—	18,6	—	1,1	—	50 —52	— —	45,87	—
8	183	—	113,7	—	19,8	—	1,3	—	51,4—55	— —	45,2	—
9	134	21	119,5	115,1	21,31	21,1	1,64	1,1	52,2—56,7	52,6—56,8	43,69	45,6
10	114	17	122,3	122	23,75	23,48	1,5	1,4	53,6—57,1	54,4—59,2	43,85	44,6
11	73	12	126,7	123,7	25,6	24,47	1,7	1,1	55,2—59,6	54,7—58,7	43,5	44,2
12	41	6	130,8	132	27	25,53	1,7	0,85	56,5—60,5	57,3—61,1	41,6	43,4
13	1	—	131	—	29,5	—	2,4	—	63 —67	— —	48,0	—

553 56 Razem

W tablicy powyższej wprowadzam podział dziewczynek nie tylko podług narodowości i wieku, lecz wyprowadzam przeciętne oddzielnie dla silniejszych, zdrowszych, lepiej zbudowanych (A), oddzielnie zaś dla słabszych, węższych, obciążonych chorobami dziedzicznymi (B); większość tych ostatnich była wysłana do Ciechocinka. W ten sposób otrzymuję liczby przeciętne i minima przeciętne. Maxima, jako liczby wyjątkowe nie zasługują na uwzględnienie.

Rozpatrzmy kolejno rubryki.

1) Wzrost odpowiada w 8-ym r. ż. dziewczynek Polek (A) danym ze statystyki Europejskiej, mianowicie 114,2 ctm. Przyrost roczny waha się następnie w granicach 4—7 ctm. W pierwszych latach jest on nieco powolniejszy, od 12-go roku znacznie szybszy. Różnica pomiędzy A i B jest naogół niewielka, wyjąwszy dziewczynki 9-io letnie, wyjątkowo niskie, jak wynika z porównania z 8-io letniemi, od których mierzą mniej o 1,3 ctm., i z 10-cio letniemi, gdzie różnica wynosi 10,5 ctm. Wyłączenie ich w oddzielną grupę jest tem ważniejsze, że obniżyłyby wielkość przeciętnej pomimo swej nieliczebności.

Przeciętne wzrostu Żydówek są stale mniejsze w każdym



wieku o 0,5—5,2 ctm. To stałe powtarzanie się tego niedoboru u Żydówek dowodzi, że muszą być pewne czynniki, które go wywołują. Przypadkowość jest tu wykluczona. Różnice pomiędzy A i B są tu naogół niewielkie, nawet w 12 r. ż. wypadają na korzyść B (1,2 ctm.), co wskazuje, że wzrost wyższy nie jest jeszcze wyrazem rozwoju lepszego; wiemy bowiem, że młódź, obarczona dziedzicznie np. gruźlicą, ma nieraz silną tendencję do rośnięcia wzdłuż przy jednoczesnym słabym rozroście wszerz.

2) Waga ciała przewyższa u Polek nawet z grupy B przeciętne niemieckie o  $1\frac{1}{2}$ —2 klgr. aż do 12 r. ż., gdzie się te liczby wyrównują. Przyrost wagi z latami jest stały i wynosi około 2 kgr. rocznie. Różnice pomiędzy A i B są w wieku wcześniejszym większe, a już od 11-go r. ż. zmniejszają się stopniowo. Stosunek wagi do wzrostu przedstawia się w grupie A i B tak. Na 1 ctm. wzrostu wypada gramów wagi ciała:

w latach . .	8	9	10	11	12	13	14
w grupie A .	193	189	199	208	213	240	251
w grupie B .	172	178	184	203	215	—	—

Liczby te wskazują, że z wiekiem powiększa się nie tylko wzrost ciała, lecz i jego rozrost, bo na każdy centymetr wzrostu wypada z biegiem lat po parę do kilku gramów wagi więcej. Tylko 9-cio letnie dziewczynki w grupie A wskazują zmniejszenie o 4 gr. Zależy ono prawdopodobnie od tego, że pomiędzy 8-io letnimi musiało być dużo dziewcząt, liczących  $8\frac{1}{2}$ — $8\frac{3}{4}$  lat, dzięki czemu waga ich przeciętna wypadła zbyt duża (21,03 kgr.), na co zdaje się wskazywać i znaczna różnica w porównaniu z grupą B. Przyrost wagi w grupie B. jest z biegiem lat znacznie szybszy, wynosi od 8 do 12 r. ż. 43 gr., gdy w grupie A wszystkiego 20 gr. na 1 ctm. wzrostu. Znaczy to, że dziewczęta wątłe i słabowite mogą dopędzić pod względem rozwoju cielesnego swe rówieśnice, pozostając w warunkach korzystniejszych.

Waga Żydówek jest wyraźnie niższa, niż waga Polek. Różnica waha się w granicach 1—2 kgr. rocznie. Różnice pomiędzy A i B. są stosunkowo niewielkie, uwydatniają się znacznie po 11 r. ż. — Stosunek wagi do wzrostu wykazuje na 1 ctm. wzrostu następujące ilości gramów wagi ciała.



w latach . .	7	8	9	10	11	12	13
grupa A . .	170	174	179	194	202	206	224
„ B . .	—	—	183	192	198	193	—

W grupie A widzimy przyrost stopniowy wagi, początkowo powolny, potem rażniejszy, wynoszący od 7 do 12 roku włącznie 36 gr. na 1 ctm. wzrostu. W grupie B przyrost ten jest powolniejszy, w dodatku w 12 r. widzimy nawet znaczne cofnięcie się wstecz, bo o 5 gr. na każdy centymetr. Zależy ono od nadmiernego powiększenia się wzrostu, przekraczającego nawet liczby w grupie A. Chociaż więc przeciętna powiększyła się w ciągu roku o 1,06 kgr., jednak waga 1 ctm. zmniejszyła się dość znacznie. Jestto dowód jaskrawy, że o rozwoju cielesnym nie można sądzić ani na zasadzie wzrostu, ani wagi wyłącznie, lecz prócz nich na zasadzie ich stosunku wzajemnego. Przykład podobny nastęrczają dziewczynki 9-io letnie: waga w grupie A i wzrost są większe, niż w B., jednak stosunek wagi do wzrostu przechyla się na korzyść B o 4 gr. na 1 ctm., bo wzrost jest tu stosunkowo znacznie mniejszy. Z innej jednak strony musimy mieć na uwadze i to, że dzieci skrofuliczne wykazują nie-raz wagę chorobowo powiększoną skutkiem rozrostu układu limfatycznego; a więc waga ich nie daje ścisłych wskazówek co do rozwoju cielesnego i odżywiania.

Porównanie przyrostu wagi w stosunku 1 ctm. wzrostu w obu grupach wypada naodwrot, niż u Polek, mianowicie: w A przyrost ten wynosi od 9 do 12 r. ż. 27 gr., a w B tylko 10 gr. Wypadałoby stąd, że dążność do dorównania lepiej odżywianym dziewczętom jest słabsza u Żydówek, niż u Polek. Porównanie dwóch tych tabliczek, określających stosunek wagi do wzrostu, przedstawia się korzystniej dla naszych dziewcząt w takim stopniu, że Żydówki z grupy A nie dorównywają Polkom nawet upośledzonym (gr. B).

3) Przyrost wagi podczas 4-o tygodniowego pobytu na kolonji jest naogół duży, przekracza bowiem 1 kgr., dochodząc nawet do 2,4 kgr. Liczby wyższe wykazują stale dziewczęta lepiej rozwinięte (gr. A.). Wbrew temu Żydówki, o których rozwoju upośledzonym mówiliśmy przed chwilą, wykazują znacznie przyrost wagi na powietrzu świeżem i przy posiłku dobrym i obfitym. To znaczy, że tylko dziewczynki, obarczone



chôrobą dziedziczną, np. skrofułami, nie mogą poprawić się w tej mierze, a przynajmniej tak szybko, jak względnie normalne, ale zabiedzone dziewczęta żydowskie (gr. A.).

Porównajmy przyrost wagi roczny w warunkach bytu w Warszawie z przyrostem miesięcznym na kolonji, a otrzymamy Tablicę II.

TABLICA II.

Od — do roku życia dziewczy- ny	<i>Polki</i>				<i>Żydówki</i>			
	Przyrost wagi w kgr.				Przyrost wagi w kgr.			
	roczny		na kolonji		roczny		na kolonji	
	A	B	A	B	A	B	A	B
7 — 8	—	—	—	—	1,2	—	1,3	—
8 — 9	1,79	0,43	1,2	0,98	1,51	—	1,64	1,1
9 — 10	1,98	2,6	1,25	1,23	2,44	2,38	1,5	1,4
10 — 11	2,2	3,7	1,64	1,52	1,85	0,99	1,7	1,1
11 — 12	2,0	2,45	1,64	1,58	1,4	1,06	1,7	0,85
12 — 13	5,0	—	1,8	—	2,5	—	2,4	—

Z tej tablicy widzimy, jak wiele korzysta dziecko w ciągu jednego miesiąca pobytu w dobrych warunkach dla zdrowia. Gdyby wyprowadzić stosunek przyrostu wagi rocznej do kolonijnej, to okazałoby się, że ma się ona przeważnie w grupie A u Polek jak 3 : 2, czyli że dziewczynki względnie normalne, zyskują na wadze w ciągu 4 tygodni pobytu na kolonji tyle, ile w ciągu 8 miesięcy przyrostu naturalnego w Warszawie. W grupie B i u Żydówek wahania są znaczniejsze, w każdym jednak razie przyrost na wsi wynosi bezwzględnie znacznie więcej, niż wypadłoby na  $1\frac{1}{12}$  roku w mieście. Dane te są bardzo pocieszające, bo dowodzą, że dziewczęta proletariatu miejskiego nie zatraciły pędu rozwojowego i mogłyby rozrosnąć się doskonale, gdyby warunki życiowe ułożyły się dla nich pomyślniej. Dzieci, które były już raz lub więcej razy na kolonji, wykazują wzrost i wagę wyższą, niż te, które doznały porażki pierwszy tego błogosławieństwa. Z tej też racji działalność T-wa kolonji letnich zasługuje na poparcie gorące ze strony społeczeństwa.

4) Wymiary klatki piersiowej powiększają się stopniowo mniej więcej o 1 ctm. na rok aż do 12 lat; potem przyrost ten jest szybszy prawdopodobnie skutkiem rozwoju gruczołów mle-



cznych. Liczby te układają się mniejwięcej podobnie u obu narodowości, poniekąd zaś i w grupie B. Wszakże wymiary te są większe bezwzględnie u Polek, podobnież jak i wzrost. Parokrotnie spotykamy liczby większe w grupie B, niż A. Wobec niższych przeciętnych wzrostu B możnaby uważać taki stan za wyraz lepszego rozwoju cielesnego, gdyby nie to, że dotyczy on dziewcząt skrofulicznych, u których, jak wspominałem, przerost układu chłonnego (limfatycznego) odgrywa wielką rolę.

Wymiary na 4-em żebrze na wysokości oddechu powiększają się o 3—5 ctm. u Polek i znacznie mniej u Żydówek, nie umiejących zazwyczaj oddychać głęboko.

Stosunek obwodu klatki piersiowej na wysokości 4-go żebra do wzrostu (t. z. wskaźnik piersiowy), nie odpowiada formule wymaganej, aby wynosił połowę wzrostu więcej parę centymetrów. Nawet na wysokości wdechu otrzymujemy liczby mniejsze od połowy wzrostu. Dowodzi to, że dziewczęta rosną przeważnie wzdłuż, a mniej wszerz. Zgadza się to w zupełności z wagą ciała, zwłaszcza obliczoną w stosunku do 1 ctm. wzrostu, która, jak widzieliśmy, powiększa się stale co rok o kilka gramów. Równolegle powiększa się też i objętość klatki piersiowej, nie dochodzi jednak do normy, wymaganej u dorosłych.

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na Tablicę I, zauważymy, że *rozwój cielesny dziewcząt Polskich jest wogóle lepszy, niż Żydowskich*, że pod względem wzrostu i wagi Polki trzymają się nawet powyżej norm przeciętnych niemieckich, Żydówki zaś blisko ich, że przyrost wagi z latami jest prawidłowy, a podczas pobytu na kolonji—wzmóżony bardzo znacznie, tak że odpowiada przyrostowi kilkomiesięcznemu w mieście; natomiast wymiary klatki piersiowej i stosunek wagi do wzrostu dowodzą, że dziewczęta są wątłe, słabo rozrosłe, chociaż pęd do poprawy w warunkach zdrowotniejszych jest oczywistszy.

Przypatrzmy się więc warunkom, w jakich pozostają te dzieci w ciągu całego roku. W materiale tym uwzględniam: skład rodziny (żyją oboje rodzice, jedno z rodziców, sieroty zupełne), ilość dzieci w rodzinie, ilość mieszkańców w mieszkaniu, ilość stancji w mieszkaniu, piętro mieszkania, wreszcie umiejętność czytania, jako wyraz dbałości o dzieci. Zrozumiałe jest, że dzieci, mające rodziców, mogą być dogłądane staranniej, niż półsieroty i sieroty. Duża ilość dzieci w rodzinie odbija się ujem-



nie na ich jakości i potęguje odsetek śmiertelności i chorób, jak to wynika z mej pracy: „Życie płciowe naszego ludu miejskiego“ (p. Tablicę VII st. 22,23i następne tej pracy). Im mieszkańców w stancji więcej, tem gorsze jest tam powietrze. Jeżeli całe życie skupia się w jednym pomieszczeniu (gotowanie, pranie, warsztaty i t. d.) to warunki są mniej zdrowotne, niż przy dwóch lub większej ilości izb. Piętro wywiera też duży wpływ na zdrowie: najgorsze są suteryny, zawsze wilgotne, potem również wilgotny parter, wreszcie niskie, zimne w zimie, a rozpalone w lecie poddasza; najlepsze są piętra środkowe.

Nie chcąc przeciążyć pracy tej liczbami, zgrupuję dane w Tablicy III w obliczeniu procentowem, zaznaczając, że materiał ten opiera się na 1304—1310 Polkach i na 1004—1008 Żydówkach (ponieważ w kilku przypadkach zanotowano nie wszystkie dane).

TABLICA III.

Rodzice żyją			Dzieci jest w rodzinie przeciętnie	Członków rodziny i mieszkańców w mieszkaniu	Mieszkanie składa się z stancji				P i ę t r o				Czytanie		Narodowość
Oboje	Jedno	Żadne			1-ej	2-ch	3-ch	4-ch	suteryny	poddasza	Parter	Piętra	+	—	
76,6 %	19,7 %	3,6 %	4,04	6,95	74,08 %	24,1 %	1,6 %	0,2 %	12,3 %	37,4 %	33,5 %	16,6 %	85 %	15 %	Polki
82,7 %	14,6 %	2,5 %	5,019	7,63	46 %	45,53 %	8,13 %	0,2 %	3,78 %	0,79 %	29,78 %	65,63 %	37,7 %	62,3 %	Żydówki
—6,1 %	+5,1 %	+1,1 %	—0,979	—0,68	+28,08 %	—21,43 %	—6,53 %	0	+8,52 %	+36,61 %	+3,72 %	—49,03 %	+47,3 %	—47,3 %	Różnica + —

Z rubryki pierwszej widzimy, że Polki są w mniej korzystnych warunkach rodzinnych, bo o 5,1% jest ich więcej półsierotami, a o 1,1% sierotami zupełnymi. Te ostatnie mają zazwyczaj opiekunów, więc zbywa im tylko na ciepłe rodzinne; natomiast półsieroty muszą już od dzieciństwa pomagać rodzicowi żyjącemu, czyli robić wysiłki ponad wiek. A jest ich wśród Polek aż 19,7%, czyli prawie  $\frac{1}{5}$  wszystkich spostrzeżeń. Przysłowiowa dola sieroca nie odbija się pomyślnie na ich rozwoju cielesnym, umysłowym i moralnym.



Z drugiej rubryki dowiadujemy się, że na rodzinę Polską wypada przeciętnie 4,04 dzieci, a na Żydowską 5,019. Mowa tu o dzieciach żyjących, nie licząc zmarłych i poronionych, z którymi łącznie liczby te podniosą się znacznie i będą odpowiadały przeważnie okresowi trzeciemu życia kobiety podług danych, zebranych w wyżej wspomnianej mej pracy. W tym okresie ojciec liczy przeciętnie 45,21 lat życia, matka 40 l. ż., przeżyli z sobą przeciętnie 17,37 lat, a na jej udział wypada przeciętnie 7,6 ciąży (dzieci żyjących, poronień i umarłych) zgodnie z Tablicą I i III owej pracy. Rodzice dają w tym wieku opiekę niedostateczną swym dzieciom, które przestają już być dla nich błogosławieństwem, a coraz bardziej stają się ciężarem. Drobniejszymi opiekuje się starsze rodzeństwo, a wielka śmiertelność wśród tego mizeractwa wskazuje, że kwalifikacje piastuńcze są słabe. Przewaga liczebna dzieci u Żydów (o 0,979 czyli o 24,2%) wpływa niewątpliwie w wielkiej mierze na gorszy ich rozwój. Sądzę wszakże, że jest ona pozorna. (Por. Rozd. XIII).

Rubryka trzecia wskazuje na gęstsze zaludnienie mieszkań u Żydów. Porównawszy ją jednak z rubryką następną, przekonamy się, że Polacy zajmują o 28,08% więcej mieszkań jednopokojowych, a o 21,43% mniej dwupokojowych i o 6,53% mniej 3-y pokojowych. A więc Żydzi zajmują mieszkania przestronniejsze. Obliczywszy ilość ludzi w mieszkaniach w stosunku do ilości pokoi zajmowanych, otrzymamy 8571 Polaków na 1666 pokoi, czyli 5,14, u Żydów zaś 7487 ludzi na 1638 pokoi, czyli 4,56 na pokój. Różnica jest istotnie spora. Jednak uwzględnwszy to, że Żydzi obawiają się wprost przesądnie wymienić ilości mieszkańców i podają zwykle liczby mniejsze; że ich paropokojowe mieszkania są zazwyczaj warsztatami, miejscem handlu i ciągłego przepływu ludzi; że o przewietrzaniu takich mieszkań niema mowy, a brud gości tam przez rok cały, wyjąwszy uroczystości doroczne; że ghetto, które przeważnie zamieszkują, daje gorsze warunki zdrowotne, niż np. Powiśle, przedmieścia i nawet części fabryczne miasta, gdzie gniezdzą się przeważnie proletariusze Polscy,—uwzględnwszy to wszystko, przyjdziemy do wniosku, że 0,58 ludzi mniej na pokój, wyliczone u Żydów, zostanie pokryte, jak się mówi, z czubem, kosztem gorszego powietrza i braku słońca w ich pomieszkaniach. Nie będziemy więc dalecy od prawdy, sądząc, że przestrzeń mieszkalna co do



ilości i jakości powietrza przedstawia się mniej więcej jednako-  
wo u Polaków i Żydów, nawet u pierwszych lepiej, pomimo  
mniejszego odsetka mieszkań paroizbowych i większego zalud-  
nienia izby.

Rubryka piąta dowodzi, że Polacy zwracają mniejszą uwa-  
gę na właściwości mieszkania od Żydów. W suterynach, które  
winny być prawodawczo wykluczone z liczby pomieszczeń ludz-  
kich, gnieździ się 12,3% Polaków, czyli  $\frac{1}{8}$  ich część, i wszyst-  
kiego 3,78% Żydów, czyli około  $\frac{1}{27}$ . A więc przezorność ze stro-  
ny tych ostatnich, aby nie ucierpieć od wilgoci, jest wielka.  
Nawet mieszkań parterowych, zawsze wilgotnych, wystrzegają  
się Żydzi bardziej (o 3,72% mniej), chociaż zajmują ilość ich  
pokaźną 29,78%. Najbardziej jednak unikają poddaszy, które Po-  
lacy zamieszkują aż w 37,4% przypadków. Natomiast mieszkania  
na piętrach najlepsze, najzdrowsze, zajmują Żydzi w ilości  
cztery razy większej od Polaków. Czy ten plus na ich ko-  
rzyść można uważać za wypychanie Polaków z przynależnych  
im praw przez ludność, niezwiązaną rdzennie z nami, jak gło-  
szą antysemita? Sądzę, że twierdzenie takie byłoby gołosłowne.  
Zajrzyjmy do dzielnicy żydowskiej, a przekonamy się, że niema  
tam zupełnie suteryn, bo otwory dolne stanowią wejścia do  
sklepików, składów; zaś otwory dolne w ścianach od strony  
dziedzińców prowadzą do piwnic, opłacanych jako składy nie  
gorzej, niż mieszkania. Że zaś Żydzi mieszkają przeważnie  
w obrębie ghetta, więc nic dziwnego, że nie mają wprost moż-  
ności zajmowania pomieszczeń nieistniejących, czyli o wypy-  
chaniu Polaków nie może być właściwie mowy. Poza obrębem  
dzielnicy Żydowskiej, gdzie możnaby właściwie mówić o wolnem  
współzawodnictwie mieszkaniowem, Żydzi zdradzają, jak powie-  
działem, większą przezorność w doborze mieszkania. Czy jest  
ona podstępna, polegająca na podlicytowaniu i podkupywaniu  
lepszyc mieszkań, czy też wynika wprost z większej zamożno-  
ści, trudno orzec. Zdaje mi się jednak, że odgrywa tu ważną  
rolę swoboda ruchów, nie skrępowanych przez przepisy religij-  
ne, jak to ma miejsce w tylu innych dziedzinach życia Żydow-  
skiego: płacą oni np. drożej za mięso koszerne, chociaż jest  
ono gorszego gatunku, zmuszeni są do świętowania w handlu  
dwóch dni na tydzień, bo nie godzą się na przesunięcie szeba-  
su o jeden dzień i t. d. Otóż w ich ojczyźnie, Palestynie, wła-



ściwie zaś w kołonjach na morzu Śródziemnym, skąd pochodzą nasi Żydzi, istniały tylko parterowe domki o dachach płaskich i szalasy; pięter nie było wcale. Toteż w okresie kodyfikowania przepisów najdrobniejszych talmudu nie mogło powstać nawet pytanie, na jakim piętrze mają mieszkać synowie Izraela; o ile byłoby ono przewidziane, to skazanoby ich napewno na parter, aby nie oddalali się od swych praszczurów. Z braku tych ograniczeń mogą dziś korzystać Żydzi z pięter, składając jedynie daninę przeszłości w obrządku święta szalasów.

Może na takie moje tłumaczenie nie zgodzą się etnografowie; fakt jednak nas obchodzący pozostaje w swej mocy, że Żydzi zajmują mieszkania zdrowotniej położone, co powinno się odbić dodatnio na ich zdrowiu i rozwoju.

Wreszcie rubryka szósta wskazuje, że znacznie większy od setek Polek umie czytać, czyli jest przedmiotem pieczy rodzicielskiej. Mowa tu, rzecz prosta, o językach ojczystych, więc o Polskim i o żargonie. Gdy chłopcy Żydowscy uczą się swej mowy pisanej prawie bez wyjątku, to dziewczęta posługują się nią zaledwo w 37,7% przypadków. Oto jeden z licznych przejawów kultury wschodniej, poczytującej kobietę za rzecz, która „jego jest narówni z wołem, osłem, sługą i służebnicą,” kultury, która wkłada w usta modlącego się Żyda codzienne dziękczynienie, że Pan nie stworzył go kobietą, kultury, która wraz z podstawami kulku starego zakonu ciąży dotychczas nad umysłowością Europy. Nie sądzimy więc, aby analfabetyzm Żydówek był wyrazem zaniedbania ich przez rodziców, więc i gorszych warunków rozwoju. Bynajmniej: dowodzi on jedynie stanowiska upośledzonego płci żeńskiej w judaizmie. Miłość rodzinna, przywiązanie do dzieci jest tam wielkie; lecz brak poczucia potrzeby kształcenia dziewcząt, a może nawet panuje lęk, nie mniejszy niż u naszych pogromców Kruszyńka i podżegaczy przeciw „Zaraniarzom,” aby dziewczyna nie dowiedziała się wypadkiem, że i jej przystoi być oświeconą. Natomiast ogromny odsetek (85%) Polek, umiejących czytać i, dodawszy nawiasowo, 58% piśmiennych, dowodzi dbałości o nie rodziców. Wszak 23,3% wśród nich są sierotami i półsierotami, a wszystkiego 15% spotykamy analfabetów, a więc nawet dzieci nawpół opuszczone, zmuszone do zarobkowania, mają kogoś, kto dba o nie. Są to bądźco bądź warunki, sprzyjające rozwojowi lepszemu.



Jeszcze jeden szczegół zasługuje na zaznaczenie. Z ogólnej ilości dzieci 4096 (chłopców 1778 i dziewcząt 2318), wysłanych w ciągu 2 lat na kolonje, wypadło ostrzydz skutkiem robactwa na głowie 1302, czyli blisko  $\frac{1}{3}$ . Przewaga była tu po stronie Żydów, bezwarunkowo bardziej zaniedbanych. I charakterystyczne jest, że przywiązanie do kusego warkoczyka jest tak wielkie, że niejedna matka wyrzekała się raczej wyjazdu dziewczyny na kolonję, niżby miała tak „oszpecić” swe dziecko. Oto kultura!

Choroby dziewcząt, stwierdzone przy badaniu, nie należą wogóle do poważnych. Właściwie ujawnia się tylko brak powietrza, słońca, odżywianie upośledzone w 75% przypadków. W statystyce kolonji nazywałem to niedokrwistością ze względów praktycznych; jednak badanie krwi wykazałoby u tych dziewcząt tylko w przypadkach wyjątkowych anemię lub blednicę, reszta zaś to wprost dzieci upośledzone, „Zurückgebliebene,” jak ich nazywają Niemcy. Powiększenie gruczołów chłonnych, krzywicę, skrofuły i inne objawy obarczenia dziedzicznego spotkałem w 23% przypadków. Wreszcie w 2% mieszczą się objawy gruźlicy wierzchołkowej, gruźlicy stawów, ucha wewnętrznego, wady serca, porażenia dziecięce i t. p. choroby cięższe, najczęściej dziedziczne. Wobec tego możemy uważać zebrane tu dane za wyraz stanu rzeczywistego rozwoju dzieci przeciętnych naszego proletariatu miejskiego.

Wreszcie jeszcze trochę danych, dotyczących rodzaju pracy rodziców, których dzieci wyjeżdżają na kolonje. Dane te określają w pewnej mierze zamożność tych ludzi, a więc i ich środki na wyżywienie i pielęgnowanie dzieci. Ułożę te dane podług zmniejszającej się skali zawodów ludności Polskiej.

TABLICA IV (zawód rodziców).

wyrobników	szewców	służby	stróżów	krawców	stolarzy	praczek	woźniców	ślusarzy	mularzy	kowali	tokarzy	przekupniów	malarzy	lakierników	sklepiarzy	małmedów	kamaszników	faktorów	oficjalistów	rękawiczników	blacharzy	garbarzy	Razem
385	199	105	105	69	64	55	46	42	26	26	22	17	13	7	2	—	2	—	65	—	5	6	1261
P O L A K Ó W																							
44	11	10	—	42	14	—	10	6	—	—	3	209	1	3	39	10	28	50	83	13	15	8	599
Ż Y D Ó W																							
429	210	115	105	111	78	55	56	48	26	26	25	226	14	10	41	10	30	50	179	13	20	14	1860



Po za temi zawodami zanotowałem jeszcze następujące: Polaków: zdunów 5, zecerów 5 (i 2 Żydów), introligatorów 4 (i 5 Żydów), stelmachów 3, a Żydów wyłącznie: piekarzy 2, rzeźników 3, parasolnik 1, jubiler 1, kuśnierzy 2, rzeźbiarz 1, tapicerów 2 i muzykant 1, czyli jeszcze 37, ogółem więc 1897 pracowników. (1278 Polaków i 619 Żydów).

Obliczmy teraz odsetkowo najpowszechniejsze zawody wśród Polaków i Żydów. Wyrobników, tych najmniej pewnych dzisiaj i jutra pracowników, nie mających zazwyczaj nawet taksy na sprzedaż swoich sił mięśniowych, mamy wśród Polaków aż 30,1%, a u Żydów wszystkiego 7,1%. Szewców, pracujących z piersią uciśniętą i zdławioną w bardzo złych warunkach oddychania, dostarczających przeto największego odsetku gruźliczych: Polaków 15,6%, Żydów 1,78%. Służby, mającej osobiście byt zabezpieczony względnie dobrze, lecz nie mogącej zazwyczaj zaopiekować się dziećmi, rzadko tylko trzymanemi przy sobie, — Polaków 8,2%, Żydów 1,6%. — Stróżów, który zwłaszcza przed kilkunastu laty byli wyzyskiwani nielitościwie, bo służyli całą rodziną kamienicznikom i rządcom za komórkę pod schodami i kilka rubli dopłaty na miesiąc\*), kwapiąc się głównie na dycki za otwieranie bramy w nocy, — Polaków 8,2%, a Żydów ani jednego.—Krawców pracujących w kurzu i pyle i również dostarczających sporo suchotników,—Polaków, 5,4%, Żydów 6,78%. Oficjalistów prywatnych (w biurach, sklepach, kantorach i t. p.), uposażonych względnie nieźle, a w każdym razie—stale,—Polaków 5,09, Żydów 13,57%. Stolarzy, pracujących ciężko, chociaż względnie w dobrych warunkach—Polaków 5% Żydów 2,2%. Pracek, czyli matek, chodzących po domach do prania, lub przyjmujących bieliznę brudną do swej stancji, gdzie mieszka wraz ze swemi sierotami,—Polek 4,3%, Żydówek ani jednej.

Pomijam inne zawody Polaków, jako mniej licznie reprezentowane. Zauważą jedynie, że w rubrykach tak ciężkiej pracy, jak mularstwo i kowalstwo, nie spotykamy zupełnie Żydów. Natomiast zawód ich specyficzny stanowi drobny handel: przekupniów Żydów 33,8% wobec 1,35% Polaków; faktorów 8,08% wyłącznie Żydów; sklepikarzy 6,3% Żydów wobec 0,15% Pola-

---

\*) P. pracę Szczawińskiej-Dawidowej: „Mieszkania stróżów.“ „Zdrowie“ 1903 r. № 3.



ków. Ogółem zatem handlem zajmuje się 48,18% Żydów i 1,5% Polaków. A wiadomo, że jest to zawód najzyskowniejszy, wymagający najmniej wysiłków cielesnych, chociaż nastęrcza dużo wstrząsów nerwowych, zawód, graniczący na każdym kroku z oszukaństwem, złodziejstwem, lichwą. Najmniej więc połowa rodziców Żydów uposażona jest materialnie lepiej znacznie od Polaków, pracując w dodatku znacznie lżej wmyśl nakazu: „będziesz pożyczał wielom narodom, a sam nie będziesz pożyczał (V Mojżeszowe XXVIII, 22).

Z rzemiosł prócz wspomnianych: krawiectwa i stolarstwa, zajmują się Żydzi w większym zakresie jeszcze kamasznictwem 4,5%, znacznie łatwiejszem od szewctwa, blacharstwem 2,4% i rękawicznictwem 2,1%. Są to wszystko zawody dość zyskowne i nie wymagające zbyt wielkich wysiłków.

Wobec wszystkiego, co dają nam te wyliczenia, możemy wyprowadzić wniosek, że Polacy pracują ciężiej, w zawodach mniej popłatnych i dochodowych, są narażeni częściej na bezrobocie przymusowe, czyli zwięźle,— że położenie materialne Polaków jest gorsze niż Żydów. (Zastrzegam się, że mówię tu wyłącznie na zasadzie zebranych przez siebie danych). A więc i rozwój cielesny dzieci Polskich powinien być bardziej upośledzony w porównaniu z Żydowskimi.

Zestawmy raz jeszcze wszystko, cośmy powiedzieli w sprawie warunków domowego rozwoju dziewcząt. Dla uniknięcia powtarzań ułożę małą tabliczkę, w której oznaczę wszystko, co jest ilościowo na korzyść Polek przez +, a na ich niekorzyść w porównaniu z Żydówkami przez —; u tych ostatnich stosunek będzie się więc miał odwrotnie.

TABLICA V.

(Warunki domowe Polek w porównaniu z Żydówkami).

Skład rodziny dziecka			Ilość dzieci w mie- szkaniu	Wiel- kość mie- szkania	Położe- nie mie- szka- nia	Za- moż- ność ro- dzi- ców	Czystość dziew- cząt	Stan oświaty dziewcząt
Rodzice żyją		Ilość dzieci w rodzi- nie						
Oboje	Jedno		Żadne					
1	—	—	+	—	—	—	+	+



Wystarcza jednego rzutu oka na tę tablicę, aby się przekonać, że wszystkie prawie plusy rozwojowe są po stronie Żydów: więcej ich hoduje dzieci swe osobiście (mniej jest sierot i półsierot), zajmują mieszkania obszerniejsze i zdrowotniej położone i są zamożniejsi. Dwie rzeczy na ich niekorzyść: nieco większa ilość dzieci w rodzinie (czy nie pozorna? P. Rozdz. XIII) znajduje napewno nadwyżkę w zamożności większej, i nieco większa ilość mieszkańców jest tylko pozorna, bo daje wynik wprost odwrotny po obliczeniu na ilość pokoi, zajmowanych przez rodzinę. Dwa zaś plusy Polek: większe ich ochędóstwo i lepszy stan oświaty, stanowią przedewszystkiem dorobek kulturalny, którego oddziaływanie na rozwój cielesny dziewcząt jest tylko następce.

*Wobec tych gorszych warunków bytu Polaków jak wyjaśnić lepszy rozwój cielesny dziewcząt Polskich.?*

Jeżeli krowa nie daje więcej mleka pomimo polepszenia paszy, jest jak owe siedm krów chudych ze snów faraonowych, które pozostały chudemi pomimo pożarcia siedmiu tłustych, to tłumaczymy to krótko przez właściwości rasy. Czy i ten słabszy rozwój dziewcząt Żydowskich pomimo korzystniejszych warunków bytu ma pewien podkład rasowy? Zapewne samo zbadanie stanu rzeczy u dziewcząt nie upoważnia jeszcze do tak daleko idących wniosków. Jednak już tu nastęrcza się samo takie przypuszczenie, zobaczmy dalej w jakiej mierze uzasadnione.

---

### ROZDZIAŁ III.

#### *Rozwój cielesny chłopców proletariatu Warszawy.*

Nie mogąc niestety przedstawić wyliczeń ścisłych, zebranych w latach 1896 i 1897 przezemnie i kolegę Witolda Żurawskiego na kolonjach letnich, ponieważ te dane zostały bezowocnie zatracone, a cała nasza praca poszła na marne, mogę podać jedynie wyniki ogólne, otrzymane przy porównaniu chłopców z dziewczętami w wieku odpowiednim. Otoż chłopcy wykazywali stale większe wymiary wzrostu, wagi i obwodu klatki piersiowej, niż dziewczęta, oraz zyskiwali więcej na wadze podczas 4-o tygodniowego pobytu na kolonji. Żydzi przedstawiali się pod każdym względem mniej korzystnie od Polaków.



Nie chcąc poprzestawać na tych ogólnikach, sięgnę do pracy kolegi W. Kosmowskiego, opartej na materiale również z kolonji letnich, wprowadzie jeszcze dawniejszym, ogłoszonej w „Medycynie“ w r. 1894 (№ 6, 7, 8 i 9). Wprowadzie obliczenia były tam wykonane nieco inaczej, bo w wieku dzieci miesiące poza datą urodzin były przyjmowane za cały rok, czyli 8-y r. ż. za 8 lat, 12-y—za 12 lat życia. Toteż wielkości otrzymujemy tu naogół mniejsze, niż w naszych wyliczeniach, gdzie wiek obliczałem tylko na zasadzie lat ukończonych. Aby uniknąć nieporozumień i pomyłek, przerabiam rubrykę wieku w przytoczonej poniżej tablicy z pracy Kosmowskiego zgodnie z naszą skalą. Uwzględniam też w niej obie płci, jako sprawdzian ich stosunku rozwojowego. Niestety brak tu zupełnie pomiarów klatki piersiowej, tak ważnych dla określenia rozrostu ciała.

TABLICA VI (Przeciętne wzrostu i wagi podług obliczeń Kosmowskiego, zastosowane do naszej skali wieku, o rok wcześniejszego):

Wiek lat skończon.	C h ł o p c y						D z i e w c z ę t a					
	Wzrost w ctm.		Waga ciała w kgr.		Ilość badanych		Wzrost w ctm.		Waga ciała w kgr.		Ilość badanych	
	Polacy	Żydzi	Polacy	Żydzi	Polacy	Żydzi	Polki	Żydów.	Polki	Żydów.	Polki	Żydów.
7	116,5	—	22,7	21,6	39	36	110,7	110,9	—	18,8	40	57
8	117,5	116,5	22,8	21,9	160	58	115,8	117,7	20,8	21,4	150	102
9	121,2	121,1	23,8	23,6	180	75	120,7	119,1	22,6	21,4	208	120
10	127	126,9	26,0	25,6	201	102	125,2	125	24,7	24,6	258	119
11	131,3	130,5	28,4	28,2	154	112	130,2	130,4	27,2	27,9	239	89
12	135,2	136,7	30,6	31,5	151	110	135,5	134,8	30,6	30,4	233	87
13	139,6	—	32,7	—	52	40	138,6	137,8	32,4	31,9	77	47
14	—	—	—	—	—	—	144	—	38,1	—	40	32
Razem					937	533	Razem					1245   653

Dla oceny dokładności tej tablicy, porównajmy jej przeciętne z danymi, zebranymi w naszej tablicy I-ej w stosunku do dziewcząt. Pomimo ujednostajnienia skali wieku widzimy różnice rażące, jakich nie powinno by być przy wyprowadzeniu przeciętnych z dziesiątków i setek spostrzeżeń. Wymiary podane są wogóle wyższe, niż w naszych tablicach, pomimo żeśmy wprowadzili grupę B, skupiwszy w niej jednostki najslabiej rozwinięte. Zwłaszcza nadwyżka wymiarów jest wprost krzycząca u Żydówek, których przeciętne wypadają nieraz większe od przecię-



tnych Polek (nazywanych przez Kosmowskiego stale chrześcijanami!). Że tu chodzi o wadliwą rejestrację co do wieku, widać chociażby z porównania szeregów przyległych; np: przyrost wzrostu od 7—8 r. ż. wynosi 6,8 ctm., a od 8—9 r. ż. wszystkiego 1,4 ctm., od 9—10 r. ż. 5,9 ctm. Co znaczą te skoki, których natura nie czyni? Autor tego nie wyjaśnia, chociaż nie wolno przejść nad taką sprawą do porządku dziennego. Podobnie przyrost wagi wynosi podług jego tablicy od 7—8 r. ż. 2,6 kgr., a od 8—9 r. ż. ani jednego grama, aby następnie od 9—10 r. ż. podskoczyć o 3,2 kgr. Widać stąd, że przynajmniej liczby, dotyczące Żydówek 8-io letnich, są za wielkie. To samo wynika z porównania dziewcząt 11 i 12 letnich. Te błędy wynikają, jak wspomniałem, z mylnego rozgrupowania dzieci co do wieku, głównie zaś są następstwem tego, że Kosmowski nie badał sam dzieci, wysyłanych na kolonję, poprzestając jedynie na materiały, zebrany przez innych, miał więc do czynienia z liczbami martwemi.

Nie zamierzam bynajmniej analizować dalej tych liczb, tembardziej, że krzywe, skreślone na ich zasadzie, wykazują prawie wszędzie przewagę wymiarów na korzyść dzieci Polskich, zgodnie z moimi obliczeniami. Zauważę jednak, że i dane, dotyczące chłopców, będziemy musieli rozpatrywać cum grano salis, aby uniknąć błędów wspomnianych. Wyniki tych obliczeń mają znaczenie tylko względne, odpowiadają bowiem w głównych zarysach temu, co wskazywały zaginione wyliczenia kolegi Żurakowskiego, że rozwój Polaków lepszy jest, niż Żydów, i chłopców—lepszy, niż dziewcząt. Dopiero w 13-ym r. ż. zmieniać się mają te stosunki na korzyść Żydów. Lubo dojrzewanie ich jest wcześniejsze, a łącznie z niem i rozwój—szybszy, wszakże zbyt to jeszcze wczesne lata, jak na chłopców, aby rozwój odbywał się w tak przyspieszonym tempie. Obliczywszy ilość gramów wagi, przypadającą na 1 ctm. wzrostu, otrzymamy:

wiek . . . .	7	8	9	10	11	12	13
Polacy. . . .	194,8	194,08	196,3	204,7	216,3	226,3	234,2
Żydzi . . . .	—	188	194,8	201,7	216,09	230,4	—

Brak rozrostu ciała w 8 latach, a nawet pewne cofnięcie się o 0,72 gr. w porównaniu z 7-io latkami może dowodzić jedynie zbyt wysokich liczb u tych ostatnich, bo przyrost natu-



ralny, choć nieznaczny, da się spostrzegać w każdym roku życia dziecka. Rozwój upośledzony chłopców żydowskich nie ulega wątpliwości aż do 11-u lat życia, kiedy zaczyna się rozrost przyspieszony tak dalece że przewyższa o 4,1 gr. na 1 ctm. liczby u Polaków. Kwestjonowanie słuszności tych liczb byłoby gołosłowne, ponieważ brak mi moich obliczeń. Jednak porównanie z dziewczętami, u których okres dojrzewania przypada wcześniej, niż u chłopców, wskazuje, jak to wypada z moich tablic, że rozwój Żydówek pozostaje i w tych latach upośledzony w porównaniu z Polkami. Tembardziej więc nieścisle wyglądać muszą liczby, wskazane u chłopców.

Porównanie stosunku wagi do wzrostu u chłopców i dziewcząt wypada na niekorzyść rozwoju tych ostatnich zarówno w tablicach Kosmowskiego, jak i moich. Możemy więc wyprowadzić wniosek, że z dzieci ludu Warszawy wykazują rozwój najlepszy chłopcy Polacy, potem chłopcy Żydzi, a dalej dziewczęta Polki i najgorszy — Żydówki.

Jeszcze jedna praca, oparta na materjale kolonji letnich,

TABLICA VII<sup>1)</sup> (Podług obliczeń d-rki Tomaszewicz-Dobrskiej).

Wiek lat skończon.	C h ł o p c y				D z i e w c z ę t a			
	Wzrost przecięt. w ctm.	Waga przecięt. w kgr.	Obwód klatki piersiowej norm.—wdech.		Wzrost przecięt. w ctm.	Waga przecięt. w kgr.	Obwód klatki piersiowej norm. wdech.	
8	norm. 118,13	23,31	— —		117,01	21,55	— —	
	kolon. 116,37	21,78			115,6	20,78		
9	norm. 123,21	24,6	59—62,7		122,1	23,61	55,8—59,32	
	kolon. 120,4	23,64			117,52	21,66		
11	norm. 129,6	29,87	63,11—66,56		125,39	28,56	59,51—63	
	kolon. 129,15	27,3			124,35	24,2		
12	norm. 136,05	31,65	64—67,72		137,9	32,04	61,15—64,53	
	kolon. 131,56	28,63			132,11	28,75		

zasługuje na uwagę. Są to tablice d-rki Tomaszewicz-Dobrskiej, wystawione na Wystawie Hygjenicznej 1895 r. Masa pracy, włożonej w wszechstronne pomiary i badania dzieci kolonijnych

<sup>1)</sup> W tablicy VII „norm.” znaczy wymiar normalny, zaś „koln” wymiar przed wyjazdem na kolonję.



w 1895 r. poszła właściwie na marne, bo autorka nie zużytkowała tych zmużnych obliczeń antropometrycznych; oprócz krótkich sprawozdań z wystawy w paru pismach lekarskich, zwłaszcza w „Medycynie“ (1896 r.), niema śladu tej pracy w piśmiennictwie. Same tablice zostały złożone w Tow. Hygjenicznem, gdzie też odnotowałem część liczb, opartych na badaniu 374 chłopców i 142 dziewcząt. Autorka nie uwzględniła w bardzo licznych swych obliczeniach rubryki narodowości, tak ważnej wobec moich wyników. Jednak przytaczam parę cyfr z tych tablic ze względu na zagubienie materiału własnego co do rozwoju cielesnego chłopców (patrz tabl. VII, str. 28).

Liczby te różnią się dość znacznie od moich i Kosmowskiego. Porównanie wymiarów normalnych z otrzymanymi u kandydatów na kolonje wskazuje na dość znaczne tych ostatnich upośledzenie. Stosunek wagi do wzrostu jest też inny, niż w moich wyliczeniach, mianowicie na 1 ctm. wzrostu wypada:

w latach . . .	8	9	11	12
u chłopców . .	187 gr.	196 gr.	211 gr.	217,9 gr.
u dziewcząt . .	180 gr.	184 gr.	194 gr.	218 gr.

Wszystko to dowodzi, że wyprowadzenie przeciętnych można oprzeć tylko na bardzo dużych liczbach, przytem dokładnych. A niektóre z nich budzą we mnie pewne wątpliwości, np. określenie ilości barwnika krwi (hemoglobiny) u 8-io letnich chłopców na 66,21%, u dziewczyn na 65,93%, a u 12-o letnich na 67,38% i 63,56% wyglądałoby wprost rozpaczliwie, bo takie zmniejszenie można wprawdzie spotkać w przypadkach poszczególnych, jednak u ogółu dzieci proletariatu nie stwierdza się go na szczęście. Przypadki niedokrwistości i blednicy domniemanej, których badałem bardzo wiele, dawały przy ścisłych obliczeniach ciałek krwi, barwnika, ciężaru właściwego krwi i ilości istoty suchej wielkości albo normalne, albo zbliżone do normy. Sądzę więc, że te dane są nie dość dokładne, chociaż praca autorki—bardzo mozolna i uciążliwa.

Wspomnę tu jeszcze o jednej pracy F. Suligowskiego: „Kilka słów o pomiarach antropometrycznych młodzieży gimnazjum męskiego w Radomiu“ („Medycyna“ 1887 r.). Zważywszy, że Radom liczył w owym czasie niespełna 20 tysięcy ludności, że gimnaziści byli dziećmi wyłącznie klas uprzywilejowanych, musimy ocze-



kiwać zgóry wymiarów większych, niż u proletorjatu wielkomiej-  
skiego. Rozpatrzmy te dane:

TABLICA VIII (Gimnaziści Radomscy podług d-ra F. Suligowskiego).

Wiek lat	Ilość spo- strzeżeń	Wzrost ctm. maxim. — przecięt.		Objęt. klatki piers. wydech — wdech		Wskaźnik piersiowy	Waga kgr.	Waga w grm. na 1 ctm. wzrostu
9	52	140	126	57,65	+ 5 cm.	45,9	25,06	198 gr.
10	133	141	129,8	58,8	+ 5,4	45,3	28,01	213
11	124	150	133,9	60,28	+ 5,4	45	20,829	230
12	132	155	137,5	61,55	+ 5,7	42,5	33,295	242
13	107	166	143,5	63,5	+ 5,8	44,2	37,24	266
14	135	175	149	65,5	+ 6,4	44	41,69	278
15	109	177	156,3	68,8	+ 6,5	44,1	47	
16	108	180	161,4	70,6	+ 7	43,7	51	
17	90	180	165,7	74,6	+ 7,1	45	55,95	
18	57	177	166,3	75	+ 7,2	45,1	57,53	
19	45	180	165,9	76,1	+ 7	45,9	57,68	
20	27	180	168,7	76	+ 7,2	45,1	59,3	
21	14	177	166,8	79,3	+ 7,1	47,5	62,1	372 gr.

Widzimy, że w rzeczy samej różnica wzrostu i wagi na ko-  
rzyść gimnazystów Radomskich jest ogromna w porównaniu z ta-  
blicą VI i VII; jednak obwód klatki piersiowej, nadewszystko zaś  
wskaźnik piersiowy, przedstawia się gorzej, niż u proletarjatu  
Warszawy. Wymiary te zmniejszają się nawet stopniowo i w okre-  
sie pełnoletności, nie dosiegają jednak stosunków, wymaganych do  
służby wojskowej<sup>1)</sup>. Na usprawiedliwienie tych nędznych pomia-  
rów można chyba przypomnieć to tylko, że ta młodzież szkolna  
pochodzi z epoki Apuchtinowskiej, pamiętnej z wysiłków umy-  
słowych i nerwowych w szkołach. Stosunek wagi do wzrostu  
przedstawia się znacznie korzystniej u dzieci klas uprzywilejowa-  
nych; jest to wyraz przedewszystkiem lepszego żywienia.

#### ROZDZIAŁ IV.

##### *Pomiary u dzieci szkół ludowych i średnich.*

Od czasu wprowadzenia do szkół Polskich posad lekarzy  
szkolnych dokonywane są pomiary i rozmaite badania uczącej

<sup>1)</sup> Wprawdzie pomiary te są robione nieco inaczej, lecz poprawka  
autora jest zbyt wielka.



się młodzieży. Część tego materiału została ogłoszona. Chociaż niewszystkie te sprawozdania mają związek ścisły z moją pracą, podobież jak i omawiana przed chwilą praca Suligowskiego, jednak przytoczę z nich parę dla porównania.

Jedna z pierwszych, to praca kol. St. Kopczyńskiego, gorliwego hygjenisty szkolnego. Dotyczy ona wprawdzie zakładu naukowego, dostępnego tylko dla dzieci rodziców średniozamożnych, jednak zasługuje na uwagę nietylko jako materiał porównawczy z dziećmi proletariatu, lecz i jako sprawozdanie, ułożone bardzo starannie i logicznie. Z pracy tej: „Stan zdrowia uczniów Warsz. 7-io klasowej szkoły handlowej w świetle cyfr<sup>1)</sup>), przytoczę parę liczb. Niestety ilość spostrzeżeń wynosi tu zaledwo 362, to też przeciętne są zbytnio zabarwione cechami indywidualnemi badanych.

TABL. IX (Pomiary uczn. szk. Handl. podług St. Kopczyńskiego).

Wiek uczniów	Ilość spostrzeżeń	Przeciętna ctm. wzrostu		Przeciętna kgr. wagi		Przec. ctm. obw. klatki piersiowej	
		Polaków	Żydów	Polaków	Żydów	Polaków	Żydów
8 — 9	6	130,4	126,5	28,8	25,7	63,7	60,2
9 — 9½	18	127	128	26,9	27,9	62,2	62
9½ — 10	27	129,5	132,5	28,9	27,2	63,9	62,3
10 — 10½	40	131,4	130	30,8	30,8	65	64,4
10½ — 11	26	134,6	133,1	33,7	32,4	67	65,8
11 — 11½	38	136,5	135,4	37	37,3	68,6	69,5
11½ — 12	43	138,9	138,2	43,1	44,4	73	72,6
12 — 12½	39	138,8	137,9	47,8	46,3	75,9	70,8
12½ — 13	27	142,3	142,6	53,7	—	78,5	—
13 — 13½	34	145,4	141,8				
13½ — 14	19	149,4	149,7				
14 — 14½	21	154,3	146,8				
14½ — 15	7	158,5	156				
15 — 15½	10	158,7	161,4				
15½ — 16	5	160,2	—				
16 — 17	2	165,7	—				

Nie zatrzymując się dłużej na tej tablicy, zwrócę jednak uwagę, że i w klasach zamożniejszych dzieci Polskie wykazują prawie wszędzie wyższe liczby pomiarowe od Żydowskich. Różni-

<sup>1)</sup> „Zdrowie“ 1901 r. № 5 i 6.



ca zaś pomiędzy dziećmi proletariatu (p. tabl. VI i VII) a klas uprzywilejowanych jest istotnie wielka.

Druga praca, dotycząca rozwoju cielesnego dzieci szkolnych, jest: „Stan zdrowotny dzieci szkół miejskich Kalisza“ L. Wernica („Zdrowie“ r. 1904 № 7 i 8). Obliczenia oparte są tu na 701 spostrzeżeniach, mianowicie: 481 chłopców i 220 dziewcząt w wieku od lat 6—20, należących do czterech narodowości, podanych niestety w rubrykach wyznaniowych: „katolików 401, ewangelików 132, prawosławnych 57, żydów 114“ Skutkiem takiego rozgrupowania przeciętne są wyprowadzane ze zbyt małej ilości spostrzeżeń, co pociąga za sobą niemożność wskazania wymiarów przeciętnych z uwzględnieniem płci, narodowości i wieku. To też praca ta, bardzo dobra jako sprawozdawcza, nie może rościć pretensji do charakterystyki rozwoju cielesnego dzieci i młodzieży szkolnej Kalisza. Jednak przytoczę z niej niektóre przeciętne z uwagi, że dotyczą one proletariatu miejskiego, chociaż znacznie odmiennego od naszego Warszawskiego: mam tu na względzie nie tylko różnice pomiędzy miastem wielkim a małym, lecz i pewne cechy swoiste ludności naszego kraju, ujawnione dla wzrostu przez A. Zakrzewskiego (p. n.), a polegające na tem w zarysach ogólnych, że wzrost w Królestwie Polskiem zmniejsza się stopniowo z wschodu na zachód. A więc Kalisz zyskuje z jednej strony na warunkach zdrowotniejszych, jako małe miasto; z drugiej jednak strony traci z uwagi na swe położenie geograficzne (patrz tabl. X na str. 33).

Nie zatrzymuję się dłużej nad tą talicą, ponieważ cechy indywidualne mierzonych uwydatniają się zbyt w liczbach przeciętnych, które uderzają zwłaszcza w grupach mniejszych (Żydzi i „prawosławni“) zbyt wahaniami i skokami nadmiernymi. Właściwie tylko „katolicy“ wykazują pewną ciągłość rozwojową, z postępem lat. Chociaż w III części swej pracy autor podaje szczegóły pomiaru z dziesięciu szkół kaliskich, jednak ilość dzieci, przypadających na każdą grupę w zależności od płci, wyznania i wieku jest zbyt mała, aby mogła utworzyć charakterystykę ogólną.

Natomiast przytoczę parę uwag ogólnych kol. Wernica: „Najmniejszy obwód klatki piersiowej mają żydzi... Słaby rozwój klatki piersiowej, bardziej niż inne strony rozwoju fizycznego, wyróżnia dzieci żydowskie od chrześcijańskich... Ogromny procent krzywicy, nędza materialna obok uprzedzeń do zasad naj-



TABLICA X (Wymiary dzieci szkolnych w Kaliszu podług L. Wernica).

Wiek	„K a t o l i c y“			„E w a n g e l i c y“			Ż y d z i			„P r a w o s ł a w n i“		
	Wzrost w ctm.	Waga w funtach	Obw. kl. piersiow.	Wzrost w ctm.	Waga w funtach	Obw. kl. piersiow.	Wzrost w ctm.	Waga w funtach	Obw. kl. piersiow.	Wzrost w ctm.	Waga w funtach	Obw. kl. piersiow.
6— 7	117,5	59,57	60,87	114,3	49,11	57,9	105,25	44,35	55,1	113,12	54,2	58,5
7— 8	119,2	57,61	60,29	121,26	55	59,7	113,9	53,81	55	118	59,55	60,3
8— 9	121,96	59,48	61,3	123,91	56,44	61,1	116,2	54,83	58,6	117,6	62,8	61,37
9—10	128,11	66,72	63,9	128,22	66,73	63,1	125,54	67,84	64,9	126,1	68,67	62,6
10—11	128,79	70,74	65	133,08	71,81	64,6	128,26	72,12	63,8	115	70	63,5
11—12	135	76,97	66,6	141,26	88,04	67,7	138,5	81,06	64,9	129	80,18	67,46
12—13	149,7	71,94	67,3	140,12	85,87	69	144	85,98	67,7	131,7	94,86	68,39
13—14	152,3	98,46	72,2	148,17	97,02	69,4	158,66	121,5	71,3	133	97,5	72,5
14—15	152	108,53	74,6	152,82	113,21	75,8	153,3	114,3	75,3	140,33	118	73,83
15—16	152,73	112,86	77,6	156,83	114	80	161,75	123,5	77,1	155	154	83,5
16—17	163,89	137,25	83	163,38	137,33	82,2	167,5	127,5	80,8	—	—	—
17—18	161,81	133,51	82,5	161,3	137,25	79,6	162,65	138,5	81,1	—	—	—
18—19	165,6	148,8	89,3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
19—20	163,22	153,62	86	—	—	—	—	—	—	—	—	—



zwyklejszej czystości są przyczyną, dlaczego tak wielki % żydów stoi najgorzej pod względem rozwoju systemu kostnego i klatki piersiowej. Osłabienie organizmu oraz jego ułomności występują również u inteligentów, wychodzących z proletariatu żydowskiego... nawet wśród plutokracji dziedzicznej u żydów jest bardzo znaczny %, obciążony wadliwą budową klatki piersiowej, skrzywieniami kręgosłupa i t. d. Sądzę, że pomienione zwyrodnienie fizyczne rasy żydowskiej, jako następstwo wielowiekowej nędzy i niewoli może być usunięte przez polepszenie warunków bytu w ciągu całego szeregu pokoleń“... („Zdrowie“ str. 574).

Czy taki wniosek jest słuszny?—zobaczmy z dalszych moich badań.

„Wysoki wzrost dziewczynek ewangelickich wyróżnia je nie tylko z pośród rówieśniczek, lecz i rówieśników... Czy dobre odżywianie oraz pochodzenie (niemieckie) gra tu rolę...“ (626).

Odkładając rozpatrzenie tych uwag na później, wspomnę jeszcze o jednej cennej dla nas pracy, mianowicie o 1-em sprawozdaniu Polskiej Macierzy szkolnej, w którym paru lekarzy szkolnych przytacza pomiary uczniów z proletariatu Warszawy, uczęszczających do ośmiu szkół. Wobec tego, że tablice są ułożone dla każdej szkoły poszczególnie, więc obejmują zaledwo po kilkadziesiąt dzieci w wieku od 6—16 lat, byłem zmuszony rozgrupować cały materiał podług lat uczniów, zsumować iloczyny pomiarów przez ilość spostrzeżeń i podzielić je przez sumę uczniów każdego wieku poszczególnego. W ten sposób otrzymałem tablicę następującą (patrz tabl. XI str. 35):

Porównanie rozwoju chłopców i dziewcząt wypada w tej tablicy na korzyść pierwszych zgodnie z tem, co widzieliśmy w tablicach poprzednich, wyjąwszy paru liczb. Wystarczy jednak rozpatrzyć je krytycznie, aby się przekonać, że są nie dość ściśle. Oto np. przyrost wzrostu u dziewcząt wynosi w ciągu roku u 8-io letnich w porównaniu z 9-cio letnimi 2,58 ctm., zaś u starszych o rok (u 10-cio letnich) aż 11,91 ctm., co stanowi podskok ogromny. Że zależy on od nagromadzenia przypadkowego znaczniejszej ilości wysokich osobników wśród 10-cio latek widać chociażby z tego, że przeciętna wzrostu grupy następnej 11-o letniej jest nawet nieco niższa (o 0,06 ctm.), co dowodzi, że liczba spostrzeżeń jest za mała, aby pozwoliła na wyrowadzenie przeciętnych. Podobnie przeciętna wzrostu chłopców



TABLICA XI. Przeciętne pomiary dzieci ze szkół PMSzk.  
w Warszawie z r. 1906|7).

*Chłopcy:*

*Dziewczęta:*

Wiek od—do lat	Ilość spo- strze- żeń	Wzrost	Waga	Waga na 1 ctm. w gram.	Ilość spo- strze- żeń	Wzrost	Waga	Waga na 1 ctm. wzr.
6— 7	7	119	22,1	185,7	—	—	—	—
7— 8	25	119,92	22,64	188 gr.	21	118,8	20,85	175,5 gr.
8— 9	41	120,22	23,9	198,8	37	120,83	23,4	193,6
9—10	47	126,7	25,41	200,5	40	123,41	24,33	197,1
10—11	48	131,36	27,72	211 gr.	58	135,32	27,09	202,2
11—12	61	132,86	31,08	234 gr	54	135,26	31,25	234,6
12—13	84	141,34	33,74	238	33	138,73	34,06	252 gr.
13—14	71	143	35,62	249	14	142,36	37,86	265,7
14—15	40	151,23	41,63	275,3	3	133,6	32,03	247,2
15—16	9	154	44,1	286,3	—	—	—	—
16—17	3	155	43,6	281,3	—	—	—	—
Razem 436		Razem 260						

11-go i 13-go letnich jest za małą w porównaniu z grupami sąsiednimi. Bardziej równomierny jest przyrost wagi, zwłaszcza u chłopców, ważących początkowo więcej od dziewczyn, które jednak prześcigają ich już w 11 r. ż. i wykazują następnie wagę wyższą, wyjąwszy 14-oletnie, które wszakże stanowią zbyt małą grupę (3), aby się z nią liczyć.

To samo dotyczy wagi względnej, obliczonej w stosunku do 1 ctm. wzrostu.

Porównywając przeciętne Tablicy XI z przeciętnymi Tablic. I, VI i VII, dotyczącymi również ludności Warszawy, jesteśmy wprost uderzeni wysokością pomiarów Tabl. XI. Dla przykładu biorę lepiej rozwinięte dziewczęta z Tabl. I (A) z tego porównania wypada: (patrz tabl. XII, str. 36).

A więc różnica pomiędzy temi liczbami jest istotnie ogromna. Co mogło ją spowodować? Wątpię, aby dziesięciolecie, oddzielające moje pomiary od danych Tabl. XI, miało wpłynąć tak zbawiennie na poprawę rozwoju cielesnego dziatwy klas niezamożnych naszego miasta. Cóż się bowiem zmieniło na korzyść proletariatu w ciągu tego czasu? Czy poprawiły się tak znacznie warunki zdrowotne Warszawy? Bynajmniej: zabudo-



TABLICA XII. (Porówn. Tabl. XI z I-a A.)

Wiek	8—9	9—10	10—11	11—12	12—13	13—14	14—15
Wzrost							
„ T. XI	120,83	123,41	135,32	135,25	138,73	142,36	133,6
„ T I A	114,2	120,6	124,7	129,3	136,—	141,—	150,—
Różnica	+ 6,63	+ 2,81	+ 10,62	+ 5,96	+ 2,73	+ 1,36	— 16,4
Waga							
„ T. XI	23,4	24,33	27,09	31,26	34,06	37,86	32,03
„ T. I A	21,03	22,82	24,8	27,—	29,—	34,—	37,7
Różnica	+ 2,37	+ 1,51	+ 2,29	+ 4,26	+ 5,06	+ 3,86	— 5,67

wała się ona szczelniej i wyżej, ilość suteryn i poddaszy zwiększyła się znacznie, mieszkania zmalały, stały się ciemniejsze, mniej przewiewne, droższe, więc i bardziej przeludnione; a że kanalizacja i wodociągi rozszerzyły swą sieć bardzo znacznie, to wszak głównie w śródmieściu, a nie na jego obwodzie, zamieszkałym prawie wyłącznie przez ludność uboższą. Również warunki materialne ludności nie poprawiły się wyraźnie, bo wynik dopominania się robotników o cały zarobek zawiódł najzupełniej ich nadzieje, wpływawszy współrzędnie na rozwój spekulacji na przedmiotach potrzeby codziennej, czyli pogorszył jeszcze położenie materialne ludu. A więc warunki otoczenia nie tłumaczą tak wielkiej różnicy pomiarów. Nie mamy też żadnych danych przypuszczać, aby w ciągu dziesięciolecia napłynęła do Warszawy ludność o wzroście znacznie wyższym, choć ilość mieszkańców powiększyła się dość znacznie. Nic też nie upoważnia do przypuszczenia, aby pomiary, dokonane przez lekarzy, miały być nie dość dokładne, sama zaś niewielka ich liczebność nie tłumaczy tak znacznych różnic. Pozostaje jedno przypuszczenie, że te pomiary dotyczą nie proletariatu w ścisłym znaczeniu słowa, lecz klas zamożniejszych. Wprawdzie w sprawozdaniu kol. Knappego ze szkoły przy ul. Miodowej № 18 czytamy: „uczniowie... pochodzą głównie z dzielnicy Starej i Powiśla; są to dzieci głównie wyrobników i drobnych rzemieślników, przeważnie ludzi bardzo ubogich“ (str.27);



jednak na stronie 29 znajdujemy wyliczenie zawodów ich rodziców: 60 rzemieślników, 28 stróży, 11 woźnych, 8 drobnych kupców, 3 oficjalistów magistratu i policji, 2 of. tramwajowych, 46 wyrobników, 4 stangretów, 1 telegrafista, 1 kelner. W najtrudniejszych warunkach materialnych znajdują się wyrobnicy, nie mający ani specjalnego uzdolnienia, ani stale płatnego zajęcia. W sprawozdaniu powiedziane jest: „do wyrobników zaliczyliśmy służbę domową i szpitalną, tragarzy, posłańców, robotników przy kanalizacji, praczek”. (str. 29) Otóż służbę uważam za pracowników zabezpieczonych materialnie najlepiej; mają oni bowiem darmo mieszkanie, utrzymanie całkowite, pranie, opał, część ubrania i prócz tego pensję. Takie warunki są wprost niedościgłe dla wyrobników, proszących „chleba powszedniego daj nam *dzisiaj*”, bo o jutrze nie mogę myśleć. Ponieważ sprawozdanie nie podaje ilości służby, więc dla porównania z moimi danymi z kolonji (Tabl. IV) przeniosę rubryki odnośne do wyrobników; otrzymam tedy: 385 wyrobników + 105 służby + 55 praczek, czyli ogółem 545 na 1261 spostrzeżeń, gdy w sprawozdaniu PMSzk. wypada: 45 na 164 spostrzeżenia, czyli stosunek znacznie mniejszy.

W sprawozdaniu ze szkoły przy ul. Siennej № 67 powiedziano głucho, że dzieci pochodziły „wyłącznie prawie ze sfery robotniczej i rzemieślniczej” (str. 33). W sprawozdaniu ze szkoły przy ul. Marszałkowskiej № 92 powiedziano tylko, że dzieci rodziców biedniejszych nie chodziły do szkoły w zimie dla braku ubrania cieplejszego. O czwartej szkole (Krucza 9) niema zgoła żadnych wiadomości, choć należy przypuszczać na podstawie samego położenia jej w dzielnicy zamożnej, że musiały tam uczęszczać dzieci rodziców nie bardzo biednych.

Wobec danych, przytoczonych powyżej, mam zasadę przypuszczać, że przewaga rozwojowa dziatwy ze szkół PMSzk. nad ich rówieśnikami z kolonji letnich z przed lat dziesięciu tłumaczy się w znacznej mierze tem, że dzieci pierwsze pochodzą z klas zamożniejszych, lepiej mieszkających, lepiej odżywianych, wychowujących się w warunkach zdrowotniejszych, niż drugie, stanowiące prawdziwy proletarijat miejski. Porównawszy poszczególne tablice sprawozdania spotykamy w nich różnice uderzające zależnie od tego, w jakiej dzielnicy położona jest szkoła PMSzk. Najwyższe pomiary wykazują dzieci dzielnic bogatszych



(Marszałkowska i Krucza): różnica wzrostu wynosi niekiedy 10 ctm. a wagi 5 kgr. u jednolatków. Tak wielkich różnic nie wykazał A. Zakrzewski (p. n.) we wzroście rekrutów w zależności od dzielnicy zamieszkiwanej.

Z uwag powyższych wynika, że pomiary ze sprawozdania PMSzk. ilustruje nam stan rzeczy nie proletariatu Warszawy, lecz klasy, uposażonej względnie nieźle. Dlatego to różnice pomiędzy temi pomiarami, a pomiarami w szkole handlowej (Kopczyński Tabl. IX) są stosunkowo nie tak wielkie, chociaż uczniowie tej ostatniej szkoły są dziećmi jeszcze zamożniejszych rodziców. Niema też słuszności kol. Wernic, sądząc, że sprawozdanie kol. Kopczyńskiego jak „wogóle sprawozdania, noszące charakter oficjalny, będą pomimowoli budzić nieufność, — aczkolwiek człowiek je układający może być najbardziej godnym wiary i poważania“ (569). Sądzę, że znacznie prościej tłumaczy się różnica wymiarów szkół ludowych Kalisza i szkoły handlowej w Warszawie przez różnice materialne i stanowe rodziców uczniów.

Sprawa ta jest bardzo ważna. Powrócimy więc do niej jeszcze niejednokrotnie, rozpatrując dalsze materiały odnośnie

Pomijam jeszcze jedno sprawozdanie: „Pamiętnik gniazda im. Boduena“. (1911), ponieważ pomiary dzieci szkoły przy ul. Solnej podane są wyraźnie mylnie (Przeciętne są mniejsze od minimów). Podkreślam wszakże raz jeszcze, że wpływ stanu i zamożności na wzrost dzieci jest niezawodny.

## ROZDZIAŁ V

*Pomiary dzieci Domu Wychowawczego przy Szpit. Dz. Jezus.*

Dotychczas poznaliśmy się z pomiarami dzieci w wieku od lat 6 do 14 i wyżej. Wachania ich, jak widzieliśmy, są wielkie, zależnie przede wszystkim od zamożności rodziców. Pomiarów dotyczących dzieci młodszych z proletariatu Warszawy, nie mamy zupełnie w naszym piśmiennictwie, chociaż materiały odnośne są zebrane w dużej ilości, zwłaszcza w Domu Wychowawczym przy Szpit. Dz. Jezus i w Instytucie położniczym.

Dzięki uczynności lekarza naczelnego Domu Wychowaw-



TABLICA XIII Pomiary dzieci z Domu Wychowawczego.

*Chłopcy:*

Przeciętny wiek: miesię- cy, dni	Ilość spo- strze- żeń	Waga ciała w kgr.	Wzrost w ctm.	Ob- wód głowy	Ob- wód klatki piers.	Na 1 ctm. wzrostu kgr. ma	Wska- źnik pier- siowy
9,4 dn.	210	3,225	51,51	35,3	32,97	0,0626	64,
20,7 dn.	90	2,531	52,7	36,03	34,	0,067	64,5
1 m. $4\frac{1}{2}$ dn.	120	3,8145	53,54	36,575	34,55	0,071	64,5
2 m. 5 dn.	30	4,5103	56,5	38,	36,9	0,085	65,3
3 m. $1\frac{2}{3}$ dn.	30	5,182	59,03	39,77	38,43	0,0878	65,1
4 m. $2\frac{1}{2}$ dn.	30	5,1097	60,97	39,8	37,9	0,084	62
5 m. 4 dn.	30	5,643	61,7	40,97	39,8	0,091	64,5
6 m. $\frac{1}{2}$ dn.	30	5,928	64,1	42,43	41	0,0925	64
7 m. $1\frac{3}{4}$ dn.	30	6,443	68,1	42,46	41,2	0,0946	60,5
8 m. 1 dn.	29	6,887	66,44	44,2	42,14	0,1037	63,4
9 m. 3 dn.	22	6,417	68	45,5	40,73	0,0944	60
10 m.	11	6,814	70	44,18	41,09	0,0973	58,7
11 m. 3 dn.	(11)	(7,721)	69,54	45,27	42,6	0,1063	61,2
" "	10	7,393					
12 m. —	5	8,340	68,2	42,2	41	0,122	60,1

Razem 678

*Dziewczeta:*

10 dni	210	3,1334	50,82	34,63	32,6	0,0616	64,
20,5 dni	90	3,3916	51,87	35,44	33,55	0,065	64,6
1 m. $5\frac{2}{3}$ dni	120	3,557	53,51	36	33,53	0,066	62,6
2 m. 4 dni	30	3,963	55,5	37,37	35,13	0,0714	63,3
3 m. 4 dni	30	4,450	58,2	38,4	36,6	0,0764	62,9
4 m. 4 dni	30	4,734	60,27	39,3	37,63	0,0785	62,4
5 m. 1 dni	30	5,607	62,73	40,7	39,9	0,089	63,6
6 m. $3\frac{1}{3}$ dni	30	5,824	63,3	41,47	40,3	0,092	63,8
7 m. $3\frac{3}{4}$ dni	30	5,888	63,73	41,8	39,9	0,092	62,6
8 m. 5 d.	30	6,389	65,03	42,37	40,66	0,098	62,5
9 m.	10	6,122	64,5	42,2	39,9	0,0949	61,8
10 m.	12	6,265	65,58	42,5	40,75	0,0955	62,3
11 m. 2 d.	8	6,591	66	43,62	41,25	0,0998	62,5

Razem 660

Ogółem 1338



d-ra Andersa i kolegów: Śmiechowskiego i Łyskawińskiego, skorzystałem z części tego materiału, zasługującego na opracowanie wszechstronne. Dzieci do D. Wych. dostają się: jako sieroty opuszczone, dzieci nieślubne, będące ciężarem swych matek, podrzutki, dzieci chorych, pozostających w szpitalu, wyjątkowo jako dzieci rodziców biednych, obarczonych potomstwem, którego nie są w możności wyżywić. Rzecz zrozumiała, że takie istoty, upośledzone społecznie i ekonomicznie już w okresie życia płodowego, muszą wykazywać rozwój gorszy, aniżeli ich rówieśnicy uprzywilejowani. Zaznaczam, że pomiary są dokonywane bezpośrednio przed przyjęciem dziecka. Jestto bardzo ważne dla naszych badań, bo ilustruje stan rozwoju cielesnego, w jakim znajduje się znaczna część proletariatu zagłodzonego, zmuszonego aż do pozbywania się własnych dzieci. (P. Tablicę XIII).

Z uwagi na szybką zmienność wymiarów dziecka w pierwszym roku jego życia podzieliłem cały materiał na okresy miesięczne, a okres I na dwa 15-odniowe wobec tego, że w pierwszych dniach życia dziecka waga jego spada o paręset gramów i osiąga dopiero w końcu tygodnia wysokości, określonej zaraz po porodzie. Stosunkowo niewielka ilość noworodków dostaje się do D. Wych. bezpośrednio po urodzeniu. Przeciętna z tego pierwszego  $\frac{1}{2}$  miesiąca wypada przy 210 spostrzeżeniach 9,4 dni życia u chłopców i 10 dni u dziewcząt. Takich właśnie spotyka się najwięcej przy przyjęciu. Już w drugiej połowie miesiąca ilość ich maleje szybko, a w 8—12 miesięcznych jest już tak nieznaczna, że nie zdołałem zgromadzić z materiału kilkutyśięcznego z lat od 1907—1910 nawet po 30 przypadków. Znaczy to, że matka przywiązuje się do swego potomka z biegiem dni i miesięcy i coraz trudniej jest jej rozstać się z nim nawet pod wpływem głodu i wstydu, a może—że dużo ich umiera w pierwszych dniach życia. Przez pierwsze dni po porodzie matka przykuta jest jeszcze do łoża, więc dzieci parodniowe są umieszczane nie przez nią osobiście. Dopiero reszta pierwszego miesiąca jest widownią walki pomiędzy obowiązkiem wrodzonym, a narzuconym przez prawa i warunki życia w społeczeństwie. Jakkolwiek psychologia tego zjawiska zasługuje na zbadanie i zrozumienie, jednak wykracza ona zbyt po za ramy naszej pracy; dlatego też przechodzę do rozpatrzenia naszych liczb.



Porównywając wagę dzieci, przyjętych do Domu Wychowawczego w okresie I-ym ich życia z wagą bezpośrednio po porodzie (Tabl. XIV), widzimy pewien niedobór w przypadku pierwszym. Wobec tego, że waga w końcu 1-go tygodnia powraca do normy poporodowej, to w dniu 9,4 u chłopców i 10 u dziewcząt waga winnaby być wyższa o kilkadziesiąt gramów, tembardziej że i wzrost powiększył się nieco. A więc niedobór wagi musi wynosić 200—250 gr. lub nawet więcej. Niedobór na 1 ctm. wzrostu wynosi u chłopców więcej niż 4,2 gr., a u dziewcząt więcej niż 3,7 grama. Znaczy to nic innego, tylko to, że *te niemowlęta są zagłodzone w ciągu życia płodowego i pierwszych dni życia osobniczego*. Oto ich cecha właściwa, której mogliśmy się spodziewać *à priori*, uwzględniając warunki poczęcia, rozwoju i hodowania tych sierot społecznych. Na szczęście upośledzenie to jest niezbyt wielkie i mogłoby się wyrównać w warunkach korzystnych. Niestety, rzecz ma się inaczej: im później niemowlę dostaje się do Domu Wychowawczego, tem waga jego jest stosunkowo mniejsza, chociaż liczby bezwzględne i względne powiększają się stopniowo. Przyrost wagi powinien wynosić w ciągu 1-ego miesiąca około 750 gr.; w naszych tablicach widzimy około 600 gr. u chłopców i 400 gr. u dziewcząt. W drugim miesiącu powinno przybyć 700 gr., mamy zaś u chłopców nieco mniej, a u dziewcząt zaledwo 406 gr.; w ciągu trzeciego miesiąca chłopcy osiągają znowu wymagane 650 gr., a dziewczęta nie dociągają nawet do 500 gr. Czwarty miesiąc jest dla chłopców krytyczny, bo nawet waga ich przeciętna jest nieco niższa, niż przed miesiącem, a u dziewcząt wynosi ledwo połowę przyrostu wymaganego (300 gr.). Dalszy przyrost jest zmienny i zazwyczaj nie dorównywa wysokości wymagalnej. W 11-ym miesiącu spotykamy przy niewielkiej ilości spostrzeżeń jednego chłopca, ważącego 11 kgr., co odbija się w sposób bardzo wyraźny na przeciętnej, którą wobec tego wziąłem w nawias, wyliczając ją na zasadzie pozostałych 10 spostrzeżeń. Do 9-go miesiąca włącznie (gdzie większa ilość spostrzeżeń pozwala na otrzymanie bliższych prawdy przeciętnych) spotykamy stale niższą wagę, niż w warunkach rozwoju normalnego. Różnica ta wynosi w 9-ym miesiącu 1,783 kgr. u chłopców i 2,078 kgr. u dziewcząt, czyli 22—25% wagi wymagalnej. Widać stąd, że im później matka zdecyduje się oddać swe dziecko do Domu Wy-



chowawczego, tem więcej traci ono na rozwoju wobec ciężkich warunków istnienia. Ta miłość macierzyńska wychodzi na złe niemowlęciu i matce: ono staje się coraz mniej odpornem na choroby i daje wielki odsetek śmiertelności, ona zaś wyniszcza się na jego karmienie i pielęgnowanie. Znaczniejsze zagłodzenie i wychudzenie dziewcząt niż chłopców ma podstawę raczej w czynnikach psychicznych (większe przywiązanie do synów, niż do córek), niż w fizjologicznych; uwzględniam tu rzecz prosta to, że wszelkie wymiary są u dziewcząt mniejsze.

Co się tyczy długości ciała noworodków, to odpowiada ona mniej więcej wymiarom normalnym (P. Tabl. XIV przeciętne Polaków i Żydów). Przyrost wzrostu jest stopniowy. Tylko przeciętna w 7 miesiącu jest u chłopców wyraźnie za duża, skutkiem czego w następnych miesiącach otrzymuje się pewien niedobór. Zestawienie wzrostu z wagą jest bardzo charakterystyczne: przyrost wzrostu jest wyrazem przedewszystkiem popędu wrodzonego do rozwoju noworodka, waga zaś jego — przedewszystkiem warunków żywienia, czyli położenia socjalnego rodziny. A więc *przyroda robi swoje, nie dzieląc noworodków i niemowląt na wielkie i małe; tylko ustrój społeczny podejmuje się tej funkcji niezaszczytnej.*

Nietylko wzrost lecz i rozrost ciała niemowlęcia postępuje we wszystkich wymiarach z biegiem miesięcy. Przyrost obwodu głowy i klatki piersiowej wynosi w ciągu roku około 10 ctm., przyczem pierwszy jest większy stale od drugiego o  $1\frac{1}{2}$ —3 ctm.. Wskaźnik piersiowy, imponująco wielki u noworodków, zmniejsza się stale w ciągu pierwszego roku, trzyma się jednak wciąż na takiej wysokości, jakiej nie widuje się nigdy przy poborze wojskowym. W każdym razie zmniejszenie się wskaźnika piersiowego dowodzi, że wzrost powiększa się szybciej, niż rozrost. Nie posiadając pomiarów odnośnych w klasach uprzywilejowanych, nie możemy orzec, w jakiej mierze jest ten stan zjawiskiem normalnem, o ile zaś zależy od odżywiania niewystarczającego, braku powietrza i światła, czyli wogóle od warunków niezdrowotnych. To wszakże wiemy napewno, chociażby z pomiarów na „kolonjach letnich“, że obwód piersi wynosi u dzieci proletariatu Warszawy już w 7-ym roku ich życia mniej, niż połową ich wzrostu, czyli że tendecja do zmniejszenia się stopniowego wskaźnika piersiowego, ujawniająca się już w pier-



wszych miesiącach życia, może stanowić zjawisko prawidłowe, chociaż upośledzenie żywienia może je potęgować.

Rozwój niemowląt, dostających się do Domu Wychowawczego, jest upośledzony głównie w znaczeniu odżywiania; wymiary zaś długości i obwodów nie pozostają znacznie w tyle po za takimiż wymiarami niemowląt, zrodzonych w korzystnych warunkach rozwoju. Matka z proletariatu, karmiąca swe dziecko suchą piersią nieraz przez dwa lata w złudnej nadziei zabezpieczenia się na tej drodze od nowego poczęcia, łudzi się jeszcze i pod tym względem, że jej pokarm będzie stanowił oszczędność w budżecie domowym; bo nietylko nie daje on dziecku posiłku należytego, lecz w dodatku osłabia je i ją, wycieńcza, naraża na choroby, skraca im obojgu życie, zmniejsza ich sprawność i siły, przysparza wielkich wydatków na lekarza i księdza.

Wyliczenia powyższe, tak smutne dla socjologa, dają pewną pociechę antropologowi i biologowi, albowiem, pomimo trudnych nadwyraz warunków bytu, *niemowlęta proletariatu Warszawy nie zdradzają antropometrycznie objawów zwyrodnienia*. Niech pracownik uzyska cały swój zarobek, niech poprawią się warunki zdrowotności publicznej i osobniczej, a niemowlęta i dzieci proletariatu zyskają niezawodnie inny wygląd. Nie mogę niestety przeprowadzić porównania na zasadzie tych pomiarów pomiędzy ludnością Polską a Żydowską, bo prozelityzm katolicki, szerzony przez szarytki, zaciera u młodych Żydziątek cechy policyjne ich pochodzenia, chociaż cechy antropometryczne możnaby wykazać niezawodnie. W dodatku nastrocza się zawsze wątpliwość, czy dzieci Żydówek niezamężnych, przyjmowanych do Domu Wychowawczego, nie pochodzą ze związków z Polakami, czyli nie posiadają cech mieszańców.

Wobec braku w Warszawie przytułku dla noworodków Żydów zwróciłem się do Instytutu położniczego, w którym kilka procent rodzących stanowią Żydówki. Pomiarów noworodków dotyczą tu tylko wagi i wzrostu; są one jednak tak interesujące, że poświęcę im nieco więcej uwagi.

---



## ROZDZIAŁ VI.

### *Noworodki Instytutu położniczego w Warszawie.*

W Instytucie Położniczym zgromadził się w ciągu kilku dekad lat ogromny materiał pomiarowy, z którego dotychczas nikt nie skorzystał. Jednak bardzo wiele zagadnień antropometrycznych i socjalnych możnaby rozświetlić na podstawie tych danych, które, oby nie zostały użyte jako makulatura, jak to się zdarzało już gdzieindziej!

Dzięki uprzejmości kolegów Łuniewskiego i Zdanowicza przejrzałem karty Zakładowe od początku 1910 r. do końca Września 1911 r. Z nich wynotowałem pomiary noworodków matek Polek za rok (1|X 1910—30|IX 1911), a Żydówek z 21 miesięcy wobec mniejszej ich liczebności. W całym tym materiale uwzględniłem: narodowość (Polki i Żydówki, pomijając nieliczne „ewangeliczki“ i „prawosławne“, których narodowość nastrocza zawsze pewne wątpliwości), płeć noworodków, wiek ich matek, ilość odbytych przez nie porodów i poronień, stan cywilny (zameężne niezameężne), zajęcie, wagę i wzrost noworodka. Prócz tego zanotowałem przypadki poronień, które odbyły się w okresie rocznym w Instytucie, uwzględniając prócz rubryk powyższych jeszcze miesiąc przerwanej ciąży. Opieram me wyliczenia na następującej ilości spostrzeżeń: 568 chłopców Polaków, 561 dziewcząt Polek, 99 Żydów, 83 Żydówek oraz na 880 poronieniach, czyli ogółem na 2198 przypadkach. (Patrz tablicę XIV, str. 45).

Rozpatrując kolumny tablicy XIV-ej w kierunku poziomym, spostrzegamy wszędzie zmniejszenie stopniowe wielkości wagi i wzrostu w kierunku od lewej ku prawej stronie: największe wielkości wykazują chłopcy Polacy, najmniejsze zaś—Żydówki; wymiary Polek są wszędzie większe od wymiarów chłopców Żydów (z wyjątkiem wzrostu w kolumnie II (0,04 ctm.) i w IV A (0,104 ctm.). A więc *rozwój cielesny noworoków męskich jest lepszy, niż żeńskich; Polacy rozwinięci są znacznie lepiej od Żydów w tym stopniu, że chłopcy Żydowscy wykazują pomiary gorsze, niż nawet dziewczęta Polskie.*

Więc już w łonie matki są przedstawiciele „narodu wybranego“ rozwinięci gorzej od współproletariuszy, mieszkających na tej samej ziemi, w temsamem mieście, chociaż niewątpliwie w gorszych warunkach ekonomicznych. Znaczy to, że różnica,



TABLICA XIV (Noworodki z Instytutu Położniczego).

		P o l a c y		Ż y d z i	
		Chłopcy	Dziew- częta	Chłopcy	Dziew- częta
Przecięt- ne wszy- stkich sposrze- żeń	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	I 568 3,650 51,991	561 3,474 51,39	99 3,416 51,18	83 3,218 50,74
Nowo- rodki pierwo- rodne	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	II 240 3,5109 51,7	210 3,353 50,82	51 3,338 50,86	42 3,0736 50,18
Nowo- worodki od wielo- ródek	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	III 328 3,750 52,08	351 3,549 51,73	48 3,480 51,53	41 3,362 51,31
Nowo- rodki pra- we. Prze- ciętne	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	IV 369 3,733 52,23	362 3,500 51,57	80 3,452 51,3	75 3,228 50,77
Prawe pierwo- rodne	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	A) 99 3,5936 51,858	82 3, 77 50,946	35 3,305 51,05	34 3,071 50,156
Prawe na- stępne	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	B) 270 3,782 52,37	280 3,542 51,77	45 3,576 51,5	41 3,3815 51,3
Nowo- rodki niepra- we. Prze- ciętne	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	V 199 3,4902 51,64	199 3,4233 51,062	19 3,247 50,647	8 3,125 50,5
Niepra- we pier- worodne	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	A) 141 3,452 51,66	128 3,353 50,75	—	—
Niepra- we na- stępne	Ilość . Waga kgr. Wzrost ctm. .	B) 58 3,594 51,621	71 3,576 51,56	—	—



którą wykazywaliśmy u dzieci kilkoletnich nie jest zjawiskiem przypadkowym, nie może zależeć od warunków żywienia i higieny wyłącznie, lecz sięga znacznie dalej, stanowi jakgdyby cechę właściwą tych ustrojów. Gdyby udało się przeprowadzić podobne wyliczenia w klasach uprzywilejowanych wśród Polaków i Żydów, to obecność podobnej różnicy, nawet słabiej wyrażonej, byłaby dowodem, że tu chodzi o cechy rasy. Dziś jednak musimy zachować jeszcze pewną oględność co do takiego wniosku, chociaż wszystko zda się za nim przemawiać.

Rozpatrując kolumny tablicy w kierunku pionowym stwierdzamy wahania wymiarów równorzędne u wszystkich czterech kategorii noworodków; tylko wahania w grupie V u chłopców Polaków są stosunkowo znacznie mniejsze, niż u dziewcząt.

Grupa I wskazuje przeciętne wagi i wzrostu wszystkich spostrzeżeń. Wahania wagi w granicach od 2,600 kgr. do 5,200 kgr. i wzrostu od 47 do 60 ctm., jakie stwierdziłem u tych 1411 noworodków, kazały przypuszczać, że wchodzi tu w grę coś więcej poza narodowością. Jakoż wyłoniła się niebawem grupa pierworodnych (II), różniąca się znacznie od grupy noworodków, pochodzących od wieloródek. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe: macica kobiety rozciąga się przy każdej ciąży i powiększa w takiej mierze, że każdy płód następny spotyka mniejszy opór do zwalczenia, czyli może rozrastać się bardziej; rozrasta się też miednica zwłaszcza u rodzących przed 25 r. życia.

Różnice przeciętych są dość znaczne. Noworodki pierworódek dają wymiary mniejsze od wieloródek w stosunku następującym:

	P o l a c y		Ż y d z i	
	Chłopcy	Dziewczyny	Chłopcy	Dziewczeta
Waga	239,1gr.=6,81%	196 gr.=5,87%	142 gr.=4,26%	288,4 gr.=9,38%
Wzrost	0,38 ctm.=0,73%	0,91ctm.=1,79%	0,67 ctm.=1,31%	1,13ctm.=2,25%

O ileby takie różnice zwłaszcza wzrostu miały zostawać na całe życie, to nie ulega wątpliwości, że odbiłyby się na wyglądzie członków jednej rodziny; wszak 1% wzrostu przy 165 ctm. stanowi 1,65 ctm., które odbijają się już na rozgrupowaniu osobników dorosłych. A cóż dopiero różnice 2% i większe? Nie mamy jednak w tym kierunku wiadomości ścisłych, prócz spo-



strzeżenia Tołwińskiego (p. n.), że rekruci pierworodni w powiecie Lubartowskim wykazywali wzrost niższy od reszty rekrutów. Sprawdzenie i ustalenie tego spostrzeżenia miałoby znaczenie doniosłe dla antropologii. Wiemy wszak, jak wielką wagę przywiązywał i przywiązuje zakon Mojżesza do pierworództwa: „I rzekł Pan... poświęć mi wszelkie pierworodne; cokolwiek otwiera każdy żywot między syny Izraelskimi, tak z ludzi, jak z bydła; bo moje jest“ (2 Mojż. XIII 1, 2) „Gdyż wszyscy pierworodni z synów Izraelskich moi są z ludzi i bydła: ode dnia, któregom pobił wszystkie pierworodne w ziemi Egipskiej, poświęciłem je sobie“ (4 Mojż. VIII, 17). Podobnie brzmi wiele innych ustępów (np.: w 2 Mojż. XXII, 29; 3 Mojż. XXVII, 26; 4 Mojż. III. 13 i t. d.). Charakterystyczna jest scena między Ezawem i Jakóbem: „Przedajże mi dziś pierworództwo twoje“ (1 Mojż. XXV, 31). nadewszystko zaś scena błogosławieństwa Izaakowego przebranemu podstępnie Jakóbowi: „Niechajżeć da Bóg z rosy niebieskiej i z tłustości ziemskiej i obfitości zboża i wina. Niechaj ci służą ludzie, a niech ci się kłaniają narodowie. Bądź *panem braci twojej, a niech ci się kłaniają synowie matki twojej*; którzyby cię przeklinali, niech będą przeklętymi, a którzyby cię błogosławili, niech będą błogosławionymi.“ A błogosławieństwo to traktowane jest jako dobro materialne, którego nie można udzielić dwom osobom; bo kiedy przyszedł Ezaw po nie, rzecze zmartwiony i przerażony Izaak: „...błogosławiłem mu i będzie błogosławionym... Przyszedł brat twój chytrze i wziął błogosławieństwo twoje... *Otom go panem uczynił nad tobą, i wszystkich braci jego dałem mu za sługi, i zbożem i winem opatrzyłem go...*“ Gdy zaś Ezaw pyta, płacząc: „*Izali tylko jedno błogosławieństwo masz, ojczyzny mój?*“, odpowiada strapiony swą niemocą złamanie słowa wyrzeczonego Izaak: „oto w tłustości ziemi będzie mieszkanie twoje, i w rosie niebieskiej z góry. A z miecza twego żyć będziesz i bratu twemu będziesz służył...“ (1 Mojż. XXVII 28—40). Ta scena, pełna siły dramatycznej, odzwierciadla doskonale wierzenia ludzi pierwotnych, ich poglądy na zaklęcia, a zarazem ilustruje przywileje patryarchalne pierworodnych. Podobna scena powtarza się przy błogosławieniu przez Jakóba synom Józefowym: „A wyciągnawszy Izrael prawicę swoją, włożył ją na głowę Efraima, który był młodszy, lewicę zaś swoją na głowę Manasesesa, umyślnie przełożywszy ręce swoje,



choć Manases był pierworodny...” Gdy zaś Józef zauważył: „Nie tak, ojciec mój; albowiem ten jest pierworodny, włożę prawicę swoją na głowę jego. Ale się zbraniał ojciec jego, i rzekł: wiem ci, synu miły, wiem; i tenci się stanie w lud wielki, tenci też urośnie; a wszakże brat jego młodszy urośnie nadeń...” (1 Mojż. XLVIII 14 — 19). Jeszcze wyraźniej ilustruje sprawę pierworództwa nakaz następujący: „Gdyby zaś kto miał dwie żony, jedną miłą, a drugą omierzlą, i narodziłyby mu synów... a byłby syn pierworodny obmierzłej; Tedy gdy stanowić będzie za dziedzice syny swoje, dóbr swoich: nie będzie mógł dać pierworództwa synowi miłej przed synem pierworodnym onej omierzłej. Ale pierworództwo synowi omierzłej przyzna, dawszy mu dwojaką część wszystkiego, co ma; *ponieważ on jest początkiem siły jego*, jego jest prawo pierworództwo.” (5 Mojż. XXI 15—17).

Przytoczenia powyższe wyświetlają dostatecznie przywileje pierworództwa. Motyw ich: „ponieważ on jest początkiem siły jego,” czyli życia płciowego patriarchy, grzeszy zupełną nieznamomością biologji, o co zresztą nie można mieć pretensji do prawodawców z przed kilku tysięcy lat. Jeżeli dziś nie wiemy jeszcze napewno, czy gorszy rozwój cielesny noworodka pierworodnego pozostaje cechą jego na całe życie, to czy o to godzi się winić czasy zamierzchłe? Jednak przemoc mężczyzny nad kobietą w patriarchacie jest tak bezwzględna, że nie przychodzi mu nawet na myśl, aby cechy jego żony miały się odbić na dziecku, i uzależnia je wyłącznie od własnej płciowości. A że popęd płciowy zjawia się u południowców nader wczesnie, gdy ustrój nie jest jeszcze rozwinięty należycie, przeto jest zrozumiałe, że ten „początek siły” stanowi dla potomka wartość ujemną, nie dodatnią. Wprawdzie młodzieniec ówczesny mógł „wyszumieć” ze służebnicami, a małżeństwo zaczynało się dopiero od chwili otrzymania żony z rąk patriarchy. Jednak ten nierząd (w naszym rozumieniu współczesnem), podobnie jak i wielożeństwo, prowadził do niepłodności wielu kobiet skutkiem rzeżączki i do tem większego obarczenia dzieci pierworodnych.

Psychologicznie tłumaczy się bardzo łatwo większa miłość ku dzieciom pierworodnym, na których rodzice uczą się dopiero ich pielęgnacji, poświęcając im dużo czasu i mokołów, i — ku



„benjaminkom“, stanowiącym śpiew łabędzi ich wytwórczości płciowej. Jednak *czy uprzywilejowanie tych istot najsłabszych biologicznie, co nie ulega wątpliwości dla hodowców zwierząt, jest usprawiedliwione z antropologicznego punktu widzenia?*—oto pytanie, nad którym należałoby się zastanowić (p. n.).

Zauważę ubocznie, że pogląd Mojżeszowy na pierworództwo został przekazany wyznawcom chrześcijaństwa wraz z całym arsenalem innych poglądów i wierzeń pierwotnych, jak to wynika z ewangelii Łukasza: „jako napisano w zakonie Pańskim: że wszelki mężczyzna, otwierający żywot, świętym Panu nazwanym będzie“. (Łuk. II, 23). Może czas byłoby sprawdzić antropometrycznie, czy ten tekst jest usprawiedliwiony?

Powstrzymując się od daleko idących wniosków, zwracam raz jeszcze uwagę na tablicę XIV i zaznaczam, że podobne różnice, jakie stwierdziliśmy pomiędzy grupami III a II co do pomiarów, powtarzają się i w grupach IV i V pomiędzy pierworodnymi i noworodkami następczymi. Nie będę wyliczał różnic tych odsetkowo, ponieważ wielkość ich jest dość zmienna. Tłumaczę to przez przeciwstawienie dzieciom pierworodnym całej grupy pozostałej, wśród której są noworodki zarówno drugie z kolei, jak i trzecie, szóste, dziesiąte i t. d. Gdyby opracować materiał obfitszy, to możnaby wykazać wpływ porodów następnych na wymiary noworodka. Z moich liczb wynikałoby, że wpływ taki istnieje w rzeczy samej, jednak w granicach określonych: poza pewną ilością ciąży (porodów i poronień), która, zdaje mi się, nie przekracza 5—7, nie daje się już zauważyć rozrostu noworodków; mam nawet wrażenie, że dzieci następne są rozwinięte antropometrycznie gorzej. Czy wchodzi tu w grę starszy wiek matki i łączna z nim utrata sprężystości i ciągniętości tkanek, czy też istnieje pewna granica tolerancji macicy, nie pozwalająca na przepracowanie jej nadmierne, czy też jeszcze jaki inny czynnik wywiera tu wpływ, np. zmniejszenie żywotności plemników i jajek u starszych ludzi,—są to wszystko pytania do rozstrzygnięcia na zasadach statystycznych. Z moich obliczeń wypada co następuje: (P. Tabl. XV).

Może mnie spotkać zarzut, że 112 spostrzeżeń stanowi zbyt małą ilość, aby wyciągać z nich wnioski. Jednak analogja liczb we wszystkich kolumnach pozwala nie liczyć się z tym



TABLICA XV.

(Wymiary noworodków, poczynając od 7-ego z rzędu w górę).

			Polacy	Polki	Żydzi	Żydówki
Ilość spostrzeżeń Wiek przeciętny matki noworodki Ilość przecięt.po- rodów odbytych Waga przec. no- worodka . . Wzrost jego .		I	55  37,03 lat  7,4  3,768 kgr. 52,13 ctm.	42  36,76 lat  8,31  3,572 kgr. 51,68 ctm.	9  39,22 lat  8,88  3,583 kgr. 52,44 ctm.	6 36 lat    7,3  3,483 kgr. 51,5 ctm.
Matki po 6 po- rodach prócz obecnego	Ilość spostr. Wiek przec. matki now. waga } nowo- wzrost } rodka	II	26  36,1 lat 3,767 kgr. 52,65 ctm.	10  34 lata 3,615 kgr. 52,5 ctm.	—	—
Matki po 7—15 poro- dach prócz obecnego	Ilość spostr. Wiek przec. matki now. Ilość przecięt. porod. prócz obecnego waga } nowo- wzrost } rodka	III	29  37,86 lat  8,65 3,769 kgr. 51,73 ctm.	32  37,6 lat  9,03 3,558 kgr. 51,42 ctm.	—	—
Przeciętna wagi } noworodka wzrostu } wogóle		O	3,650 kgr. 51,991 ctm.	3,474 kgr. 51,39 ctm.	3,416 kgr. 51,18 ctm.	3,218 kgr. 50,74 ctm.

zarzutem. Zresztą materiał do opracowania i sprawdzenia tych wniosków, czeka na chętnego pracownika.

Rozpatrując tablicę XV, stwierdzamy przedewszystkiem, że *noworodki od 7—15 z rzędu wykazują przeciętne pomiarów (I) większe, niż przeciętne wszystkich spostrzeżeń (O)*. Różnica ta jest dość znaczna, wynosi u:

	Polaków	Polek	Żydów	Żydówek
waga .	118 gr.	98 gr.	167 gr.	265 gr.
wzrost .	0,139 ctm.	0,29	1,26 ctm.	0,76 ctm.



Przewaga po stronie Żydów jest uderzająca. Być może, że znaczy tu mała ilość spostrzeżeń. Jednak pamiętajmy, że *Żydówki wychodzą wcześniej za mąż, w okresie niepełnego rozwoju, że zatem pierwsze ich dzieci nie mogą być dość dobrze rozwinięte*. Natomiast dzieci następne mogą wykazywać tem większy przyrost, o ile ich matka nie została wyczerpana poro-  
dami zbyt częstemi. Wszelako wielorództwo, przekraczające 7 porodów, nie ujawnia wielkich różnic pomiędzy Polakami a Żydami: na 1129 Polek matek naliczyliśmy 97 takich wieloródek, czyli 8,59%, a Żydówek 15 na 182, czyli 8,24%, chociaż wiek ich przeciętny jest bardzo bliski siebie. Również przeciętna ilość porodów waha się około 8-iu (nie licząc dziewiątego, rozpatrzono-  
nego w tablicy XV). Gdyby te liczby znalazły potwierdzenie, to znaczyłoby, że *wielorództwo Żydówek z proletariatu nie jest bynajmniej znaczniejsze od wielorództwa Polek*, które, jak wynika z pracy mojej: „Życie płciowe n. ludu m.“, jest wyczerpująco wielkie. Porównywając te liczby z noworodkami pierwotnymi, otrzymamy jeszcze większe różnice, mianowicie:

	Polacy	Polki	Żydzi	Żydówki
waga . .	257,1 gr.	219 gr.	245 gr.	409,4 gr.
wzrost . .	0,43 ctm.	0,86 ctm.	1,58 ctm.	1,32 ctm.

Gdyby ta przewaga rozwojowa dzieci późniejszych, począwszy od 7-go, miała zachować się przez całe życie, to różnice w jednej rodzinie byłyby ogromne. Przyjawszy dla prostości rachunku, że wzrost dorosłego osobnika jest większy trzy razy od noworodka, otrzymalibyśmy dla Polaków 8-ych z kolei w rodzinie wzrost o 1,3 ctm. większy niż pierwotnych, dla Polek—o 2,6 ctm., dla Żydów—o 4,6 ctm., dla Żydówek — o 4 ctm. Byłyby to istotnie różnice wielkie, zwłaszcza u Żydów. Dziwnie karłowato musiał tedy wyglądać „pan braci“ swoich, któremu „kłaniają się synowie matki“ jego; i dziwnie głęboka musiała być wiara w siłę błogosławieństwa patriarchy, skoro roślejsi, więc prawdopodobnie i silniejsi, poddawali się jej w pokorze. Imponująco też wygląda z antropologicznego punktu widzenia testament Bolesława Krzywoustego, nadający nadziei Polski czterem synom starszym, zaś najmłodszemu, piątemu, przeznaczający władzę nad braćmi. Snać chrześcijaństwo było



w pierwszej połowie wieku XII o tyle jeszcze nieutrwalone, że nie przyjęły się zasady patriarchatu izraelskiego i jego wywyższania pierworództwa.

Przechodząc z kolei do porównania przeciętnych grupy II i III w tablicy XV, widzimy, że 7-me dzieci tej samej matki wykazują wymiary najwyższe z pośród wszystkich przeciętnych. W tablicy XIV najlepiej rozwinięta była grupa IV B (dzieci prawe wieloródek); ściśle biorąc grupa II z tablicy XV stanowi tylko podgrupę tamtej, bo dotyczy również dzieci prawych od wieloródek, lecz wyłącznie siódmych z rzędu. Różnica wzrostu wynosi tu 0,28 ctm. u chłopców i o 0,73 ctm. u dziewczyn na korzyść siedmiorodnych w porównaniu z resztą prawych wielorodnych. Zaś w porównaniu z przeciętnymi otrzymujemy liczby większe o 0,659 i 1,11 ctm., a w porównaniu z pierworodnymi prawymi o 0,792 i 1,534 ctm. Są to bezspornie wielkości tak znaczne, że możemy twierdzić, iż *najlepsze wymiary antropometryczne wykazują siódme z kolei noworodki*, których wiek matek waha się pomiędzy 33—38 r. ż. Dodam, że przeciętna pożycia małżeńskiego wynosi tu 18 lat, czyli jedno dziecko wypada na niespełna 3 lata pożycia. Jest to niewątpliwie wielka praca dla kobiety. Jednak radzi sobie ona z nią jeszcze jako tako, chociaż tylko do czasu.

Dość porównać grupę II z III w tablicy XV, aby zrozumieć, jak dalece zmieniają się stosunki przy porodach dalszych: oto po 8,65 porodach przeciętnie wykazuje następny (9—10) chłopiec taką samą wagę, lecz wzrost mniejszy o 0,92 ctm., a dziewczyna dziesiąta — wagę mniejszą o 57 gr., a wzrost o 1,08 ctm.!! Jestto spadek bardzo znaczny. Wprawdzie należy uwzględnić i to, że wiek przeciętny wieloródki podniósł się w grupie III zaledwo o 1,76—3,6 lat, ilość zaś porodów aż o trzy, czyli że porody wypadały w ciągu pożycia małżeńskiego przeciętnie co dwa lata, wyczerpując przedwcześnie i nadmiernie kobietę. Jednak to bynajmniej nie przeczy, lecz popiera wniosek, że *poza pewnym kresem, który podług mojego materiału stanowi siódmy noworodek, najlepiej rozwinięty antropometrycznie, zaczyna się spadek wielkości jego pomiarów, przekraczający nawet liczby u pierworodnych*.

Może w wieku neomaltuzjanizmu, „prezerwatyw“, systemów jedno i dwudzietych i t. p. gwałtów nad życiem płciowym człowieka nie zaciekawia nikogo pytanie, jak wygląda siódmy, a jak



dwunasty z kolei noworodek. Jednak sam fakt, że takie dzieci istnieją, że dojrzewają i biorą czynny udział w życiu, nadaje temu zagadnieniu nie tylko antropologiczny, lecz i socjalny interes. W Polsce spadały zaszczyty na rodziny, doprowadzające swą wytwórczość małżeńską do 12 potomstwa. Dziś jeszcze Francja, przodowniczka kultury świata, ustanawia premja i nagrody w celu pobudzenia rozrodczości pod grozą wyludnienia. Są to echa pożądań patriarchów Izraelskich, ich złudy, wykładane jako obietnice Jahwy, że pokolenie ich „rozmnoży się, jak gwiazdy na niebie“. Dziś, gdy biada się cynicznie na przeludnienie, aby złorzeczyć również cynicznie brakowi ludzi, traci swą doniosłość zagadnienie ilości ludzi wogóle i potomstwa w rodzinach, natomiast jakoś ich wpływa na pierwsze miejsce. Zdaje mi się więc, że i antropometria, pojęta jaknajszerzej i uwzględniająca jaknajwięcej danych socjalnych, ma tu dużo do powiedzenia i zrobienia.

Mając nadzieję, że doniosłość sprawy zachęci może kogo z młodszych kolegów, pracujących w położnictwie, do prowadzenia tej pracy dalej, zwracam uwagę na parę braków materiału istniejącego, które możnaby w przyszłości usunąć i dopełnić. Przedewszystkiem wiemy za mało o matce noworodka: a wszak wzrost jej i waga, rozwój klatki piersiowej, brzucha, miednicy, stan jej zdrowia, warunki pracy, żywienia się, mieszkania, odzienia i t. d. muszą odbić się w pewien sposób na dziecku, czy to jako cechy bezpośrednio dziedziczne, czy też jako warunki środowiska. Zdaje się usprawiedliwionem przypuszczenie, że kobiety wyższe, lepiej rozwinięte, powinny mieć większe i cięższe noworodki. Z zestawienia Tablicy XIX, z której wynika, że kobiety z ludu Warszawy rosną przeciętnie do 27,3 r. ż., z Tablicami XIV i XV, wykazującymi większawy miary noworodków późniejszych, możnaby sądzić, że powiększeniu wymiarów matki towarzyszy tożsamo zjawisko u płodu i noworodka. Zresztą obliczenia bezpośrednie, jakich dokonałem w moich spostrzeżeniach, dają tu wyniki niepewne, mianowicie, noworodki pierwotne od matek powyżej lat 21, czyli od 16—20 włącznie, wykazują w porównaniu z takimiż dziećmi matek po dwudziestu latach życia, także pierwotkami, następujące liczby. (Patrz tablicę XVI str. 54).

A więc tylko Polacy i Żydówki, których matki mają nie więcej nad 20 lat, wykazują gorsze pomiary, niż noworodki



Tablica XVI (Noworodki pierworodne matek przez 21 r. ż.)

		Polacy		Polki	Żydzi	Żydówki	
Wiek matek pierworódek	poniżej 21 lat	Ilość spostrz.	I	105	77	33	18
		Wiek lat .		17,74	18,91	18,94	19,23
		Waga } kgr.		3,445	3,311	3,373	3,06
		Wzrost } ctm.		51,53	50,94	51,09	49,88
powyżej 21 lat	Ilość spostrz.	II	135	132	18	24	
	Waga } kgr.		3,561	3,375	3,232	3,083	
	Wzrost } ctm.		51,83	50,74	50,47	50,43	
Przeciętne p. Tabl. XIV gr. II	Ilość spostrz.	O	240	210	51	42	
	Waga } kgr.		3,5109	3,353	3,338	3,0736	
	Wzrost } ctm.		51,7	50,82	50,86	50,18	
Różnica noworod. I—II wynosi	Waga . .	—	0,116	— 0,064	+ 0,141	— 0,022	
	Wzrost . .	—	0,3	+ 0,2	+ 0,62	— 0,55	

starszych pierwórdek; u Polek i Żydów stosunki są odwrotne. Nie rozporządzam materiałem dostatecznym dla wyjaśnienia tej sprzeczności: nie tłumaczy jej różnica wieku przeciętnego rodzącej, bo akurat właśnie najmłodsze i najstarsze dają wyniki podobne. Jedynie może większy odsetek noworodków nieprawych wśród chłopców Polaków (74 na 105=70,47%), niż dziewcząt Polek (53 na 77=68,83%) może grać tu pewną rolę, bo, jak widzieliśmy, wymiary dzieci nieprawych są mniejsze. Nie poddaję analizie ściślejszej tych liczb, bo one są istotnie na to za małe, skutkiem czego cechy indywidualne matki mogą maskować sprawę wpływu wieku kobiety na wymiary dziecka pierworodnego. Może korzystniej byłoby dla tych wyliczeń obrać wiek matki nieco późniejszy, ponieważ rośnie ona do 27,3 roku przeciętnie (p. Tabl. XIX). Jednak na przeszkodzie stoi między innymi i to, że znaczna większość kobiet z ludu zostaje matkami przed tym okresem.

Nie mogąc na podstawie mojego materiału dowieść wpływu rozwoju matki na wymiary dziecka, sięgam jeszcze do jednego źródła, opartego również na materiałach Warszawskiego Instytutu położniczego. Jestto rozprawa Fiodorowa: „Materiały k woprosu o terapii rodow pri uzkom tazie“ 1891 r. („Materiały w sprawie po-



rodu przy miednicy zwężonej“), o ile mi wiadomo, jedynej pracy, w której zostały zużytkowane pomiary noworodków Warszawy. Z kilkunastu tablic wynotowałem jedynie dzieci, zrodzone bez pomocy operacyjnej. Przeciętne przedstawiam w tabliczce następującej.

TABLICA XVII

(Wymiary noworodków przy zwężeniu miednicy matki).

	Ilość spo- strzeżeń	Waga no- worodka	Wzrost no- worodka	Waga na 1 ctm. wzros.	Wielki wy- miar poprz, główki
Chłopcy	130	3,3978 kgr.	50,83 ctm.	0,0668 kgr.	9,019 ctm.
Dziewcz.	103	3,239 kgr.	49,874 ctm.	0,0653 kgr.	8,893 ctm.

Wystarczy porównać liczby powyższe z Tablicą XIV, aby się przekonać, jak wielki wpływ wywiera niedorozwój matki na wymiary noworodka. Wprawdzie dotyczy on tu z akuszeryjnego punktu widzenia miednicy, więc i narządów w niej położonych, przedewszystkiem macicy i rosnącego w niej płodu. Jednak z patologicznego stanowiska jest miednica zwężona najczęściej wyrazem krzywicy, obarczającej zazwyczaj dziedzicznie dziecko.

Przykład powyższy wskazuje, że nie można poprzestawać jedynie na wymiarach dziecka, chcąc rozstrzygnąć zagadnienie antropometryczne, lecz należy wiedzieć coś i o wymiarach jego rodzicielki. Nietylko jednak matka wchodzi tu w grę: niemniej ważną rolę odgrywa i ojciec, jego wzrost, budowa, waga, stan zdrowia, sposób życia, warunki ekonomiczne i t. d. i t. d. Antropometria musi uwzględnić w przyszłości cały splot tych czynników i wtedy dopiero wyjdzie z koła przypuszczeń i odgadywań, w których polot i wyobraźnia badacza musi nieraz starczyć za pewne przesłanki do wnioskowania.

Kończąc opracowanie materiałów Instytutu położniczego, podaję jeszcze dla pełności obrazu przypadki poronień. Mają one wprawdzie tylko stosunek uboczny do wymiarów noworodka, ponieważ wpływają nieraz na gorszy jego rozwój i nieczysowość; jednak doniosłość ich natury społecznej jest tak wielka (a brak o nich w piśmiennictwie jakichkolwiek publikacji), że skłania mnie to do wydzielenia im małego kąta w pracy niniejszej. Zestawienie z ilością porodów wiekiem roniących, stanem ich, czasem ciąży i ugrupowanie podług miesięcy pozwala stworzyć sobie poniekąd wyobrażenie o samoistności lub sztucz-



ności poronienia. O tej sprawie wiemy tylko tyle, że od czasu do czasu rozegra się proces przy drzwiach zamkniętych z powodu śmierci lub choroby kobiety roniącej i że nasze pacjentki przyznają się nieraz do ograniczania ilości potomstwa na tej drodze śliskiej.

TABLICA XVIII (Poronienia w ciągu 10 miesięcy w Instyt. Położn.

Miesiąc i rok	Ilość przy- padków	Matki młod- sze niż 21 lat	Matki nieza- mężne	1-a ciąża u kobiet	Ilość żydów- wek	Poronienie			Urodzin w tym czasie			
						I—III mie- siącu	IV—VI miesiącu	VII—IX miesiącu	Pola- ków	Polek	Żydów	Żydówwek
X 1910	94	11	18	28	13	47	21	26	53	53	7	7
XI „ „	106	28	35	51	33	39	36	31	44	57	1	5
XII „ „	95	15	25	36	18	42	25	28	52	48	1	2
I 1911	121	27	26	53	23	52	36	33	54	42	4	6
II „ „	96	18	25	34	20	33	24	39	41	53	3	6
III „ „	95	23	25	39	15	43	25	27	55	64	5	7
IV „ „	82	18	22	35	13	37	29	16	44	36	6	1
V „ „	52	13	11	18	11	23	21	8	23	26	1	—
VI „ „	36	6	13	15	4	20	11	5	7	6	1	1
VII „ „	103	15	19	43	13	53	29	21	54	50	3	1
Razem . .	880	174	219	352	164	389	257	234	427	435	32	36
% wszystkich 880 przypadk.		19,77	24,89	40%	18,63	44,2	29,3	26,5	Razem 862+68=930 porodów.			

Zestawienie ilości porodów z ilością poronień, odbytych w tym samym czasie w Inst. położniczym, nie pretenduje bynajmniej do miana statystyki poronień w Warszawie; nawet zestawienie materiału całkowitego, gdyby go zebrać ze wszystkich zakładów tego rodzaju, nie dałoby jeszcze pojęcia dokładnego o stanie rzeczy, bowiem przeważna zapewne ilość przypadków chroni się w mieszkaniach proletariatu i zakamarkach akuserek. Jednak samo poznanie tych liczb względnych może być nie bez interesu. Na 930 porodów w ciągu dziesięciu miesięcy wypada prawie tyleż, bo 880 poronień. Stosunek ten przekracza wszelkie pojęcia, jakie miałem w tym zakresie.

Z tej ilości 19,77%, czyli blisko  $\frac{1}{5}$  część poronień przypada na kobiety, młodsze niż 21 lat. Reszta zatem dotyczy kobiet po 20 latach życia (80,23%). Zestawiwszy te odsetki z odsetkiem



poronień u kobiet niezamężnych (24,89%), zapładnianych najczęściej właśnie w wieku młodocianym, widzimy, że ta liczba ostatnia pokrywa pierwsze w całości; bo też najczęstsze poronienia w wieku młodzieńczym zdarzają się u niezamężnych. Pozwala to przypuszczać, że są to poronienia sztuczne, będące wyrazem chęci ukrycia pohańbienia dziewczyny, uniknięcia macierzyństwa niesankcjonowanego. Tem się też tłumaczy ogromny odsetek poronień zaraz przy pierwszej ciąży (40%).

Nie pomieściłem w tablicach jednego obliczenia, mianowicie częstości poronień u wieloródek. Kobiet, roniących po przebyciu pięciu porodów, naliczyłem na 880 przypadków aż 118, czyli 21,36%. Nie ulega wątpliwości, że są to poronienia samoistne, chociażby dlatego, że tylko wyjątkowo spotyka się kobiety niezamężne z większą ilością porodów i poronień. Mamy tu więc potwierdzenie spostrzeżeń, zebranych w Tabl. XV, że istnieje pewna granica wytrzymałości rozrodczej kobiety, poza którą nie jest ona już w stanie wywiązać się należycie z roli życiodawczyni. A zatem te, tak częste poronienia, coraz częstsze po wydarzeniu się pierwszego i coraz częstsze przy większej ilości ciąży, stanowią analogję z upośledzeniem wymiarów noworodka po sześciu porodach; jest to więc poparcie słuszności obliczeń w Tablicy XV, dowodzące, że jej wyniki są bynajmniej nie przypadkowe.

W następnej kolumnie Tabl. XVIII rozsegregowałem wszystkie poronienia na trzy grupy: wczesne od I—III miesiąca ciąży, pośrednie od IV—VI m. i późne, które stanowią nieraz poród przedwczesny. Pierwsza grupa stanowi aż 44,2% wszystkich przypadków. W tym odsetku olbrzymim mieszczą się prawie bez wyjątku poronienia sztuczne matek nieślubnych. Pozostaje jednak nadwyżka 19,31%, będąca zapewne wyrazem poronień samoistnych. Związku tej grupy z miesiącami roku nie mogę się dopatrzyć: największa ilość poronień wczesnych (53) wypada wprawdzie na lipiec, co odpowiada zapłodnieniu w Maju i Czerwcu; jednak suma poronień pośrednich i późnych dorównywa w Lipcu poronieniom wczesnym, (50), ilość porodów jest w tym czasie również znaczna (108) i prócz tego znajdujemy w Styczniu drugą z kolei największą ilość poronień wczesnych, odpowiadających zapłodnieniu w Listopadzie i w Grudniu, współrzędnie z wielką ilością porodów i resztą poronień. Przeto po-



gląd wulgarny na wpływ wiosny na płodność wzmożoną nie znajduje w tych liczbach potwierdzenia.

Znamienna jest przewaga poronień (18,63%) u Żydówek nad ilością ich porodów (7,31%). Dodawszy do tego, że tylko 25 Żydówek, czyli 15,85% ich poronień, przypada na dziewczęta niezamężne, gdy u Polek wynosi on 24,89%, usuwamy przypuszczenia, aby rozstrzygało tu krępowanie się wobec współwyznawców, więc zaniechanie pomocy w zakładach żydowskich. Instytut położniczy nie jest też położony w dzielnicy żydowskiej, więc skierowywanie doń kobiet roniących jest celowe. Nie sądzę też, aby było ono wyrazem większego zaufania do akuszerów Polaków, bo dlaczegoż nie miałoby ono dotyczyć w równej mierze rodzących, jak i roniących? Zdaje mi się, że te przesłanki prowadzą do wniosku, że *Żydówki ronią częściej niż Polki*. Wypowiadam ten wniosek z pewnem zastrzeżeniem, jako przypuszczenie, które, gdyby się sprawdziło po liczniejszych obliczeniach, to znaczyłoby tylko, że *budowa, siły, odporność i rozwój Żydówek jest słabszy, niż Polek*, skutkiem czego ciąża jest dla nich większym wysiłkiem, z jakim ich ustrój nie może sobie dać często rady. Wniosek taki byłby znowu pewną charakterystyką plemienia Żydowskiego, niekorzystną z antropologicznego stanowiska.

Obliczenie i zestawienie materiałów Instytutu położniczego pozwalają wyprowadzić parę wniosków niezawodnych, mianowicie: że *rozwój noworodków proletariatu Warszawy jest względnie dobry, że rozwój cielesny chłopców jest bezwzględnie lepszy, niż dziewcząt, że dzieci pierworodne wykazują wymiary mniejsze, niż pochodzące od wieloródek (do 7-go noworodka włącznie), że dzieci nieprawe mają wymiary mniejsze, niż prawe i że noworodki Żydów przedstawiają się antropometrycznie gorzej, niż Polaków*. Szereg zagadnień, jakich te liczby nastroczyły, zasługuje ze wszech miar na opracowanie. Zaznaczę ubocznie, że niektóre sprawy odnośne są już rozstrzygnięte w piśmiennictwie. Oto w pracy kol. Jaworskiego: „Wpływ warunków higienicznych i pracy zawodowej na przebieg ciąży i rozwój płodu“ („Zdrowie“ 1904 r. № 7) przytoczone są między innemi badania Włoszki, d-rki Marji Martinotti, która dowiodła wpływu wagi matki na wagę płodu: kobiety, ważące od 50 — 60 kgr. rodziły dzieci o 100—200 gr. lżejsze od kobiet, ważących 60—70 kgr.



A kiedy już o tem mowa, to przytoczę i spostrzeżenia tej koleżanki, potwierdzające dawniejsze badania Pinarda, że praca zawodowa, zwłaszcza w końcu ciąży, wpływa ujemnie na rozwój płodu. Pinard podaje dla Paryża liczby następujące: na 500 kobiet, które pracowały aż do porodu, waga przeciętna noworodków wynosiła 3,010 gr.; na 500, które wypoczywały przynajmniej 10 dni ostatnich — 3,290 gr.; na 500, które przepędziły 2—3 miesiące ostatnich w przytułku Michelet—3,366 gr. . Maria Martinotti zaś podaje liczby następujące wagi noworodków matek 50 – 60 kgr. (I) i 60—70 kilogramowych (II).

Przy wypo- czynku przed porodem:	żadnym	10-cio dniowym	20-o dno- wym	30-o dno- wym	40-o dno- wym
I Waga no- II worodków	2,752 gr.	2,824 gr.	3,016 gr.	3,034 gr.	3,213 gr.
	2,963 gr.	3,014 gr.	3,174 gr.	3,123 gr.	3,326 gr.

Liczby te są wymowne. A więc *jeszcze jeden czynnik powinien być uwzględniony przy pomiarach noworodków: praca ich matek*. Wielka szkoda, że badacze francuzcy i włoscy nie uwzględnili i wzrostu noworodków, oraz ich płci, odgrywającej rolę wyraźną. Bądź co bądź uderza nas nizkość wagi południowców, nie dorównywająca nawet naszym liczbom u Żydów. Zależy to prawdopodobnie od tego, że wzrost ich przeciętny jest nieco niższy, niż Polaków.

A kiedy już mowa o wpływie pracy zawodowej kobiety ciężarnej na rozwój płodu, to zauważę, że w naszych stosunkach warszawskich tą kobietą, pracującą zawodowo, jest znacznie częściej Polka, niż Żydówka. Ta ostatnia przepędza całe życie w domu, a co najwyżej przy niezbyt ciężkiej pracy kramiarskiej, sklepikarskiej, handlarskiej, gdy pierwsza krząta się nie raz aż do pierwszych bólów porodowych przy wyrobku a nawet w fabryce. Sądzę więc, że liczby pomiarowe, przynajmniej w stosunku do wagi, wypadłyby dla noworodków Polek jeszcze większe, gdyby uwzględnić ich zakres pracy, czyli różnice narodowościowe muszą być jeszcze większe, niż to wskazuje Tabl. XIV.

Jestto jeszcze jeden dowód, że *poza czynnikami natury społecznej muszą jeszcze istnieć różnice zasadnicze rasowe, pomiędzy Polakami a Żydami, skoro antropometria wykazuje je na niekorzyść ostatnich nawet u noworodków*. Zaznaczę tu raz jesz-



cze, że wpływ środowiska dla rozwoju cielesnego jest nawet korzystniejszy u Żydów, jak to wypada z Tablicy V i Rozdziałów XII i XIII.

## ROZDZIAŁ VII.

Przejrzymy raz jeszcze pomiary, zgromadzone dotychczas. Przedewszystkiem podkreślę, że *na pomiarach noworodków nie zaznacza się ich stan, lecz uwydatniają się już różnice narodowościowe*. Nie posiadamy wprawdzie pomiarów noworodków klas uprzywilejowanych, jednak, o ile mogę sądzić z przypadków poszczególnych, mam wrażenie, że są one bynajmniej ani większe, ani bardziej ważne. Powiedziałbym nawet, że nasze „delikatne“ panie uciekają się do wskazówek kumoszek doświadczonych w celu sztucznego zmniejszenia wielkości płodu dla względów „estetyki“ w okresie ciąży i dla zapewnienia sobie łatwiejszego porodu. Czy t. z. zakarmianie płodu, polegające na tuczeniu sztucznem brzemiennej, prowadzi do celu, jest rzeczą wątpliwą chociażby z uwagi na pomiary Martinotti. Czy jednak ucisk brzucha przy pomocy gorseta i pasów nie odbija się ujemnie na rozwoju płodu, nad tem należałoby się dobrze zastanowić.

Bądź co bądź musimy przyznać, że rozwój noworodka proletariusza jest stosunkowo lepszy, niżli jego rodziców (p. Tabl. XIX). Przyroda, usunawszy dziedzinę wtrącania się człowieka do sprawy zapłodnienia dowolnego, odjęła mu też możliwość oddziaływania rozleglejszego na rozwój płodu; dopóki jest on w łonie matki, dopóty nie ona, lecz on sam kieruje swym rozwojem, pozwalając się zubożyć najwyżej o paręset gramów na wadze i parę milimetrów na wzroście, grożąc wrazie przeciwnym, przy warunkach utrudniających jego rozwój naturalny, przedwczesnem potarganiem tych więzów nawet kosztem utraty życia.

Tę samoobronę płodu widzimy między innemi i u dzieci nieprawych, które ujawniają tylko niewielką różnicę antropometryczną w porównaniu z prawymi. Wprawdzie może tu odgrywać pewną rolę i rozwój cielesny ojca niewiadomego, pochodzącego często, zwłaszcza u pierworódek (będących w 74% przypadków służącemi), z klas uprzywilejowanych, które, jak to zobaczymy poniżej, wykazują większe pomiary,—jednak zawszeć



matka nie może wpłynąć w mierze znacznej na wielkość płodu nie tylko już tam, gdzie chodzi o „estetykę,” lecz nawet i tu, gdzie grozi jej poniewierka za wyłamywanie się z pod porządku narzuconego, jako wyraz praw „boskich i ludzkich“.

Inaczej ma się rzecz z wpływem narodowości: nie tylko bowiem Żydzi, lecz jak widzimy z danych Pinard'a dla Francuzów i Martinotti dla Włochów, wykazują niższą wagę zaraz po urodzeniu, niż Polacy. Różnica ta dosięga aż 700 gramów. Byłoby rzeczą zajmującą sprawdzić, w jakiej mierze dotyczy ona i innych pomiarów wobec tego, że wzrost południowców jest nieco niższy przeciętnie, niż nasz. Gdyby się ta różnica ujawniała w rzeczy samej, to mielibyśmy jeszcze jeden dowód, że stan oddziałuje w minimalnym tylko stopniu na wielkość noworodka, bo niższy wzrost rodziców z proletariatu nie wpływa w tej mierze, co różnice narodowościowe, rasowe.

Zupełnie zmieniają się stosunki po urodzeniu dziecka: traci ono swe prawa przyrodzone, dzięki którym wpływ matki na jego rozwój był nad wyraz mały, staje się zaś „obywatelem”, podlegającym prawom swego społeczeństwa, między innemi — i prawu podziału na stany, nierówności ekonomiczne, prawu korzystania w mierze rozmaitej nawet z powietrza, słońca, ciepła, pokarmu z piersi własnej matki. Uspołecznienie uczy noworodka od pierwszych chwil jego wyłonienia się w środowisko żyjących, że musi się do nich przystosować, chociaż zjawia się on z narowami życia płodowego, kiedy sam się rozporządzał i wszystko było na jego usługi. Z biegiem miesięcy i lat wdraża się dziecko do uległości swemu otoczeniu, chociaż jako noworodek, oddziaływało krzykiem, rzucaniem się i gniewem na wszelkie odczuwania przykre.

Otóż ten młody obywatel zależny jest w zupełności od swego środowiska. Już w tablicy XIII widzieliśmy, jak może on być zagłodzony, ile traci na wadze, na wzroście, wymiarach klatki piersiowej, gdy jest kandydatem do Domu Wychowawczego, albo dzieckiem proletarijuszy, przymierających głodem. To też już w pierwszym roku życia ujawniają się różnice społeczne i ekonomiczne w rozwoju niemowlęcia, powiększające się z biegiem lat tak znacznie, że pomiary dzieci w wieku szkolnym wykazują różnice nie tylko już pomiędzy uprzywilejowanymi uczniami szkoły handlowej a dziećmi z kolonji letnich, ale nawet po-



między uczniami szkół ludowych w zależności od położenia ich na krańcach, czy też w środku miasta, bo tam mieszka proletarijat najuboższy, tu zaś — trochę zasobniejszy.

Te spostrzeżenia upoważniają do wniosku, że o wielkości pomiarów antropometrycznych obywatela kraju rozstrzyga rasa i stan społeczny. W jakiej mierze wpływa każdy z czynników powyższych, jest to sprawa dalszego dociekania. Nie mogę jednak nie zaznaczyć tu raz jeszcze, że na płód wpływa podług wszelkiego prawdopodobieństwa prócz rasy, czyli cech, właściwych narodowości rodziców dziecka, jeszcze i ich cechy osobnicze (wzrost, waga, wiek i t. p.), nadewszystko zaś rozwój narządów rozrodczych, zwłaszcza macicy. To też pierworództwo i wielorództwo stwarzają różnice pomiarowe pomiędzy dziećmi jednej matki, przynajmniej w okresie ich niemowlęstwa. A różnice te zdają się też układać w pewne szeregi, powiększając się stopniowo aż do 7-ej ciąży włącznie i zmniejszając się przy następnych.

Jeszcze jeden czynnik, mianowicie płeć płodu i noworodka, oddziaływa na jego pomiary: chłopcy są zawsze rośniejsi, ciężsi, barczystszy od dziewczynek. Jaka jest tego przyczyna, nie będziemy rozstrzygali na tem miejscu, zaznaczając jedynie, że jest to zjawisko stałe, powtarzające się wszędzie, niezależnie od rasy, stanu społecznego, stanu cywilnego, pierworództwa i wielorództwa rodzicielki. Jest też rzeczą charakterystyczną, że w dwudziestu kilku przypadkach bliźniat różnopłciowych, jakie spotkałem w schematach Inst. położniczego, zawsze płeć męzka wykazywała większe wymiary antropometryczne. Dowodzi to, że istnieje pewien stały czynnik, regulujący rozwój płodu w zależności od jego płci. B. Tylor („Antropologia“) podaje, że „wzrost kobiety... można przyjąć jako niższy około  $\frac{1}{16}$  od męskiego“. Zatem u noworodków różnica ta jest mniejsza.

W naszych pomiarach brak nam liczb od roku do sześciu lat życia dziecka. Mógłbym dopełnić je z materiałów i pomiarów wychowalców Domu Wychowawczego. Jednak nie dałyby one nam pojęcia dokładnego o stanie rzeczy wśród proletariatu Warszawy, bo rozwój tych nieprawych dzieci odbywa się w zgoła odmiennych warunkach. Wielka śmiertelność wśród niemowląt tego przytułku dziecięcego tłumaczy się przedewszystkiem przez stan zagłodzenia, w jakim dostają się tu one, obarczone w dodatku chorobami dziedzicznymi i nabytymi (nieżył kiszek). Poza tem



jedna mamka na dwoje niemowląt nie może bezwarunkowo wystarczyć na ich potrzeby. Te zaś, które wyżyją przy takim odżywianiu, muszą przedstawiać się gorzej antropometrycznie, niż dzieci proletariatu, pomimo zdrowszych warunków pobytu w jasnych, czystych, ciepłych salach Domu Wychowawczego.

Byłoby do życzenia, gdyby kto z pediatrów przeprowadził systematyczne pomiary wśród dzieci proletariatu od 1 do 7 lat życia.

## ROZDZIAŁ VIII.

### *Pomiary młodzieży, ludzi dojrzałych i starców z pośród proletariatu Warszawy.*

Przystępując do pomiarów u pacjentów ambulatorjum bezpłatnego, nie znałem paru prac z piśmiennictwa, o których mowa będzie w dalszych rozdziałach, i nie wykończyłem jeszcze obliczeń, dotyczących „Kolonji Letnich.“ Starłem się też nie uogólniać liczb notowanych, mając na względzie jedynie stworzenie sobie pojęcia o istotnym stanie rozwoju naszego proletariatu. Nie trzeba było wiele spostrzegawczości, aby się przekonać, że wymiary są w związku z płcią, narodowością i wiekiem badanych.

Rozpatrzmy kolumny poszczególne tablicy XIX-ej, (patrz str. 66 i 67.

1) *Wiek* obliczony jest jako przeciętna z danego okresu życia, począwszy od 12 do 15, od 16 do 20, od 21 do 24, od 25 do 30 i potem co dziesięciolecie. Najmłodsi badani liczą tu lat 12 skończonych, najstarsi 96 lat. Rozporządzając niezbyt wielką ilością spostrzeżeń w wieku młodocianym, nie mogłem rozbić ich na grupy mniejsze, bo nie dałoby się z nich wyprowadzić przeciętnych. Materiał ambulatoryjny daje dużą przewagę kobiet nad mężczyznami, w dodatku w okresie dojrzałości. Najmniej zebrałem spostrzeżeń w wieku dojrzewania; toteż przeciętne zasługują tu na sprawdzenie, chociaż stopniowość przyrostu wymiarów zebranych, zdaje się przemawiać na korzyść sprawiedliwości tych liczb.

2) Przewaga ilości spostrzeżeń wśród Polaków nad Żydami



zależy nietylko od istotnie większego ruchu chorych naszej narodowości, lecz i od tego, że z izraelitami trudno jest często porozumieć się, nie władając dobrze żargonem. Prawie trzecia część ich nie rozumie, co znaczy odetchnąć głęboko, a co — wypuścić dech.

3) *Wzrost ciała* wskazuje przyrost stopniowy u mężczyzn aż do 50 r. ż. (przeciętnie do 44,57 u Polaków i 44,1 u Żydów), czyli do okresu VI-ego. Kobiety zaś osiągają maximum wzrostu w okresie IV przed 30 r. ż. (przeciętne Polki w 27,3 Żydówki w 26,5 r. ż.). Od tego wieku zaczyna się stopniowe zmniejszanie wzrostu skutkiem garbienia się i pochylenia. Dochodzi ono u mężczyzn Polaków do utraty 4,4 ctm. przeciętnie w ciągu 30 lat (od 44,57 do 75,5 r. ż. wzrost zmniejsza się od 164,7 do 160,3 ctm). U Żydów odbywa się to szybciej i znacznie, bo w ciągu 22 lat (44,1—66,7 r. ż.) utrata wynosi 7,2 ctm. (161,4—154,2 ctm.), gdy u Polaków wynosi w tym samym okresie około 4 ctm.—Polki pochylają się znacznie: całkowita utrata wzrostu wynosi w ciągu 48 lat (27,3 — 75,5 r. ż.) 7,6 ctm. (155,1—147,5 ctm.). co stanowi odsetkowo tem większą różnicę w porównaniu z mężczyznami, że długość ich ciała jest bezwzględnie mniejsza w każdym wieku. Żydówki kurczą się jeszcze szybciej i znacznie, bo tracą w ciągu niespełna 37 lat (26,5—63,3 r. ż.) aż 9 ctm. (153,7 — 144,7), gdy Polki w tym samym mniej więcej okresie 7,4 ctm.

Najwyższy wzrost mężczyzny Polaka wynosił w moich spostrzeżeniach 183 ctm. i odpowiadał okresowi dojrzałości zupełnej (44,57 r. ż.); najniższy wzrost w tym samym okresie wynosił 142 ctm. Najwyższy wzrost Żyda wynosił 170 ctm, najniższy 138 w tym samym okresie. U kobiet zaś Polek najwyższy wzrost notowałem w wieku rozwoju zupełnego (27,3) i wynosił on 171 ctm.; najniższy 130 ctm. w okresie poczynającego się uwiadu (45,2 r. ż.). U Żydówek wynosił najwyższy wzrost 166 ctm. w okresie dojrzałości.

Jest rzeczą wprost nieprawdopodobną, aby wzrost mężczyzn miał się powiększać aż do piątego dziesiątka lat ich życia. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że mężczyzna rośnie po dojściu do pełnoletności, jak to wskazują pomiary poborowe; podług Majera powiększa się wzrost rekrutów Galicji od 160,9 ctm. w 20 r. ż. do 164,2 ctm. w 25 r. ż. Jednak poza 30 r. ż.



jest to wprost niemożliwe. Zresztą i u kobiet wypada wzrost najwyższy przed trzydziestką. Sądzę, że przeciętne moje są istotnie niedokładne w III—V okresach, nie dlatego jednak, aby pomiary były źle wykonane, lecz — że w tym wieku dostała się młodzież roślejsza i lepiej zbudowana do wojska, pozostali zaś niżsi, słabsi, chorzy. W okresie IV część wysłużonych poszukuje już porady w ambulatorjum, to też przeciętna wzrostu podnosi się tu nie tylko dlatego, że ludzie ci urosli, lecz i skutkiem większego przypływu roślejszych. Tembardziej odgrywa rolę ten wzgląd ostatni w okresach V i VI, bo starsi ludzie potrzebują częściej pomocy lekarskiej. Wobec tego możemy przyjąć, że 164,7 ctm. stanowi wzrost przeciętny proletariusza Polaka, a 161,4—Żyda, gdy dojdą do dojrzałości zupełnej. Sądzę nawet, że niższe przeciętne u Żydów w IV i V okresach, niż w III, zależą od poboru jednostek celniejszych.

Jestto jedyne chyba możliwe usprawiedliwienie tej anomalji. Uwzględniwszy ją, określamy *wzrost dorosłego proletariusza Polaka w granicach 164,7 ctm. przeciętnie, a Żyda około 161,4 ctm.*

Z danych powyższych wynika, że a) mężczyźni są wyżsi od kobiet, że dłużej od nich trzymają się prosto i pochylają z wiekiem mniej i powolniej, b) że Polacy są roślejsi od Żydów i tracą mniej na długości ciała z biegiem lat ku schyłkowi, czyli że objawy starzenia się, upudku cielesnego zjawiają się u Polaków później, niż u Żydów, nie powiększają się zbyt szybko, jak u ostatnich, i nie dochodzą do tak wielkiego rozwoju.

4) Ponieważ *waga ciała* nie daje sama przez się pojęcia dokładnego o stanie odżywiania, przeto zestawimy ją odrazu z wzrostem badanych, obliczając wagę względną w stosunku do 1 ctm. wzrostu. Otrzymamy więc tabliczkę następującą.

TABL. XX (Waga w gramach na 1 ctm. wzrostu.)

Okres	Polacy	Żydzi	Polki	Żydówki
I	233,5 gr.	—	259	277
II	339,8	317,2	323	315
III	359	361	353	342
IV	345	336,25	348,9	385
V	362	366	375,7	390
VI	358,2	359,9	372	406
VII	358,4	360,8	365,4	406,4
VIII	345	345	376,2	442
IX	371	—	362	—



TABLICA XIX  
M E Ż C Z Y Z N I.

Wiek przeciętny		Ilość spostrzeżeń		Wzrost w ctm.		Waga ciała w kgr.		Wymiary klatki piersiowej						Okresy		
P.	Ż.	P.	Ż.	P.	Ż.	P.	Ż.	I		II		I			II	
								wyd.	wd.	wyd.	wd.	wyd.	wd.		wyd.	wd.
								P.		P.		Ż.				
12,75	—	7	—	137,4	—	32,1	—	59,8	—63	57,5	—60	—	—		I	
min. — max.				130—147	—	26—39	—	55—66	53—62	—	—	—	—			
17,55	17,5	31	18	160,9	157,6	54,7	50	76,4	—80	72,7	—77	73	—75	69,2—72	II	
min. — max.				150—178	133—168	50—68	36—55	70—85	68—82	63—80	60—75					
22,4	22,6	25	25	162,5	161,2	57,36	58,2	80	—85	76,2	—81	80,4	—85	77,8—82	III	
min. — max.				150—172	148—170	48—63	48—66	75—86	71—83	—	—	—	—	—		
28	26	22	25	163,5	160	56,39	53,8	79,1	—83	76,5	—81	78,2	—81	73,4—77	IV	
min. — max.				152—178	148—170	50—80	45—63	76—87	72—84	74—83	72—78					
34,56	34,1	52	41	164,5	160,3	59,6	58,8	85,1	—90	80	—86	83	—86	78,7—81	V	
min. — max.				153—176	—	48—79	—	76—96	—	—	—	—	—	—		
44,57	44,1	53	22	164,7	161,4	59	58	84,25	—89	80	—85	82	—85	79—83	VI	
min. — max.				142—183	138—170	43—75		75—95	70—93	—	—	—	—	—		
55,8	55	40	23	160,7	158	57,6	57	83	—87	81	—84	81	—84	80—83	VII	
min. — max.				142—172	—	41—78	—	71—94	—	—	—	—	—	—		
65,2	66,7	33	24	160,8	154,2	55,54	53,25	81,6	—84	79,2	—81	79	—81	77—79	VIII	
min. — max.				150—178	—	—	—									
75,5	—	73	—	160,3	—	59,5	—	83	—84,5	83,6	—85	—	—	—	IX	
min. — max.				142—175	—	41—90	—	73—96	65—99							
Razem		336	178													



K O B I E T Y.

Wiek przeciętny		Ilość spostrzeżeń		Wzrost w ctm.		Waga ciała w kgr.		Wymiary klatki piersiowej				Okresy	
								I	II	I	II		
P.	Ż.	P.	Ż.	P.	Ż.	P.	Ż.	wyd.	wd.	wyd.	wd.		
								P.		Ż.			
13,4	13,3	28	23	148,4	147	38,57	40,7	65,5	—70	61,5—66	65,7—69	60,3—67	I
min.—max.				127—160	—	29—51	—	62—76	—	52—70	—	—	
16,75	16,6	49	29	153,3	147,7	49,49	46,5	72	—77	67—72	70—73	67—70	II
min.—max.				148—167		43—60	—	—	—	—	—	—	
22,4	22,4	78	45	154,1	152,6	54,4	52,4	74	—79	68—72,5	73—76,5	68—70	III
min.—max.				141—169	—	41—71	—	65—86	—	62—86	—	—	
27,3	26,5	87	40	155,1	153,7	54,1	56,9	75	—80	69,8—73	73,7—77	69—72	IV
min.—max.				142—171	140—166	41—82	—	64—84	—	62—82	—	—	
34,2	35,6	160	28	152,5	151,8	57,3	58,4	77	—81	72—75	76,4—80	72,3—76	V
min.—max.				140—170	—	40—82	—	67—85	—	64—83	—	—	
45,2	45,3	133	27	150,6	151,7	56,07	58,7	76,7	—81	72,1—76	77,1—80	73—76	VI
min.—max.				130—167	—	40—94	—	66—95	—	53—89	—	—	
54,6	51,6	98	13	151,2	153,3	55,3	62,3	77	—80	73—77	79,6—82	75—78	VII
min.—max.				139—155	145—165	35—70	46—84	58—93	—	62—88	—	—	
64,4	63,3	50	16	147,7	144,7	55,58	64,16	78	—81	75—77	80—82	78—80	VIII
min.—max.				138—159	—	33—92	54—95	67—96	—	63—88	—	—	
75,5	—	86	—	147,5	—	53,4	—	75	—77	75,7—77	—	—	IX
min.—max.				138—163		37—94		64—97		61—99			
Razem		796	221										



Przy powierzchownem przejrzeniu tej tablicy uwydatnia się, że odżywianie Polaków jest gorsze stosunkowo, niż Żydów, mężczyzn przeważnie gorsze niż kobiet. Największą wagę względną wykazują Żydówki, najmniejszą Polacy. Zauważę, że okres poborowy nie odbija się w sposób widoczny na odżywianiu Polaków, nawet daje stosunkowo duży podskok w porównaniu z okresami sąsiednimi, a u Żydów uwydatnia się to samo zjawisko jeszcze wyraźniej. Systematyczny przyrost stopniowy wagi widzimy jedynie u Żydówek, w mniejszym stopniu u Polek. U mężczyzn zaś występują rozmaite wahania, których znaczenie wyjaśnimy poniżej

Przyrost wagi w latach młodzieńczych jest bardzo znaczny. Pomimo niewielkiej ilości spostrzeżeń w wieku przeciętnym 12,75 lat u chłopców, można uważać przeciętną za właściwą, bo odpowiada danym, zebranych u dzieci z kolonji. Toteż uderzający jest podskok tej liczby w niespełna pięciolecie (12,75 — 17,55 r. ż.), bo wynosi on 22.6 kgrm., czyli blisko po 5 kgr. = 12,2 funtów rocznie. Zważywszy, że na kolonji letniej przybywa dziecku 2—3—4 nawet do 6 funtów w ciągu miesiąca pobytu na powietrzu świeżem, trzeba przyznać, że przyrost roczny w stosunku 12 f. nawet w złym powietrzu i przy żywieniu niewystarczającym jest zupełnie możliwy, tembardziej że i wzrost powiększa się w tym czasie o 23,5 ctm., czyli o 17%.

Natomiast przyrost wagi w pięcioleciu następnem, w III-im okresie dojrzewania płciowego, jest stosunkowo nieznaczny, bo wynosi 2,54 kgr. Odpowiada to niewielkiemu przyrostowi wzrostu 1,6 ctm. Stosunek wagi do wzrostu w I-ym z omawianych okresów wynosi 233 gr. na 1 ctm. W II-im okresie 340 gr. na 1 ctm. a w III-im 359 gr. Znaczy to, że na każdy centymetr wzrostu wypada więcej gramów wagi, czyli ciało rozrasta się bardziej wszerz, niż wzdłuż. Sprawdźmy to samo później przy omawianiu wymiarów klatki piersiowej. Teraz zaś zauważymy, że gdyby waga przybywała tylko w zależności od wzrostu, to od I do II okresu powinno byłoby przybyć zaledwo 5,5 kgr. (1 kgr. na 4,3 ctm. wzrostu). Zatem reszta 17,1 kgr. (=22,6—5,5) przypada na rozrost wszerz. Zaś od II do III okresu na 1,6 ctm. przyrostu długości ciała winno wypaść o 0,53 kgr. przyrostu wagi (1 kgr. na 3 ctm.), czyli 2,01 kgr. pozostaje na rozrost. Jest to bezwzględnie mało w porównaniu z okresem poprzednim. Jeżeli



wszakże rozpatrzymy okres następny, w którym wzrost powiększa się o 1 ctm., czyli waga powinna się powiększyć o 360 gr. kosztem samego wydłużenia ciała, to okaże się, że nietylko tego naturalnego przyrostu niema, lecz w dodatku brak jeszcze do wagi poprzedniej 970 gr., czyli razem przynajmniej 1,33 kgr. A więc czy ustrój przestał już rosnać wszerek, rozwijać się, rozrastać, chociaż rośnie wciąż jeszcze wzdłuż? Co to znaczy?

W V okresie wzrost powiększył się znowu o 1 ctm., a waga aż o 3.21 kgr., czyli nietylko wyrównany został niedobór z okresu IV, lecz i okres V znajduje tu pokrycie zupełne. Jest to zarazem najwyższa przeciętna wagi; od tej chwili zaczyna się spadek jej, początkowo powolny, potem coraz szybszy w okresach starości. Dopiero w okresie IX schyłkowym spotykamy znowu podskok wagi dość znaczny. Zależy on poczęści tylko od tego, że staruszkowie po 75 latach są mało ruchawi, a zato żarłocznici, czyli mają skłonność do tycia; znacznie ważniejszą rolę odgrywa to, że te liczby dotyczą pensjonarzy Zakładu Starców, którzy z biedy i nędzy dostali się do względnie dobrych warunków mieszkania i żywienia, czyli wykazują przyrost wagi jak dzieci na kolonjach letnich.

Że tak jest w rzeczy samej, wystarczy przejrzanie raz jeszcze całej kolumny z wagą mężczyzn: przeciętne nie wykazują tu ani razu wagi, którą możnaby uważać za otyłość. Tusza nadmierna jest zjawiskiem nader rzadkiem wśród mężczyzn z ludu Polskiego. Nawet wielkości maksymalne nie wkraczają jeszcze w granice otłuszczeń, bo waga 80 kgr. przy wzroście 178 ctm. około 30 r. ż. nie jest jeszcze chorobliwie wielka, (450 gr. na 1 ctm. wzrostu). Zaś w okresie IX, schyłkowym spotykamy wagę 90 kgr. przy wzroście 160 ctm., nie pasującą już do ludu (562 gr. na 1 ctm); bo też jej właściciel jest wybrakowanym „pańskim sługą,” dożywającym kariery kamerdynerskiej zamiast na chlebie łaskawym u swych panów — w zakładzie dobroczynnym, utrzymywanym z grosza publicznego. Nie bez goręczy wołam w tem miejscu, że protekcjonalizm i nepotyzm możnych wnoszą rozkład i zamieszanie nawet do pomiarów antropometrycznych!

Przechodzę do rozpatrzenia wagi Żydów mężczyzn. Danych co do I okresu brak mi zupełnie. W okresie II waga przeciętna wynosi w wieku 17,5 lat życia, przy wzroście przeciętnym 157,6



ctm. zalewie 50 kgr. W porównaniu z Polakami jest to mało, bo tam mamy na 1 ctm. wzrostu 339,8 gr. wagi, tu zaś wszystkiego 317,2 gr. W takim więc stosunku upośledzony jest rozrost ciała Żydów. Natomiast w okresie następnym widzimy przyrost nader szybki, przewyższający nawet przeciętne u Polaków. Odpowiada to tylko w części znaczniejszemu powiększeniu wzrostu o 3,6 ctm. (u Polaków o 1,6 ctm), bo w takim razie waga powiększyłaby się tylko o 1,1412 kgr., nie zaś o 8,2 kgr. i na 1 ctm. wzrostu nie wypadłoby aż 361 gr., czyli o 44 gr. więcej. Zresztą okres następujący IV ujawnia zbyt wielki spadek wagi, bo 4,4 kgr. przy niewielkiej przeciętnej zmniejszenia wzrostu, abyśmy mieli uważać liczby w okresie III za wyraz rozrostu wzmożonego. Zdaje mi się, że tu rozstrzygają t. z. przez Żydów sprawy „polityczne,” bowiem okres III następuje po poborze wojskowym, do którego Żydzi szykują się zazwyczaj przez głodzenie się, wycieńczanie. Toteż koniec okresu II i początek III wykazują bezwarunkowo wielkości mniejsze od rzeczywistych, bezpośrednio zaś po uwolnieniu się od służby wojskowej zaczyna się wyrównywanie braków, doprowadzające nawet do otyłości względnej. Że wojskowość wchodzi tu w grę widać też z wagi Żydówek, u których niema tak znacznego podskoku wagi w okresie III-im.

W okresie IV zaznacza się znaczny spadek wagi. Zależy on w części tylko od zmniejszenia się przeciętnej wzrostu o 1,2 ctm., bo na pokrycie tej straty wystarczyłoby podług wzmożonej skali poprzedniej 433 gr.; tu zaś strata wynosi 4,4 kgr., czyli prawie 4 kgr. po potrąceniu niedoboru wzrostu. Od czego to zależy? Prawdopodobnie odpadnie tu jeszcze około 2 kgr., jako wyraz tuczenia się po uniknięciu wojskowości. Pozostanie jednak jeszcze dwa kgr. do wyjaśnienia. Przerzućmy parę stron wstecz, a zobaczymy, że podobna liczba nastrecała nam zapytania w tym samym okresie u Polaków (1,33 krg. utraty wagi). Jestto okres najbardziej gorączkowego życia płciowego, jak to wynika z mojej pracy. „Życie płciowe naszego ludu miejskiego.” W tablicy I (str. 11) znajdujemy tam dane takie: w wieku mężczyzny przeciętnym 23,358 lat życia wypada przeciętna ilość stosunków płciowych 14,77—21,55 miesięcznie; w wieku przeciętnym 33,52 lat wypada 8,335—10,983 stosunków na miesiąc. Ludzi, miewających stosunki płciowe częściej niż raz na dobę



mamy przed 25 r. ż. 22 na 112 przypadków, czyli 19,6%, zaś pomiędzy 26—40 r. ż. 238 na 1818, czyli jeszcze 13%. Stąd wynika, że w okresie IV podług naszej obecnej skali, czyli około 25—30 r. ż. (przeciętnie 28 r. ż.) intensywność życia płciowego jest największa. Nie mam chyba potrzeby powoływać się na hodowlę drobiu, nierogacizny i bydła, aby poprzeć rację zmniejszenia się wagi ciała w tym okresie, tak znamioną zarówno u Polaków, jak i u Żydów. Gotów jestem nawet sądzić, że znaczniejsza utrata wagi u tych ostatnich, wynosząca po wszelkich potrąceniach około 2 kgr., zależy od właściwości rasowych, mianowicie od silniejszego popędu płciowego przybyszów ze wschodu i południa, oraz od wcześniejszego wieku przeciętnego (26 r. ż.)

W okresie V w wieku przeciętnym 34,1 r. ż. spotykamy najwyższą przeciętną wagę ciała 58,8 kgr. Odpowiada to liczbom, zanotowanym u Polaków. Znaczy to, że czynniki wyczerpujące w rodzaju popędu płciowego uspokoiły się, a ustrój może osiągnąć swą wagę właściwą. Wciągu 8,1 lat przyrost ten jest znaczny, bo wynosi 5 kgr., chociaż wzrost powiększa się zaledwo o 0,3 ctm. Na 1 ctm. wzrostu wypada teraz 366 gr., gdy w okresie IV było ich 336. Jednak niebawem zaczyna się zwrot w kierunku odżywiania upośledzonego; pomimo że wzrost się jeszcze powiększa w okresie VI o 1,1 ctm., czyli waga powinna się powiększyć minimalnie o 369,6 gr., jednak stwierdzamy spadek jej o 800 gr., czyli faktycznie razem o 1,1696 kgr.—Wciągu następnego okresu (10,9 lat) trwa dalej ten spadek wagi, chociaż jest mniej wydatny. Natomiast w okresie VIII dochodzi on wciągu 11,6 lat do 3,75 kgr. utraty wagi, która wynosi na 1 ctm. wzrostu 345 gr. wagi, a więc lepiej niż w okresie przedwojskowym, lecz gorzej, niż w okresach pełni sił i pracy.

Porównywając ludność Polską z Żydowską w V i VIII okresach, znajdujemy, że na 1 ctm. wzrostu wypada u Polaków w stanie rozkwitu 362 gr. a w stanie uwiązdu — 345 gr., u Żydów zaś 366 gr. i 336 gr. Znaczy to, że odżywianie Żydów w wieku dojrzałości jest nawet nieco lepsze, jednak upadek jego w starości jest bezwarunkowo większy, a przez to i sama starość—wcześniejsza i uciążliwsza.

Rozpatrzmy z kolei wagę kobiet Polek.



Okres I przedstawia wielki odskok w porównaniu do liczb, osiągniętych na koloniach letnich, mianowicie dziewczynki 13-o letnie ważyły tam przeciętnie 34 kgr., a 14-o letnie 37,7; tu zaś przeciętna w 13,4 r. ż. wynosi 38,57 kgr. Zaznaczyć jednak muszę, że na kolonje wysyłane były tylko wyjątkowo dzieci starsze nad 12 lat, o ile były wątłe, słabowite i bardzo wycieńczone, że więc tamte liczby nie odtwarzają rzeczywistości. Waga w stosunku do wzrostu wynosi na kolonjach 240—251 gr. na 1 ctm. wzrostu, tu zaś 259 gr.

Przyrost wagi w okresie II jest istotnie wielki, bo w ciągu 3,35 lat wynosi 10,92 kgr., czyli około 3,3 kgr. rocznie. Jest to przyrost mniejszy, niż u chłopców, gdzie, jak widzieliśmy, wynosił on 5 kgr. rocznie, wszelako jest on największy, jaki spotyka się w życiu dziewczyny; odpowiada on jej okresowi dojrzewania. Stosunek wagi do wzrostu wyraża się tu liczbą 323 gr. na 1 ctm.

W okresie III podskok wagi wynosi 4,91 klgr. w ciągu 5,65 lat, czyli po 871 gr. rocznie. Stosunek zaś wzrostu do wagi wynosi tu 353 gr. na 1 ctm. Zatem rozrost ciała kobiety postępuje naprzód. A jest to okres, kiedy kobieta jest zamężna w 20,89 r. ż. już od lat 1,6, więc w 22,4 r. ż.—od lat 3,1 (por. tabl. I str. 11 „Życia płciowego naszego ludu miejskiego“), ma przeciętnie dwoje dzieci żyjących, a z poronieniami, zmarłymi dziećmi i nowymi ciążami dochodzi ta liczba blisko do trzech (p. Tabl. III, IV i VII tamże). W dodatku samo pożycie małżeńskie jest dla niej nadwyraz uciążliwe (p. Tabl. IX tamże). To też już w następnych pięcioleciach nie omieszka zjawić się osłabienie i wycieńczenie: pomimo przyrostu wzrostu o 1 ctm. waga ciała zmniejsza się o 300 gr., czyli przynajmniej o 653 gr., wliczwszy w to przyrost na powiększenie wzrostu podług poprzedniej skali.

W okresie V waga przeciętna dochodzi do swego maximum 57,3 kgr. Na 1 ctm. wzrostu wypada tu 375,7 gr., co nie jest bynajmniej otyłością, jednak wskazuje na obecność pewnego zapasu tłuszczu w tkankach. Kobieta przeżywa w tym okresie około 15 lat małżeństwa i przeżyła 6 do 7 ciąży (Tb. III).

W okresie VI zaczyna się już powolny spadek wagi równoległy do wzrostu, bo wynosi ona 372 gr. na 1 ctm., nieco zmniejsza się w następnym okresie uwiązdu (klimakterium) i w wie-



ku starczym wynosi 376 gr. na 1 ctm., zaś w schyłkowym (IX) 362 gr. wbrew temu, co spostrzegaliśmy u mężczyzn, zyskujących na wadze w Zakładzie dobroczynnym. To odstępstwo stanowi poniekąd także potwierdzenie zasady, bo chociaż kobiety stare są niemniej protegowane do przytułku, niż mężczyźni, jednak nie odgrywały one zazwyczaj w ciągu życia roli blisko stołu pańskiego, a lata przedzakładowe spędzały przeważnie kątem u rodziny litościwej. Toteż trudno jest już im poprawić stan swego odżywiania, zresztą nienajgorszy.

Najwyższą wagę Polki 94 kgr. spotykamy w VI i IX okresach. Jest to już otyłość bezsprzeczna, bo na 1 ctm. wypada 565 gr. w pierwszym i 580 gr. w drugim przypadku. Wogóle kobiety, zwłaszcza bezdzietne i z małą ilością potomstwa zdradzają dość często skłonność do tycia zwłaszcza po trzydziestce. Jednocześnie jednak spotykamy u zbyt obciążonych w dziedzinie macierzyństwa dużo takich, które wykazują zaledwo 280 gr. na 1 ctm. wzrostu.

Co się tyczy wagi Żydówek, to przedewszystkiem rzuca się w oczy wysoki jej poziom w okresie I-ym, wyższy niż u Polek. W porównaniu z dziewczynkami z kolonji (dwunastoletnimi) widzimy olbrzymi przyrost wagi, bo 13,7 kgr. w ciągu niespełna 1½ roku. Pomijając to, że na kolonjach mieliśmy dziewczęta niewątpliwie bardziej słabowite, więc wskazujące mniejszą wagę, zaznaczamy jeszcze przyrost wzrostu o 16,2 ctm. w tym samym okresie. Jednakże podskok wagi wynosi w ciągu tych 1½ roku od 206 gr. do 277 na 1 ctm. wzrostu. Jest on zrozumiały zupełnie wobec tego, że właśnie w tym okresie Żydówki dojrzewają. Mamy więc tu do czynienia z tem samem zjawiskiem, jakie rozpatrywaliśmy u Polek w okresie następnym. *Cechy rasy pozostały i w tym względzie u Żydów w całej pełni, pomimo tyłowiekowego współżycia z nami w odmiennych warunkach klimatu i otoczenie, niż na południo-wschodzie.* Że tak jest istotnie widać z okresu II, gdzie waga Żydówek jest już niższa, niż Polek, które właśnie teraz się rozwijają, i wynosi 315 gr. na 1 ctm. wzrostu, czyli powiększyła się zaledwo o 38 gr. w ciągu 3,3 lat. I w okresie III waga Żydówek jest jeszcze wciąż niższa od wagi Polek, wynosi jednak już 342 gr. na 1 ctm. Dopiero w okresie IV waga Żydówek przewyższa wagę Polek i odtąd trzyma się już ciągle do starości, na poziomie wyższym, wyka-



zując stopniowo 385 gr., 390 gr., 406 gr. wreszcie 442 gr. na 1 ctm. wzrostu. Liczby te wkraczają niewątpliwie w granice otyłości, stanowiącej u Żydówek także jedną z cech rasowych. Najwyższą wagę notuję u Żydówek w VIII okresie; wynosi ona 95 kgr., czyli 633 gr. na 1 ctm. wzrostu. Liczbę tę można uważać wprost za chorobliwie wielką.

Godne jest też uwagi, że w rozwoju Żydówki nie spotykamy okresu zmniejszenia ciężaru jej ciała, stwierdzonego przez nas pomiędzy 25 — 30 r. ż. u mężczyzn obu narodowości i w mniejszym stopniu u Polek. Czyżby to dowodziło, że udział ich w życiu płciowym jest bierny, wbrew pogładowi panującemu, że są one bardziej zmysłowe od Polek?

I to zasługuje na podkreślenie, że utrata wagi w tym okresie namiętności rozbijały jest u mężczyzny Polaka znacznie większa niż u Polki, wynosi bowiem 1,33 kgr. ( $=0,97+0,36$  na przyrost wzrostu), gdy u niej zaledwo 0,653 ( $=0,3+0,353$ ) kgr., pomimo całych jej wysiłków macierzyńskich i małżeńskich. Jest to, zdaje mi się, jeszcze jeden przyczynek przedmiotowy, wydlatniający mały stosunkowo popęd płciowy u kobiety z ludu, co było kwestjonowane po ukazaniu się mej pracy przez oponentów, czerpiących swe poglądy prawdopodobnie z doświadczenia osobistego.

5) *Pomiary klatki piersiowej* robiłem podwójne, mianowicie: na wysokości 4-ego żebra przy wydechu i wdechu głębokim, podobnież jak na kolonjaeh letnich, i w dolnej części klatki piersiowej w tych samych stanach. Chodziło mi bowiem, a) o określenie jej wyglądu i kształtów u ludzi, pracujących cieleśnie, nie noszących gorsetów lecz odzienie przestronne, b) o oznaczenie wieku, kiedy zaczynają się rozwijać zmiany zarysów w zależności od rozedmy płuc.

Rozpatrując pobieżnie stosunek górnego (I) do dolnego (II) wymiarów klatki piersiowej, stwierdzamy wszędzie prawie przewagę pierwszego nad drugim, zarówno u mężczyzn, jak i kobiet,—u Polaków jak i u Żydów, z wyjątkiem wieku schyłkowego (okres IX), gdzie stosunki układają się odwrotnie. Zatem można powiedzieć, że przez całe życie aż do 70 roku klatka piersiowa ma wygląd stożka uciętego, wspartego na podstawie węższej. Wymiary tych podstaw nie różnią się bardzo, bowiem obwód daje przewagę I nad II wymiarem zaledwo o 2—3—4—5



ctm. Największa różnica przypada u mężczyzn na okres V i wynosi 5,1 ctm., zmniejszając się potem stopniowo. U kobiet zaś liczba najwyższa przypada na okres III i wynosi u Polek 6 ctm. u Żydówek 5 ctm. Odpowiada to znacznemu rozrostowi gruczołów mlecznych. W okresach następnych różnice te zmniejszają się stopniowo.

Chcąc stworzyć sobie pojęcie jak nieznaczne są te różnice, przyjmijmy, że przecięcie owego stożka jest koło, a nie elipsa. Łatwo jest tedy wyliczyć promień takich kół podług wzoru  $2 \Pi R$ . Dla porównania ułożmy TABL. XXI promieni tych kół w centymetrach.

Okres	M ę ż c z y z n i				K o b i e t y			
	Polacy		Żydzi		Polki		Żydówki	
	R I koła	R II koła	R I koła	R II koła	R I koła	R II koła	R I koła	R II koła
I	9,52	9,15	—	—	10,43	9,8	10,46	9,6
II	12,16	11,59	11,62	11,02	11,46	10,67	11,14	10,67
III	12,74	12,13	12,8	12,55	11,8	10,83	11,62	10,83
IV	12,6	12,2	12,43	11,7	11,94	11,11	11,73	10,98
V	13,55	12,74	13,21	12,53	12,26	11,59	12,18	11,51

Dalsze obliczenia są zbędne wobec tego, że te wymiary klatki piersiowej zbliżają się z wiekiem stopniowo. Jednak zestawienie i tych promieni przekrojów klatki piersiowej daje wyniki zajmujące. Okazuje się, że różnica wahań tych promieni nie dochodzi nigdzie do 1 ctm, i wynosi zwykle parę do kilku dziesiątych ctm. Wahania są znaczniejsze u kobiet, niż u mężczyzn, chociaż nie noszą one gorsetów. Zależy to w znacznej mierze od wadliwego ubrania, pod wpływem którego cały ciężar spódnic spada na okolicę pasa, gdzie są one przymocowane tasiemkami lub sznurkami, wpijającemi się w ciało; zwłaszcza w zimie, gdy kobieta z ludu przywdziewa całą swą garderobę, ciężką, przesyconą brudem, potem, kurzem, w której nieraz nawet sypia, tworzą się w pasie wprost wgniecenia, a nawet na wątrobie spotyka się t. z. przesnurowanie. I chociaż mężczyźni ściskają się zazwyczaj w pasie rzemieniem dla podtrzymania spodni, których noszą również w zimie po parę par, jednak ciężar tego ubrania jest mniejszy, a ono samo znajduje jeszcze oparcie w cholewach. Twierdzić można z pewnością, że



różnice dwóch wymiarów klatki piersiowej byłyby jeszcze mniejsze, gdyby została usunięta wadliwość ubrania. To wszakże jest pewne, że nawet u kobiety z ludu niema tej różnicy olbrzymiej, tego zniekształcenia klatki piersiowej, jakie spotykamy powszechnie u ofiar gorsetu, dla których pierwowzorem piękna jest osa.

Wymiary klatki piersiowej są wogóle większe u mężczyzn, niż u kobiet, wyjąwszy okres I, odpowiadający wcześniejszemu dojrzewaniu dziewcząt. U Żydówek, które wyprzedają w tym względzie Polki, widzimy różnicę tem większą. Ale już w okresie II, odpowiadającym dojrzewaniu Polek, spostrzegamy przewagę po ich stronie; trwa ona aż do okresu VI, kiedy otyłość Żydówek zaczyna się odbijać i na wymiarach klatki piersiowej, powiększających się stopniowo.

Podskok wymiarów piersiowych u chłopców w okresie II odpowiada takiej samej zwyzce wzrostu i wagi. Pozatem przyrost jest stopniowy, powolny, wyjąwszy okres IV, gdzie spotykamy pewne zmniejszenie, równoległe ze zmniejszeniem wagi ciała. Jest rzeczą charakterystyczną, że II wymiar powiększa się nawet nieznacznie, czyli klatka piersiowa rozrasta się, lecz jej części miękkie (tłuszcz, gruczoły, mięśnie), których jest znacznie więcej na wysokości I wymiaru, ulegają redukcji. Przemawia to na korzyść poglądu, że są to skutki nadużyć płciowych. Tosamo tylko w stopniu wyższym stwierdzamy u Żydów. — Od okresu VI wymiary zmniejszają się stopniowo, lecz w mniejszym stopniu, niż waga i wzrost; zależy to od rozwijającej się rozedmy płuc, dochodzącej do wysokiego rozwoju w wieku schyłkowym.

U Żydów zasługuje na uwagę okres II przedwojskowy. Wymiary piersiowe są tu jakgdyby sztucznie podtrzymywane w tym samym stopniu, jak i waga ciała. Gdyby o tem wiedziałbył nieodżałowanie późno wybrakowany jeden „polityk,” że Żydzi dla uniknięcia wojska mogą nawet zmniejszać wymiary klatki piersiowej przez długoletnie głodzenie się i wycieńczanie, to możeby był zaniechał kompromitującego Polaków głosowania z prawicą za usunięciem podejrzanych politycznie od pełnienia służby wojskowej; Żydzi wskazywali by po przyjęciu tego projektu prawdopodobnie lepsze pomiary ciała w wieku poboru, ale za to zwiększyliby liczebność nieprawomyślnych.

Podobnież jak i w stosunku do wagi, tak też i tu, przed-



stawia okres III znaczny podskok, nie mogący utrzymać się na poziomie odżywiania wzmożonego i dający spadek dość znaczny w okresie IV w związku z wzmożoną działalnością płciową. Okres zaś V daje liczby najwyższe, zmniejszające się powoli ku starości w tym samym stosunku co i waga.

Przechodząc wreszcie do rozszerzalności klatki piersiowej przy wdechu głębokim, zauważymy, że nie jest ona tu wyrazem pojemności płuc i sprężystości klatki piersiowej, bo znaczna część ludu nie umie oddychać głęboko. Szczególniej z Żydami jest trudno porozumieć się w tym względzie, tak dalece oddychanie jest u nich czynnością automatyczną, o której zdają się nie wiedzieć i nie umieją uzależnić jej od woli. Nawet naśladując wskazany im ruch, sprowadzają go oni raczej do wstrząsów tłoczni brzusznej, niż do kurczu przepony i mięśni górnej części tułowia. Najpełniejszą piersią oddychają mężczyźni, poczynając od okresu III do VI włącznie. Rozszerzanie klatki piersiowej wynosi wtedy u Polaków około 5 ctm. w obu wymiarach; u Żydów są te liczby znacznie niższe, wahając się około  $3\frac{1}{2}$  ctm. Od VII okresu oddech staje się coraz bardziej powierzchownym, współrzednie ze zbliżeniem się obu wymiarów wskutek rozwoju rozedmy płuc. Różnica pomiędzy wydechem a wdechem dochodzi tu zaledwo do 1,5 ctm.

Rozszerzalność klatki piersiowej przedstawia się nieco lepiej u kobiet, niż u mężczyzn: już w pierwszych okresach wynosi ona u Polek około 5 ctm. Ale to oddychanie pełną piersią trwa zaledwo do IV okresu. W V-ym zmniejsza się już do 4 ctm., dalej jeszcze znacznie, prawdopodobnie skutkiem utraty sprężystości tłoczni brzusznej pod wpływem przebytych ciąży i porodów, które zdławiły jej dech nie tylko w przenośnym, lecz i dosłownym znaczeniu.

U Żydówek wyglądają dane odnośne bardziej niekorzystnie, bo rozszerzalność klatki piersiowej przekracza zaledwo 3 ctm.

Jeszcze jeden szereg liczb zasługuje na uwzględnienie, mianowicie stosunek pomiędzy wzrostem a wymiarami klatki piersiowej. Jako zasadę uważa się, że połowa wzrostu więcej parę do kilku centymetrów powinna stanowić obwód klatki piersiowej na wysokości 4-ego żebra. Ta skala obowiązuje przy poborze wojskowym. Tym wymaganiom czynią nasze pomiary



zadość tylko na wysokości oddechu, przy wydechu zaś dopiero począwszy od okresu V u mężczyzn i u kobiet.

Dla łatwiejszego połapania się w tych liczbach, ułożymy je w postaci tablicy w sposób następujący: oznaczamy wzrost przez:  $a$ , obwód klatki piersiowej na wysokości wdechu na 4-em żebrze przez  $c$ , ilość zaś centymetrów ponad połowę wzrostu przez  $n$ . Przy rozwoju normalnym powinniśmy zatem otrzymać równanie o następującym wzorze:  $c: a = a/2 + n$ , przy niedorozwoju zaś  $c: a = a/2$ , lub nawet  $c: a = \frac{a}{2} - n$ . Przyjawszy zatem jako

wzór dla wszystkich przypadków  $\frac{c}{a} = \frac{a}{2} \pm n$ , ułożymy tablicę, uwzględniając w niej tylko  $\pm n$  centymetrów, czyli nadwyżkę lub niedobór do połowy wzrostu przy porównaniu jej z objętością klatki piersiowej.

TABLICA XXII. (Stosunek obwodu klatki piers. przy wdechu głębokim do wzrostu. Wielkość  $\pm n$  w ctm.)

Okres	Polacy	Żydzi	Polki	Żydówki
I	— 11,4 ctm.	—	— 8,4	— 9,
II	— 0,9 „ „	— 7,6 ctm.	+ 0,7	— 1,7
III	+ 7,5 „ „	+ 10,8 „ „	+ 3,9	+ 0,4
IV	+ 2,5 „ „	+ 2, „ „	+ 4,9	+ 0,3
V	+ 15,5 „ „	+ 11,7 „ „	+ 9,5	+ 8,2
VI	+ 15,3 „ „	+ 8,6 „ „	+ 11,4	+ 8,3
VII	+ 13,3 „ „	+ 10, „ „	+ 8,8	+ 10,7
VIII	+ 7,2 „ „	+ 7,8 „ „	+ 14,3	+ 19,3
IX	+ 8,7 „ „	—	+ 6,5	—

Z tablicy powyższej wynika, że w okresie pierwszym rozwój cielesny odbywa się przeważnie w kierunku wzrostu, za którym nie mogą nadążyć inne wymiary. Dzieje się tak niezależnie od płci i narodowości. W okresie II przewaga pozostaje wciąż jeszcze po stronie wzrostu, jednak w znacznie mniejszym stopniu, a nawet u Polek spostrzegamy już pewne przekroczenie poza połowę wzrostu, czyli  $+ n$ , co odpowiada rozrostowi gruczołów mlecznych. Ujemną wielkość  $n$  u Żydówek, u których, jak to mówiliśmy, rozrost jest wcześniejszy i większy, tłumaczy się powierzchownością oddechu. W okresie III wykazują już wszyscy  $+ n$ . Rzuca się tu w oczy podskok niepomiarne wielki u Żydów, wyrażający się liczbą względną  $7,6 + 10,8 = 18,4$



ctm., zaś absolutną 11 ctm., które przewyższają znacznie wielkości odnośne u Polaków. Jak wielkie musiało być upośledzenie odżywiania Żydów w okresie przedwojskowym, jeżeli w 1,6 roku przeciętnie po uniknięciu poboru przyrost wymiarów klatki piersiowej jest tak znaczny!—Rozwój najgorszy wykazują tu wciąż jeszcze Żydówki, podobnież jak i w okresach następnych. Dopiero od okresu VII pomiary ich klatki piersiowej dają liczby większe, niż u Polek, a nawet Polaków; jednak nie są one już wyrazem rozrostu klatki piersiowej, lecz otyłości.

Znaczny spadek wielkości  $n$  w okresie IV u mężczyzn harmonizuje z danymi, omawianymi uprzednio, i uzależnionymi od największych nadużyć płciowych. Porównywając stratę tę względną (u Polaków 5 ctm., u Żydów 8,8 ctm.) z utratą bezwzględną wagi ciała (u Polaków 1,33 kgr., u Żydów 4,04 kgr.), przychodzimy do wniosku, że u Polaków może ona znaleźć pokrycie zupełne w utracie tłuszczu, bo 5 ctm. w stosunku do 83 ctm. wynosi 6% obwodu klatki piersiowej; gdyby więc zmniejszenie obwodu innych narządów i członków postępowało w tym samym stosunku, to na pokrycie utraty całkowitej 1,33 kgr. wystarczyłoby samego tłuszczu, kosztem którego w pierwszym rzędzie odbywają się zawsze wahania ciężaru ciała w okresie dojrzałości. Inaczej zda się wyglądać sprawa ta u Żydów: utrata 8,8 ctm. stanowi w stosunku do obwodu klatki piersiowej 10,8%, a 4,04 kgr. wagi—stanowi 7,5%. Wprawdzie tkanka tłuszczowa wynosi podług Bischoff'a („Handbuch der Ernährungstherapie“ Leyden. Leipzig 1903. T. 1 s. 29 w pracy M. Rubnera) 18,2% wagi ciała mężczyzny (Niemcy są bardziej otyli), jednak utrata tak znaczna i to nie tkanek, lecz zawartego w nich tłuszczu, znajduje się conajmniej na granicy strat na wadze mięśni, stanowiących 41,8% wagi ciała. Wiemy przecież, że np. chorzy na cukrówkę zdradzają objawy niedomogi mięśniowej po utracie kilku % wagi ciała. Bardzo powszechna nerwowość u Żydów w tym właśnie okresie każe przypuszczać, że te znaczne utraty wagi i obwodu stanowią podłoże tych zboczeń, sięgających dalej i głębiej, niż objawy zewnętrzne wychudzenia.

Okres V stanowi podskok największy dla wielkości  $n$ , a zarazem liczbę najwyższą w ciągu życia. Zgadza się to z przyrostem wzrostu o 1 ctm. i wagi o 3,21 kgr. u Polaków oraz 0,3 ctm. i o 5 kgr. u Żydów. Trudno jest, rzecz prosta, orzec,



ile z tego przyrostu wypada na tłuszcz, a ile na mięśnie. To jednak pewno, że jest to okres największej siły i wytwórczości, czyli należy sądzić, że i mięśnie zyskują tu na rozwoju i roście.

Od okresu VI zaczyna się spadek powolny wielkości  $n$ . współrzędnie z wagą i wzrostem, choć nieco powolniej od nich. Zważywszy na to, że wzrost ku starości zmniejsza się nie bezwzględnie, lecz tylko skutkiem utraty sprężystości przez krążki chrzęstne międzykręgowe i skutkiem pochylenia się ciała, (kręgosłupa, kończyn), zrozumiemy, że  $n$  większe jest tu od wielkości rzeczywistej, czyli że stosunek  $\frac{c}{a}$  jest faktycznie mniejszy.

Wszakże przyjąwszy dla  $a$  nawet wielkość największą przeciętną z okresu VI, otrzymamy w okresie VIII:  $\frac{c}{a} = \frac{84}{164,7}$ , czyli zawsze jeszcze o 1,65 ctm. więcej, niż połowa wzrostu. Pomimo więc znacznej utraty wagi od V do VIII okresu, wynoszącej 4,06 kgr., czyli 6%, nie można uważać starości u ludu za wiek nadmiernego upadku odżywiania. U Żydów sprawa ta przedstawia się nieco gorzej, bo przy  $\frac{c}{a} = \frac{81}{160,3}$ ,  $n$  równa się 1,7 ctm., a utrata wagi wynosi 5,55 kgr., czyli 9,4%. Jednak i tych wielkości nie można uważać za wyraz wycieńczenia, charłactwa, zgrzybiałości. Tem korzystniej wyglądają te liczby w grupie uprzywilejowanych schyłkowców (okres IX).

Obliczenia powyższe są dokonane przy uwzględnianiu obwodu klatki piersiowej na wysokości wdechu. Ponieważ głębokość oddechu jest rozmaita, przeto i te obliczenia mają tylko wartość względną. Dokładniejsze dane da nam wskaźnik piersiowy, który obliczamy w Tabl. XXIII, (str. 81).

Liczby te wyglądają wprost zastraszająco! Dopiero w okresie V obwód klatki piersiowej przekracza połowę wzrostu i to u obojej płci i narodowości. Że w dwóch pierwszych okresach sprawa ma się tak niepomysłnie, to jeszcze tłumaczy się wiekiem młodzieńczym, podobnież jak w materjale kolonji i szkół. Ale okres III znajduje to chyba jedyne usprawiedliwienie, że są to ludzie, wybrakowani z poboru, a ujawniają wzrost właściwy dopiero po kilku latach po powrocie z wojska żołnierzy wysłużonych, więc podobnież i istotny obwód klatki piersiowej. Jed-



TABLICA XXIII. (Wskaźnik piersiowy proletariatu Warszawy).

Okres	Polacy	Żydzi	Polki	Żydówki
I	43,52	—	44,2	44,7
II	47,5	48,22	46,96	47,4
III	49,2	49,9	48,05	44,9
IV	48,3	48,87	48,4	48,
V	51,73	51,78	50,48	50,3
VI	51,15	50,8	50,93	50,8
VII	51,65	51,26	50,9	51,9
VIII	50,74	51,23	52,7	55,2
IX	51,75	—	50,8	—

nak i to tłumaczenie nie może nas zadowolić w zupełności, bo wszak i kobiety, nie służące w wojsku, zdradzają tensam niedorozwój, pomimo nawet obecności gruczołów mlecznych. Sądzę, że główną rolę odgrywa tu znaczne wychudzenie, brak tkanki podskórnej, którą proletarijat nie może się w rzeczy samej szczycić, a kto wie, czy i nie duży niedorozwój mięśni. Wyłączam budowę wadliwą klatki piersiowej, jako objaw powszechny, bo badanie lekarskie ujawnia jedynie w nielicznych przypadkach skrzywienie kręgosłupa i ścian kostnych, zresztą wykluczone zupełnie z naszych obliczeń. Dość pospolite jest jedynie wgniecenie dolnej części mostka (t. z. dołek szewcki) u szewców; jednak nie odbija się ono w sposób wyraźny na obwodzie klatki piersiowej.

Wskaźnik piersiowy wskazuje przeto dobitniej, niż nasze wyliczenia poprzednie, że odżywianie proletariatu Warszawskiego jest bardzo upośledzone. Wobec znacznie niższego wzrostu Żydów nie możemy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do większych stosunkowo wielkości ich wskaźnika, przynajmniej u mężczyzn, bo u kobiet zaznacza się ta różnica tylko w okresie dojrzewania i uwiązdu.

Obliczenia powyższe odsłaniają smutną prawdę, że rozwój naszego proletariatu jest nader upośledzony w znaczeniu odżywiania. Nawet przyjąwszy jako normę liczby, otrzymane w V lub VI okresach, musimy przyznać, że stan taki jest wysoce niezadawalający. Prawdopodobnie też wielki odsetek odpadłych poborowych (p. n.) znajduje się w związku przedewszystkiem ze złym wskaźnikiem piersiowym.



## ROZDZIAŁ IX.

### *Wyniki obliczeń pomiarów u proletariatu Warszawy.*

Tak wyglądają nasze liczby przeciętne w oświetleniu ich społecznem, nadającym im wyrazistości i tłumaczącem ich wahania. Aby uprzytomnić sobie całość tego materiału, opartego na 1105 spostrzeżeniach u Polaków i 399 u Żydów, rozpatrzmy raz jeszcze wyniki tych obliczeń. Dla uniknięcia powtarzań zgrupujemy je teraz nie podług wymiarów poszczególnych, lecz podług narodowości i płci, zyskując w ten sposób obraz rozwoju cielesnego przeciętnego przedstawiciela naszego ludu miejskiego.

A) *Polacy* wykazują słaby rozwój cielesny w okresach młodości: wzrost góruje nad wagą i wymiarami klatki piersiowej. Dopiero w okresie pełnoletności poprawiają się te stosunki i trwają z małemi wahaniami w okresie dojrzałości (pogorszenie odżywiania skutkiem nadużyć płciowych) aż do starości, chociaż i tam upośledzenie odżywiania i rozwoju nie jest nadmierne. Lud Polski w Warszawie jest wzrostu podśredniego (podług podziału Topinard'a) z tendencją raczej do ponadśredniego, niż do niskiego. Najwyższa przeciętna w wieku męzkim wynosi 164,7 ctm.; około tej liczby musi się wahać wzrost przeciętny, o ile uwzględnić i młodzież w wojsku. Mężczyzn o wzroście powyżej 170 ctm. spotyka się niewiele.—Waga ciała, upośledzona w wieku młodocianym, wzrasta stopniowo z rozrostem ciała, wykazując w ciągu całego życia, począwszy od 20 roku aż do starości wahania nieznaczne w granicach 4,06 kgr. (59,6—55,54), wyłączwszy zaś wiek po 60 latach, — w granicach 2 kgr.—Już to samo, nie mówiąc o stosunku wahań wagi do wymiarów klatki piersiowej i wskaźnika piersiowego, wskazuje, że Polacy z ludu Warszawy nie mają skłonności do tycia. Zastrzegam się jednak co do wyrazu „skłonności“, który w znacznej większości przypadków należy zastąpić wyrazem: możność, środki i t. p. z uwagi na warunki pracy, żywienia, mieszkania, odzienia, zdrowotności, jakie znajdujemy u proletariatu miejskiego (p. Rozdział XIII). Jestem przekonany głęboko, że polepszenie tych warunków odbiłoby się nader korzystnie na liczbach, wskazujących rozwój cielesny ludu miejskiego,



podobnie jak krótkotrwały nawet pobyt dzieci na kolonjach letnich. *W istniejących, opłakanych warunkach życia i pracy należy uważać rozwój cielesny Polaków za wyraz wielkiej odporności ustroju, bynajmniej zaś nie za przejaw zwyrodnienia, charłactwa, jak to głoszą puszczyki rodzime.*

B) *Polki* są wogóle niższe od Polaków, przestają rosnąć około 30 r. ż., doszedłszy do przeciętnej najwyższej 155,1 ctm. Po trzydziestce zaczyna się spadek dość szybki i znaczny, dochodzący pod starość do 7,4 ctm. Wzrost najwyższy wynosi zaledwo 170 ctm. i to w przypadkach nielicznych. Wzrost Polki z ludu Warszawy odpowiada formule Tylora (niższy o  $\frac{1}{16}$  od mężczyzn). Dziewczęta są stosunkowo wyższe od chłopców w wieku odpowiednim, ale już w okresie dojrzewania prześciga je rodzaj męzki, trzymając się stale na poziomie wyższym. Małżeństwo i macierzyństwo pochyla kobietę wtedy już, gdy jej mąż rośnie jeszcze. To pochylenie poddańcze, w myśl słów św. Pawła do Efezów (V 23—24): „albowiem mąż jest głową żony...” postępuje szybko naprzód; kobieta już po 30 r. ż. zaczyna się starzeć; i chociaż rodzi wciąż jeszcze, karmi, hoduje, jednak coraz częściej odprowadza we łzach trumienki na Brudno, jak stara, zdziczała grusza, zdolna wytworzyć tylko ulęgałki. — Waga Polek powiększa się proporcjonalnie do wzrostu i rozwoju klatki piersiowej, dosięgając maximum w 4-ym dziesięcioleciu i spadając potem stopniowo. W okresie największych wysiłków małżeńskich i macierzyńskich (25—30 r. ż.) daje się zauważyć spadek wagi przejściowy. Skłonność do otyłości, tak powszechna u kobiet zamożnych zwłaszcza po porodach i w okresie uwiązdu, znajduje i u ludu swój wyraz w dość częstych przypadkach skupienia znaczniejszego tłuszczu. Jednak tuszę nadmierną spotykamy stosunkowo bardzo rzadko, natomiast częste przypadki odżywiania upośledzonego. Biorąc ogólnie przeciętne u Polek i Polaków, można powiedzieć, że odżywianie ich (w znaczeniu wagi) jest względnie jednakowe. Wspólne warunki pracy i jednakowe warunki żywienia, mieszkania, odzienia, zdrowotności, zacierają u ludu Polskiego różnice, właściwe płciom. Jest to jeszcze jeden dowód, że warunki ekonomiczne ludu Warszawy są poniżej minimum wymagań, jakie należałoby tu postawić, poza którym istnienie staje się już niemożliwym. Bardzo wymownie przemawiają za tem pomiary klatki piersiowej, wyraża-



jące po 30 r. ż. kobiety nietylko stan istotny jej rozwoju, lecz pozatem i skłonność do zbierania się tłuszczu w tkance podskórnej, której to skłonności stoją na przeszkodzie środki materialne proletariatu.

C) *Żydzi* wykazują wzrost znacznie niższy od Polaków, dochodzą powolniej do maximum 161,4 przeciętnie w tym samym okresie, co i Polacy, (choć to maximum stanowi właściwie normę przeciętną dojrzałych); w starości pochylają się szybciej i znacznie. Wzrost ich przeciętny jest pośredni z tendencją do niskiego. Żydów wysokich spotyka się bardzo mało. Współrzędnie z tem wykazuje waga i wymiary klatki piersiowej wielkości bezwzględne mniejsze stosunkowo a względne—lepsze niż u Polaków. Zwłaszcza okres przedwojskowy przedstawia się wprost opłakanie. Jednak nie można go uważać za wyraz istotnego stanu rzeczy, bo w okresie popoborowym ujawnia się wzmożony pęd rozwojowy, czyli rozrost ciała jest jakgdyby utajony, zjawia się w sprzyjających warunkach społecznych i ekonomicznych. Że równowaga rozwoju jest niezbyt stała, wynika z okresu dojrzałości (26 r. ż.), w którym doprowadzają nadużycia płciowe do tak znacznych strat wagi i objętości klatki piersiowej, że wprost zjawia się obawa, czy można je pokryć kosztem tłuszczu, czy w spłaceniu tego niedoboru nie są zmuszone brać udziału i tkanki szlachetniejsze, jako to mięśnie, gruczoły, nerwy? Wszakże i z tym upadkiem odżywiania daje on sobie radę, chociaż trzyma się już stale na poziomie niższym od Polaka.

Porównanie dwóch narodów, czy właściwie ras, wypada bezwarunkowo na niekorzyść przybyszów ze wschodu i południa: ich rozwój cielesny jest gorszy bezwzględnie od ludności tubylczej, wiek dojrzałości cielesnej jest opóźniony, chociaż okres dojrzewania płciowego jest wcześniejszy, natomiast starość nawiedza ich prędzej i zastaje ich bardziej wyczerpanymi i chęłaczymi. Trudno orzec, jakie czynniki rozstrzygają o tym stanie w stopniu wyższym: kulturalno-rasowe, czy też społeczno-ekonomiczne. Z jednej bowiem strony wiemy, że południowcy rozwijają się wcześniej, słabiej i starzejają prędzej; wiemy też, że zamarcie kultury z przed tysiącleci w niewzruszalnych przepisach, noszących cechy praw objawionych, nie może odpowiadać warunkom rozwoju i hodowli narodu w obcym mu środowisku, w odmiennych wymaganiach czasu, wśród kultury znacznie



wyższej, dążącej do postępu we wszystkich dziedzinach. Z drugiej jednak strony wzgardzone stanowisko masy żydowskiej nie tylko u nas, lecz w całym świecie (wynikające bynajmniej nie tylko z zarzutu, jakoby ukrzyżowali Chrystusa, który ciąży na nich przez wieki, chociaż był przecież ich posłannictwem dziejowem, lecz w wyższym znacznie stopniu—z cech ich charakteru i zasad moralności w stosunku do obcoplemieńców) i ciężkie warunki bytu nie sprzyjają bynajmniej dobremu rozwojowi takiego ludu. W jakiej mierze przyjmują te czynniki udział w niedorozwoju proletariatu żydowskiego?

Uwzględniając z całego tego splotu czynników chociażby tylko warunki higieniczne, stwierdzamy, że Żydzi są przeraźliwie brudni, w znacznie wyższym stopniu niż Polacy, bo mycie zatraciło u nich cechy dbałości o zdrowie, stało się zaś spełnieniem przepisu religijnego, obrządkiem; przeludnienie ich mieszkań nigdy nie wietrzonych i czyszczonych tylko obrzędowo dorocznie; ich niestrzyżone i nieczesane włosy, rozpróżające głowę, nakrytą w dodatku stale czapką przepoconą; ich długie, opięte chałaty, nieodstępne cycelesy na koszuli pod osłaniającą je kamizelką, czyli najmniej trzy warstwy odzienia (nie licząc chałata), nawet w czasie najgorętszym, powodujące stałe przekrwienie skóry i nadmierne potniwienie; ich życie gorączkowe drobnych kramikarzy, przekupniów, rękodzielników w ciągłym pościgu za groszem, w obawie nieustannej o nieporozumienie z kodeksem karnym, stanowią bezwarunkowo gorsze warunki higieny, niż posiadane przez Polaków. Umyślnie wydzielilem sprawę żywienia jako czynnik oddzielny, ponieważ niektórzy autorzy sądzą, że Żydzi żywią się lepiej od Polaków, dzięki temu, że spożywają dużo grochu, bobu, fasoli. (K. Prószynski „Jak się żywimy.“ str. 52, 61, 79). Jestto pogląd mylny przede wszystkim dlatego, że rośliny strączkowe były uznane niesłusznie za nader posilne wobec zawartości w nich około 24% ciał białkowych, gdy mięso zawiera ich 17 — 18%. Jednak białko nie posiada bynajmniej tych własności odżywczych, jakie głosili o niem zwolennicy starej szkoły (p. Bircher-Benner: „Podstawy żywienia leczniczego“ r. 1908); przeto i t. z. „mięso roślinne,“ za jakie uważano rośliny strączkowe, cieszy się niesłusznie zbyt dobrą sławą. Opierania na takiej podstawie poglądu co do żywienia dobrego jest zupełnie nieuzasadnione.



Rozważanie tych spraw bez materiału faktycznego traciłoby zbyt dziennikarskim sposobem przesądzania zjawisk społecznych i kulturalnych. Toteż odkładam je do Rozdziału XIII, w którym przedstawię dane, zebrane przez siebie osobiście w celu określenia wpływu środowiska proletariatu na jego stan cielesny.

Tu zaś zwrócę uwagę raz jeszcze, że we wszystkich działach obliczeniowych, które rozpatrzyliśmy dotychczas, powtarza się to samo zjawisko: zarówno dzieci na kolonjach letnich, jak i uczniowie szkół, nawet noworodki Żydów wykazują gorsze pomiary antropometryczne, niż Polaków. O przypadkowości zjawiska nie może tu więc być mowy. Zresztą, jak zobaczymy dalej, inni badacze stwierdzają to samo nietylko dla Warszawy i Królestwa Polskiego, lecz wogóle wszędzie, gdzie Żydzi mieszkają wśród ludności rdzennej. Powołam się tu chociażby na książkę Ign. M. Judta („Żydzi, jako rasa fizyczna“ 1902 r.), który unaocznia to zjawisko w tablicy VI, wykazując, że wzrost Żydów w rozmaitych krajach waha się w granicach rozległych (9 ctm.), jednak wszędzie, prócz Odesy, Bukowiny i Węgier niższy jest od wzrostu autochtonów.

Podobny wniosek wypowiada Maurice Fishberg w książce: „Żydzi, jaka rasa“, rozpatrzywszy Żydów na całej kuli ziemskiej. (Sprawozd. „Zdrowie“ № 11 1911 r.).

Nietylko jednak badania współczesne ustalają ten fakt. Zdaje mi się, że i cenny dokument dziejowy, jakim jest biblia, daje w tym względzie dużo do myślenia. Niejednokrotnie mowa jest tam nietylko o poszczególnych ludziach wzrostu wysokiego, ale nawet o całych krajach, czy plemionach olbrzymów. Oto np. scena z Goljatem brzmi tak: „I wyszedł mąż między nie z obozu Filistyńskiego imieniem Goljat z Get, wzwyż na sześciu łokci i na piędzi“. (1. Samuelowe XVII, 4). Tak strasznie wygląda nieprzyjacieli! A co do swoich własnych bohaterów ma się tylko tyle do powiedzenia, że byli silni, np. Samsom, bo „przypadł nań duch Pański“ (Sędziów XIV, 6), lub że byli mali, jak Dawid, lecz Pan był z nimi. U Jozuego (XV, 13) powiedziano: „Kalebowi... dał Jozue dział między syny Juda... miasto Arba, ojca olbrzymów, to jest Hebron“. W Deuteronomjum (II, 20 i 21) czytamy: „Tę też ziemię za *ziemię olbrzymów miano*; albowiem olbrzymowie mieszkali w niej przedtem, które Ammonitowie nazywali Zomzomim; *lud potężny, i wielki, i wysokiego wzrostu*.



jako Enakimowie...” Nadewszystko zaś charakterystyczna jest scena opowieści szpiegów, którzy oglądali ziemię Chananejską przed jej najściem przez synów Izraela: „...Ziemia ta, którąśmy przeszli i przespiegowali ją, jest ziemia pożerająca obywateli swoje, a lud wszystek, któryśmy w niej widzieli, lud jest wysokiego wzrostu. Tameśmy też widzieli *olbrzymy*, syny Enohowe z rodu olbrzymów, *i zdaliśmy się sobie przy nich jako szarańcza*, takimiż zdaliśmy się i onym.” (Numeri XIII 33, 34).

Potrąciwszy tu coś niecoś na rachunek „strachu, który ma wielkie oczy,” zgodzić się jednak musimy na to, że te przytoczenia dowodzą, iż *Izraelici byli otoczeni ludami o wzroście wyższym*, który im imponował, choć nie przywiązywali doń wielkiej wagi, uważając siebie samych za naród wybrany, któremu Pan nie pozwoli zginąć, choć są nizsi od innych. Zauważę ubocznie, że wyznawcy nieomyłności biblijnej godzą z całym spokojem pogląd o pochodzeniu rodu ludzkiego od jednej pary z tem, że już w 900 lat po potopie, który miał wygubić rzekomo wszystko co żyło, prócz mieszkańców arki, powstały ludy i narody zróżnicowane nie tylko co do swej mowy, sposobu życia, wyznania, ale nawet co do wzrostu. Jestto z antropologicznego punktu widzenia tempo również pośpieszne, jak z geologicznego i biologicznego stworzenie świata w ciągu sześciu dni.

Dowody biblijne usprawiedliwiają chyba przypuszczenie, że *Żydzi byli wzrostu niższego od innych ludów Azji Zachodniej chociaż nie tylko mieszkali w jednakich z nimi warunkach środowiska, lecz w dodatku żywili się bez trudu „manną i przepiórkami,” nie pracując ciężko*, natomiast uprawiając od czasu wyjścia z Egiptu, a i przedtem, rzemiosło wojenne, sprzyjające rozwojowi cielesnemu, uprzednio zaś również zdrowotne pasterstwo i rolnictwo. A więc *nie ucisk wieków średnich i prześladowanie Żydów w diasporze zawiniły tu, lecz przyczyna sięga dalej w zmiernych czasach*.

I znowu najprościej byłoby orzec, że wzrost nizki stanowi cechę rasową Żydów i uważać w ten sposób sprawę za przesądzoną. Lecz, że jestto tylko stawianie nazwy tam, gdzie powinno się postawić znak zapytania, przeto wypada wyjaśnić i to zagadnienie. Ze swej strony powołuję się na wyniki moich obliczeń, dotyczących pierwotności. Kto wie, czy system przywilejowania najgorzej rozwiniętych potomków i uciemniania naj



roślejszych nie był jednym, a może i jedynym czynnikiem, prowadzącym do skarłania synów Izraela?

D) *Żydówki* rosną powolniej od Polek, osiągają wzrostu niższego w tym samym okresie (pomiędzy 26—30 r. ż.) i potem pochylają się powolnie ku starości i bardzo szybko po 60-tce. Waga ich przeciętna jest stosunkowo niższa, niż Polek przed 25 r. ż.; potem jednak wyprzedzają je znacznie, zdradzając bardzo wyraźnie skłonność do tycia, zwłaszcza od 50-ki. Ilość otyłych nawet chorobliwie otłuszczonych, jest w tym wieku znaczna. Jak to wyjaśnić? Trudno przypuścić, aby objadały swych mężów i synów, choćby dlatego, że ustrój patriarchalny na to nie pozwala. Mała ilość ruchu, o której się tu zwykle mówi, nie tłumaczy sprawy, bo i Polki nie zażywają go więcej, jednak chudną na starość. Wielka ilość porodów usposabia raczej do szczuplenia, bo najtęższe są zwykle kobiety, mające parę dzieci i zupełnie niepłodne. Z konieczności wracamy i tu do *cech rasy*, jako że otyłość jest dziedziczna. Z całego proletariatu Warszawy jedne tylko *Żydówki* tyją pomimo trudnych warunków materialnych i ohydnych—zdrowotnych; tusza ich powiększa się z wiekiem i dochodzi do tego, że po sześćdziesiątce przewyżka przeciętna wymiaru górnego klatki piersiowej nad połową wzrostu wynosi niespotykaną nawet u mężczyzn liczbę 19,3 ctm., a wskaźnik piersiowy 55,2. I jeszcze jedną cechę przypomnę na tem miejscu, mianowicie znacznie wcześniejszy okres dojrzewania *Żydówek*, przeważnie pomiędzy 11—13 r. ż., gdy u Polek waha się on pomiędzy 14—16 r. ż. Ta właściwość południowców zachowała się pomimo współżycia Żydów z nami w warunkach odmiennych przez całe stulecia.

Tak przedstawia się materiał powyższy w ugrupowaniu podług narodowości i płci.

---

## ROZDZIAŁ X.

### *Choroby proletariatu Warszawy.*

Przechodząc z kolei do rozpatrzenia chorób, jakimi byli dotknięci omawiani pacjenci Ambulatorjum i Zakładu starców, zastrzegam zgóry, że uwzględniam tu choroby tylko z mej spe-



cialności czyli wewnętrzne i nerwowe; toteż liczby odnośne nie są bynajmniej wyrazem stanu zdrowia ludu Warszawy. Wszelako mam wrażenie, że zapotrzebowanie pomocy lekarskiej w chorobach wewnętrznych jest największe, bo na 23,629 porad w ambulatorjum wciągu tych 2 lat, wypada na mnie samego około 6 tysięcy, a gdybym miał do poświęceniu na tę sprawę więcej, niż sześć godzin tygodniowo, to liczba chorych zwiększyłaby się w stosunku prostym. Drugie miejsce zajmują choroby kobiece (6529), trzecie — skórne i weneryczne (3044), dalej — dziecięce (2670), chirurgja (1658) i t. d.

Przyznać się muszę, że upłynęło sporo lat, zanim się przekonałem, że porada ambulatoryjna kilkominutowa może dać jaką korzyść proletarjuszom, których warunki życiowe byłyby dla każdego z nas wprost zabójcze. Dość jest zajrzeć raz jeden do suteryny lub na poddasze, dokąd nam lekarzom wypada nieraz zachodzić, aby się przekonać, jak śmieszną, — mało śmieszną — jak niedorzeczną jest nadzieja, aby jaki wytwór „oficyny lekarskiej“ zdołał pomódz tam, gdzie izba jest ciemna, wilgotna, duszna, przeludniona, zimna w zimie, a gorąca niedozniesienia w lecie, gdzie brak nieraz opału do pieca, a produktów spożywczych do garnka, gdzie mydło uchodzi jeszcze za zbytek...

Co można poradzić takiemu choremu na zapalenie płuc, suchoty, błonicę, płonicę, dur, nawet na jaką chorobę nerwową? Chyba tyle tylko, aby się udał do jakiego szpitala, który da mu lepsze warunki zdrowienia i pomoc umiejętną. Jednak proletarjat dowiedział się już dokumentnie, że taka rada znaczy tyleż, co staropolskie: „z bogiem!“ bowiem szpital jest prawie niedostępny dla tej części ludności, która opłaca podatek specjalny na ten cel. Toteż bez wiary w skuteczność porady lekarskiej dawałem przez lat wiele wskazówki, zanim się nie nauczyłem, że i tu można jednak być pomocnym, a nawet zdziałać dość wiele. Najprostsze wskazówki hygjeniczne i djetetyczne, uświadamianie w sprawie szkodliwości napojów wyskokowych, tytoniu, nadużyć płciowych, zwalczanie przesądów, budzenie godności ludzkiej chociażby dzięki odmawianiu porady bezpłatnej zamożniejszym, uchylania się od poddańczego przyjmowania pocałunku ręki za poradę, a nadewszystko dobre słowo dla tych upośledzonych, — oto co może dać ambulatorjum prócz recepty. A doświadczenie dziesięcioletnie nauczyło mnie, że te



TABLICA XXIV. (Rodzaj chorób

	Okres	Narządy od- dychania					Narządy krążenia			Narządy trawienia							Narządy mo- czopłciowe			
		Gruźlica	Rozedma	Zapalenie płuc	Zapalenie opłucnej	Zapalenie oskrzeli	Wada serca	Zwapnienie tętnic	Aneurysmat	Nieżył żołądka	Wrzód żołądka, ka- tar kwaśny. Sokotok	Nieżył kiszek cien.	Nieżył kiszek grub.	Rak trzewiów	Zapal. kiszeki ślepej	Kamica żółciowa	Zapal. nerek	Zapal. pęcherza	Syfilis	Rzeżączka
MĘŻCZYŹNI	I	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	II	6	—	—	1	6	1	—	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	III	9	—	—	1	4	—	—	—	2	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—
	IV	9	—	—	1	3	—	—	—	1	1	1	—	—	—	—	2	—	1	1
	V	11	1	1	1	6	1	—	—	3	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	VI	16	7	—	1	1	1	1	—	1	5	2	—	—	2	—	1	1	—	—
	VII	6	15	—	3	—	2	—	2	—	—	—	1	1	—	—	—	1	—	—
	VIII	6	7	—	—	—	3	6	—	2	—	—	1	1	—	—	2	2	3	—
	IX	9	20	—	—	—	6	15	—	2	—	—	—	—	—	—	3	2	—	—
Razem		72	50	1	8	25	14	22	2	12	13	3	3	2	2	—	7	6	4	1
KOBIECY	I	4	—	2	—	2	2	—	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—
	II	5	—	—	1	3	1	—	—	4	7	—	—	—	—	—	—	—	—	2
	III	18	—	—	1	6	6	—	—	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—	2
	IV	9	—	1	4	10	3	—	—	2	18	—	—	—	—	5	—	—	1	—
	V	24	—	—	1	14	4	—	—	8	30	2	1	—	—	8	2	—	1	—
	VI	13	11	1	6	3	5	2	—	5	20	3	—	2	—	3	—	2	2	—
	VII	10	19	—	2	—	4	7	—	2	9	—	—	—	—	8	—	—	1	—
	VIII	5	12	—	1	7	4	10	1	4	2	1	1	1	—	2	3	1	—	—
	IX	6	25	—	—	—	5	25	2	3	1	2	—	—	—	1	4	2	—	—
Razem		94	67	4	16	45	34	44	3	32	103	8	2	3	—	27	9	5	6	4

grosze wdowie wywierają pomimo wszystko wpływ dodatni. Nie są one bowiem jałmużną, lecz pewnym, choć mizernym, dorobkiem kultury.

Po tym rzucie oka ogólnym na materiał ambulatoryjny, zestawie dane, dotyczące zdrowia moich pacjentów w Tablicy XXIV zastrzegając, że nie jest ona kompletna, ponieważ w paru przypadkach nie można było postawić naprędce rozpoznania dokładnego, a chorzy nie zjawili się powtórnie.



wewnętrznych i nerwowych).

Choroby przemiany materji i gorączkowe								Choroby nerwowe							Brak choroby w przy- padkach	Razem
Niedokrwistość	Reumatyzm	Artrytyzm	Cukrówka	Tyfus	Influenza	Dyfteryt	Otyłość	Histerja	Neurastenja	Nerwobóle	Padaczka	Paraliz	Alkoholizm	Astma oskrze- lowa		
1	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
1	2	—	—	—	6	—	—	2	2	—	—	—	—	—	10	30
—	—	—	—	—	—	—	—	2	3	—	—	—	—	—	19	23
—	—	—	—	—	—	—	—	1	3	—	1	—	1	—	14	25
—	4	—	—	1	2	—	—	1	5	3	—	—	—	—	20	44
—	3	—	—	—	2	—	—	1	4	2	2	—	1	—	12	54
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	4	—	15	38
—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1	—	5	36
—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	2	2	1	3	—	2	71
2	9	7	—	1	11	—	—	7	17	11	5	1	10	—	97	328
8	—	—	—	—	—	2	—	4	—	1	—	—	—	—	14	29
12	—	—	—	—	—	2	—	4	—	2	—	—	—	—	26	43
2	3	—	—	—	—	1	—	13	1	2	—	—	1	—	22	73
6	—	2	—	—	1	—	3	9	—	5	—	—	—	—	21	79
4	13	5	—	—	3	—	1	18	—	5	—	—	1	4	29	149
2	4	8	—	—	3	—	2	14	4	3	2	—	2	3	29	124
10	5	5	1	—	2	—	2	10	—	6	—	—	—	—	8	103
—	—	5	—	—	—	—	3	1	—	1	—	—	—	—	1	65
—	2	4	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	2	84
44	27	29	1	—	9	5	11	73	5	27	2	—	4	7	152	749

Na podstawie tablicy powyższej nie zamierzam bynajmniej wyprowadzać wniosków daleko idących co do rozpowszechnienia chorób wewnętrznych i nerwowych wśród proletariatu miasta. Niech one służą tylko do ilustracji tematu zasadniczego, czyli rozwoju cielesnego ludności. Podkreślam tu raz jeszcze, że są to chorzy przychodni, czyli pracujący w domu i po za nim. Rozporządzając kilkoma tysiącami spostrzeżeń, zebranych



wciągu kilku lat, opracuję je kiedy indziej. Nie mogę jednak nie zwrócić już teraz uwagi na kilka cyfr.

1) W 97 przypadkach na 425 u mężczyzn, czyli prawie w 23%, i w 152 na 901 u kobiet, czyli w 16,87% przypadków, nie stwierdza się u badanych żadnej choroby poważniejszej. Liczby te są niewątpliwie niedość ściśle, przynajmniej w stosunku do kobiet, przychodzących na poradę darmową znacznie częściej bez potrzeby istotnej. Jednak u nich wykazuje badanie zazwyczaj jaką nerwicę, przeważnie histerję, która reprezentowana jest istotnie przez pokaźną ilość przypadków, mianowicie 73, czyli 8,1%. Nie znaczy to bynajmniej, abym lekceważył nerwicę, jako chorobę; owszem, powiem nawet, że jest ona nieraz uciążliwsza od suchot i wady serca, że uniemożliwia pracę nawet lekką. A jednak wyraża ona u ludu przeważnie tylko przeciążenie pracą (u kobiet obowiązkami żony i matki, toteż jest najliczniejsza od III do VII okresu) i złe odżywianie. A że są to zjawiska powszednie wśród ludu, więc przynajmniej w 24% naszych spostrzeżeń mamy do czynienia z ludźmi względnie normalnymi. Wiadomo, że najgorszą chorobą jest zawsze ta, którą jest ktoś dotknięty. Jednak u ludu, zmuszonego do pracy pod grozą głodu i chłodu, nie przeszkadzają nawet choroby poważne w zarobkowaniu: a więc poza chorobami ostremi gorączkowymi (tyfus, dyfteryt, gościec stawowy, zapalenie płuc, obostrzenia gruźlicy, influenza) i niektórymi przewlekłymi wrazie pogorszenia (wada serca, miażdżyca tętnic, choroby żołądka i kiszek, rak, kamienie, artrytyzm i t. d.), ludzie ci godzą się ze swymi dolegliwościami i pracują wraz z innymi. Obliczywszy więc z tego punktu widzenia nasze przypadki, wyłączwszy przytem wiek schyłkowy, który nadaje się w stopniu minimalnym do pracy, naliczylibyśmy tylko niewielki odsetek, nie więcej niż 10%, obłożonych. Znaczy to, że nasze spostrzeżenia i wyliczenia nie mogą się różnić zbytnio od istotnego stanu rzeczy.

2) Gruźlica wykazuje u mężczyzn 17,4%, u kobiet zaś 10,56% wszystkich przypadków. Jestto odsetek nawet nieco mniejszy, niż uważany za normę stosunek 1 gruźliczy na 7 ludzi zbadanych. Przewaga gruźliczych po stronie mężczyzn blisko 7% zależy przedewszystkiem od rodzaju zajęcia i od większego nadużywania wysokości. Niejednokrotnie wysuwano t. z. zaziębienie, jako rzekomego sprawcę gruźlicy. A że mężczyźni pra-



cują więcej na powietrzu otwartem, więc powiadało się, że się zaziębiają. Tymczasem okazuje się, że największy odsetek gruźliczych wykazują szewcy i krawcy, pracujący dzień cały w domu, lecz zato w kurzu i pyle, w zgiętem położeniu ciała, skutkiem czego oddech jest powierzchowny i wentylacja płuc utrudniona. I chociaż kobiety pracują również przeważnie w domu, jednak zajęcie ich jest ruchliwsze, co sprzyja oddychaniu głębszemu. Pomijając cały szereg braków zdrowotnych w życiu naszego ludu, poczynając od przepracowania, a kończąc na złym powietrzu w mieszkaniu, wspólnych zresztą obojgu płciom, zaznaczyć musimy znacznie większą u mężczyzn ilość nie tylko przypadków alkoholizmu lecz spożywanego wysokoju na co dzień, lub odświętnie. Dane te podam w tablicy oddzielnej. Tu wszakże zaznaczam wpływ tego nadużycia na mężczyznę. Niemniej rujnujące dla kobiety są też nadmiernie częsta ciąża i porody. — Co się tyczy zapalenia opłucnej, to jest ono najczęściej również pochodzenia gruźliczego. Znaczy to, że odsetek suchot zwiększy się nieco po wliczeniu i przypadków odnośnych. — Inne choroby dróg oddechowych mają charakter przejściowy, z wyjątkiem rozedmy, zjawiającej się u mężczyzn w okresie V, u kobiet w VI i potęgującej się pod starość.

3) Choroby narządów krążenia wykazują u mężczyzn i kobiet prawie jednakowe odsetki, mianowicie: wada serca u mężczyzn w 3,3‰, u kobiet w 3,9‰ przypadków, miażdżyca naczyń 5,3‰ i 4,9‰, aneurysmat 0,48 i 0,3‰.

4) Co się tyczy narządów trawienia, to przewaga ogromna chorób jest po stronie kobiet, pomimo to, że one właśnie są gospodyniami i że mniej nadużywają wysokoju. Zwłaszcza w rubryce: „wrzodu żołądka, kataru kwaśnego i sokotoku“ spotykamy tu liczbę olbrzymią 103 przypadki, czyli 11,43‰. Co to znaczy? Dużą rolę w powstawaniu tych chorób odgrywa niedokrwistość, przyprawy ostre, używki i jedzenie gorące. Niedokrwistość spotykamy istotnie znacznie częściej w naszych spostrzeżeniach u kobiet (44), niż u mężczyzn (2); wiemy też, że kucharki, mające zwyczaj próbować potrawy gorące, zapadają często na tę chorobę. Kobiety zaś z ludu są kucharkami swych rodzin. A jednak to jeszcze nie tłumaczy wszystkiego. Zauważyłem, że *ilość przypadków wrzodu i kataru kwaśnego żołądka, powiek-*



*sza się znacznie w pewnych okresach czasu, szczególnie pod koniec długich postów.* Jak żywią się w post te pokorne owieczki? Herbata z chlebem, śledź moczony z cebulą, trochę kartofli—oto cały ich posiłek; a że wódka jest używką, dozwoloną w dni postne, więc niejedna nabożna „wzmacnia” nią siły podupadające w okresie kilkotygodniowego głodzenia się. A przecież są to kobiety w latach największej pracy rozrodczej (III—VI okresu włącznie), która wycieńcza je i czyni niedokrewnymi. Zbrodnią więc jest wobec tego zagłodzonego ludu nakazywanie mu jeszcze głodzenia się obrzędowego, które podrywa i tak już słabe jego zdrowie. Znacznie mniejszy odsetek tych chorób u mężczyzn jest poniekąd sprawdzianem większego ich wyzwolenia z pod wpływów kaznodziejów i spowiedników, którzy są bardziej katolicycy od papieża pod względem narzucania postów. Usunięcia księdza od przepisywania diety, na czym się nie zna zupełnie, jest sprawą przyszłości niedalekiej. Należałoby też sądzić, że kler powinienby „wyjść z honorem” z twierdzy zagrożonej i opuścić ją dobrowolnie, zanim nie zostanie zburzona przez ich własne owieczki. Wszak to nakazuje taktyka katolicyzmu.

Wielka ilość przypadków kamicy żółciowej (27=3%) przy braku ich u mężczyzn tłumaczy się głównie nadmiarem ciąży, usposabiających do tej choroby, a poczęści i wielką ilością chorób żołądka i dwunastnicy, których łączność anatomiczna jest ścisła.

5) Mała ilość chorych moczopłciowych zależy od skierowania ich do odnośnych specjalistów. Nie ulega jednak wątpliwości, że i w moich przypadkach możnaby wykazać wielki odsetek zapaleń przewlekłych nerek, które jednak schodzą na plan drugi w obrazie choroby. Brak ochędóstwa u naszego ludu, wczesne wykroczenia płciowe i użycie wysoko odbijają się ujemnie na tym układzie ustroju.

6) O wielkiej ilości przypadków niedokrwistości i blednicy, zwłaszcza w wieku młodocianym u dziewcząt i kobiet, wspominaliśmy już uprzednio. Znaczna przewaga przypadków gośca stawowego (reumatyzmu) u kobiet tłumaczy się ich pobytem nieustannym w domu, często wilgotnym, skąd wydalają się one tylko po zakupy i do kościoła. Przewaga u nich atrytyzmu



zależy poniekąd od małej ilości ruchu, podobnież jak i kilka przypadków otyłości, dotyczącej wszakże wyłącznie Żydówek.

7) Nerwice, zwłaszcza histerja, dają dużą przewagę u kobiet, bo 8,1% w stosunku do 1,6%, neurastenja zaś częstsza jest u mężczyzn (4% w stosunku do 0,6 u kobiet), nie licząc wspomnianych uprzednio przypadków „braku choroby wyraźnej” i nerwicy objawowej, towarzyszącej innym chorobom osłabiającym. Nerwice u mężczyzn zjawiają się najczęściej w okresie rozwoju płciowego i trwają przez czas nadużyć zmysłowych. U kobiet zjawiają się wcześniej i trwają aż do starości, będąc wyrazem raczej wysiłków macierzyńskich, niż nadużyć, co do których kobieta z ludu zachowuje się w znacznej mierze biernie. Starość kobiety z ludu jest jednym, nieustannem pasmem wyrzekania na dolegliwości tysiączne, gdy mężczyzna znosi ją znacznie pogodniej i spokojniej.

Co się tyczy udziału narodowości w chorobach, to Żydzi dostarczają największego procentu chorób płucnych, mianowicie aż 25,6% gruźlicy, 8,5% zapaleń oskrzeli, 8,4% rozedmy. Na drugim miejscu stoją choroby nerwowe 18,8%, dalej: narządów trawienia 14,15%, przemiany materji 10%, krążenia 8,4%, moczopłciowe 1,9% i rozmaite inne ostre 4,35%. Zastrzegam się wszakże raz jeszcze, że dotyczy to wyłącznie moich pacjentów, więc nie wskazuje istotnego stanu rzeczy. Przytem zaznaczę, że u Żydów nie spotyka się prawie rubryki, wykazującej brak choroby, chociaż Żydzi są bardzo sugestyjni. Tylko w wypadkach wyjątkowy badanie lekarskie nie ustala związku pomiędzy skargami chorego a jego stanem przedmiotowym.

Powiada się często, że Żydzi lubią się leczyć, a ilość pacjentów Żydów jest poniekąd miarą wziętości lekarza. Mam jednak wrażenie, że zwracają się oni o pomoc nie bez słusznej racji, chociaż zazwyczaj w nadziei złudnej, że zdrowie ich zależy od umiejętności i dobrej woli lekarza, nie zaś od nich samych w znacznej mierze. Toteż wskazówki hygjeniczne i djetetyczne napotykają zazwyczaj niedowierzanie, jakgdyby wyraz tego, że należą one do przepisów talmudu; a od lekarza wymaga się tylko „trafnie” zastosowanego lekarstwa.

Jeszcze jedno rzuca się w oczy, mianowicie mniejwięcej równomierny stosunek pomiędzy płciami, gdy u Polaków mieliśmy znaczną przewagę po stronie Polek, jako pacjentek.



Przewaga gruźlicy u Żydów jest oczywista. Wobec przeciętnej u mężczyzn 17,4‰, wypada na Polaków zaledwo 13,1‰ gruźliczych, gdy u Żydów mamy ich aż 25,6‰. U kobiet jest ta różnica również wydatna. Według statystyki Snigirewa, opartej na rekrutach w Królestwie Polskim, powinno by być wręcz odwrotnie wobec niższego wzrostu Żydów. O ileby te liczby zostały potwierdzone na zasadzie statystyki rozleglejszej, to dowodziłyby, że Żydzi jako rasa wyrodnieją. W tym samym duchu przemawia i wielki odsetek chorób nerwowych, przeważnie czynnościowych, których nie możemy tłumaczyć wyłącznie życiem gorączkowym, nieustannym napięciem nerwowym, złem odżywianiem, nadużyciami płciowymi i t. p. czynnikami; bo jak to zobaczymy w trzech rozdziałach następnych wpływy te układają się mniej korzystnie właśnie u Polaków. Mamy więc rację sądzić, że grunt do rozwoju tych chorób jest u Żydów podatniejszy, a to właśnie stanowi cechę zwyrodnienia.

8) Wreszcie powiemy słów parę o zawodzie naszych pacjentów. Aby nie rozwlekać zbytnio tej rubryki, zestawię dane odnośnie w obliczeniu odsetkowym w Tabl. XXV, (patrz str. 97).

Rozejrzawszy się w tej Tablicy, stwierdzamy mniejwięcej podobny fakt, jaki spostrzegaliśmy i w Tablicy IV, dotyczącej zawodu rodziców, których dzieci pojechały na kolonje letnie. Najcięższe, najgorzej płatne, najbardziej narażone na bezrobocie przymusowe zawody przypadają w udziale przeważnie Polakom, stanowiącym główny kontyngens wyrobników, praczek, szwaczek i drobnych rzemieślników, szczególnie szewców. Jedynie służba (domowa, woźni, kelnerzy i t. p.), oraz stróże należą po rewolucji do proletarijusz, lepiej i stalej uposażonych. Natomiast Żydzi zajmują się blisko w połowie przypadków handlem, przekupnictwem, sklepikarstwem, kramarstwem, czyli zawodami bardziej dochodnymi, mniej uciążliwymi, choć może bardziej denerwującymi i narażonymi na większe wahania napięcia energii od czasu wprowadzenia świąt przymusowych.

Zestawienie powyższe każe sądzić, że Polak musi być bardziej przepracowany i mniej pewien nie tylko jutra, lecz i dzisiaj, co odbić się musi ujemniej na jego rozwoju, niż u Żyda.

---



# ROZDZIAŁ XI

*Używanie wysoku i tytoniu przez proletarjat Warszawy.  
Życie płciowe ludu miejskiego.*

Jeszcze jedna dziedzina spostrzeżeń pozwala stworzyć sobie pojęcie niejake o zasobności ludu i jego zdrowotności,

TABLICA XXV.

Zawód	% Po- laków	% Ży- dów	Różnica
1. Wyrobników	40,66%	8,7%	+31,96
2. Szewców	14,0%	7,5	+ 6,5
3. Służby	10,33	1,25	+ 9,08
4. Szwaczek	6,83	1,25	+ 5,58
5. Praczek	4,83	—	+ 4,83
6. Stróży	3,66	—	+ 3,66
7. Krawców	3,66	5%	— 1,34
8. Stolarzy	1,83	—	+ 1,83
9. Ślusarzy	1,83	—	+ 1,83
10. Kwiaciarek	1,83	—	+ 1,83
11. Malarzy	1,5%	—	+ 1,5%
12. Handlarzy i przekupniów	1,18%	47,5%	—46,82
13. Woźniców	0,66%	2,5%	— 1,84
14. Mularzy	0,83	—	+ 0,83
15. Rymarzy	0,5	—	+ 0,5
16. Kowali	0,5	—	+ 0,5
17. Zdunów	0,33	—	+ 0,33
18. Blacharzy	—	5%	— 5,0
19. Tokarzy	0,18	—	+ 0,18
20. Ogrodników	0,5	—	+ 0,5
21. Małmedów	—	5%	— 0,5
22. Kamaszników	—	7,5%	— 7,5%
23. Oficjalistów	1%	2,5%	— 1,5%
24. Introligatorów	0,18	1%	— 0,82%
25. Szklarzy	—	1,25	— 1,25
26. Piekarzy	0,33	5%	— 4,67%
27. Kamieniarzy	0,33	—	+ 0,33
28. Tapicerów	—	1,25	— 1,25
29. Drukarzy	1%	1,25	— 0,25
30. Fryzjerów	—	1,25	— 1,25

i t. d.

zej 50 lat życia), określałem stosunek ilościowy palących i pi-  
jących do wstrzemięzliwych, wiek, kiedy zaczęli używać tych

mianowicie: rozpowszechnienie używek, zwłaszcza wysoku i tytoniu. Lud patrzy na tę sprawę wyłącznie z punktu widzenia ekonomicznego; stereotypową odpowiedź na pytanie co do picia wódki stanowi zdanie: „ciężkie czasy, niema za co pić,” albo: „na chleb nie starcza, nie zaś na wódkę.” Tylko niektóre żony, zagłodzone skutkiem pijaństwa mężów, patrzą na wódkę z etycznego stanowiska i widzą w niej źródło niedoli rodziny.

Co do używania trunków i tytoniu, badałem ogółem 1584 pacjentów ambulatoryjnych (471 mężczyzn i 1113 kobiet). Podzieliwszy ich na trzy grupy podług wieku (I poniżej 25 lat, II od 26—50, III powy-



Prze- ciętne %-owo	Okres	Przypadków	% palących	Ile palą do 20 wy- zej 20 papierosów	Kiedy zaczęli przed 15 r.	zaczęli pomię- dzy 16—21 r. ż.	po 21 r. ż.	% pijących	% upijają- cych się	Piją wyskok			Kiedy zaczęli pić?		
										Codzień %	W soboty i święta %	W wiel- kie uro- czystości %	W dzie- ciństwie %	Pomiędzy 16—21 r. ż. %	Po 21 r. ż. %
I	102	56,8	80%	20%	46,6%	46,6%	7,8%	88,3%	13,3%	43,3%	47%	88,3%	73,3	23,3	3,3
II	213	80,3	38,6%	61,4%	24,6%	72%	3,4	100%	39,4%	71,8%	87,5%	100%	33,8	57,7	8,48
III	156	86,5	46,6	53,4%	22,1%	77,9	—	100%	37,3%	75%	86,5%	100%	27%	73%	—
	471	74,5	47%	53%	26,5	70%	3,49	97,6	33,3	67,3	80%	97,6%	39,2%	56,2%	4,57

TABLICA XXVI. Używanie tytoniu i wyskoku u mężczyzn.

używek, i kiedy ich zaprzestali, ilość i częstość ich spożycia. Dane te podaję w obliczeniu odsetkowym w tablicach następujących. (XXVI i XXVII).

Odsetek mężczyzn palących wynosi 74,5%, czyli  $\frac{1}{4}$  ich nie używa tytoniu zupełnie. Przed 25 r. ż. pali więcej niż połowa (56,8%), a z tej liczby 46,6% zaczyna małpowanie dorosłych już przed 15 r. ż., tyleż pomiędzy 16—21 r. ż. i tylko 7,8% po dojściu do pełnoletności. W okresie II (pomiędzy 26 — 50 r. ż.), wynosi odsetek palących już 80,3%; z nich tylko 24,6% przyznaje się do rozpoczęcia palenia przed 15 r. ż., a 72% w okresie dojrzewania, i ledwo 3,4% po dojściu do dojrzałości. W okresie III zwiększa się jeszcze odsetek palących do 86,5%; z nich 22,2% podaje dzieciństwo jako początek używania tytoniu, a okres dojrzewania 77,9%. Z zestawień powyższych wynikałoby, że:

1) pokolenia dawniejsze paliły więcej, niż współczesne, czyli że ten nałóg szkodliwy i kosztowny, zmniejsza się co do swego rozpowszechnienia, czy dzięki uświadamianiu ludu, czy też skutkiem jego niezamowności. Jest to rzecz oczywista, zważywszy, że już w okresie II mamy palących



TABLICA XXVII. Używanie wysokoku u kobiet.

Okres	Przypad- ków	% piją- cych	% upija- jących się	Piją wyskok			Kiedy zaczęły pić?		
				Co- dzień	W świę- ta	W uro- czystoś- ci	W dzie- ciństwie	Pomię- dzy 16— 21 r. ż.	Po 21 r. ż.
I	240	73,7%	—	6,8%	40,7	73,7%	56%	40,7%	3,3%
II	612	87,2%	2,8%	10,7%	55,06	87,2%	27,5%	61,3%	11,2%
III	261	94,2%	9,8%	24,4%	47,56	94,2%	15,8%	75,6%	8,6%
Prze- ciętne	na 1113 przyp.	86%	4,08 %	13,5 %	50,5 %	86 %	30 %	61 %	9%

o całe 23,5% więcej, niż w I-ym, w III-im zaś przybywa ich jeszcze 6,2%, wobec niewielkiego odsetka (7,8—3,4%) tych, którzy zaczynają palić po dojściu do pełnoletności.

2) Ci z pośród młodszego pokolenia, którzy palą, oddają się temu nałogowi wcześniej, niż pokolenia starsze. Dowodzi to mniejszej pieczy nad dziećmi w obecnym położeniu naszego proletariatu zapewne skutkiem pogorszenia warunków materialnych, co prowadzi do odrywania coraz większej ilości matek od rodziny i do zwracania ich siły roboczej na rynek pracy.

3) Kto nie zaczął palić przed dojściem do pełnoletności, temu grozi już stosunkowo niewielkie niebezpieczeństwo.

Ilość wypalanego tytoniu, obliczonego na papierosy, wskazuje, że w okresie I młódz zadawała się przeważnie (80%) małymi i średnimi dawkami (poniżej 20 papierosów dziennie), prawdopodobnie skutkiem mniejszej ilości gotówki. Mężczyźni w sile wieku palą przeważnie (61,4%) po 21 — 40 papierosów dziennie, a po 50 latach ograniczają nieco ten wydatek, prawdopodobnie skutkiem mniejszej siły zarobkowej, a może i dzięki zakazom lekarzy. Obliczywszy koszt papierosa najtaniej na  $\frac{1}{6}$ — $\frac{1}{4}$  grosza (machorka), otrzymamy, że 53% palących, czyli 39,47% wszystkich badanych puszcza z dymem po 5—10 i więcej groszy dziennie, a 34,02% badanych po kilka groszy dziennie. Wobec zarobku przeciętnego wyrobnika drobnego rzemieślnika i robotnika pomiędzy 4 zł. a 8 złotymi dziennie stanowi wydatek na tę jedną używkę obciążenie budżetu.

Co się tyczy udziału narodowości w użyciu tytoniu, to nie rozporządzam zbyt ścisłymi danymi w tym kierunku. Jednak



mam wrażenie, że Polacy zaczynają palić wcześniej, niż Żydzi, chociaż nałóg ten jest powszechniejszy wśród tych ostatnich, wszakże ilość papierosów przekracza wyjątko tylko 20 dziennie. Późniejszy wiek palenia u Żydów tłumaczy się zapewne większą pieczą, jaką od dzieciństwa rozciągają nad nimi hedery; większe rozpowszechnienie nałogu w wieku młodzieńczym i dojrzałym jest wyrazem życia bardziej gorączkowego i nerwowego; mniejsza intensywność palenia odzwierciadla przedewszystkiem większą rachunkowość i oszczędność.

Kobiety z ludu palą tylko w przypadkach wyjątkowych. Najczęściej tytoń uchodzi za specyfik od bólu zębów i na tej drodze wciągają się czasem starsze kobiety do jego użycia. W każdym razie należy ono do wielkich rzadkości u proletariatu, wbrew temu, co się daje spostrzegać wśród kobiet klas zaможniejszych. Te ostatnie podobne są i pod tym względem, również jak i z zamiłowania do stroju, blichtru i pogoni za podnietami i użyciem—do nierządnic z ludu, które palą tytoń prawie bez wyjątku i to w dużej ilości. Oto jeszcze jedna cecha styczna próżniaczych, znudzonych, bezmyślnych dam wielkoświatowych i takich samych siostrzyc ich z półświatka, w równej mierze z apartamentów śródmieścia, jak i poddaszy i suteryn na skraju miasta. Nie bez słuszności więc podnosiłem sprawę dobrowolnego, czy też nieświadomego niewolnictwa kobiety, stawiającej sobie jako główną umiejętność życia: rozbudzenie i podniecanie zmysłowości mężczyzny \*).

Sprawa użycia wysokoku przedstawia się podług naszych spostrzeżeń w ten sposób, że zaledwo 2,4% mężczyzn i 14% kobiet nie zapoznali się z jego smakiem, a 67,3% mężczyzn i 13,5% kobiet używali wysokoku na codzień w ilości od jednego do kilku kieliszków wódki, 80% mężczyzn i 50,5% kobiet pili ją przynajmniej odświętnie (soboty, niedziele, święta), zaś 97,6% mężczyzn i 86% kobiet nie omijali jej na uroczystościach (wesela, stypy, zabawy, imieniny i t. p.). A więc przewaga bezwzględna jest tu po stronie mężczyzn, dla których ta używka

---

\*) Patrz prace moje: „Strój, jako czynnik poniżenia kobiety“ („Ster“ № I, II, III). „Strój a moralność“ („Czystość“ 1908 r.). „Moda“ („Kurjer Lubelski“ 1909 r.). „W sprawie stroju żydówek z Ghetta“ („Bez dogmatu“ № 3) i t. d.



jest w  $\frac{2}{3}$  przypadków potrzebą codzienną. Nałóg ten jest tak rozpowszechniony, że aż 33,3% mężczyzn przyznaje się do upijania przynajmniej od czasu do czasu; kobiet zaś mamy tu odsetek stosunkowo niewielki, 4,08%. Rozpatrując te dane podług okresów życia, przekonujemy się, że niepijących spotyka się wyłącznie przed 25 r. ż. (ściślej—przed dojściem do pełnoletności), zaś u kobiet odsetek ich zmniejsza się w każdym okresie następnym. Współrzędnie z tem odsetek pijaków powiększa się z wiekiem u obojej płci, podobnież jak i użycie wyskoku na codzien, w święto i dni uroczyste.

Bardzo ważne jest pytanie, kiedy lud zaczyna używać wyskoku? Okazuje się z moich wyliczeń, że już 39,2% chłopców i 30% dziewcząt zaczynają pić przed 15 r. ż. Są to w znacznej mierze dawki małe i przeważnie odświętne i uroczystościowe, nieraz pod przymusem rodzicielskim; jednak sama sugestia, że trunek należy do rzędu rozkoszy pomimo wstrętnego swego smaku dla dziecka, stanowi bardzo ujemny czynnik wychowawczy. Z pewnym też lękiem spoglądamy na kolumnę odsetek pijących w dzieciństwie, wskazującą, że skłanianie dzieci do picia częstsze jest w pokoleniu naszym, niż w dawniejszych. Wprawdzie odsetki są tu obliczone w stosunku do pijących, a nie do wszystkich spostrzeżeń, a więc w okresie I wypadłoby nie 73,3%, lecz około 62% chłopców, którzy probowali wyskoku; jednak i tak starsze pokolenie może się pochwalić tem, że znacznie mniej jego dzieci używało trunków. Udzielanie ich choćby odświętne dzieciom wobec zamiłowania do wyskoku ojców rodziny, dowodzi niewątpliwie miłości rodzicielskiej. Stan uspołecznienia naszego ludu jest jeszcze bardzo pierwotny, skoro cechą uroczystości i święta jest przede wszystkim dbałość o żołądek i podniebienie. Jest to zresztą grzech i klas zamożnych i oświeconych, mającą źródło w zwyczajach, uświęconych przez religję i podniesionych przez nie tak dalece do wysokości obrzędu nakazanego, że nawet wódki nie omija kropidło księzowskie.

Większość badanych zaczęła pić w wieku młodzieńczym przed dojściem do pełnoletności. Znamienne jest, że odsetki odnośnie większe są w każdym z okresów u kobiet. Bo też jest zjawiskiem pospolitem, że kobiety zaczynają pić dopiero po zamążpójściu, wypadajacem przeważnie pomiędzy 18 — 21 r. ż.



Ta sama miłość rodzinna, która wkładała kieliszek odświętnie w ręce dziecka, podaje go teraz żonie, jako wyraz odmawiania sobie, lub ograniczania swych przyjemności na jej korzyść, chociaż kobieta pije przynajmniej w początkach raczej przez uległość małżeńską, niż z pociągu rzeczywistego. Ta bierność doprowadza ją z czasem do nałogu, uwydatniającego się między innemi w tem, że po 21 r. ż. używa wódki codziennie (np. przy obiedzie) 10,7% kobiet, a po 50 r. ż. już 24,4%.

Udział narodowości w użyciu wysokoku przedstawia się tak: Polacy zaczynają pić później od Żydów, używają napojów słabszych, lecz zato piją je częściej i w ilości większej, częściej też upijają się. Żydzi zaś, jak we wszystkich innych dziedzinach życia, tak i tu, są przede wszystkim wyrazicielami kultu religijnego: użycie wysokoku stało się u nich czemś w rodzaju obrzędu odświętnego, narówni z dobrem i smacznym pożywieniem. Zaznacza się to między innemi i w tem, że dzieci od wieku najmłodszego, niemal od lat sześciu, są dopuszczane i skłaniane do kieliszka w dni szabasu i uroczystości. Mowa tu, rzecz prosta, o chłopcach, bo dziewczyny i kobiety nie są brane i w tej dziedzinie, jak i we wszystkich innych, w rachubę, jako istoty, stojące w jednym rzędzie z wołem, osłem i innemi rzeczami, które jego są. Toteż użycie wysokoku jest znacznie więcej rozpowszechnione wśród mężczyzn. Jednak pije go na codzień tylko niewielki odsetek Żydów (około 10%), natomiast w szabas i uroczystości pije cała ludność męska. W tej odświętności można niewątpliwie dopatrzyć się źródła tej samej cechy ludu naszego, zaszczipionej, jak mówiliśmy, na drodze kultu, będącego powtórzeniem judaizmu, przystosowanego do kultury wprowadzie już nie starożytnej Egipskiej, Babilońskiej i Palestyńskiej, lecz w najlepszym razie—średniowiecznej.

Wydatki na napoje wysokowe zajmują poważną rubrykę w budżecie proletariatu naszego. Użycie codzienne wódki pochłania sporo grosza, jednak bardziej rujnujące są pijatyki sobotnie po wypłacie u robotników i odświętnie u ogółu pracowników. Wiara w lecznicze własności wysokoku, w jego wartość odżywczą i rozgrzewającą jest też jednym z czynników uciekania się do kieliszka. Zważywszy wpływ ujemny wysokoku na zdrowie pijących oraz wydatki, połączone z jego użyciem, musimy zgodzić się, że ludność Polska, pijąca więcej, częściej



i bardziej nałogowo, niż Żydzi, płaci większy podatek w zdrowiu, sprawności cielesnej i umysłowej, czyli znajduje się w gorszych warunkach rozwoju, zwłaszcza wobec zwyczaju używania trunków od dzieciństwa. Tosamo mniejwięcej wypada z naszych obliczeń co do palenia tytoniu. A więc *dwie te używki stawiają proletarjat Polski w gorszych warunkach rozwojowych, niż Żydowski*. Ubocznie zaznaczę, że ustalenie związku pomiędzy chorobą a temi nałogami i uświadomienie chorego co do niebezpieczeństwa używania tytoniu i wysokoku jest najskuteczniejszą drogą do zaszczepienia wstrzemięźliwości. Wciągu kilku lat skłoniłem na tej drodze około dwóch tysięcy pacjentów ambulatoryjnych do zaniechania picia i palenia.

Jeszcze w jednej dziedzinie, pozwalającej stworzyć sobie pojęcie o bycie naszego proletariatu miejskiego, więc i warunków jego rozwoju cielesnego, mogę się powołać na badania własne, mianowicie na wspomnianą już pracę: „Życie płciowe naszego ludu miejskiego.“ Z obliczeń, opartych na 2880 spostrzeżeniach wynika: 1) że popęd płciowy zjawia się u chłopców przedwcześnie, a u dziewcząt—świadomość, że są przedmiotem pożądań zmysłowych mężczyzny; 2) że zawieranie małżeństw wśród ludu przypada najczęściej na okres dojrzałości płciowej, mianowicie u mężczyzn pomiędzy 21,75 a 33,38 rokiem życia, (przeważnie około 25 r. ż. po odsłużeniu w wojsku), u kobiet zaś przeważnie przed 20 r. ż., przeciętnie od 19,23 do 23,55 r. ż. (absolutnie od 16 do 26 r. ż.); 3) że pożycie małżeńskie, zwłaszcza w okresie I, wynoszącym przeciętnie 1,6 roku, nacechowane jest wielką zmysłowością ze strony mężczyzny, słabnącą nieco w okresie drugim (8,316 lat pożycia), lecz wydatną jeszcze w okresie III po 17,37 latach życia małżeńskiego; 4) że obarczenie kobiety obowiązkami macierzyńskimi jest wprost niewolnicze, bo wynosi przeciętnie w okresie I aż 1,556 ciąży na kobietę przeciętną (dzieci urodzonych, zmarłych, poronionych i poczętych), w okresie II aż 3,922 ciąży, w III-im 7,6056, w IV-ym po 21,75 latach pożycia 8,6239 ciąży przeciętnie: 5) że największa ilość rodzin liczy po 5—8 dzieci, a 12 ciąży przebytych spotyka się w 55 przypadkach na 2520, ciąży 14 w 43 przypadkach na 911, ciąży 16 w 17 przypadkach na 911, a w 10 przypadkach było ciąży od 18 do 23; 6) że śmiertelność wśród dzieci jest tem większa, im więcej ich przychodzi na świat, co



uwydatnia się najjaskrawiej w III i IV okresach, gdzie ilość dzieci, pozostałych przy życiu, wynosi zaledwo czterdzieści parę procent, czyli, że wydatki na chowanie bezowocne dziecka, na jego leczenie, a zwłaszcza na pochówek, nie licząc już cierpień moralnych, odbić się muszą bardzo na budżecie rodziny; wreszcie 7) że za wszelkie wysiłki macierzyńskie, poświęcenia i stał przepracowanie kobieta nie ma nawet zadowolenia z pożycia płciowego, bo przeciętnie w 72,64% przypadków jest obojętna w sprawie stosunków płciowych, a 8,3% są one dla niej wprost wstrętne.

W zestawieniu z drugą moją pracą: „Małżeństwo kobiet uprzywilejowanych, a ich choroby nerwowe“ (1909) nabierają wyniki powyższe barw nader jaskrawych, wskazujących, że warunki bytu proletariatu, zwłaszcza kobiety z ludu, są nadzwyczaj ciężkie.

Udział narodowości w tych ciężarach przedstawia się tak: małżeństwa u Żydów zawierane są naogół wcześniej, przeważnie przed 20 r. ż. mężczyzny z młodszą o lat parę dziewczyną; ilość dzieci i ich śmiertelność, układają się mniejwięcej jednakowo, lecz wydatki na ich leczenie i pochówki obarczają u niezamożnych przeważnie gminę, a nie rodziny; pożycie małżeńskie unormowane jest w pewien sposób przez przepisy religijne, dzięki czemu obowiązki żony są stosunkowo mniej uciążliwe, niż u Polak, tembardziej, że i sprawa ich zmysłowości wypada na ich niekorzyść. Wogóle więc powiedzieć można, że *życie płciowe proletariatu Polskiego przedstawia się mniej korzystnie, niż Żydowskiego*, chociaż obydwa wymagają reformy koniecznej. Wobec tego warunki rozwoju cielesnego są i pod tym względem bardziej pomysłne u Żydów, niż u Polaków.

## ROZDZIAŁ XII.

*Byt materialny proletariatu Warszawy.*

(Część ogólna).

Wychodząc z założenia, że środowisko wywiera wpływ niewątpliwy na rozwój cielesny nie tylko człowieka i każdego innego zwierzęcia, ale nawet komórki, uważam za rzecz właściwą



zbadać byt naszego proletariatu, aby określić, w jakiej mierze zależy jego niedorozwój od tego czynnika. Już wyżej widzieliśmy, jak odbija się sfera, a właściwie jej zamożność, na wzroście dzieci szkolnych, na ich wadze i pomiarach klatki piersiowej. Otóż zjawia się pytanie, czy różnice rozwojowe pomiędzy Polakami a Żydami, tak rażące i tak powszechne, nie stanowią w pewnej przynajmniej mierze wyniku mniej zdrowotnych warunków środowiska poza różnicami, uznanymi powyżej za cechę rasy? A także pożądanym byłoby określić, w jakiej mierze zaznacza się tu wpływ każdego z tych czynników oddzielnie?

Poza rozmaitemi artykułkami w prasie codziennej, nieopartymi zresztą na wyliczeniach, lecz najczęściej na uogólnianiu faktu pojedynczego, posiadamy bardzo mało prac, ilustrujących byt materialny naszego proletariatu Warszawskiego. Z konieczności więc zajrzyjmy i do paru prac, dotyczących innych miejscowości Królestwa Polskiego. Na pierwszym miejscu stawiam pracę Ciemniewskiego: „O mieszkaniach ubogiej ludności w Warszawie na podstawie rezultatów spisu mieszkaniowego r. 1891“ („Zdrowie“ № 101, 2, 3 1894 r.). Chociaż od czasu wykonania spisu upłynęło 20 lat, jednak stosunki mieszkaniowe zmieniły się bezwarunkowo na gorsze, przynajmniej pod względem komornego i, co zatem idzie, przeludnienia mieszkań. Przytem znaczna część moich spostrzeżeń obejmuje ten właśnie okres statystyczny: wszyscy powyżej 20 lat życia spędzili w tych właśnie warunkach dzieciństwo, starsi—młodość, a starzy—wiek dojrzałości; dane te są zatem ważniejsze, niż cyfry najdokładniejsze, dotyczące chwili bieżącej, bo dotyczą okresu rozwoju badanych przezemnie chorych.

Za mieszkania ubogich uważa Ciemniewski pomieszczenia następujące: jednoizbowe, suteryny i facjaty. Podług ankiety mieszkaniowej w 1882 r. było na 382,964 mieszkańców Warszawy: mieszkań 79258, w nich 207120 izb, czyli na mieszkanie przeciętne wypadało 2,61 izby, a na izbę 1,85 mieszkańca. Mieszkań ubogich było w tem 50,8%, a skupienie w nich 2 razy większe (około 4 mieszkańców na izbę). W roku 1891 stosunki pogorszyły się: ludność Warszawy 442670, mieszkań 89817 izb w nich 224547, na izbę przeciętnie 1,97 ludzi, mieszkań ubogich 41912 (46,7%) z ludnością 181933 (41,1%), a skupienie w nich 4,34.



Bardzo pouczające są obliczenia w zależności od okręgów Warszawy. Przytoczymy z nich parę liczb.

TABLICA XXVIII.

Okrąg	Przeciętna ilość izb w mieszkaniu	Skupienie ludności	Przeciętnie mieszkańców w mieszkaniu	Okręg	Przeciętna ilość izb w mieszkaniu	Skupienie ludności	Przeciętnie mieszkańców w mieszkaniu
1. Muranowski	2,7	2,2	5,9	2. Okopowy	1,5	3,3	4,9
3. Karmelicki	2,4	2,2	5,3	5. Zaokopowy	1,8	2,6	4,7
7. Grzybowski	2,9	1,8	5,3	14. Browarny	2,1	2,2	4,6
13. Zamkowy	2,1	2,3	4,7	15. Solec	2,5	2,0	4,9
22. St Praski	2,1	2,5	5,1	16. Czerniakow.	1,4	3,4	4,7
23. Nowo Praski	1,8	2,5	4,5	18. Mokotowski	2,4	1,9	4,5
24. Szmulowizna	1,4	3,1	4,3	10. Teatralny	3,6	1,2	4,4
				11. Saski	4,2	1,1	4,7

Z zestawienia powyższego wynika, że najwięcej mieszkańców przeciętnie wypada na mieszkania w dzielnicach Żydowskich (strona lewa tablicy № 1, 3, 7, 13, 22, 23, 24), jednak skupienie ludności w nich jest stosunkowo niewielkie (najwyżej  $2\frac{1}{2}$  osoby na pokój, wyjąwszy najbiedniejszą Szmulowiznę), bo ilość izb jest przeciętnie większa od 2. W dzielnicach przeważnie Polskich (№ 2, 5, 14, 15, 16) mamy mniejsze zaludnienie mieszkań (mniej niż 5 ludzi), jednak skupienie wynosi przeciętnie 2,7 ludzi na izbę, bo izb tych jest mniej w mieszkaniach. W porównaniu do dzielnic zamożnych (№ 18, 10, 11), różnice te są istotnie uderzające. Skupienie ludzi wynosi w mieszkaniach jednoizbowych 4,2 ludzi, jednoizbowych z kuchnią 2,4, w 2-izbowych 1,8 ludzi, w 3-izbowych 1,2, w 4-izbowych 1 człowiek, w 5—10 izbowych 0,8 człowieka, więcej niż 10-izbowych 0,7.

$\frac{3}{5}$  mieszkań jednoizbowych mieści się na parterze, w suterynach i poddaszach, czyli w najgorszych warunkach dla zdrowia.

Objętość mieszkań jednoizbowych w roku 1891 wynosiła: (patrz Tabl. XXIX, str. 107).

Wobec tego, że 35% mieszkańców stanowią dzieci do lat 15, to na człowieka powinno być w mieszkaniu najmniej 21,6 metrów sześciennych powietrza. Otóż w mieszkaniach ludności ubogiej nie spotykamy nigdzie takich liczb, lecz znacznie mniej, niż połowę powietrza koniecznego. Jednak godne jest



TABLICA XXIX.

W okręgu	Mieszkanie ma me- trów <sup>3</sup>	Na czło- wieka me- trów <sup>3</sup>	W okręgu	Mieszka- nie ma metrów <sup>3</sup>	Na czło- wieka metrów <sup>8</sup>
1	44,7	10,2	2	35,1	7,9
3	41,7	9,5	5	42,0	8,9
7	43,8	10,0	14	38,6	9,0
13	41,1	10,0	15	39,1	8,5
22	41,3	9,6	16	41,2	9,1
23	34,9	8,9	10	44,2	14,1
24	35,6	8,5	11	44,9	13,6

uwagi, że i pod tym względem rzeczy przedstawiają się znacznie korzystniej w dzielnicach żydowskich.

Pomijam szereg innych danych, chociażby takich, że 8% mieszkań było bez okien, że 79% mieszkań nie posiadało minimalnych 5 metrów kwadratowych podłogi na mieszkańca. Dane powyższe wystarczają w zupełności, aby stworzyć sobie pojęcie, jak niezdrowotne są mieszkania proletariatu Warszawskiego i o ile trudniejsze warunki spotyka ludność Polska pod dachem nad głową, który jest faktycznie raczej symbolem uspokojenia sumienia społecznego, że współobywatele nie są bezdomni, niż osłonę ich rzeczywistą przed zimnem, wilgocią bez pozbawienia ich jednoczesnego światła i powietrza.

Porównawszy wyniki spisu ludności Warszawy w 1891 r. z moimi skromnymi liczbami, zestawionymi w tablicy III z lat 1896 i 1897, znajdziemy w nich potwierdzenie tych samych wyników, że zaludnienie mieszkań Polaków jest mniejsze, jednak skupienie ludzi w stosunku do izby — większe, niż u Żydów. Wyższe przeciętne w moich spostrzeżeniach są wyrazem nie pogorszenia warunków mieszkaniowych w ciągu tych kilku lat, lecz zależą od tego, że ludzie, korzystający z kolonji letnich, są faktycznie biedni, a nie mieszkają tylko w dzielnicy biednej. Pamiętajmy bowiem, że nietylko na krańcach miasta, lecz i w jego sercu, pełno jest suteryn, poddaszy, „czwartaków“ i partarów, gdzie znajdują przyporzysko biedne rodziny, przeważnie Polskie. Obraz istotny ich siedzib przedstawia się bezwarunkowo gorzej, niż malują go liczby przeciętne, określane dzielnicowo. Przeto moja tablica III jest bliższa prawdy.



Jak dalece skupienie ludności wywiera wpływ na zdrowotność, widzimy z pracy kol. J. Polaka, opartej na tej samej ankiecie mieszkaniowej 1891 r.: „Wpływ skupienia ludności na śmiertelność z chorób zakaźnych“ („Zdrowie“ № 148, 9, 150, 1, 2, 3 z roku 1898). Przytoczę z niej jedną tylko tablicę.

TABLICA XXX.

Skupienie ludności	Ludność okręgów o skupieniu jednakiem	Średnia śmiertelność na 10,000 ludności	Dzieci‰
1,49	130,269	24,6	279
1,77	152,384	35,2	330
2,77	130,338	52,3	337

Jeżeli śmiertelność z chorób zakaźnych powiększa się znacznie szybciej, niż skupienie ludności, to cóż dopiero należałoby powiedzieć o szerzeniu się tych chorób?! Wszak nierzadko zdarza się, że na tę samą chorobę zapadają wszyscy mieszkańcy danej izby i połowa ludności całego domu. A choroba prócz wszystkich swych stron ujemnych jest dla ludu nieprzewidzianym w budżecie bezrobociem i wydatkiem, czyli wpływa na tem znaczniejsze pogorszenie warunków materialnych.

Najmniej zdrowotnie wyglądały przed rewolucją mieszkania stróżów, jak to wynika z pracy Szczawińskiej-Dawidowej („Zdrowie“ 1903 r.). Przypomnę przy tej sposobności, że stróże rekrutują się wyłącznie z pośród Polaków i że odsetek ich w naszych spostrzeżeniach wynosił 8,2 i 4%. Obecnie położenie tej służby poprawiło się; od lat kilku należą oni do proletariatu uprzywilejowanych, bo mają mieszkania względnie niezłe i zarobek stały. Stan mieszkań robotników przedstawia jaskrawo praca Tchórznickiego i Wojnicza („Zdrowie“ 1896).

\* \* \*

Sprawdzianem zamożności jest poniekąd odzienie i ubranie. Powiadam: poniekąd, bo do naszego proletariatu dotarła już formuła klas zamożniejszych: „jak cię widzą, tak cię piszą,“ i czyni spustoszenie materialne pomiędzy pracownikami, zwłaszcza mającymi zapewniony dach nad głową i pożywienie, jak np. służba kobieca. Odmawiam stale pomocy bezpłatnej w ambulatorjum chorym, ubranym dostatnio, zwłaszcza strojnem i błys-



kotliwie, nie chcąc przyzwyczajać do żebraniny tych, kogo stać na zbytki. Pomimo to, że chorzy moi wiedzą o tem dobrze od wielu lat, jednak jeszcze i teraz wypada mi brakować z górą 1% przychodniów, których znaczną część stanowią Żydówki. Po za tą garścią strojniś, obchodzących się nieraz bez bielizny pomimo jedwabi i aksamitów na wierzchu, odziewa się ogół proletarjatu Warszawy ubogo, brudno i niehygienicznie. Odzież mężczyzn Polaków składa się w porze ciepłej i koszuli, spodni, kamizelki, kubraka i butów, w zimie zaś prócz tego: koszulka wełniana lub flanelowa, parą kamizelek i par spodni, napierśnik watowany, takiż kubrak lub kożuch, ogółem dużo warstw odzienia, a każde przesycone potem i kurzem. Żydzi nie rozstają się nawet w lecie z odzieniem ciepłym, koszulkami i długimi, zawsze prawie czarnemi chałatami, przesiąkłemi potem i brudem; to też skóra ich jest nieustannie spotniała, często pokryta warstwą brudu i wypryskami, nieraz robactwem, znajdującem schronienie bezpieczne w bujnym owłosieniu. Kobiety Polki odziewają się stosunkowo lżej, niż mężczyźni: koszula, czasem koszulka, kaftan, parę spódnic i chustka lub okrycie watowe stanowią całą ich garderobę, różniącą się stosunkowo nieznacznie zimą a latem. Przytem odzienie to jest prane względnie często, więc zapewnia lepszy przewiew i parowanie potu, ułatwione dzięki temu, że ubranie nie przylega ściśle do ciała i nie jest zapięte szczelnie. Jedynie ściśnięcie w pasie tasiemkami przedstawia dużo do życzenia. Najmniej zdrowotne jest odzienie Żydówek, złożone z wielu warstw tkanin różnorodnych, przeważnie barchanów, przepojonych potem, brudem, wydalinami śluzowymi, ropnemi i krwawemi; odzienie to wydaje ostrą, zjadliwą woń, zaturwającą powietrze w mieszkaniu.

Nie mam potrzeby rozwodzić się nad tem, jak ujemnie wpływać musi takie odzienie na zdrowie. Dodam tylko, że łącznie z tem zaniedbana jest i skóra proletarjatu. Najczystsze stosunkowo są Polki, chociaż nie żyją w zażyłości z wodą i mydłem, jak to wynika z mej ankiety, podanej w książce: „Cztery żywioły w życiu człowieka. I Woda“ (1907). Potem idą Polacy, którzy wdrażają się coraz bardziej do używania kąpieli i łaźni dzięki uprzystępnieniu ich dla ludu. Żydzi zaś sprowadzili nawet przepis mycia rąk przed jedzeniem do obrządka religijnego dokonywanego symbolicznie; a mykwy żydowskie są rozsadni-



kami chorób i brudu z pewnością nie w mniejszym stopniu, niż kąpiele cudotwórcze w Lourds, jak je opisuje Zola.

Słowem odzienie i pielęgnowanie skóry przedstawiają u proletariatu Warszawy wiele do życzenia. Zabieg higieniczny, który zalecam gorąco naszej inteligencji miejskiej, uprawiany zresztą z powodzeniem przez wieśniaków, mianowicie kąpiele słoneczne i powietrzne (P. moją broszurę „kąpiele słoneczne i powietrzne“ 1907 r.) pozostaje dotychczas dla proletariatu Warszawy niewykonalnym; przybysze ze wsi dla chleba wyrzekli się słońca i powietrza, a przybysze z południa i wschodu nie pogodzili się jeszcze po kilkuset latach pożycia wśród nas z myślą, że i nasze słońce grzeje dostatecznie, więc bronią się przy pomocy nadmiaru odzienia przed straszakiem średniowiecznym — zaziębieniem. Bądźcobądź *hygjena odzienia i skóry przedstawia się lepiej u Polaków, niż u Żydów*, pomimo większej zamożności ostatnich. Według obliczeń Bartkiewicza („Zdrowia“ № 175) posiadała Warszawa przed 12 laty 25 zakładów kąpielowych z 343 wannami, nie licząc wanien w mieszkaniach prywatnych, urządzeń kąpielowych fabrycznych i mykw. Autor wylicza, że ludność Warszawy używa znacznie więcej łaźni, niż wanien: jedna wanna przypada na mieszkańca raz na  $2\frac{1}{2}$  roku, a łaźnia raz na 10 miesięcy; średnia przeciętna używania kąpieli wraz z natryskami wypada raz na 8 miesięcy. Byłby to stan opłakany, gdyby z kąpieli publicznych korzystała nawet tylko  $\frac{1}{3}$  ludności i to przeważnie w czasie chłódów, bo latem kąpiele Wiślane cieszą się dużym powodzeniem. W ciągu ostatniego lat dziesiątka sprawa ta poprawiła się nieco. Zasługuje na przejrzenie w tym względzie praca K. Chełchowskiego „o kąpielach fabrycznych i prowincjonalnych“ („Zdrowie“ 1901).

O żywieniu się proletariatu Warszawy wiemy naogół tyle tylko, że jest ono bardzo niedostateczne.

Już z podanych wyżej obliczeń wagi wynika, że badani przezemnie pacjenci byli stale niedokarmiani. Jeszcze na jeden szereg badań moich mogę się tu powołać, mianowicie na wagę chorych szpitalnych i pensjonarzy zakładu starców i kalek, która zwiększała się znacznie w ciągu kilku tygodni pobytu w tych instytucjach jedynie dzięki wypoczynkowi i posiłkowi, nie przekraczającemu 2000 kalorii dziennie. Sądzę więc, że posiłek ich dzienny nie dochodzi w domu nigdy do tego niskiego poziomu,



obliczonego dla chorych. Tego samego dowodzi wielki przyrost wagi w ciągu 4-ch tygodni na kolonjach, ulegający szybko spadkowi po powrocie do domu. Część tych obliczeń zawarta jest w mej pracy: „Badania doświadczalne nad wpływem łaźni suchych na układ krążenia i krew.” (Lwów 1904): chore szpitalne wykazują tam stałe powiększenie się wagi ciała pomimo leczenia napotnego, dochodzące do 2 klgr, i więcej w ciągu miesiąca. Oczywiście, że to zwiększenie wagi zależeć mogło tylko od lepszego żywienia, wynoszącego w owym czasie około 18 kop. na chorego szpitalnego, oraz od względnego spokoju. A więc jedzenie domowe tych ludzi nie może kosztować nawet 18 kop. dziennie na osobę.

Jeszcze jednej wskazówki dostarczają mi moje spostrzeżenia. Względnie często wypada mi polecać dietę mleczną i spożywanie większej ilości smalcu lub słoniny, zamiast kosztownego tranu. Otóż przynajmniej połowa chorych oświadcza, że ich nie stać na taki wydatek (15—20 groszy dziennie). Wobec tego rozdaję zamiast lekarstw kilkaset funtów smalcu rocznie i stwierdzam, że 1 *U* smalcu tygodniowo odbija się już na wadze i wyglądzie chorego po paru miesiącach. Sporo chorych zwłaszcza kobiet, wzbrania się używać tłuszczów zwierzęcych w posty; jednak korzyść oczywista ich użycia przełamuje większość opornych, zwłaszcza od czasu ujawnienia skandali Jasnogórskich. Trudniejsza jest sprawa z Żydami, dla których świnia pozostaje totemem. Zdaje mi się, że tłuszcze są tą składową częścią pokarmów naszego proletariatu, która uchodzi wprost za używkę. Nawet językowo wyrazy: okrasa, omasta, zasmaka, używane dla oznaczenia tłuszczów, wskazują bardzo wyraźnie na poczytywanie ich głównie za ciała smakowe. I współrzędnie z tem spotyka się sporą ilość tych biedaków, którzy oświadcza-ją wręcz, że nie znoszą tłuszczów, doznają po nich gniecienia w dołku, zgagi, odbijanie. W tym objawie widzę analogję z górnikami z kopalń węgla kamiennego, którzy odzwyczaili się tak dalece od świeżego powietrza i słońca, że czują się w nich odurzeni. Są to już objawy spaczenia popędów przyrodzonych, jako przystosowanie się do warunków nienormalnych. Nie bez słuszności więc pisałem w broszurze „Wstęp do higieny proletariatu” (Berlin 1907 r.): „gdyby bojownicy o prawa ludu wywalczyli dla was znaczne bogactwa materialne, czy też, gdybyście



je zdobyli sami... to jeszcze nie będzie znaczyło, że je użyjecie na własną korzyść, że się przez to poprawią warunki waszego zdrowia cielesnego i moralnego.“ Wicek z nad Wisły Kostrzewskiego oświadcza, że gdyby został królem, to leżałby na piecu, palił papierosy i jadł masło. Na dwie pierwsze rozkosze zgodziliby się wszyscy jego towarzysze, lecz część ich wyrzekłaby się napewno masła, bo nie znosi go już nawet jako okrasę!

Nie znosić tłuszczów znaczy w języku kuchni *tosamo*, co: nie jadać stawy smażonej, duszonej, a w części i gotowanej. Pozostają więc: chleb, kartofle z solą, krupnik, kasze, trocha jarzyn, sztuka mięsa, może jeszcze jakieś parę potraw pewno niezbyt pożywnych i smacznych. *Jadłospis nieobfity!* Nie rozporządzając wiadomościami dokładnymi co do pożywienia ludu Warszawskiego, pamiętajmy, że istnieje garść biedaków, którzy odzwyczaili się od tłuszczów, i duży ich odsetek, używający okrasz nader skąpo.

Żnacznie trudniej jest zorjentować się co do pożywienia Żydów. To pewno, że szabas i święta doroczne nacechowane są rytualnem najadaniem się i dogadzaniem podniebieniu. Co się jednak dzieje w pozostałe sześć dni tygodnia, trudno jest zaiste odpowiedzieć. Jadło koszerne jest znacznie droższe i lichsze, a wyłączenie z jadłospisu całego szeregu prowiantów, szczególnie tłuszczów wieprzowych, i zastąpienie ich przez masło, smalec gęsi i t. p. musi odbić się bardzo na budżecie. Tem tłumaczę sobie różnicę w koszcie utrzymania kolonji letnich Polskich a Żydowskich. W sprawozdaniu M. Berensteina o kolonjach w Łodzi („Czasop. Lekar.“ 1899) spotykamy liczby następujące: porcje dzienne dziecka zawierają około 105 gr. białka, 60 gr. tłuszczu, 300 gr. wodanów węgla. Utrzymanie dziecka „chrześcijańskiego“ kosztowało przeciętnie 10 rb. 70 kop., a Żydowskiego 16—19 rb., w kolonji Ciechocińskiej 23 rb. 69 kop. Przyrost przeciętny wagi u Polaków wynosił  $2\frac{1}{2}$ — $3\frac{1}{3}$  *u.* u Żydów 3,4—6,7 *u.* Są to liczby bardzo wymowne. A więc jednakie wartości kalorymetryczne pokarmów kosztują Żydów więcej niż  $1\frac{1}{2}$  razy drożej, a niżeli Polaków, a w miejscowościach o znaczniejszem skupieniu ludności jeszcze więcej. Oto jaki podatek ze swej krwawicy muszą płacić wyznawcy zakonu Mojżeszowego, aby uczynić zadość przestarzałym przepisom higieny, uznanym za obowiązujące, nieprzedawnione prawa reli-



gijne! Cóż też dziwnego, że u tych zagłodzeńców przyrost wagi jest tak znaczny na kolonji przy jednakowym sposobie żywienia obu narodowości?

Piśmiennictwo Polskie w sprawie żywienia się ludu, zwłaszcza wielkomiejskiego, jest na ogół bardzo ubogie. Wybieram z niego parę prac odnośnych. B. W. Koskowski pisze w „Zdrowiu“ (№ 140) „Z badań nad żywieniem się Żydów małomiasteczkowych w osadzie Łaszczowie,“ że Żydzi żywią się źle, jednak lepiej, niż się to naogół przypuszcza. Podstawowym pokarmem jest mięso i mąka; jarzyn, tłuszczu, szczególnie zaś nabiału spożywają bardzo mało. Największy popyt ma młoda cebula, rzodkiew i sałata. W święto Żyd jada znacznie więcej i lepiej, obowiązkowo mięso i ryby, chały, kugiel. Mąki Żyd spożywa średnio dziennie 110 gr.; kartofle tylko u biedniejszych są potrawą osobną, bogatsi zaś używają ich jako dodatku do zup. Jarzyny strączkowe i różne rodzaje kaszy są w wielkim użyciu. Z używek na pierwszym miejscu stoi cebula. Wódkę piją chętnie, choć ze względów oszczędnościowych prawie wyłącznie w szabas. Wogóle Żyd przyjmuje pokarmów za mało, oddycha powietrzem fatalnem i pije wodę zanieczyszczoną. Autor dowodzi, że *za tę cenę, którą kosztuje Żyda jego posiłek, możnaby mieć pożywienie dostateczne.*

B. Wysokiński w pracy: „Żywienie się mieszkańców miasta Międzyrzecza“ („Zdrowie“ № 140) powiada, że ludność Żydowska żywi się bardzo nędznie, wyjąwszy świąt; prawie codzienną potrawą jest „sitere kasze,“ czyli kasza i kartofle, krąszone smalcem gęsim. Do częściej używanych potraw należą: kartofle, fasola, kluski, rosół z baraniny, ser, rzepa, rzodkiew, marchew, brukiew, cebula, tanie owoce, śledź. Wyżywienie jednego Żyda kosztuje przeciętnie dziennie u najbiedniejszych 1 kopiejkę u bogatszych 5 kop. — W święta: rosół z mięsa wołowego z dodatkiem podróbek kaczki, gęsi, kury, dalej ryby i mlinei (naleśniki). — Ludność robocza chrześcijańska jada prosto, lecz dostatnio: kartofle i kapustę z sadłem, barszcz z chlebem, krupnik, kluski, barszcz, rosół, żur z mlekiem, groch, kasze, chleb, gałki (ciasto z mąki i kartofli), jajecznicę z kiełbasą i t. p. *W posty krasi się olejami bardzo jelkimi.* Polacy jadają 3 razy dziennie strawę ciepłą.



N. Cybulski wskazuje w pracy: „Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji“ (Kraków 1897 r.), że pożywienie chłopów jest bardzo niedostateczne. Tosamo mówi „Nędza w Galicji“ Szczepanowskiego (1888 r.).

Z obliczeń L. Rutkowskiego („Zdrowie“ № 156) wypada, że służba dworska w okolicach Płońska, otrzymująca ordynarję, żywi się gorzej, niż włościanie średnio-zamożni, jednak względnie nieźle.

Z drugiej jego pracy: „Czy kartofle stanowią główną część pożywienia naszego ludu?“ (Czasop. lek. № 1 1899 r.) wynika, że z 70 rodzin służby dworskiej na głowę wypada dziennie przeciętnie: białka 106,4 gr., tłuszcze 61,4 i węglowodanów 657 gr. w stosunku następującym:

	Białka	Tłuszczu	Węglowodanów
1) Kartofle dostarczają	9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	39 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
2) Zboże dostarcza	48 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	55 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
3) Pokarmy zwierzęce (mleko, mięso)	43 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	89 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

A więc rola kartofli jest stosunkowo niewielka: poza węglowodanami ma się sprowadzać tylko do odczuwania napełnienia żołądka.

Jedną z pierwszych prac w sprawie żywienia się ludu wiejskiego jest badanie K. Chełchowskiego, dokonane w pięciu miejscowościach w Płockiem (p. „Zdrowie“ r. 1890). Na tej właśnie pracy wzorowali się późniejsi autorzy. Chełchowski jest zdania, że obliczenie Szczepanowskiego, Zdziarskiego i innych są niedokładne, że lud żywi się lepiej. Pożywienie ma być dostateczniejsze latem dzięki nabiałowi, którego brak w zimie. Pożywienie chłopów cechuje nadmiar pokarmów roślinnych i wodorostów węgla; brak zaś zwierzęcych i tłuszczów. Jednak autor pociesza się tem, że: „od wczesnego dzieciństwa chłop przystosowuje się do pożywienia, z którego trudno, czy niepodobna wyciągnąć dostatecznej ilości białka. Następstwem tego jest niższy wzrost i niższa waga dorosłego robotnika wiejskiego... Jeżeli tylko ta masa ludności nie wymiera, to z pewnością znajdują się mniejwięcej wymagane cyfry, albo nawet dużo wyższe. O wartości pożywienia stanowi wtedy nie ilość zawartego w niem azotu i węgla, ale jakość pokarmów.“



Dziś rozumimy dzięki podstawom naukowym jarstwa, że dawniejsze wyliczenia teoretyczne były niezupełnie słuszne.

St. Kozłowski w pracy: „Co wiemy o żywieniu się ludu naszego?” („Zdrowie“ № 181) wykazuje, że ilość wydalonego z moczem azotu w postaci mocznika wynosi u włościan zaledwo 10,5 grm. w poście, a w dni powszednie 18,58 gr., zamiast powszechnych 30—40 gr. Pokarm ludu jest przeważnie roślinny; niedobór białka zależy nietylko od braku mięsa, lecz i nabiału. Pożywienie ludu jest nietylko niedostateczne, lecz i niestrawne, monotonne, źle przyprawione. Dla poprawy odżywiania ogólnego ludu, *trzeba naprzód uregulować posty*, następnie zaś wpłynąć na poprawę bytu włościan.

W piśmiennictwie, przeznaczonem dla ludu, spotykamy parę prac, wśród których broszurka: „Jak się żywimy“ K. Przószyńskiego grzeszy tendencyjnością, wyśpiewaną na nutę dziedziców i proboszczów; np. (str. 19, 21): „Mączkę i cukier wytwarza tylko siła żywotna (!?), nadana roślinom przez Stwórcę“ (?!?), lub (na str. 112): „po downemu... ludzie „korzystają“ niby z „dobrodziejstw służebności, serwitutu, czyli prawa ganiańa dobytku na cudze pola i lasy. A to dobrodziejstwo takie, że ludzi głodem morzy i coraz bardziej morzyć będzie.“ Ma to być odpowiedź na pytanie: „skąd dostatek jednych, a głód drugich?“ Nie nasyci ona napewno głodu ludu, nawet umysłowego.

W pracy St. Markiewicza: „Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników“, wogóle dobrej, napisanej ze znajomością sfery rzemieślniczej, jest parę poglądów nieuzasadnionych, np.: „w kartoflu bardzo mało jest posiłku“ (st. 37). „Żleby wyszedł, ktoby się ogrodowiznami (kapusta, marchew, buraki) i zieleninami chciał żywić“ (38) „Niektóre grzyby... są daleko pożywniejsze od kartofli i zielenin“ (st. 38). „Owoce... niebardzo strawne, przysmak a nie pożywienie“ (st. 39). „Człowiek pracujący ciężko, albo w miejscach wilgotnych, chłodnych może niekiedy wypić mały kieliszek wódki... kogo stać na piwo... parę szklanek dziennie“ (st. 45). „Palenia tytoniu... niema potrzeby pozabawiać“ (46). Tak się opancerza rozmaite przesady przez autorytet lekarza, rządzącego się bardziej poglądem osobistym, niż dostateczną znajomością przedmiotu.

Podobne uwagi nastrocza „Pogadanka o piciu trunków i pijaństwie“ Puławskiego: „wypicie od czasu do czasu jakiego



trunku choroby nie sprowadza“ (str. 17); „jedyną radą byłoby... zaprzestać picia wódki, wyrzec się jej zupełnie“ (str. 24—25), a na str. 27—28 przepisy, jak pić z najmniejszą dla zdrowia szkodą. Ucząc lud, trzeba przynajmniej unikać sprzeczności z samym sobą na kilkunastu stroniczkach, by nie sprowadzać zamieszania. Dziwnie też brzmi iście kazaniowe zakończenie takich porad słowami: Najważniejszą bronią przeciwko pijaństwu, jak i przeciw wszelkiemu złemu, jest religja i oświata (str. 26 i 27). Zaiste trzeba nie znać ludu, aby go uczyć, jak przysłowiowego Marcina.

Wobec tak jaskrawych braków naszego piśmiennictwa zarówno w dziedzinie poznania stanu istotnego żywienia się naszego ludu, zwłaszcza Warszawskiego, jako też i w sprawie pouczania go, jak się ma żywić, pomijam kilka innych prac, nie dodających wiele pod tym względem (Peltyna i innych). Natomiast przeprowadzam na małą skalę ankietę wśród tych samych pacjentów ambulatoryjnych, zyskując w ten sposób dane z pierwszej ręki, odpowiadające chwili bieżącej.

### ROZDZIAŁ XIII.

#### *Budżet proletariatu Warszawy podług ankiety własnej.*

Materiały w sprawie środków materialnych proletariatu Warszawy zbierałem w jesieni 1911 r. wśród moich pacjentów ambulatorjum bezpłatnego. Ankietę w tym kierunku przeprowadziłem osobiście wśród 314 chorych, zaś panny: Janina Schelerówna i Wanda Przyborowska, zebrały w tem samem miejscu dane podług tego samego wzoru u 166 chorych, za co im serdecznie dziękuję. Ogółem więc rozporządzam materiałem, dotyczącym 480 rodzin proletarjackich, wczem 90 Żydów. Stanowi to 1588 ludzi dorosłych i 1101 dzieci. Wobec całego proletariatu Warszawy, wynoszącego około 400 tysięcy głów, stanowią moje 2689 mały odsetek. Jednak nie mam bynajmniej zamiaru pisać statystyki, lecz chodzi mi jedynie o ilustrację środków materialnych i ich przeznaczenia w tym samym środowisku, w którym robiłem pomiary antropometryczne. (Tabl. XXXI).



Rozpatrzmy kolejno jej rubryki.

1) Zarobek miesięczny obliczałem u ludzi, pracujących na dniówkę, podług normy ich dziennych dochodów, uwzględniając ilość dni pracy. Wahania są tu ogromne: wyrobnik zarabia przeciętnie 4 do 8 złotych dziennie, a ilość dni zarobkowych wynosi 20 do 25 na miesiąc; a np. praczka zarabia 4 — 5 zł. dziennie, lecz czynna jest zaledwo 8—15 dni w miesiącu. Dalej niektórzy pracujący otrzymują prócz płacy: mieszkanie (np. stróże, służba, woźni i t. p.), albo jedzenie (praczki, posługaczki i t. p.), a nawet i odzienie. Aby uniknąć wobec tego różnic: a) wykluczyłem z obliczeń służbę domową, której nie przyjmuję wogóle w ambulatorjum bezpłatnem, uważając ją za uposażoną bardzo dobrze, 6) potrąciłem w wyliczeniach komornianych jednostki, otrzymujące mieszkanie w naturze, c) obliczyłem wydatki na jedzenie w stosunku do zarobku dziennego. Aby jednak być bliższym prawdy, podaję jeszcze dodatkowo ilość rodzin, otrzymujących mieszkanie lub jedzenie w naturze. Było ich ogółem 29 rodzin, otrzymujących mieszkanie do zasług i 35 osób, otrzymujących jedzenie. Do tej liczby ostatniej włączam 22 osoby, dożywające swych dni na chlebie łaskawym u rodziny. Pozostaje więc 13 osób, otrzymujących pożywienie całkowite przy zarobku.

Ponieważ płaca w naturze jest również płacą, a nie łaską, przeto dla ścisłości powinniśmy ją włączyć do naszych obliczeń. A że cena komornego na rodzinę wypada u Polaków przeciętnie 6 rs. 36 kp. miesięcznie) a oni wyłącznie stanowią te 29 rodzin), to znaczy, że ich zarobek wynosi o 184 rs. 44 kop. więcej na miesiąc. Podobnież z pośród 13 ludzi, otrzymujących jedzenie, jest 6-o Polaków ( $13,85 \text{ kop.} \times 6 \times 30 \text{ dni} = 22 \text{ rs. } 46 \text{ kop.}$ ) i 7-iu Żydów ( $12,54 \text{ kop.} \times 7 \times 30 \text{ dni} = 25 \text{ rs. } 34 \text{ kop.}$ ). A zatem dla ścisłości wypada podzielić jeszcze  $183,44 + 22,46$  przez 390 rodzin Polskich i dodać iloczyn 53 kopiejki do przeciętnego zarobku Polaków, co uczyni razem rs. 22 kop. 13 miesięcznie; podobnież  $25,34$  wypadnie podzielić przez 90 rodzin Żydowskich i iloczyn 28 kop. dodać do ich zarobku, co uczyni 26 rs. 75 kop. miesięcznie.

Uwzględniwszy te różnice widzimy, że i tak *zarobek Żydów jest większy o 4 rs. 62 kop. miesięcznie*, co stanowi bądźco bądź 20,8% zarobku Polaków. A więc odsetek ten wskazuje, o ile wa-



TABLICA XXXI. (Budżet proletariatu Warszawy).

	Dochód mie- siężny  Rs. kop.	M I E S Z K A N I E							Ile mieszkańców w mieszkaniu		Komorne mie- siężne	
		P I Ę T R O				I L E P O K O I ?						
		Sutery- na	Dół	Pietro 1—5-ego	Pod- dasza	1	2	3	Do- rosłych	Dzieci	Na ro- dzinę	Na czło- wieka
Przeciętne	22,67	11,4 %	30,8 %	50,1 %	7,7 %	89,79 %	10,8 %	0,41 %	3,31	2,35	Rs. kp. 6,8	Rs. kp. 1,54
Polacy	21,60	11,36 %	30,98 %	47,9 ¼	9,76 %	100%	0%	0%	3,3	1,95	6,36	1,49
Żydzi	26,47	7,19 %	31,88 %	60,92	0%	72,5 %	25 %	2,5 %	3,35	3,79	8,38	1,57
Różnica + —	— 4,93	+ 4,17 %	— 0,9%	— 13,02 %	+ 9,76 %	+ 27,5 %	— 25 %	— 2,5 %	— 0,05	— 1,84	— 2,02	— 0,08

	J E D Z E N I E							Koszt je- dzenia dziennie na człow.	Nie ką- pie się zupełnie	U b r a n i e	
	Suche	G o t o w a n e 1 raz na dzień	2 razy na dzień	ani razu	1 raz	parę razy	codzień			Nowe	Uży- wane
Przeciętne	16%	66,7%	27,3%	16,1%	41,6%	33%	9,3%	kop. 13,6	23,08%	46,8%	72%
Polacy	12,16%	74,6%	13,24%	21,47%	39,9%	33,53%	5,1%	13,85	33,3%	51,1%	87%
Żydzi	0%	61,5%	38,5%	0%	47,8%	31,9%	20,3%	12,54	20%	39,4%	67,5
Różnica + —	+ 12,16 %	+ 13,1 %	— 25,26 %	— 21,47 %	— 7,9 %	+ 1,63 %	— 15,2 %	+ 1,31	+ 13,3 %	+ 11,7 %	+ 19,5 %



*runki materialne Żydów są korzystniejsze. Dodać tu wszakże muszę, że mam wrażenie, że Żydzi nie podają dość ściśle swych dochodów, że zmniejszają umyślnie ich wielkość deklarowaną, traktując ankietę z nieufnością.*

TABLICA XXXII.

(Zajęcie osób z Tabl. XXXI).

Zajęcie	Polaków	Żydów	Różnica
Wyrobników	171	8	163
Szewców	59	6	53
Służby	26	1	25
Stróżów	18	—	18
Krawców	15	3	12
Stolarzy	9	2	7
Praczek	23	—	23
Woźniców	6	2	4
Ślusarzy	4	3	1
Mularzy	6	2	4
Kowali	1	—	1
Tokarzy	2	1	1
Handlarzy	5	25	20
Malarzy	4	—	4
Sklepiarzy	—	3	3
Małmedów	—	2	2
Kamaszników	—	8	8
Oficjalistów	3	—	3
Szwaczek	29	—	29
Szczotkarzy	—	2	2
Papierośników	—	2	2
Introligatorów	3	3	—
Białoskórników	2	1	1
Szklarzy	—	5	5
Muzykantów	—	3	3
Piekarzy	1	1	—
Kamieniarzy	2	—	2
Tapicerów	1	—	1
Zegarmistrzów	—	2	2
Powroźników	—	3	3
Kapeluszników	—	2	2
Razem	390	90	

Gdyby liczby były ścisłe, to różnica wypadłaby niezawodnie jeszcze znaczniejsza.

Jeszcze jedno omówienie muszę tu uczynić: w zarobkach wykazuję całkowity dochód miesięczny rodziny, w której zarobkującym jest najczęściej ojciec; jednak w 114 przypadkach pomaga mu żona lub jedno z dzieci, czyli na niego samego wypada zarobek mniejszy. Te 114 przypadków obliczam w stosunku do 400, gdzie ta współpraca była notowana, co stanowi 28,5%. Z tego na Polaków wypada 104 spostrzeżenia (na 360 spostrzeżeń) czyli 29%, Żydów zaś 10 na 40, czyli 25%. Zarobek pomocnika Polaka wynosił miesięcznie 6 rs. 67 kop., Żyda zaś 9 rs. 60 kop. Zestawienie tych liczb wskazuje, że zarobek proletariusza, i tak bardzo mały, nie jest bynajmniej wyrazem jego wyłącznie troski o rodzinę, lecz że w nim biorą udział i inni członkowie rodziny, w pierwszym rzędzie żona, obarczona obowiązkami domowymi i małżeńskimi. I jedno jeszcze rzuca się w oczy (choć dla małości liczb nie można przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi), że zarobek współ-



pracownika Żyda jest większy, niż współpracownika Polaka. Potwierdza to obliczenie nasze poprzednie, że praca Żyda jest płaćniejsza.

Wobec takiego wniosku rozpatrzę rodzaj zajęcia omawianych pacjentów w Tablicy XXXII.

Mamy tu więc mniejwięcej to samo, co widzieliśmy w Tablicy IV i XXV: najcięższe, najgorzej płaćne, najbardziej podlegające wahaniom zarobkowym zawody przypadają w udziale Polakom, którzy zajmują się przeważnie wyrobkiem (171+23 praczki na 390=50%), a z rzemioł: szewctwem w 15,1%, krawiectwem (15+29) w 13,8%, służbą (26+18) w 11,29%. Zaś u Żydów główny zawód stanowi handel (25+3), bo 31,1%, a z rzemioł łatwiejsze od szewctwa kamasznictwo 9%. Wprawdzie zarządzenia ostatnich czasów, narzucające handlowi Żydowskiemu odpoczynek przymusowy w święta dwóch wyznań chrześcijańskich, odbijają się ujemniej na tej gałęzi pracy, niż na rzemiołach, cieszących się swobodą w ścianach mieszkania; jednak nie widać bynajmniej odpływu rąk od handlu do pracy wytwórczej, a sześćdziesiąt kilka dni na rok bezczynności przymusowej sprowadzają właściwie tylko większe wahania w nasileniu pracy, nie odbijając się zapewne wyraźniej na wysokości zarobku.

2) W rubryce mieszkania uwzględniam przede wszystkim ulicę i piętro, gdzie dany osobnik zamieszkuje. Nie mogąc wyliczać ulic poszczególnych, poprzestanę na wskazaniu dzielnic miasta i przedmieść. Otóż z dzielnicy I Starego miasta zbadałem ogółem 88 pacjentów, II z Powiśla (od Czerniakowskiej do Mostowej) 185, III z dzielnicy Powązkowskiej (od Muranowa, Krochmalnej aż za roгатki Powązkowskie), zamieszkałej przeważnie przez Żydów 95 chorych, IV z dzielnicy Wolskiej (od Chłodnej za roгатki) 21, V ze śródmieścia, zamieszkałego przeważnie przez ludność zamożniejszą — 35, VI z dzielnicy Mokotowskiej 8, VII z Towarowej 6 i VIII z Pragi 42 osoby. Wyjawszy więc śródmieście, mamy tu głównie krańce miasta, zamieszkałe przeważnie przez proletarijat. A to właśnie upoważnia do wniosku, że w podobnych warunkach zdrowotnych, a prawdopodobnie i materialnych, znajdują się i inni mieszkańcy tych dzielnic. Nie pretendując więc do poczytywania naszych wyli-



czeń za statystykę, możemy jednak oprzeć na nich wnioski nasze co do wpływu warunków bytu na rozwój cielesny.

Przechodząc do rubryki: „piętro,” obliczonej odsetkowo w stosunku do ilości przypadków wogóle (480), widzimy, że mieszkanie Polaków jest położone w warunkach mniej zdrowotnych: w suterynach mieszka aż 11,36% rodzin, o całe 4,17% więcej, niż u Żydów; na poddaszach mieszkają wyłącznie Polacy w liczbie 9,76%, natomiast na piętach (od 1—5-go) mieszka ich o 13,02% mniej, niż Żydów. Mała przewaga parterów, zwykle wilgotnych i ciemnych, na korzyść Żydów (0,9%), tłumaczy się tem, że są to przeważnie sklepiki lub warsztaty, w których za szafą, lub w pokoju przyległym mieszka rodzina Izraelity, a od przodu prowadzi się „interes”. Polacy zaś zajmują parter wyłącznie w podwórku, choćby nawet oddawali się jakiemu rzemiosłu.

Jednem słowem co się tyczy położenia mieszkania, to wszystkie różnice, wyprowadzone w Tablicy XXXI przez odjęcie odsetek Żydowskich od Polskich (prócz parteru) wypadają na niekorzyść tych ostatnich. A więc dodawszy te różnice, otrzymamy, że w 26,95% przypadków mieszkanie Polaków jest położone w warunkach mniej zdrowotnych, niż u Żydów.

Przechodząc do ilości pokoi, stanowiących mieszkanie, widzimy, że Polacy mieszkają wyłącznie w izbach pojedynczych, w których odbywają się wszystkie czynności gospodarcze, poczynając od gotowania, prania, jedzenia, spania, zebrań, a kończąc nawet na pracy przy warsztacie, najczęściej szewckim. Wobec panującego powszechnie lęku przed „zaziębieniem” i drożyzny opału, okna tych stancji są zamknięte przynajmniej przez całą zimę, a płuca muszą wdychać wszystkie wyziewy, wytwarzane obficie przez ludzi, ich odzienie i obuwie, odpadki i t. p. Toteż przeniesienie części czynności gospodarczych choćby do kuchni, byle oddzielnej, wpływa już dodatnio na zdrowotność. A więc i tutaj *plus jest znowu po stronie Żydów i wynosi on 27,5% przypadający na pokoje z kuchnią, lub dwie albo więcej izby, zamieszkałe przez jedną rodzinę.*

3) W rubryce: „ilość mieszkańców” uwzględniam oddzielnie dorosłych, oddzielnie dzieci, wymagające stosunkowo mniej powietrza. Okazuje się, że na mieszkanie wypada przecięciowo: 3,31 dorosłych i 2,35 dzieci. U Polaków stosunek ten wydaje



się korzystniejszy; jednak obliczywszy na ilość izb, przekonamy się, że *na izbę wypada u Żydów 2,12 dorosłych i 2,4 dzieci, czyli bezwarunkowo mniej, niż u Polaków*. Wprawdzie należy uwzględnić, że kuchnie są zazwyczaj mniejsze od pokojów, że stosunkowo niewielu ludzi w nich sypia, że tylko  $27\frac{1}{2}\%$  Żydów posiada je, a reszta mieszka w podobnych warunkach, jak i proletariusze Polacy; jednak zawsze stosunki wypadną u Żydów korzystniej. Uderza tu jeszcze jedna liczba, mianowicie: znaczna przewaga dzieci u Żydów. Nawet przy obliczeniu mieszkańców w stosunku do izb, a nie mieszkań, otrzymujemy 2,4 dzieci na izbę, gdy u Polaków wszystkiego 1,95. Najprościej byłoby zważyć to na mniejszą płodność ostatnich, jak to się zwykle opowiada. Jednak już z mojej pracy „Życie płciowe naszego ludu miejskiego“ wynika, że jest to prosty przesąd. Mniejsza ilość dzieci w stancji tłumaczy się tem, że bardzo dużo rodziców oddaje swe dzieci już w 8 i 9 r. ż. do terminu, pozbywając się w ten sposób jednego żołądka do napełnienia i zyskując w przyszłości pracownika wykwalifikowanego. U Żydów nie spotyka się prawie zupełnie takiego rozczłonkowania rodziny.

Duża liczba dorosłych przypadająca u Polaków na pokój, tłumaczy się właśnie współżyciem z obcemi rodzinami. Rzecz prosta, że chłopcy od „majstrów“ nie obciążają zbytnio tego rachunku; natomiast zamieszkiwanie dwu par w jednej stancji, albo odnajmowanie kąta kawalerowi lub pannie stanowi zjawisko pospolite. Na 480 przypadków naliczyłem takich pewnych 126; sądzę jednak, że ściślejsze rozpytywanie wykryłoby ich znacznie więcej. Potrąciwszy zatem na rodzinę najwyżej 0,3 dorosłego człowieka, szukającego przy niej schronienia na starość, (czyli na 10 rodzin 3 starców na dożywocie), otrzymamy w każdej rodzinie Polskiej jedną osobę dorosłą, mieszkającą przy małżeństwie „kątem“ dla zmniejszenia wydatków na komorne. Takiej oszczędności nie spotyka się prawie zupełnie u Żydów, gdzie mieszkanie stanowi zamknięte ognisko domowe. Osoba postronna w mieszkaniu jednopokojowym jest nie tylko spożywcą tlenu i wytwórcą wydaliny, zatruwających powietrze; stanowi ona prócz tego przeszkodę w takich czynnościach, jak mycie się, ubieranie, nawet jedzenie, bo jej obecność krępuje rodzinę i naodwrot. Toteż tylko bieda ostateczna zmusza do tych gwałtów nad sobą, odbijających się ujemnie nie tylko na zdrowotnoś-



ci, lecz i na całej psychice rodziny. Powiem wprost, że jest to sprawdzian niezawodny prawdziwego ubóstwa.

4) Rubryka „komorne“ potwierdza słuszność tego wyводу. Wprawdzie cena mieszkania miesięcznie wypada na rodzinę aż o 2 rs. 2 kop. taniej u Polaków, niż u Żydów, co stanowi 31%, jednak przy obliczeniu na głowę, przyjmując dwoje dzieci za człowieka dorosłego, otrzymujemy różnicę zaledwo 8 kop. miesięcznie, wytłomaczone dostatecznie przez położenie mieszkania żydowskiego częściej na droższych piętrach. A więc proletariusz Polak płaci za mieszkanie to samo prawie, co Żyd, chociaż ulega złudzie, że sublokatorzy pozwalają mu oszczędzić na tej ważnej pozycji budżetowej, wynoszącej aż 29,2% dochodów u Polaków i 31,6% u Żydów. Rachunek jego jest bezwarunkowo słuszny, bo jeżeli z czynszu 9-io rublowego zapłaci sublokator  $2\frac{1}{2}$  rubla, to pozostanie dopłacić do tej sumy tylko  $6\frac{1}{2}$  rb.; w dodatku niema tańszych mieszkań a jeżeli są, to przedstawiają jeszcze bardziej opłakane warunki dla zdrowia. A jednak cała zawodność tego rachunku uwydatnia się dopiero wtedy, gdy współmieszkaniec nie zapłaci swej części, lub wyrządzi jaką krzywdę swemu gospodarzowi. Do niedogodności obcowania ciągłego z człowiekiem postronnym przyzwyczajają się proletariusz tak szybko, że uważa mycie się za przesadę a skrępowanie za jedną z tysiącznych trudności życiowych, na które narażony jest od urodzenia.

Uogólniając wszystko, co powiedzieliśmy na zasadzie wyliczeń o mieszkaniu, przychodzimy do wniosku, że *Polacy mieszkają gorzej, w większym skupieniu, ciasniej, w gorszych warunkach zdrowotnych od Żydów, płacąc komorne nieco tylko mniej (o 2,4%), gdy mieszkanie ich jest gorsze przynajmniej o 25%*. Przypomnę, że do podobnych wyników doprowadziły nas obliczenia z przed lat kilkunastu u dzieci, wysyłanych na Kolonje letnie. Sądzę więc, że mamy tu do czynienia nie ze zjawiskiem przypadkowym, lecz ze stałem.

5) Rubryka jedzenia nastrocza przy obliczeniach wiele trudności przede wszystkim dlatego, że proletarijat żywi się nader niesystematycznie: wrazie większego dochodu na stole znajduje się drogi przysmak i napoje wysokokowe, natomiast przy braku zarobku lud żywi się byle czem. Zwłaszcza niektóre zawody, mające pracę sezonową, np. mularze, zduni, tapeciarze



i t. p. przymierają w zimie głodem, nie umiejąc oszczędzić w miesiącach znaczniejszego przypływu gotówki. Same te wahania odbijają się ujemnie na odżywianiu proletariusza. W dodatku nie same pieniądze odgrywają tu rolę: do garnka ludu wtrąca się między innymi i ksiądz, regulując jego djetę podług kalendara. Święta, zwłaszcza uroczyste, muszą być czczone przez wyszukańszy i droższy jadłospis, a zwyczaj ten zakorzenił się tak dalece, że „na gwiazdkę“ i „na święcone“ dla biednych zbiera się specjalne składki, chociaż nikt nie przeszkadza tym nie szczęśliwcom konać z głodu w ciągu reszty roku. Drugie takie zakłócenie prawidłowego odżywiania proletariusza stanowi post. (P.: książkę moją: „Dla kultury Przyszłości“ cz. I). Już w rozdziale X, podając wykaz chorób w ambulatorjum, zwróciłem uwagę na częste zapadanie na choroby żołądka, zwłaszcza nieżyt kwaśny i wrzód w okresie długotrwałych postów w zależności od jełkich tłuszców roślinnych i śledzi, stanowiących prócz chleba główny posiłek postny. Tutaj zwracam głównie uwagę na to, że pożywienie postne jest znacznie droższe i mniej posilne, czyli odbija się w sposób opłakany na i tak już pożałowania godnym budżecie proletariusza. Wartoby, aby głosiciele „miłości bliźniego“ zastanowili się nad tym faktem i przestali być w dosłownem znaczeniu „plus catholiques que le pape lui même,“ zalecając na swą rękę posty, zniesione nawet już przez papieży.

Uwzględniając omówienia powyższe, obliczam poszczególne pozycje pożywienia; są one w każdym razie większe, niż wypada faktycznie, ponieważ nie uwzględnione są tu ani święta, ani posty, ani dni bezrobocia skutkiem choroby lub wpływów ekonomicznych. Wydatki na jedzenie obliczam w stosunku do dnia i człowieka dorosłego, przyjmując dwoje dzieci za jednego dojrzałego.

W pierwszej rubryce mamy 12,16% Polaków wyłącznie, żywiących się „suchem“ jadłem, czyli strawą niegotowaną [chleb, kiełbasa, śledź, ser, mleko, a jako napój: wódka, piwo, ewentualnie (gotowane) herbata lub kawa]. Jestto posiłek głównie ludzi, pracujących cały dzień poza domem (wyrobnicy, przekupnie) a poczęści i sublokatorów, (szwaczki, robotnicy fabryczni, ludzie samotni). Posiłek taki wypada bezwzględnie drożej, wynosi bowiem przeciętnie 2 złote dziennie na osobę, gdy z garnka



wspólnego zaledwo 13,6 kop.; jest przytem bezwarunkowo mniej zdrowotny. Otóż podkreślam, że tylko Polacy wyłącznie uprawiają ten sposób żywienia się, czyli są w gorszych warunkach djetetycznych od Żydów.

Pozatem 25,26% Polaków mniej niż Żydów jada 2 razy dziennie strawę gotowaną; reszta zadawała się jednym posiłkiem gorącym.—Co do jakości posiłku uwzględniam specjalnie mięso nie dlatego, abym przywiązywał zbytnio wagę do jego własności odżywczych, lecz — że taki pogląd panuje wszechwładnie. Otóż 21,47% Polaków, i znowu ich wyłącznie, nie jada mięsa zupełnie, lub nie częściej, niż raz jeden na parę tygodni. Wiadomo, że Żyd musi mieć nietylko mięso, ale i rybę przynajmniej na szabas. Wprawdzie nieraz to pożywienie ma charakter raczej obrzędu symbolicznego, niż posiłku, bo jakiś funt mięsa lub ryby służy na obdzielenie rodziny, złożonej z kilku osób; jednak obliczenia moje wskazują, że jedzenie sobotnie kosztuje dwa razy więcej, niż powszednie. Ale i Polacy mają swoją niedzielę, w którą spożywają mięso, o ile zdarza się raz jeden w tygodniu; drugi dzień mięsny to czwartek. Po obliczeniu szczegółowszem okazuje się, że 25% Polaków i 15% Żydów, jada mięso dwa razy tygodniowo, czyli że częstsze użycie mięsa (3—6 razy) spotyka się u Polaków w 8,53%, u Żydów zaś w 16,9% przypadków. Jadających mięso codzień jest Żydów o 15,2% więcej.

Zwolennicy pokarmów zwierzęcych dla ich białka gotowi wyprowadzić z tego zestawienia wnioszek, że Żydzi żywią się lepiej. Z tych samych względów orzeką jarosze, że Żydzi karleją i wyrodnieją, bo nadużywają mięsa. Nie zamierzam bynajmniej godzić tu tych obozów, wszakże powtarzam raz jeszcze, że w stosunkach Warszawskich jest mięso tańszym znacznie pokarmem, niż jarzyny, owoce, nabiał; ustępuje ono jedynie kartoflom i pokarmom mącznym co do ceny, chociaż przyprawa ich kosztuje drogo. Kto więc nie może się zdobyć codzień na mięso, ten żywi się przeważnie kartoflami, kaszą, chlebem, kluskami, stanowiącemi posiłek zbyt jednostronny i niedostateczny.

Wobec tych obliczeń przychodzimy do wniosku, że *pożywienie Polaków jest bezwarunkowo gorsze, niż Żydów, przynajmniej co do jakości*. O ilości trudno sobie stworzyć pojęcie dokładne, chociaż spostrzeżenia moje w domach proletarijuszy prze-



mawiają za tem, że Polak dba więcej o ilość, a Żyd o jakość pokarmu. Jest to nie bez wpływu na rozwój cielesny: duża objętość pokarmów, do której przyzwyczajają się Polak, czyni go ospałym i ociężałym po posiłku południowym i, sprowadzając poczucie sytości do stanu napełnienia, nie zaś zubożenia soków trawiennych w żołądku, prowadzi do łatwych wykroczeń, przejeżdżeń się i przepić, które zdarzają się istotnie znacznie częściej wśród Polaków, niż Żydów. Zwłaszcza święta i dni wypłat znane są z tych wykroczeń, zwykle bezwiednych, pociągających za sobą nieraz chorobę i utratę zarobku. Chociaż więc na niekorzyść Żyda można powiedzieć, że nadużywa on ciał smakowych, zwłaszcza tak ostrych, jak cebula i czosnek kwoli osłabienia przykrego odczuwania głodu, zadawalając się przy tem zaledwo kilkoma kęsami pokarmu, jednak następstwa rozepchania żołądka u Polaka są znacznie gorsze. Zastrzegam się wszakże, że ten pogląd opieram już nie na liczbach, których nie mam pod ręką, lecz na spostrzeżeniach nieugrupowanych.

6) Koszt jedzenia dziennego, obliczony na człowieka dorosłego (=2 dzieci), wynosi przeciętnie 13,6 kop., a na rodzinę przeciętną 61 kop. Co można kupić, przyrzadzić i ugotować za te cztery złotówki i dwa grosze? Przeciętna rodzina zamożna, nawet średnio-zamożna, wydaje więcej na używki, niż proletariusz na posiłek całodzienny. Funt chleba kosztuje obecnie 10 groszy, czyli nawet na ten produkt ledwo starczy pieniędzy, a cóż dopiero powiedzieć o kupnie paliwa do gotowania, wiktuałów, naczyń, przypraw, okras i t. d. Jest rzeczą wprost nieprawdopodobną, aby można się było wyżywić za takie nędzne grosze! A jednak stanowią one nietylko przeciętne z ankiety u 480 rodzin, lecz zarazem w przybliżeniu najczęściej podawaną sumę wydatków na jedzenie. Sprawdzić ją możemy, odjawszy od dochodu miesięcznego wydatek na komorną i podzieliwszy różnicę przez 30 dni. Otrzymamy wówczas: przeciętną na rodzinę 52,9 kop., na rodzinę Polską 52,5 kop., na Żydowską 60,3 kop., co stanowi na Polaka dojrzałego 12,5 kop., na Żyda 11,48 kop., czyli liczby dość bliskie do zaznaczonych w naszej tablicy. Ubóstwo ludu daje mu się we znaki, zwłaszcza podczas postów, jak to wskazuje np. ogromna ilość chorób żołądka (Tabl. XXIV). Czyż może być inaczej? Jełkie tłuszcze roślinne i śledzie niedomoczone tłomaczą same te choroby. Śledzia trzeba



moczyć kilka dni, aby wylugować z niego sól i ciała drażniące. Gdzież zaś może sobie proletariusz pozwolić na takie uwięzienie kapitału, aby płacić dziś za jadło, które ma spożyć za dni kilka?! O innych potrzebach nie może być mowy przy takim budżecie. A gdy się go rozpatruje, to wprost opadają ręce bezradnie. I gotowo się jest wyrzucać sobie długoletnią propagandę wstrzemięźliwości od wyskoku, tytoniu i nadużyć płciowych; bo cóż doprawdy można nadużyć za jakie kilka kopiejek, uszczkniętych rodzinie zagłodzonej? Czy te nałogi, na które rozporządza się tak bająskimi sumami, mogą istotnie odbić się na zdrowiu nałogowca(!), pijaka(!), rozpustnika(!), jakim go mianują z kazalnicy świeckich i duchownych? Czy raczej nie bardziej po ludzku byłoby pozostawić temu biedakowi możliwość korzystania z tych rozkoszy, stanowiących jedyną ośłodę jego życia, skoro nie jest się mocnym dać mu coś wznioślejszego, piękniejszego, doskonalszego?

W tym nastroju rozgoryczenia i przygnębienia, jaki budzi budżet proletariusza, rozumie się dopiero smutny wyraz jego twarzy, gdy zapytany, czy pije wódkę, odpowiada najczęściej: „na chleb nie stać, nie na wódkę!“ I chociaż niejedna żona oświadcza wręcz, że jej mąż przepija połowę zarobku, a ona musi pracować na wyżywienie jego i dzieci, chociaż niejedno małżeństwo u ludu rozchwiało się, pozostawiając kobietę z dziećmi na jej pieczy wyłącznej, bo ojciec rodziny związał się z „ladaczną“, jednak wobec tych 12 kopiejek dziennie na wyżywienie, odzianie, umycie, opranie poszczególnego członka rodziny gotowo się rozgrzeszyć nawet nierządnicę, nie mającą odwagi żyć takim życiem. Cóż bowiem czynią podupadli bogacze, bankruci, zrujnowani materialnie przedstawiciele inteligencji, nie chcąc przystosować się do skromniejszej skali bytu? Pozbawiają się życia. Wobec budżetu proletariusza podziwiać tylko można, jak bierze górę u tych mas ciemnych instynkt samozachowawczy nad odczuwaniem niedoli takiego istnienia!

Nie mam wprost sił analizować dalej tych liczb, chociaż muszę zaznaczyć, że są one bezwarunkowo jeszcze zbyt duże. Oto 12,16% Polaków żywi się jedzeniem „suchem“, które kosztuje 30—50 kop. na osobę. Niechby to były nawet wszystko jednostki samotne (kawalerowie, panny, wdowcy i t. p.), czyli niechby ich było wszystkiego 47, a przeciętna ich wydatków na



na jadło wynosiła 40 kop., to i tak przeciętna reszta zmniejszy się o 47. (40—13,85): (1287—47) czyli o 1 kopiejkę. Takie redukcje wypadłoby uczynić wobec wydatków nieprzewidzianych, choroby, bezrobocia i t. p. Słowem ten mały, nędzarski budżet podlega wszelkim prawom kurczenia się i dzielenia, ustalonym przez fizykę. Cóż się jednak dzieje z ofiarami tych wpływów? Nietylko woda, lecz i rtęć mają pewne granice kurczliwości, poza którymi przechodzą w stan stały, twardnieją. Czyżby człowiek ich nie posiadał? A może to ten wzrost nizki i ta wązka klatka piersiowa, ten wdech powierzchowny, waga suchotnicza są wyrazem zamarznięcia człowieka, który może powrócić jak woda i rtęć do swego normalnego, ludzkiego stanu, byle dostarczono mu w posiłku ciepła życiodajnego?

Wobec tak małych wydatków na jedzenie proletariatu nie mogę nawet określić, która narodowość żywi się lepiej. Na korzyść Żydów można bezwarunkowo zapisać mniejsze wydatki na tytoń i wyskok, których używają przeważnie tylko w święta. Ale na ich niekorzyść wypada znacznie większy koszt produktów spożywczych, zwłaszcza tłuszczu i mięsa z powodów rytualnych. Ten ostatni wzgląd odgrywa tak dalece ważną rolę w budżecie, że wprost sobie nie wystawiam możliwości zamknięcia go w tak małych wydatkach. Tembardziej też staje się niezawodnym, że zarobek i koszt utrzymania Żyda są bezwzględnie większe, niż zebrane drogą ankiety.

Słowem rubryka „koszt jedzenia“ wskazuje jedynie, że *budżet proletariatu jest nader skromny*. Jednak danych porównawczych w stosunku do żywienia się narodowości wyciągnąć stąd nie możemy. Musimy więc oprzeć się na dwu rubrykach poprzednich, przemawiających, jak widzieliśmy, na korzyść lepszego żywienia się Żydów.

7) Wobec takiego stanu budżetu nie zdziwią nas dwie ostatnie rubryki Tablicy XXXI. Jedna z nich opiewa, że 33,2% Polaków i 20% Żydów nie kąpią się zupełnie, bo nie stać ich na taki wydatek. Co do Żydów zaznaczę, że korzystanie z „mykwy“ zaliczyłem do kąpieli, chociaż ten zabieg rytualny, stosowany w odstępach miesięcznych przez małżonków, urąga właściwie wymaganiom oczyszczania skóry. Dodam, że wdowy i kobiety w okresie uwiadu są zwolnione od tego obrzędu, za który według zeznań jednych nie płaci się nic, a według innych — kilka



groszy. Poza mykwą Żydzi nie korzystają prawie zupełnie z kąpieli, chyba w porze ciepłej w Wiśle.

Co się tyczy Polaków, to poza  $\frac{1}{3}$ , nie kąpiącą się całkiem, druga  $\frac{1}{3}$  kąpie się przed świętami uroczystymi, a reszta parę do 20 razy na rok, nie licząc kąpieli wiślanych. Łaźnia cieszy się większem wzięciem niż wanny. Większa czystość skóry, włosów, odzienia i bielizny u Polaków w porównaniu z Żydami zaznacza się na pierwszy rzut oka. Brudem i niechlujstwem odznaczają się najbardziej dziewczęta Żydowski, nie korzystające nawet z mykwy.

Co się wreszcie tyczy ubrania, to chodziło mi głównie o zbadanie, czy proletarjat nosi je częściej nowe, czy też donasza po innych lub kupuje używane. Ogólnie biorąc, jest to mała pozycja budżetu, wyjąwszy służące, które unieruchamiają prawie wszystkie swe dochody w strojach i błyskotkach. Jednak w parę lat po zamążpójściu nie zostaje zazwyczaj ani śladu z dawnej strojnisi: świecidełka nikną zupełnie lub ograniczają się do kolczyków tandetnych, zaś odzież jest wyrazem jedynie dbałości o ciepło bez pretensji do mody i szyku. Nosi się ją aż do strzepów, a gdy łaty upstrzą ją zbytnio, dostaje się podspód jako halka. Te 51,1% odzieży nowej, to w znacznej mierze pozostałość z czasów przedmałżeńskich. Gdy zarobek mężczyzny rozdrobni się na kilka głów rodziny, nie można już pozwolić sobie na nowe ubranie i kupuje się aż w 87% starzyznę na „Wołówce“, Sewerynowie, lub wprost od handlarza. A więc właściwie tylko 13% proletariatu Polskiego nosi ubranie nowe. Są to przeważnie krawcowe, szyjące dla siebie, dzieci, nawet i mężów.

U Żydów ma się rzecz inaczej. Pomijając uwagi ogólne, uczynione wyżej, zaznaczę tu jeszcze na zasadzie obliczeń, że Żydzi donaszają stosunkowo rzadziej ubranie używane, a w 32,5% przypadków posługują się wyłącznie nowem. Handlując sami starzyzną, poznali zapewne dobrze jej strony ujemne, dlatego też mają ją tylko na sprzedaż, a nie na użytek własny. Przytem może tu być mowa jedynie o odzieniu kobiecym, ponieważ mężczyźni noszą wyłącznie prawie chałaty jako okrycie zwierzchnie i zdzierają je do strzepów podobnie, jak ukryte pod niemi, więc niewidzialne, mogace być zniszczonemi i brudnemi części ubrania. W dodatku może być tylko mowa o donaszaniu ubra-



nia po współwyznawcach, bo wszelka rzecz inowiercy uważana jest za nieczystą. Toteż, ściśle biorąc, odzież przechodzi tylko ze starszego rodzeństwa na młodsze, z rodziców na dzieci i t. p., handel zaś starzyzną na użytek Żydów właściwie nie istnieje. Jestto duże plus na korzyść zdrowotności Żydów, bo używane ubranie jest rozsądnikiem chorób, jak tego dowodziłem na innym miejscu. („Dla kultury Przyszłości“ cz II). Zauważę też tu, że przeciwieństwo rażące pomiędzy chałatem mężczyzny i ogoloną głową jego żony z jednej strony, a dbałością tej samej kobiety o strój, nawet modę z drugiej strony, o czym pisałem w artykule: „W sprawie stroju Żydówek ghettą,” nasuwa poważne refleksje, przeważnie jednak natury moralnej.

Porównanie odzienia Polaków i Żydów co do jego pochodzenia wypada bezwarunkowo na korzyść tych ostatnich. Jednak mała dbałość o utrzymanie w czystości ciała bielizny i ubrania, cechująca Żydów w znacznie wyższej mierze, niż Polaków, wpływa ostatecznie na to, że ich odzież jest gorsza z punktu widzenia zdrowotności. Dodam tu jeszcze uwagi poprzednie w sprawie niewłaściwości kroju i zbyt wielkiej ilości warstw odzienia Żydów, prawie wyłącznie ciemnej barwy ich odkryć zwierzchnich, nakazu pozostawania stale w czapce i t. d.; słowem *lepsza odzież Żydów ze względów materialnych zmienia się na gorszą pod wpływem czynników kulturalnych i kultowych.* Powtarza się tu zatem to samo, co spostrzegaliśmy i w dziale mieszkania, które jest ostatecznie mniej zdrowotne, niż u Polaków, ponieważ jest położone zazwyczaj w brudnym ghettu, sprzątane i czyszczone tylko rytualnie przed świętami dorocznymi, a zanieczyszczane nieustannie przez niechlujnych mieszkańców. Nie pomaga nic na to, ani położenie mieszkania na lepszych piętrach, ani większy jego obszar, ani stosunkowo mniejsze skupienie ludności, częstsze oddzielenie gotowalni i pralni od sypialni i zajęcie go wyłącznie przez jedną rodzinę, bez sublokatorów, nawet wyższa cena komornego. *Brak kultury, a raczej kultura, oparta na spełnianiu wyłącznie przepisów, nakazanych przez kult z pominięciem wszelkich „nowinek” hygienicznych, obniża ostatecznie wartość zdrowotną środowiska, w którym upływa Żydowi całe życie, i rzeczy, z którymi styka się nieustannie jego ciało. Jestto ciężki, krwawy podatek, danina*



nieprzedawniona, jakie płacić musi ciemny proletarjat fantastycznie wyidealizowanej tradycji.

Kończąc rozdział o warunkach bytu materialnego proletariatu, zgrupuję wyniki otrzymane porównawczo w tablicy następującej, oznaczając znakiem „+” przewagę pozycji poszczególnych na korzyść Polaków a znakiem „—” na ich niekorzyść.

TABL. XXXIII. Warunki bytu Polaków w porównaniu z Żydami).

Dochód miesięczny	Rodzaj pracy	M i e s z k a n i e						Zdrowotność mieszk. wobec jego czystości	Jedzenie					Używki			Życie płciowe	Kąpiel	Czystość ciała	Odzież			
		Dzielnica	Piętro	Ilość pokoi	Skupienie	Sublokatorzy	Komorne		Suche	Gotowane	Ilość mięsa	Objętość pokarm	Koszt jedzenia	Tytoń	Wyskok	Wydatki na nie				Nowe	Używane	Krój i ilość	Czystość odzienia i bieżny
—	—	+	—	—	—	—	+	+	—	—	—	—	+	—	—	—	—	+	+	—	—	+	+

Zestawienie tych dwóch szeregów okazuje, że zarobek Polaków jest mniejszy, praca cięższa, jednak mieszkanie położone w dzielnicy zdrowotniejszej, tańsze i zdrowsze, dzięki większemu ochędnictwu pomimo innych czynników ujemnych; jedzenie Polaków wypada drożej, gorsze jest jakościowo, choć obfitsze; nadużycie wyskoku, tytoniu i płciowe są zjawiskiem częstszym; czystość ciała i odzienie—większa, chociaż kąpiele są w mniejszym użyciu, niż mykwy, a odzienie częściej donaszane.

Te wyliczenia można sformułować krótko tak: *był proletariatu Polskiego gorszy jest pod względem ekonomicznym* (mniejszy zarobek, gorsze mieszkanie, jedzenie, odzież), *lecz lepszy pod względem kulturalnym* (większa czystość, porządek), chociaż brak poparcia przez współobywateli uprzywilejowanych i brak oświaty, prowadzą do znaczniejszych wykroczeń, podrywających zdrowie (używki, życie płciowe, posty, święta i uroczystości). Jeżeli więc chodzi o Polaków, to wyższa ich kultura w porównaniu z Żydami stanowi dorobek przeszłości; brak zaś oświaty i dbałości o upośledzonych, jest wyrazem obojętności względem nich współobywateli, mających swą Polskość zawsze tylko na języku, nigdy — w czynach. Gdy zaś chodzi



o Żydów, to ich przewaga materialna jest wyrazem doświadczenia wielowiekowego, że na tę broń liczyć mogą w walce o swe istnienie; a niższość kulturalna zależy od skodyfikowania i uświęcenia przeżytków i przesądów w postaci kultu, nałamującego teraźniejszość do niemej kontemplacji przeszłości, której miejscem właściwym—cisza mogił i zacisze muzeów, nigdy zaś widownia życia, tętniącego czynem.

Na początku Rozdziału XII stawialiśmy pytanie co do wpływu odmiennych warunków środowiska na rozwój cielesny Polaków i Żydów. Powoływaliśmy się wprawdzie na obliczenia poprzednie, z których wynikało, że warunki materialne odgrywają w tej dziedzinie ważną rolę. Ale ściślejsza analiza bytu klas upośledzonych pozwoliła spojrzeć dalej; okazało się, że *prócz wartości ekonomicznych odgrywają niemniej ważną rolę wartości kulturalne. Ich dorobek wart wiele, pozwala nawet istnieć w trudnych warunkach ekonomicznych.* Dlatego to we „Wstępie do higieny proletariatu“ (Berlin 1907), kładąc taki nacisk na to, żeby nie przywiązywano nadziei nadmiernych do dobrobytu, pisałem: „Człowiek może zmarznąć na kupie węgla, chociaż węgiel jest, że tak powiem, kapitałem ciepła... Marynarze umierają z pragnienia na morzach... tych olbrzymich zbiornikach wody... Można być głodnym, mając pełen spichrz zboża, pełną oborę bydła, pełną kasę złota...” (str. 5). Broszura ta nie podołała się wówczas niektórym aranżerom postępu. Dziś, dokończywszy mych wyliczeń, mogę powiedzieć, że zyskałem fakty pozytywne na poparcie poglądu, który był wówczas jeno przeczuciem, lub raczej wyczuciem wpływu czynnika, którego się nie umiało nazwać po imieniu.

---

#### ROZDZIAŁ XIV.

*Prace dotyczące pomiarów antropometrycznych ludności dorosłej w Królestwie Polskiem i w Warszawie. (Pomiary rekrutów, włościan i t. p.)*

Dużego materiału antropometrycznego dostarczają pomiary poboru wojskowego. Niestety te liczby mają tylko wartość względną, chociaż dotyczą młodzieży w okresie pełnoletności.



Przedewszystkiem nie obejmują one całej ludności, lecz tylko rekrutów, wszyscy zaś, mający ulgi co do służby wojskowej nie są brani w rachubę. Dalej zwalniani są, jako niezdatni do wojska, młodzieńcy najwyżsi, ponieważ obwód klatki piersiowej nie dosięga u nich połowy wzrostu. Dalej rozmaite choroby i kalectwa oraz wzrost niższy nad 153,3 ctm. zwalniają również z szeregów. Wreszcie wzrost w 21 r. ż. nie jest już wielkością ostateczną: podług Mejera mężczyzna rośnie do 26 lat, nawet dłużej, co stwierdziliśmy pośrednio w Tabl. XIX.

Aby sprawdzić wartość naszych pomiarów, zaznajomimy się z paru odnośnemi pracami, o których mało kto wie, chociaż dają obfity i wiele mówiący materiał.

Na pierwszym miejscu należy postawić pracę K. Kosieradzkiego: „Przyczynek do charakterystyki fizycznej ludności męskiej powiatu Miechowskiego na zasadzie pomiarów rekrutów wciągu lat trzydziestu“ (1874—1903 r.), drukowaną w „Czasopiśmie lekarskiem“ w 1905 r. Chociaż sprawa dotyczy nie Warszawy, lecz powiatu, pozostającego w dodatku w specjalnych warunkach geologicznych i zdrowotnościowych, bo panuje tam endemicznie wole, jednak duża ilość spostrzeżeń (18902), ugrupowanie ich podług stanów i narodowości (włościan 16552, mieszczan 1464, Żydów 778 i szlachty 108) stanowi bardzo zajmujący materiał porównawczy.

Wzrost przeciętny mężczyzn po skończeniu 21 lat życia wynosił: u włościan *przed uwłaszczeniem 161,11 ctm., po uwłaszczeniu 163 ctm.*, u mieszczan 163,06, u szlachty 168,67 ctm., a u żydów zaledwo 161,68 ctm. „Żydzi—mówi autor—wyżsi w pierwszych dwóch pięcioleciach (1874—1884 r.) od włościan o 1 ctm., w ostatniem pięcioleciu są dużo niżsi, przeciętnie o 2 ctm.“ Uwłaszczenie, jako poprawa bytu włościan, odbiło się nawet na ich wzroście; Żydzi zaś nawet stracili w tym okresie na rozwoju. Wzrost ludności poborowej wyraża się w odsetkach tak, (Tabl. XXXIV).

Liczby te nie wymagają komentarzy; rzuca się w oczy, że u włościan i mieszczan *przeważa wzrost średni, u szlachty — wysoki, u Żydów — niski.*

Porównanie z poborowymi innych krajów i okolic przedstawia się tak. Wzrost przeciętny rekrutów wynosi w Ameryce 172,48 ctm., w Niemczech i Anglii 169 ctm., Małorusinów 166,9,



TABLICA XXXIV.

Wzrost	Włościan	Mieszczan	Żydów	Szlachty
I Bardzo niski 7 157 ctm.	15,1%	14,5%	19,8%	2,7%
II Nizki 157—162	25,7%	27,8%	31,4%	10,1%
III Średni 162—169	38,5%	40,5%	38,8%	36,1%
IV Wysoki 169—175	15,4%	14,7%	8,3%	37,9%
V B. Wysoki > 175c.	2%	2,3%	1,4%	12,9%

Sybiraków 166,36, Czechów 166, Warszawiaków (Polaków) 165,5, Francuzów 165, Polaków z pow. Sanockiego 164,5 a Żydów tamiecznych 162,7, Żydów Warszawskich 162,3, Węgrów 161,9, Tatarów 160,2 ctm.

Po 21 r. ż. mężczyźni rosną jeszcze. Włościanie dosięgają w 23 r. ż. przeciętnie 165 ctm., szlachta 169,41, mieszczenie 164,39 a Żydzi zaledwie 162,48 ctm., czyli nietylko wzrost, lecz i tendencja ich do rośnięcia jest słabsza.

Obwód klatki piersiowej i wskaźnik piersiowy wyglądają w powiecie Miechowskim tak:

TABLICA XXXV.

Stan i narodowość	Obwód przec. klatki piers.	Wskaźnik piers. przec.	% rozwiniętych		
			słabo	średnio	dobrze
Włościanie	85,91	52,81	10,41	60,3	29,27
Szlachta	84,45	50,06	49	43,5	7,4
Mieszczenie	84,30	51,68	23,1	60,4	16,4
Żydzi	81,91	50,65	42	46,88	11,

Przyrost obwodu klatki piersiowej wynosi u włościan od 21—22 r. ż. 1,345 ctm., od 22—23 r. ż. 0,867 ctm.—U Żydów wciągu 27 lat przyrostu wcale nie było.

Waga określana była u 800 włościan. Łącznie z wzrostem i rozwojem klatki piersiowej wygląda ona tak: (patrz Tabl. XXXVI, str. 135).

A więc rozwój najniższych włościan przedstawiał się korzystniej, niż przeciętny Żydów. Toteż ilość przyjętych do wojska wynosiła z pośród włościan 55,8%, a niezdatnych zupełnie



TABLICA XXXVI.

Wzrost	W ł o ś c i a n					u 46 mie- szczan	u 53 ży- dów
	b. nizki	nizki	średni	wysoki	b. wy- soki		
Wzr. przec.	153,1 ctm.	159,7	164,8	170,9	177,4	163,2	161,8 ct.
Obwód klat. piersiowej	82,9	85,8	87,2	88,8	90,7	85,6	82,8
Wskaźnik	54,14	53,72	52,91	51,96	50,95	52,44	51,17
Waga	53,2	58,42	61,6	65,56	72,8	58,95	56,01
Waga na 1 ctm. w gr.	347 gr.	365 gr.	373 gr.	383 gr.	410 gr.	361 gr.	346 gr.

9,5‰, wśród mieszczan 48,4‰ i 9,4‰, a wśród Żydów 44,4‰ i 13,2‰.

Zauważę ubocznie, że te liczby wyglądają gdzieindziej tak:

Przeciętnie:	w Rosji	w Królest. Polskiem	w Kielcach	w Warsza- wie
zdatnych do wojska	52,8‰	50,6‰	45,3‰	39,2‰
zupełnie niezdatn.	5,8‰	3,9‰	5,2‰	5,5‰

Ostatnia rubryka odzwierciadla obrazowo wpływ złych warunków zdrowotnych i ekonomicznych na rozwój cielesny ludności

Jeszcze jedna tablica z pracy Kosieradzkiego zasługuje na uwagę, mianowicie odsetki uwolnionych z powodu następujących chorób: (patrz tabl. XXXVII, na str. 136).

Bardzo charakterystyczny jest ten wykaz chorób, zwalniających od wojska. Oprócz *endemicznego wola*, które nie przy-  
*szczepia się jakoś Żydom*, jak gdyby chciało im wytknąć brak zespolenia się z ziemią, na której mieszkają parę wieków, włoś-  
cianie ujawniają najczęściej choroby krzywicowe, w znacznej  
mierze dziedziczne, narówni ze skrofułami oraz przepukliny,  
świadczące o znaczniejszych wysiłkach cielesnych. U Żydów  
pierwsze miejsce zajmują choroby oczne, wynikającą najczęściej  
z niechlujstwa, podobnież jak i choroby skóry; dalej idą prze-  
pukliny, których ilość wobec braku większych wysiłków cieles-  
nych nasuwa wprost podejrzenie, czy nie są one stwarzane  
sztucznie, następnie idą choroby krzywicowe, częstsze, niż  
u włościan i mieszczan, żylaki próchnienie i brak wielkiej  
ilości zębów, będący poczęści dowodem charłactwa i nerwowoś-  
ci, a poczęści chęci uwolnienia się od wojska. Choroby nerwo-



TABLICA XXXVII.

Na 1000 badanych	Włościan	Mieszczan	Żydów	Na 1000 badanych	Włościan	Mieszczan	Żydów
Wole	25%	14 <sup>0</sup> / <sub>00</sub>	4 <sup>0</sup> / <sub>00</sub>	Ślepotą i	8,7	—	12,6
Gruźlica	5,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	8,3 <sup>0</sup> / <sub>00</sub>	9,4 <sup>0</sup> / <sub>00</sub>	$\frac{1}{2}$ ślepotą			
Skrofuły	10,5	6,2	—	Chor. uszu	3,1	4,1	6,3
Chor. serca	2,1	6,2	4,7	Brak zębów	1,3	3,1	15,8
Chor. ner- wowe	—	1 <sup>0</sup> / <sub>00</sub>	6,3	Blizny	11,2	5,2	4,7
Niemota i głuchota	3,7	6,2	3,1	Skrzywie- nie kręgosł.	6,5	6,2	22 <sup>0</sup> / <sub>00</sub>
Chor. umy- słowe	2,6	2	4,7	Skrzywienie kończyn	18,4	8,3	12,6
Skórne	1,5	—	15,8	Krzywica	4,1	7,3	11
Ch. oczu	16,4	18,8	37 <sup>0</sup> / <sub>00</sub>	Varicocoele	7	8,3	25,2
				Przepukliny	15,3	17,8	31 <sup>0</sup> / <sub>00</sub>

we i umysłowe częstsze są również u Żydów. Niewielki odsetek gruźlicy (choć i tak dwa razy blisko większy u Żydów) tłumaczy się przez badanie niedość ścisłe, niemożliwe wprost przy poborze. Zestawienie z mieszczanami, którzy żyją w warunkach podobnych do Żydów, uwydatnia jeszcze jaskrawiej swoistość chorób tych ostatnich, zależną od właściwości rasowo-kulturalnych.

Zatrzymałem się umyślnie nieco dłużej nad cenną pracą K. Kozieradzkiego, o której głucho było w naszym piśmiennictwie lekarskim i społecznym. Praca ta, którą zupełnie przypadkowo wyłowilem, bo nawet sprawozdanie z niej zostało umieszczone mylnie w dziale anatomji w „Przeglądzie piśmiennictwa lekarskiego,” wyjaśniła mi szereg wątpliwości, jakich nastęrczyły mi moje badanie własne. Powinna zostać ona otrząśniętą z pyłu zapomnienia.

Również na materiale poborowym oparte są dwie prace W. Tołwińskiego, dotyczące powiatu Lubartowskiego. Rekruci z 12 lat (1886—1897) wykazują dane następujące: (patrz Tabl. XXXVIII na str. 137).

Liczby powyższe różnią się nieco od tych, jakie przytoczyliśmy z powiatu Miechowskiego. Jest to zrozumiałe zupełnie



TABLICA XXXVIII.

Ilość rekrutów z ludności	% rekrutów o wzroście					wzrost przecięt.	Przeciętne	
	b. niz- kim	niz- kim,	śred- nim	wyso- kim,	b. wy- sokim		Obw. klatki piers.	wskaz- nika piers.
1) Rdzennej pol- skiej 5884	10,22 <sup>0/0</sup>	25,9 <sup>0/0</sup>	41,2 <sup>0/0</sup>	19,1 <sup>0/0</sup>	3,7 <sup>0/0</sup>	164,7 ct.	86,3 ct.	52,39
2) Kolonistów Niemców 504	5,4 <sup>0/0</sup>	20 <sup>0/0</sup>	42,5 <sup>0/0</sup>	26,4	5,7 <sup>0/0</sup>	166	88,3	53,19
3) Żydów 992	28,5 <sup>0/0</sup>	35,3 <sup>0/0</sup>	33,1 <sup>0/0</sup>	7,8 <sup>0/0</sup>	1,3 <sup>0/0</sup>	161,3	81,1	50,21

ze względów geograficznych. Rozwój najlepszy wskazuje tu ludność Niemiecka, najlepiej odżywiana i najbardziej kulturalna. Co się zaś tyczy Żydów, to wykazują oni liczby najniższe zarówno co do wzrostu (63,8% niskich i bardzo niskich), obwodu klatki piersiowej, jak i wskaźnika piersiowego. Wszystkie te wymiary są mniejsze jeszcze bezwzględnie i w stosunku do wymiarów Polaków, niż w Miechowskiem.

Na uwagę zasługują spostrzeżenia autora, 1) że synowie pierworodni wykazują mniejsze pomiary, niż synowie następni, 2) że wzrost powiększa się jeszcze po 23 r. życia i 3) że rekruci ze wsi, położonych na nizkiem porzeczu Wieprza i Miniawy oraz pochodzących z miast i osad, mają słabiej rozwiniętą klatkę piersiową, niż ogół poborowych.

Wobec trudności, jakie nastęrcza zdobycie w Warszawie pomiarów rekrutów, zwróciłem się do piśmiennictwa odnośnego. Praca Anuczyna („O geograficzkeskom raspredielenji rosta mužskago nasielenia Rosji“ 1889 r.), oparta jest właśnie na statystyce poborowej. Podług niej najwięcej odpada zaciężnych z racji wzrostu niskiego (poniżej 2 arszynów i 2½ werszków = 153,3 ctm.) w gub. Kazańskiej, Wiackiej, Ufimskiej, w Królestwie Polskiem, w Mińskiej i Kowieńskiej gub. Najwięcej rekrutów wzrostu średniego (167—165 ctm.) dają prowincje Nadbaltyckie, południowe i Syberja. Najniżsi rekruci (162—163 ctm.) pochodzą z Polski (wyjąwszy Suwalskiego, gdzie jest ludność mieszana), z gub. Mińskiej, Smoleńskiej, Kazańskiej. Wzrost średni rekrutów z Królestwa Polskiego jest niższy prawie o 2 ctm. od wzrostu w całej Rosji Europejskiej, a w tej ostatniej o 1 ctm. niższy od Sybiraków i ludności Kaukazu. Małorusini mają być podług tej statystyki wyżsi od Polaków. Gdzie lud-



ność jest mieszana z tych dwóch narodowości, tam wzrost przeciętny jest wyższy (gub. Suwalska, Lubelska i Siedlecka). W dużych miastach Rosji (Moskwa, Tuła, Kazań, Petersburg) wzrost rekrutów ma być wyższy (165,6 ctm.), niż w powiatach (164,2); tłumaczy to autor napływem klas uprzywilejowanych. Ale w Warszawie rzecz ma się mieć odwrotnie bo rekruci mają tu mierzyć przeciętnie 161,8 ctm., a w powiecie 162,3 ctm. — Nie mam możliwości sprawdzić cyfr, na zasadzie których autor stara się wskazać, że wzrost niski stanowi cechę rasową Polaków. Moje pomiary i prace Kosieradzkiego, Tołwińskiego i Rutkowskiego upoważniają do wręcz odwrotnych wniosków. Nie ulega wątpliwości, że autor wyprowadza tendencyjnie przeciętne z całkowitej ludności „Priwiślanja,” poczynając w tym wypadku Żydów o nędznym rozwoju cielesnym za Polaków, chociaż na pewno wmawiałby w nich, że nie mają nic wspólnego z Polakością, gdyby chodziło o sprawy społeczne i polityczne. Dlatego to przeciętne dla Królestwa Polskiego są zbyt niskie, a przeciętne dla Warszawy, gdzie Żydzi stanowią  $\frac{2}{5}$  ludności, niższe od powiatu, gdzie są oni w znacznej mniejszości. Na uwagę zasługują obliczenia autora, że wzrost średni rekrutów Żydów jest wyższy 163—164 ctm. tam, gdzie oni mieszkają w mniejszym skupieniu i są zamożniejsi (gub. Nadbałtyckie, Małoruś), niż w Polsce i na Litwie (162—161 ctm.). O ile te dane są istotnie ścisłe, to dowodziłyby, że nawet cechy rasy mogą ulegać zmianie w warunkach rozwoju korzystniejszych.

Podług statystyki wojskowo-lekarskiej („Encyklopedyczny słownik” tom 28), wzrost rekrutów od 1874 do 1883 roku przedstawiał się procentowo w całym państwie tak: rekrutów mierzących 153,3 ctm. było 2,8%; do 155,5 ctm. — 12%; do 159,9 ctm. 24%; do 164,3 ctm. 28,5%; do 168,8 ctm. 20,6%; do 173,2 ctm. 9%; do 177,6 ctm. — 2,5%; do 182 ctm. — 0,4%; do 186,4 — 0,1%. Porównywając te odsetki chociażby z obliczeniami Kosieradzkiego i Tołwińskiego, widzimy, że wśród włościan rzecz się ma w sposób następujący: (patrz Tabl. XXXIX, na str. 139).

Ścisłych obliczeń nie możemy dokonać, bo podział rosyjski w arszynach i werszkach nie zgadza się z obliczeniem na ctm.; np. do grupy b. niskich w Rosji należy doliczyć wszystkich, mierzących poniżej 157 ctm., czyli o  $1\frac{1}{2}$  ctm. więcej, to znaczy przynajmniej  $\frac{1}{4}$  grupy następnej (6%). Do niskich brak



TABLICA XXXIX (‰ rekrutów o wzroście):

Gdzie?	bardzo nizkim	nizkim	średnim	wyso- kim	bardzo wysokim
w Miechowskim	15,1‰	25,7‰	38,5‰	14,4‰	2‰
w Lubartowskim	10,22‰	25,9‰	41,2‰	19,1‰	3,7‰
w całej Rosji po- dług miary rosyj- skiej	więcej niż 14,8‰	więcej niż 24‰	mniej niż 49,1‰	około 9‰	3‰
w całej Rosji po- dług miary ctm.	około 20,8‰	około 32‰	około 35,1‰	9,1‰	3‰

będzie wszystkich, mierzących o 2,1 ctm. więcej, czyli około połowy grupy następnej (14‰). A obliczenie podług tej samej skali wskazuje, że w Rosji wogóle jest znacznie więcej bardzo niskich rekrutów, mniej zaś średnich, wysokich i bardzo wysokich, niż w powiatach rozpatrywanych przynajmniej w stosunku do ludności włościańskiej, stanowiącej i w Rosji główny kontyngens poborowych. Nie mamy więc racji liczyć się z łzami krokodyli Anuczyna: rekruci nasi są rośniejsi, niż przeciętnie w całym państwie, chociaż i u nas już nie dorównują Niemcom, mierzącym przeciętnie w Rosji 166,7 ctm., i naszej własnej szlachcie, uprzywilejowanej społecznie i politycznie od dawnych wieków. Jednak dla stwierdzenia tego faktu nie można lekceważyć różnorodności zaludnienia u nas, zwłaszcza Żydów, napływających do Królestwa Polskiego coraz liczniej z Rosji.

W biblijografii znalazłem jeszcze pracę po rosyjsku A. Elkinda: „Priwiślanskie Polaki.“ Sam jej nagłówek i nazwisko autora brzmią jednak tak nieobiecująco, że, nie mogąc jej znaleźć w bibliotekach warszawskich, zaniechałem poszukiwania jej gdzieindziej.

Wspomnę jeszcze o dwóch pracach L. Rutkowskiego. W pierwszej „stan fizyczny Mazurów z okolic Płońska“ („Czasopismo lek.“ 1900 r.) mamy następujące pomiary, dokonane u włościan i szlachty w wieku dojrzałym. (Patrz Tabl. XL, na str. 140.)

A więc *wszystkie wymiary, prócz wskaźnika piersiowego, większe są u szlachty zagrodowej, niż u włościan.* Mamy tu powtórzenie tego samego zjawiska, które zaznaczył Kosieradzki,



TABLICA XL.

U kogo	Wiek prze- ciętny	Wzrost prze- ciętny	Obwód klat. pier- siovej	Wskaź- nik pier- siovej	Waga przeciętna	Na 1, ctm. wzrostu gramów
200 włościan	lat 38,2	167 ct.	89,2 ctm.	53,42	62,75 kgr.	375,8 grm.
200 chłopów	lat 32	154,75	81,2	52,48	53,81 kgr.	347 gr.
100 szlachty	37,4	169,4	89,49	52,81	66,97	395 gr.
45 szlachcianek	34,5	155,8	80,28	51,53	55 kgr.	353 gr.

wykazując poprawę stanu cielesnego włościan po uwłaszczeniu i lepszy rozwój u szlachty. Chociaż szlachta zagrodowa pracuje nie lżej od chłopów, jednak długotrwała jej wolność polityczna i społeczna oraz lepsze warunki odżywiania odbiły się na jej cechach cielesnych.

W porównaniu z pomiarami mojemu u proletariatu Warszawy stwierdzamy znacznie lepszy rozwój cielesny wieśniaków; głód zdrowotnościowy, jaki wytwarza wielkie miasto przez swój brak powietrza, słońca, drożyznę, mieszkania niehygieniczne uciemnia biedną jego ludność bardziej jeszcze, niż pańszczyzna. Tylko pod względem wagi ciała prześcigają proletariuszki Warszawy swe siostrzyce, nawet szlachcianki ze wsi; snąć te ostatnie pracują ciężiej i gorliwiej.

Druga praca L. Rutkowskiego: „Stan fizyczny krótko i długogłowej ludności Polskiej z okolic Płońska“ („Zdrowie“ № 6 1911 r.) wskazuje, że krótkogłowcy mają wzrost najwyższy (168,3 ctm.), największe wymiary klatki piersiowej (90 ctm.), wskaźnik piersiowy (53,48), najwyższą wagę (65,93 kgr). Drugie miejsce zajmują podługogłowi a najgorszy rozwój przedstawiają średniogłowi, zarówno u mężczyzn, jak i kobiet. Pomiary, dokonane przez autora na kościotrupach z cmentarzysk okolicznych, wskazują, że w czasach bardzo dawnych przeważał typ długogłowy poniżej 75,5, a wzrost wysoki 182,7 ctm., który przeobrażał się stopniowo w średnio i krótkogłowy. A więc rozwój cielesny Mazurów z okolic Płońska postępował naprzód



w kierunku silniejszego i odporniejszego typu ludzkiego, choć wzrost ich malał.

Nakoniec rozpatrzę pracę Adama Zakrzewskiego: „Wzrost w Królestwie Polskiem“, opartą na obliczeniu pomiarów rekrutów od 1873 do 1883 r. Powołanych było w tym 10-cio leciu 627,238 ludzi, przyjętych 167,014 (w tem z Warszawy 5634). Podług badań Majera, Polacy rosną jeszcze długo po 20 r. ż., gdy mierzą 160,9 ctm., w 22 r. ż. — 161,2 ctm, a w 25 r. ż. 164,2 ctm. Dlatego też dawniej, gdy pobór był późniejszy, uchodzili za rośli. W guberniach poszczególnych liczby są następujące: w Suwalskiej 164,09 ctm., w Siedleckiej 162,99, w Lubelskiej 162,73, w Radomskiej 162,39, w Płockiej 162,26, w Łomżyńskiej 162,21, w Warszawskiej 162,18, w Kieleckiej 162,05 i w Piotrkowskiej 161,8. Autor wylicza przeciętne wzrostu dla poszczególnych powiatów i układa mapy koloryzowane podług tych liczb. Powiaty wschodnie Królestwa odznaczają się wzrostem wyższym. Na zachodzie tylko powiat Konecki (163,9 ctm.), Olkuski (164,4) i Rypiński (163,8) wskazują wzrost wyższy. Małopolanie (Kieleckie, Radomskie i Piotrkowskie) są najniżsi wśród narodu naszego, zależnie prawdopodobnie od Żydów, którzy dają tam 8—15% rekrutów. Niemcy nie wywierają wpływu na podwyższenie wzrostu rekrutów, pomimo ich liczebności w niektórych okręgach. Mazowsze wykazuje wzrost od 162,1—162,4 ctm. przeciętnie; w tem pow. Skierniewicki 161,6 ctm., Grójecki 161,7 ctm., a Warszawa 161,9 ctm.— Zakrzewski jest zdania, że „niema odpowiedniości pomiędzy wzrostem a urodzajnością ziemi“ wogóle, jednak na Mazowszu dopatruje się w powiatach tego związku, zależnie od ubóstwa ludu, dużej ilości bezrolnych, złego odżywiania. Co się zaś tyczy Warszawy, to o nizkość przeciętnych oskarża Żydów, stanowiących 34% rekrutów.

Jakkolwiek te liczby są pouczające i przemawiają na korzyść wywodów Anuczyna w wielu razach, jednak pamiętajmy, że 1) dotyczą one poborowych od 1874—1883 r.; a Kosieradzki pouczył nas, że rok 1885 stanowi zwrot w powiększeniu wzrostu włościan blisko o 2 ctm., jako wyraz poprawy ich rozwoju po uwłaszczeniu, 2) że jest to okres po powstaniu, które pochłonęło dużo sił najlepszych, jakie zdołały się odrodzić po rewolucji 30 roku i poprzednich, półwiekowych walkach o nie-



podległość Polski. Gdyby więc nawet Królestwo Polskie wykazywało istotnie przeciętny wzrost niższy, niż Rosja Europejska, to nie mielibyśmy prawa uważać go za cechę rasową Polaków, ani za wyraz ich skarlenia, lecz jedynie jako objaw wycieńczenia przejściowego.

Przytoczę jeszcze jedną liczbę charakterystyczną z pracy Zakrzewskiego, dotyczącą Żydów, którzy cechują się wszędzie wzrostem niższym od ludności rdzennej. Tylko Galicja, ich współczesna ziemia obiecana, daje stosunek odwrotny: wzrost przeciętny Polaków 162,2, a Żydów 162,3 ctm. Jest to przyczynek wymowny do nędzy Galicji, oraz do wpływu dobrobytu na rozwój cielesny. Pytanie to jest bardzo złożone; słuszną też jest uwaga Zakrzewskiego w sprawie wpływu urodzajności ziemi na wzrost, że: „dzieje rolnictwa polskiego pouczyć nas mogą, że tam, gdzie skutek dogodnych warunków przyrodzonych rozwinęło się gospodarstwo folwarczne, szlacheckie, tam lud najwcześniej wydziedziczonym został; przeciwnie, często spotykamy gospodarstwa włościańskie rozleglejsze i zasobniejsze tam właśnie, gdzie gleba z natury nieurodzajna nie była przynętą dość silną dla gospodarstw szlacheckich.“

W drugiej pracy A. Zakrzewskiego: „Ludność m. Warszawy“ (Kraków 1895 r.) znajdujemy rozstrzygnięcie wielu wątpliwości, które nastroczyły sprawozdania urzędowe. Obliczenia dokonane są tu na zasadzie pomiarów rekrutów warszawskich z 1888 r. Z liczby ogólnej 2353 młodzieńców, którzy ukończyli lat 20, oględzinom podlegało 1482 popisowych, reszta zaś korzystała z ulg, lub była zwolniona od służby wojskowej ze względów rodzinnych (jedynacy, opiekunowie rodziny i t. p.). Już to samo zmienia nieco charakterystykę tego materiału nawet w stosunku do wzrostu, jedyne go pomiaru, o którym pozostają dane liczbowe. Pomimo to liczby te zasługują na uwagę. Wzrost przeciętny Polaków (728 spostrzeżeń) wynosił 165,5 ctm., co daje podług wyliczeń d-ra J. Majera i J. Kopernickiego 168,8 ctm. po dojściu do rozwoju zupełnego (26 lat). Wzrost przeciętny Żydów (689 spost.) wynosił 162,3, Rosjan 163,7, a ludności wyznania ewangelickiego, więc w części — Niemców 167,6 ctm. Zakrzewski grupuje te pomiary podług skali prof. Topinard'a w sposób następujący:



	I wzr. niski	II wz. podśredni	III ponadśredni	IV wysoki
Polaków	181,2‰	272‰	291,2‰	255,6‰
Żydów	335,4‰	336,7‰	221‰	105,8‰
Razem prz.	256,2‰	303,4‰	257,6‰	182,8‰

Z tego obliczenia Z. wyprowadza wniosek, że wśród Polaków przeważa „wzrost ponadśredni z wyraźną, mocno zaakcentowaną tendencją do wysokiego; wśród Żydów przeciwnie przeważa wzrost podśredni i niski.“ Przy podziale na cyrkły okazuje się, że ludność Polska dzielnic uboższych daje niższych rekrutów. A więc wpływ zamożności na wzrost jest tu wyraźny. U Żydów zaś wpływu dzielnic na wzrost nie udało się wskazać. Tosamo dotyczy liczby zwolnionych od wojska ze względów zdrowia. Liczby te wyglądają w sumie tak: Zwolnionych od wojska z powodu:

	Polaków	Żydów	Razem przeciętnie
1) Nizkiego wzrostu	1,2‰	3,4‰	2‰
2) Niedość rozwiniętych	32,3‰	19,5‰	26,4%
3) Niezdatnych bezwzględnie	7,7%	9,5‰	8,5‰
Przyjęto: z pośród oglądanych	45,5‰	54,1‰	
Z całej liczby popisowych	26,1‰	39,2‰	31,3‰

Zakrzewski daje należytą odprawę obliczeniom „Komitetu statystycznego“, prof. Anuczynowi i publicystom domorośłym w rodzaju J. Popławskiego, stawiającym pośpiesznie krzyżyk nad naszą narodowością, nie zbadawszy istotnego stanu rzeczy. Błądność statystyki rządowej na naszą niekorzyść zależy po-  
dług Z. od: 1) pominięcia przy wyliczeniach ułamków wierszka, 2) od obniżenia przeciętnych przez Żydów i 3) od pominięcia najwyższych, którzy zostają zwalniani od wojska, ponieważ wymiar klatki piersiowej nie dochodzi u nich zazwyczaj do połowy wzrostu.

Obiedwie prace A. Zakrzewskiego, bardzo starannie wykonane i wstrzemięzliwe we wnioskach, dają odpowiedź na szereg zagadnień. Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że dane urzędowe co do wzrostu zaciężnych są zbyt niskie. Potwierdza się więc wniosek, który wysnuliśmy z zestawienia pomiarów w Miechowskim i Lubartowskim w porównaniu z przeciętne-



mi w Rosji. Dalej nie ulega wątpliwości, że wzrost przeciętny Polaków jest średni, z wyraźną skłonnością do wysokiego, Żydów zaś ma wyraźną skłonność do niskiego; skutkiem tego przeciętne dla „Priwislanja“ wypadają na niekorzyść Polaków. Dalej zaznacza się wyraźnie wpływ zamożności na wzrost w stosunku prostym. Jest to zagadnienie zawikłane, bo zamieszkiwanie pewnego rejonu policyjnego miasta może dostarczać wskazówek najwyżej w sprawie ogólnych warunków sanitarnych (powietrze, światło, woda, ścieki i t. p.) zwłaszcza w stosunku do r. 1888, kiedy tylko część miasta korzystała z kanalizacji. Ze statystyki Ciemniawskiego wynika, że w najbogatszych dzielnicach były w owym czasie suteryny i poddasza, pozostające w najniehygienicznych warunkach, zamieszkałe wszak nie przez bogaczy. Jeżeli dalej uwzględnimy, że ludność bogata ma liczne sposoby uchylenia się od służby wojskowej, że samo kształcenie się w zakładach naukowych odracza pobór aż do 27 r. ż., z czego korzystają przeważnie zamożni,—to należy sądzić, że wzrost tych uprzywilejowanych musi być bardzo wysoki, skoro niewielka ich domieszka do proletarijusz, odbija się już wyraźnie na przeciętnych. Sądzę pozatem, że wchodzi tu w grę nietylko zamożność, jako możność zapewnienia sobie i rosnącemu pokoleniu korzystniejszych warunków rozwoju, lecz że dużą rolę odgrywa dziedziczność tego przywileju. Kossieradzki zwrócił uwagę na wyższy wzrost szlachty; to samo wskazuje L. Rutkowski. Sądzę więc, że uwzględnienie stanów wśród poborowych w Warszawie dałoby wynik podobny, chociaż szlachta wielkomiejska rekrutuje się przeważnie z obywateli podupadłych. Lecz nietylko szlachta, ale zapewne i mieszczaństwo, osiadłe od wieków w Warszawie, wykazywać musi lepszy rozwój cielesny, niż przybysze—proletarijusze. Te zagadnienia zasługują na uwzględnienie przy nowych wyliczeniach, których podejmie się zapewne jaki badacz, chcący poznać, czem jesteśmy. Porównywając moje pomiary przeciętne z okresu wojskowości z danymi Zakrzewskiego, widzimy, że moi pacjenci w 22,4 r. ż. mierzą o 3 ctm. mniej; jednak w ciągu dziesięciu lat przybywa im 3 ctm. Zależy tu przedewszystkiem od tego, że okres III dostarcza mi materiału wybrakowanego, przez pobór: roślejsi, lepiej rozwinięci, noszą karabiny i pałasze gdzieś na Kaukazie; pozostali w kraju mizerniejsi i wężsi. To też te



2 ctm. nie stanowią przyrostu, przynajmniej nie w całości, w ciągu 10 lat, lecz wyrażają raczej najwyższy wzrost przeciętny proletariuszy Warszawy po dojściu ich do rozwoju zupełnego. A że przeciętna żołnierzy wysłużonych (26 r. ż.) wynosiłaby podług Zakrzewskiego  $165,5 + 3,3 = 168,8$  ctm., przeto różnica pomiędzy naszymi a jego wyliczeniami wynosi 4 ctm. zgórą. Zdaje mi się, że te 4 ctm. stanowią o różnicy naszego materiału: mój dotyczy wyłącznie ludu, jego zaś jest mieszany (klasy upośledzone i uprzywilejowane). Toteż sądzę, że różnica pomiędzy wzrostem zaciężnych z klas, mających przywileje stanowe, a proletariuszy, wynosić musi znacznie więcej, niż 4 ctm. Jestto bardzo prawdopodobne, że wyniesie ona około 7 ctm. podobnie jak w wyliczeniach Kosieradzkiego.

Liczby te zasługują bezwarunkowo na sprawdzenie. Nie myślę jednak dowodzić w duchu wstecznictwa rodzimego, że szlachta stanowi lepszą część narodu. Natomiast raz jeszcze podkreślę spostrzeżenie Kosieradzkiego, że rok 1885 stanowi przełom w rozwoju naszego chłopu, bo w tym roku zjawiał się pierwszy zastęp poborowych, zrodzonych po uwłaszczeniu. Zdawałoby się więc, że nie rasa jedynie, nie ród, lecz ogólne prawo biologiczne, sprawiające to, że lew na swobodzie jest rośli i silny, a w klatce mały i gnuśny, że palma w ogrodzie doświadczałym Hamma w Algerze jest rozłożysta i zielona a we Florze berlińskiej charłacza, rudolistna,—to prawo do powietrza, słońca, pożywienia, swobody dla wszystkiego co żyje znajduje tu swe odzwierciadlenie. Rzecz prosta, że pozbawienie całych pokoleń tych elementarnych warunków rozwoju musiało odbić się ujemnie na rozwoju klas upośledzonych. Ale to skarlenie — niech nam doda otuchy spostrzeżenie Kosieradzkiego! — jest w pewnej mierze sztuczne, dające się odrobić, usunąć częściowo; niech tylko przebrzmia frazesy o działalności społecznej, a zastąpią je czyny prawdziwie obywatelskie! Zanim to nastąpi, charakterystykę cielesną narodu Polskiego musimy stworzyć podwójną: oddzielnie dla uprzywilejowanych, oddzielnie dla proletariuszy, chociaż słyszy się aż do znudzenia frazes, że cała siła narodu opiera się na ludzie.

Inaczej wygląda sprawa pomiarów u Żydów w wieku poborowym. Wzrost ich wynosi podług Zakrzewskiego przeciętnie 162,3 ctm., u mnie zaś w 22,6 r. ż. 161,2 ctm., różnica tedy



jest wszystkiego 1,1 ctm. Co więcej okresy następne nie wykazują przyrostu, ale nawet zmniejszenie wzrostu i dopiero w piątym dziesięcioleciu otrzymujemy wzrost wyższy o 0,2 ctm. Dowodzi to, że pobór wojskowy odbił się nieznacznie na przeciętnej wzroście w okresie III, czyli że rekruci żydowscy nie musieli być znacznie wyżsi od wybrakowanych. A że do wojska dostaje się z pośród badanych przez komisję 45,5% Polaków i 54,1% Żydów, przeto widoczne jest, jak dalece mniejsze wymagania co do rozwoju cielesnego stawiane są tym ostatnim. Jeden z nielicznych przywilejów, jaki im tu przysługuje, prowadzi, jak wiadomo, do rozmaitych sposobów uchylenia się od służby wojskowej. Najłatwiej udaje się to zamożnym, stanowiącym stan uprzywilejowany zazwyczaj pokoleniowo. Zgóry więc możemy przypuszczać, że stanowić oni muszą najroślejszą i najlepiej rozwiniętą część społeczności Żydowskiej.

Należaby przeprowadzić badania porównawcze pomiarów klas uprzywilejowanych u Polaków i Żydów, podobnie jak to uczyniłem dla proletariatu. Zwłaszcza zajmujące byłyby pomiary u noworodków. Gdyby się bowiem okazało, że powtarza się i tu ten sam stosunek, że waga i wzrost Polaków jest wyższy zaraz po wyjściu z łona matki wśród sfer, wyzwolonych w znacznej mierze z powinności rytualnych, to te różnice, ujawniające się na tle jednakich warunków rozwojowych klas uprzywilejowanych obu narodowości, moglibyśmy uznać bezsprzecznie za różnice rasowe. Zagadnienie to polecam uwadze kolegów, rozporządzających odnośnym materiałem.

Godzi się wobec tego powołać na dzieło Maurice Fishberg'a: „Żydzi, jako rasa“ (Sprawozdanie w „Zdrowiu“ 1911 r.), w którym powiedziano, że chociaż wzrost przeciętny Żydów w Europie i Ameryce, wzięty względnie i bezwzględnie, jest niższy od ludności rdzennej, jednak ma to nie stanowić właściwej cechy rasowej, lecz ma zależeć od warunków życia i otoczenie (życie w miastach, brak ruchu, pracy na powietrzu otwartym, złe pożywienie...), wśród których Żydzi znajdowali się całe wieki. Trudno oczywiście zgodzić się na takie stanowisko nawet gdy się uznaje bez zastrzeżeń wpływ warunków życia i otoczenia na rozwój cielesny, nawet monofiletizm.

Jeszcze jedno zagadnienie powinno być zostać rozważane przy nowych badaniach i pomiarach. Z zestawień moich u no-



worodków wynika, że dzieci pierworodne wykazują najmniejsze wymiary wzrostu i wagi zarówno u chłopców jak i dziewcząt, Polaków i Żydów. Tołwiński zauważył to samo zjawisko u rekrutów. Jeżeliby więc okazało się istotnie, że dziecko pierworodne zachowuje przez całe swe życie cechy upośledzonego cieleśnie wbrew zasadzie zakonu Mojżeszowego, to zyskalibyśmy w ten sposób fakt wielkiej doniosłości teoretycznej nietylko w zakresie antropologii, lecz wogóle biologii. Przy hodowli bydła zagadnienie to jest, zdaje się, rozstrzygnięte w tym stopniu, że cielęta od pierwiastek idą stale na rzeź. Jeżeli te 0,342 ctm. wzrostu i 188,4 grama wagi, jakich brak chłopcom Polskim pierworodnym w porównaniu z następem ich rodzeństwem i 0,67 ctm. oraz 142 gr. u Żydów pozostają ich cechą swoistą na całe życie, potęgującą się w stosunku prostym do wieku, to może niejedna różnica rasowa znalazłaby tu swe tłumaczenie, a ograniczanie sztuczne potomstwa do jednego lub dwóch musiałaby prowadzić w linii prostej do skarlenia i zwyrodnienia pokoleń. Kto wie też, czy wielka waga, jaką Żydzi od czasów patriarchów przywiązują do dziecka pierworodnego nie była jednym z czynników upośledzonego ich rozwoju, któremu mogli zapobiedz skutecznie rozmaici Ezawowie, ustępujący swe prawa za miskę soczewicy. Gdyby te spostrzeżenia znalazły potwierdzenie, to zyskalibyśmy jeszcze jeden dowód wpływu kultu na wytworzenie cech, poczytywanych dotychczas za znamiona rasowe.

W splocie tych przypuszczeń, bardzo ponętnych z teoretycznego punktu widzenia, wyczuwać się daje nić Ariadny, która może pozwoli z czasem badaczowi wydostać się z labiryntu zagadnień rasy, warunków politycznych, ekonomicznych, społecznych, kulturalnych, kultowych, do których odrzucany jest jak piłka przez przeciwników, stojących na innej mecie, ilekroć oddziały na ich stronę uczuciową. W imię jednak poznania prawdy, ważnego nietylko z punktu widzenia nauki, lecz i ze względów praktycznych, zachęcałbym jaknajliczniejsze grono badaczy do wszechstronnego opracowania tych przypuszczeń, mogących stworzyć pewien czynnik celowej hodowli doskonałego cieleśnie człowieka.

---



## ROZDZIAŁ XV.

### *Pomiary w klasach uprzywilejowanych miasta Warszawy.*

Już po napisaniu tej pracy znalazłem jeszcze jedno źródło antropometryczne, nie wyzyskane u nas dotychczas zupełnie, chociaż dostarcza bardzo dokładnych pomiarów klas uprzywilejowanych. Są to dane Towarzystwa ubezpieczenia na życie. Z tych instytucji korzystają jedynie ludzie, mający zapewnione dzisiaj i patrzący przezornie w przyszłość z jej „czarną godziną.“ Są to więc ludzie, zażywający dobrobytu, chociaż zwykle pracujący dość ciężko, żyjący gorączkowo, nerwowo w przekonaniu, że sami tylko zdołają zabezpieczyć byt znośny sobie i swej rodzinie. Dzięki uprzejmości kolegi Ż. skorzystałem z jego 277 pomiarów mężczyzn, pozwalających na wyprowadzenie następujących przeciętnych. W wieku przeciętnym 35,44 lat, wynosi przeciętne wzrostu 167,01 ctm., przeciętna wagi 180,06 *U*, przeciętny obwód klatki piersiowej przy wydechu 90,83 ctm., przy wdechu głębokim o 5,058 ctm. więcej, obwód zaś brzucha 83,7 ctm. Już te liczby różnią się bardzo znacznie od przeciętnych z Tabl. XIX w wieku odpowiednim. Jeżeli jednak podzielimy te przypadki podług narodowości i stanów, to różnice wypadną tembardziej jaskrawe. (P. Tablicę XLI i Schemat III).

1) Rubryka pierwsza, dotycząca narodowości, stanu i wieku przeciętnego, kiedy ubezpieczają się na życie mieszkańcy Warszawy, jest charakterystyczna, rzecz prosta, nie z antropometrycznego, lecz społecznego i narodoznawczego punktu widzenia. Okazuje się, że wiek przeciętny, kiedy zjawia się ta troska o przyszłość własną i rodziny, jest o całe dwa lata wcześniejszy u Żydów, niż Polaków wogóle. Zwłaszcza szlachta zdradza brak przezorności, bo przeciętna wieku jej ubezpieczenia opóźnia się jeszcze o rok jeden, gdy mieszczaństwo zaznacza tu większą zapobiegliwość. Wyjaśnię tu, że, roporządzając materiałem ubezpieczeniowym, nie uwzględniającym w swych rubrykach stanu, zaliczyłem do stanu szlacheckiego, tylko osobników o wyraźnie szlacheckiem brzmieniu nazwiska. Wprawdzie mamy tu znaczne wahania wymiarów, zwłaszcza wzrostu i wagi, jednak musimy uwzględnić i to, że nazwisko nadawane jest przez ojca; o matce, jej pochodzeniu i stanie nie wie się tu



nic zgoła. Podobne poprawki należałoby przeprowadzić i w stanie mieszczańskim, gdzie zdarzają się coraz częściej małżeństwa ze szlachciankami, wywierające wpływ niezawodny na wymiary pokolenia młodego.

Ale i Żydów nie możemy poczytywać za masę jednolitą, pomimo ich ghetta narodowościowego: mają oni też swoją szlachtę, czy arystokrację rodową i burżuazję zubożoną. Przemawiają za tem między innemi i pomiary, ulegające sporym wahaniom. Nie orientując się w tej mierze na podstawie brzmienia samego nazwiska, nie wydzielam „dobrze urodzonych” w grupę oddzielną; sądzę jednak, że będzie ona odpowiadała odsetkowi Żydów wioskich, których wzrost przekracza

TABLICA XLI (Pomiary mężczyzn z klas uprzywilejowanych).

Narodowość, stan i okres życia.		Wiek prze- ciętny lat	Ilość spo- strzeżeń	Wzrost w ctm.	Waga w kgr.	Obwód klatki piers.		Obwód brzucha ctm.	Waga w gramach na 1 ctm. wzrostu	Wskaż- nik piersio- wy	
						przy wy- dechu w ctm.	powiększa się przy wde- chu głębokim o ctm.				
Polacy	Przeciętna wszyst- kich spostrzeżeń	36,15	177	169,21	75,06	91,5	+ 5,15	88,	444,2	54,07	
	Szlachta	Przeciętna	37,18	67	171,933	77,46	92,44	+ 5,273	87,46	450,0	53,7
		Przed 30 r. ż.	27,06	16	173,815	73,01	87,	+ 5,625	79,6	420,09	50,05
		Po 30 r. życia	40,22	51	171,34	79,14	94,2	+ 5,16	91,71	467,8	55,08
	Mieszczenie	35,61	110	166,309	73,58	90,927	+ 5,118	87,52	442,4	54,6	
Żydzi	Przeciętna	34,16	100	162,97	71,58	89,64	+ 4,86	88,94	439,1	55,0	
	Przed 30 r. ż.	27,	34	160,941	66,43	86,51	+ 4,788	82,92	412,6	53,7	
	Po 30 r. ż.	37,9	66	164,04	74,26	91,265	+ 4,878	91,95	452,8	55,6	



znacznie wymiary przeciętne całej grupy Izraelitów zamożnych w liczbie stu.

Wracając po tem omówieniu do sprawy wieku ubezpieczonych, zauważę jeszcze, że wśród szlachty ubezpiecza się 16 na 67, czyli 23,8% przed dojściem do lat 30, zaś wśród Żydów 34<sup>0</sup>/<sub>10</sub>. Są to liczby zbyt małe, aby z nich wyciągać wnioski. Być może, że rodzaj zajęcia i wcześniejsze zakładanie rodziny u Żydów rozstrzyga tu o większej przezorności, znaczniejszem liczeniu się z przyszłością. Jednak nie mogę oprzeć się wrażeniu, które nasuwa się samo, jako wynik nieustannego pomawiania nas o lekkomyślność i „jakoś to będzie,” czy nie odgrywają i one tu pewnej roli, jako charakterystyka naszej psyche, zwłaszcza szlacheckiej.

2) *Przeciętne wzrostu* Polaków a Żydów różnią się bardzo wyraźnie: Polacy wykazują wzrost o 6,24 ctm. wyższy. Zauważę ubocznie, że moje przewidywanie apriorystyczne, które stawiałem, nie rozporządzając jeszcze tym materiałem ubezpieczeniowym, znajdują w tych liczbach potwierdzenie zupełne. Wzrost Polaków różni się wybitnie, zależnie od ich stanu: szlachta wykazuje przeciętne o 5,624 ctm. wyższe, niż mieszczaństwo. Jest to różnica ogromna, tem większa, że w wykazie mieszczan jest pewna domieszka szlachty przynajmniej z jednego z rodziców. Godne jest uwagi, że szlachta do 30 lat włącznie wykazuje wzrost wyższy o 2,475 ctm., niż starsza od niej przeciętnie o 13,16 lat. Czyżby szlachcic na bruku Warszawskim pochylał się i ugiął pod brzemieniem życia tak wcześnie, gdy jego ojcowie trzymali się prosto i dziarsko aż do starości na roli i w zagrodzie? Gdyby większe liczby potwierdziły to spostrzeżenie, to kto wie, czy niższy wzrost mieszczaństwa nie znalazłby tu pewnego tłumaczenia w granicach tych 2 z ułamkiem centymetrów. Wprawdzie u Żydów ma się sprawa wręcz naodwrot: 27-io letni Żyd mierzy o 3,099 ctm. mniej, niż starszy od niego o 10,9 lat współwyznawca. Nie wydaje mi się, aby tu mogła być mowa o istotnem powiększeniu wzrostu, chociaż wszystkie inne wymiary są większe równolegle. Możliwą jest wszakże rzeczą, że oprócz różnic przypadkowych, zależnych od samego materiału, niezbyt obfitego, odgrywa tu rolę i pewna, że tak powiem, cecha kupiecka: dopóki „interes“ jest w okresie wyrabiania się, dopóty jego kierownik jest uniżony, chylą-



cy się do stóp „szanownej“ klienteli, potem zaś hardzieje. Okres pierwszy odpowiada wiekowi młodszemu kupca, który z latami, rozrosłszy się wszcz, ma tem więcej racji do prostego trzymania się. Położenie ciała kupca, wspartego na rękach o ladę sklepową, i spędzającego w takiej pozycji pół życia, zmienia rozkład siły ciężkości ciała: głowa, pochylona do przodu, pierś wciągnięta wgląb, kręgosłup zgięty w części szyjowej i piersiowej. Kilka pomiarów, jakie zrobiłem w tem położeniu ciała, wykazują u ludzi od 165 do 170 ctm. zmniejszenie wzrostu o 8—10 ctm. Jest rzeczą zrozumiałą, że długotrwałe ustawienie ciała w ten sposób odbić się musi na krzywiznach kręgosłupa w stopniu nie mniejszym, niż siedzenie wadliwe przy pisaniu, co odbija się na wzroście.

Zauważę wreszcie, że różnica wzrostu pomiędzy proletarjattem, a klasami uprzywilejowanemi wynosi:

	Przeciętne	Przecięt.	Przed	Po 30	Mieszczan.
		szlachty:	30 r. ż.	r. ż.	
u Polaków	4,71 ctm.	7,433 ctm.	10,315 c.	6,64 ctm.	1,809 ctm.
u Żydów	2,67 ctm.	—	0,941 c.	3,74 ctm.	—

W Porównaniu tem uwzględniam narodowość i wiek przeciętny uprzywilejowanych i wydziedziczonych. A więc Polacy przeciętni z klas zamożnych roślejsi są od współobywateli biedaków o 4,71 ctm. Natomiast u Żydów różnica ta wynosi zaledwie 2,67 ctm., czyli o 2,04 ctm. mniej. Różnica ta jest zbyt wielka, aby odpowiadała stosunkowo większemu wzrostowi bezwzględemu Polaków. Znaczy to, że proletarjusz Żyd jest bliższy co do wzrostu zamożnego współwyznawcy, niż Polak przedstawiciela klas uprzywilejowanych. Tylko mieszczanin różni się od niego co do wzrostu stosunkowo nieznacznie, natomiast szlachcic przerasta go o głowę.

Przeprowadziwszy obliczenia różnicowe, otrzymujemy liczby następujące: na 177 Polaków było 48 o wzroście powyżej 173 ctm., czyli 21,47%. Z tej liczby na szlachtę przypada aż 30, co w stosunku do 67 szlachty daje 44,77%, a do mieszczan 16,36%. Najwyższy mężczyzna szlachcic, w dodatku ksiądz, mierzył 188 ctm., najwyższy mieszczanin, budowniczy, 186 ctm.— Polaków poniżej 160 ctm. włącznie było ośmiu (4,52%), w tem jeden tylko ze szlachty. Najniższy wzrost mieszczan był: 146



ctm., 155 i 156 ctm. A że Żydzi są wogóle niżsi, więc dla porównania przyjmuję wzrost o 6 ctm. mniejszy, niż u Polaków. Otóż Żydów, mierzących powyżej 167 ctm. włącznie było wszystkiego 25 na stu. Wzrost najwyższy wynosił 182 ctm. u właściciela kamienicy, liczącego 48 lat. Wzrost zaś poniżej 153½ ctm. (minimum do poboru wojskowego) spotykamy aż w 9%. Najniższa liczba wynosi 147 ctm.

3) *Waga ciała* jest u Polaków stosunkowo większa, niż u Żydów. Różnica przeciętnych wynosi 3,48 klgr., a w porównaniu ze szlachtą 5,88 kgr.; szlachcic 27-o letni waży o 6,57 kgr. więcej od Żyda w tym samym wieku, a 40-o letni o 4,88 kgr. więcej od Żyda 38-o letniego. Podobne wahania wykazuje waga względna, obliczona w stosunku do 1 ctm. wzrostu. A więc odżywianie Żydów z klas zamożnych jest stosunkowo gorsze niż Polaków, nie tylko szlachty, lecz i mieszczan. Porównanie klas uprzywilejowanych z upośledzonymi przedstawia się tak na korzyść pierwszych:

	Prze- ciętna	Przeciętna szlachty	Przed 30 r. ż.	Po 30 r. ż.	Miesz- czan
Polacy	15,46 kgr.	17,86 kgr.	16,62 kgr.	20,14 kgr.	13,98 kgr.
Żydzi	12,78 kgr.	—	16,63 kgr.	15,46 kgr.	—

Są to wistocie różnice olbrzymie, dochodzące do 40% wagi dobrze odżywianego człowieka! Zapewne, uzględnivszy niższy wzrost proletarijuszy, zmniejszymy nieco tę różnicę. Jednak wynosi ona na 1 ctm. wzrostu:

TABLICA XLII. (Różnice wagi względnej zamożnych a biednych).

U Polaków		Przeciętna	Przeciętna szlachty	Przed 30 r. ż.	Po 30 r. ż.	Miesz- czan
	Zamożnych Ubogich	444,2 grm. 361,7	450 grm. 361,7	420,09 gr. 344,8	467,8 gr. 358,2	442,4 gr. 361,7 gr.
U Polaków	Różnica +	82,5 gr.	88,3 gr.	75,29 gr.	109,6 gr.	80,7 gr.
	%-owo w stosun- ku do wagi za- możnych . . .	18,57%	19,62%	17,92%	23,43%	18,2%
U Żydów	Zamożnych Ubogich	439,1 gr. 366,8	— —	412,6 gr. 336,25	452,8 gr. 366,8	— —
	Różnica +	72,3	—	76,35	86 gr.	—
	%-owo w stosunku do wagi zamożnych	16,47%	—	18,26%	19%	—



A więc po uwzględnieniu wzrostu badanych nie otrzymujemy już tak olbrzymich różnic wagi pomiędzy zamożnymi a ubogimi w wieku odpowiednim. Jednakże różnice te wahają się pomiędzy 16,47% a 23,43% wagi klas uprzywilejowanych. Odsetek najniższy przypada i tu na Żydów, najwyższy na szlachtę po 30 r. ż., czyli, że tak powiem, stan bierze górę nad narodowością. Zasluguje też z tego względu na uwagę, że różnice pomiędzy ludnością Polską przed i po 30 r. ż. wynosi aż 5,51% wagi szlachty, gdy u Żydów—zaledwie 0,74% wagi zamożnych. Są oni więc bezwarunkowo bliżsi swoich współplemieńców, niż nasza szlachta proletariatu Polskiego.

Aby skończyć z wagą, zaznaczę jeszcze, że przekraczała ona u Polaków w 47 przypadkach 200  $\mathcal{H}$  (82 klgr.), z czego 21 przypada na szlachtę. To znaczy, że na 67 szlachty blisko trzecia część waży ponad 200  $\mathcal{H}$ , a na 110 mieszczan zdarza się taka waga u 28, czyli prawie u  $\frac{1}{4}$ . Prócz tego dwóch ze szlachty szczyli się wagą staropolską z okresu Sasów: jeden waży w 35 r. ż. 306  $\mathcal{H}$ , drugi w 43 r. ż. 303  $\mathcal{H}$ . Wagę poniżej 150  $\mathcal{H}$  (61,4 kgr.) spotykamy u jednego szlachcica i 5 mieszczan.—U Żydów wagę ponad 200  $\mathcal{H}$  spotykamy w 18 przypadkach na 100; waga najwyższa wynosiła 240  $\mathcal{H}$  u dwóch 52 letnich Żydów. Wagę poniżej 150  $\mathcal{H}$  spotykamy w 17 przypadkach; najniższa wynosi 121  $\mathcal{H}$  u 29-cio letniego mężczyzny o wzroście 153 $\frac{1}{2}$  ctm.

4) *Obwód klatki piersiowej* wynosi u Polaków przeciętnie 91,5, u Żydów 89,64 ctm. I tu szlachta wykazuje pomiary większe, niż mieszczenie, a ci—większe niż Żydzi. Najwęższą pierś ma szlachta przed 30 r. ż., ledwo nieco szerszą od Żydów w tym samym wieku. Natomiast wskaźnik piersiowy wypada u Żydów większy z uwagi na niższy ich wzrost przeciętny. A że jest to jedno z wymagań zasadniczych co do służby wojskowej, przeto Żydzi uprzywilejowani mają większe szanse służenia w wojsku, niż szlachta. Różnice pomiędzy ludnością uprzywilejowaną a upośledzoną co do wymiarów klatki piersiowej są ogromne, wynoszą one 6—9 ctm. Z uwagi jednak na to, że dopiero wskaźnik piersiowy daje pojęcie o rozwoju klatki piersiowej, porównamy tylko te liczby. (P. Tabl. XLIII str. 154).

A więc rozwój klatki piersiowej jest u proletariatu znacznie gorszy, niż w klasach uprzywilejowanych. Stan ten przed-



TABLICA XLIII.

(Porównanie wskaźnika piersiowego zamożnych i ubogich).

		Prze- ciętne	Przeciętne u szlachty	Przed 30 r. ż.	Po 30 r. ż.	U mie- szczan
Polacy	Zamożni	54,07	53,7	50,05	55,08	54,6
	Ubodzy	51,73	51,73	48,38	51,15	51,73
	Różnica	2,34	1,97	1,67	3,93	2,87
Żydzi	Zamożni	55,0	—	53,7	55,6	—
	Ubodzy	51,77	—	48,87	51,77	—
	Różnica	3,23	—	4,83	3,83	—

stawia się gorzej u Żydów, niż u Polaków, nietylko szlachty, lecz i u mieszczan, prawdopodobnie dlatego, że wskaźnik piersiowy wypada wogóle najlepiej u zamożnych Żydów. Wobec tego ubodzy Żydzi nie powinni być przyjmowani prawie zupełnie do wojska, tylko zamożni. A jednak dzieje się podobno wręcz naodwrot.

5) Co się tyczy *pomiarów klatki piersiowej na wysokości wdechu*, to dla łatwiejszej orientacji wyliczyłem w Tabl. XLI wprost przyrost wymiaru przy głębokim wdechu. Różnica przeciętnych wynosi na korzyść Polaków 0,29 ctm., u szlachty 0,413 ctm., u szlachty przed 30 r. ż. 0,837 ctm., a po 30-u 0,282 w porównaniu z Żydami. Znaczy to, że Polak oddycha stosunkowo głębiej od Żyda nawet po potrąceniu różnic możliwych wobec większych wymiarów klatki piersiowej; bowiem 0,29 ctm. stanowi w stosunku do 5,15 ctm. aż 5,6%, gdy różnica obwodów klatki piersiowej Polaków i Żydów 1,84 ctm. wynosi w stosunku do 91,5 ctm. zaledwie 2%. Tem większe różnice odsetkowe wykażą zatem głęboki oddech szlachcica. Sądzę, że jest to zjawisko nie przypadkowe, lecz sięgające do dziejów naszego narodu, które zapisały na swych kartach, że głęboko, czyli swobodnie, oddychał tylko szlachcic, magnat i ksiądz, reszta zaś narodu dusiła się w poddaństwie. Dziś ze wszystkich swobód szlacheckich pozostał jeno... nawyk dziedziczny do swobodnego oddychania, na które nie może sobie pozwolić ani mieszczanin, ani Żyd, nawet zamożni. Nie jest to tylko frazes, albo przerośnia, lecz określenie ścisłe. Związek pomiędzy oddechem i swobodą jest bynajmniej nie figuralny, lecz ma pod-



stawy ściśle fizjologiczne. Ten sam oddech powierzchowny, bardziej jeszcze uwydatniony, spostrzegamy w klasach upośledzonych, zwłaszcza wśród Żydów. (Tabl. XIX).

6) *Obwód brzucha* wykazuje przeciętne wyższe u Żydów, niż Polaków, zwłaszcza szlachty. Nadewszystko w porównaniu z klatką piersiową, gdzie stosunki są wręcz odwrotne, uderza ta różnica. Uwzględnivszy w dodatku lepsze odżywianie Polaków, zwłaszcza szlachty, wypadnie przyznać, że nagromadzenie wielkich ilości tłuszczu w ścianach brzusznych i w otrzewnej jest cechą właściwą częściej i raczej Żydom, niż Polakom. Czy jest to cecha rasowa? Zapewne. Zdaje mi się jednak, że stoi ona w związku i z życiem siedzącym, z małą wytwórczością mięśniową, z wadliwym żywieniem się klas uprzywilejowanych. Tego zboczenia nie spotykamy zupełnie w klasach ubogich, chyba tylko u Żydówek po 40 r. ż.

Tak wygląda ze stanowiska antropometrycznego stosunek klas uprzywilejowanych do upośledzonych w Warszawie. Zestawiając te różnice, możemy nakreślić sylwetki następujące.

I Polak uprzywilejowany jest wzrostu powyżej średniego, jest odżywiany dobrze, ma szeroką klatkę piersiową, rozszerzającą się znacznie przy oddechu, a obwód brzucha nieco mniejszy.

II Przeciętny szlachcic jest wzrostu wysokiego, zwłaszcza przed 30 r. ż., odżywiany jest dobrze, a po 30 r. ż. zdradza wyraźną skłonność do tycia, ma szeroką pierś, choć dopiero po 30 r. ż., oddycha najgłębiej z pośród wszystkich obywateli, i obwód brzucha ma znacznie mniejszy od obwodu piersi, pomimo tuszy.

III. Mieszczanin Polak jest wzrostu średniego, odżywiania dobrego, pierś ma szeroką o dużej rozszerzalności, a obwód brzucha nieco mniejszy od obwodu klatki piersiowej.

IV Proletariusz Polak z Warszawy jest wzrostu średniego, odżywiania bardzo złego, pierś ma wąską, rozszerzalność jej małą, brzuch zapadły.

V Przeciętny Żyd zamożny jest wzrostu mniej, niż średniego, zwłaszcza przed 30 r. ż. daje duży odsetek niskich. Odżywianie jego jest dobre, po 30 r. ż. wyraźna skłonność do tycia. Pierś szeroka, ale rozszerzalność jej mała. Obwód brzucha dorównywa obwodowi klatki piersiowej a po 30 r. ż. przewyższa go nawet.



VI. Proletariusz Żyd jest wyraźnie niski, bardzo źle odżywiany, ma pierś nader wąską, rozszerzalność jej małą, brzuch zapadły. Jednak różnica pomiędzy nim a współplemieńcem uprzywilejowanym jest stosunkowo mniejsza, niż pomiędzy odpowiednimi klasami i stanami wśród Polaków.

Sylwetki powyższe, przeniesione z pomiarów na rysunek, wyglądałyby w sposób następujący. Elipsa przecięcia klatki piersiowej na wysokości 4-go żebra tworzy z elipsą przecięcia brzucha: 1) u młodego szlachcica długi stożek, którego wierzchołek znajduje się poniżej stóp na takiej mniej więcej głębokości, jak wzrost jego; 2) u szlachcica starszego wierzchołek takiego stożka dosięga  $2\frac{1}{2}$  wzrostu jego poniżej stóp; 3) u mieszczanina tworzą te dwa przekroje figurę, zbliżoną tembardziej do cylindra, im osobnik jest starszy; 4) u proletariusza Polaka, poczęści zaś i u Żyda, otrzymuje się stożek krótki, kończący się na połowie wzrostu pod stopami, 5) u Żydów zamożnych, zwłaszcza po 30 r. ż. możemy wykreślić stożek zwrócony podstawą ku dołowi a wierzchołkiem ku górze w postaci daszka nad głową na wysokości podwójnego wzrostu.

Tyle mówią liczby. Życie dodaje od siebie jeszcze dużo więcej. Jednek wykracza to poza zakres naszych rozważań. Uwzględnę więc jeszcze jedną rubrykę statystyczną. Widzieliśmy wyżej, że jest pewien odsetek poborowych niezdatnych bezwzględnie do służby wojskowej z powodu wzrostu niskiego i złego rozwoju klatki piersiowej. Są to przeważnie proletariusze. Był też pewien odsetek bardzo wysokich, zwalnianych od wojska wobec zbyt małego wskaźnika piersiowego. Są to przeważnie szlachcice. Ale i T-wa ubezpieczeniowe mają swych „odrzuconych“ z powodów małej gwarancji co do zdrowia. Pośród nich wybrakowany lub przyjmowany niechętnie jest pewien odsetek ludzi otyłych o krótkich szyjach, dużych brzuchach, oddechu powierzchownym. Nie mamy wątpliwości ani na chwilę, że rekrutują się oni wyłącznie z klas uprzywilejowanych. Elegista powiedziałby, współczując ich odtrąceniu: „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.“ Ja zaś poprzestanę jedynie na zestawieniu tych dwóch typów, wytworzonych przez różnice społeczne i polityczne, które to typy mają jedną spólnotę, mianowicie: wspólne wybrakowanie chociaż z różnych instytucji, jakgdyby dla potwierdzenia znanego przysłowia, że krańcowości się stykają.

---



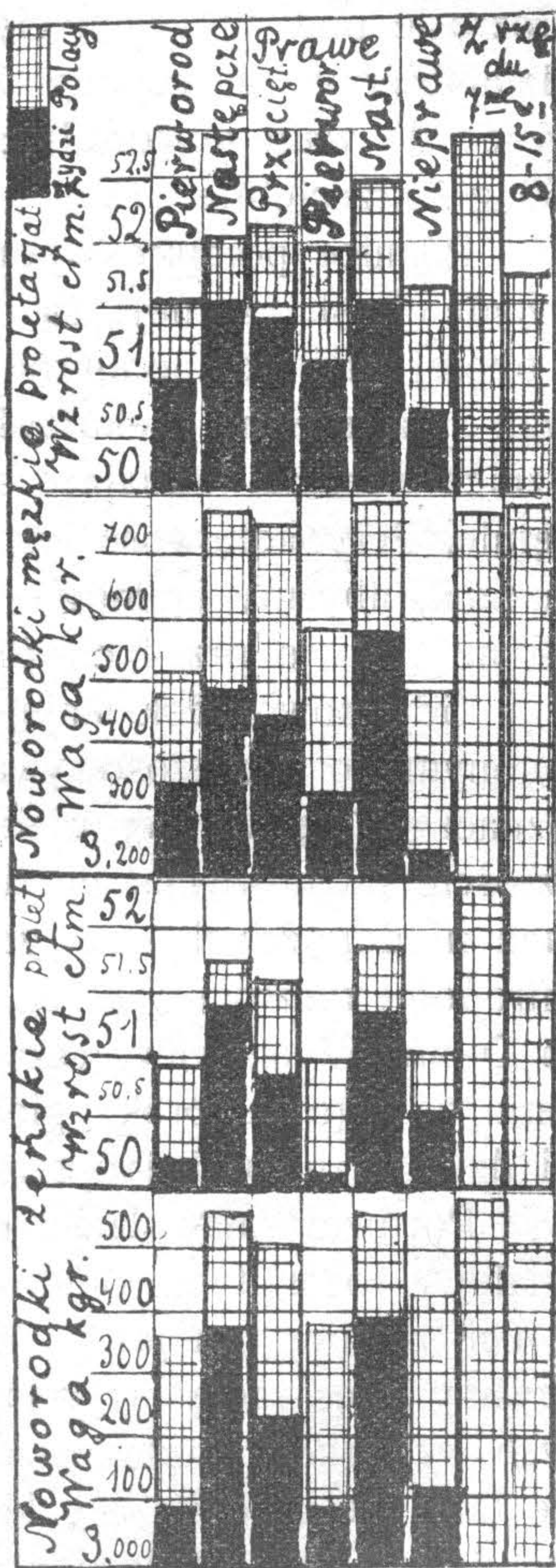
## ROZDZIAŁ XVI.

### Wnioski.

Rzućmy okiem raz jeszcze na wyniki otrzymane i zrozumiejmy ich znaczenie. Ułatwią nam to schematy.

Schemat I przedstawia pomiary noworodków proletariatu: są one zadawalające, prawdopodobnie niezbyt gorsze, niż w klasach uprzywilejowanych. Jest to wprost nieoczekiwane wobec nędznych warunków bytu rodziców dziecka. Pomijając już ojca, żywiącego się w stosunku 13,6 kopiejek na dzień, co powiedzieć o matce, odbywającej w ciągu pożycia małżeńskiego przeciętnie 8—9 ciąży, które nie stoją jednak na przeszkodzie temu, aby nie zarabkowała u Polaków w 29% przypadków, a u Żydów u 25%? Wszak ta praca odbija się ujemnie przynajmniej na wadze noworodka. Wprost z niedowierzaniem możnaby traktować takie pomiary, gdyby nie to, że oparte są one na setkach obliczeń. Dla wyjaśnienia tego przeciwieństwa pomiędzy dobrym stanem pomiarowym noworodka i złym—jego rodziceli nie znajduję innego tłumaczenia nad to, które przedstawiłem w Rozdz. VII, że przyroda usunęła matkę od wpływów rozleglejszych na rozwój płodu, który powiększa się samorządnie i dopiero jako niemowlę podlega wpływom środowiska. Udział matki w rozwoju antropometrycznym płodu zaznacza się w stopniu nieznacznym w stosunku do wzrostu.

SCHEMAT I.





Różnice, podane w Schemacie I, są bezwzględne, obliczone podług skali centymetrowej: noworodki pierworodne są stale najmniejsze, a następne powiększają się zawsze aż do siódmego włącznie, a potem wykazują znowu wzrost coraz niższy; nieprawe są stosunkowo niewiele mniejsze od prawych. Dodać należy, że o tych różnicach rozstrzyga matka o tyle tylko, że jej narządy rozrodcze są albo niedość rozwinięte, albo rozciągnięte i rozrosłe pod wpływem ciąży przebytych. Jestto więc tylko udział bierny, nie czynny. Znacznie większe wahania stwierdzamy co do wagi noworodka; wszakże i one nie przekraczają 350 gr. przeciętnie.

Różnice pomiarów pomiędzy Polakami (słupki kratkowane) a Żydami (sł. czarne) są niezawodne: stwierdzamy je stale u obojej płci, równomierne mniejwięcej w grupach poszczególnych i zawsze na niekorzyść Żydów. Najważniejsze dla nas są różnice wzrostu, wahające się w granicach 0,25—1,3 ctm. przeciętnie. Przypadkowość jest tu wykluczona, a różnica jest zbyt znaczna, abyśmy ją mogli złożyć na wpływ wyłącznie środowiska, jak to przed chwilą było powiedziane.

Gdy noworodek staje się obywatelem społeczeństwa, zniewolonym do przystosowywania się do środowiska, niebawem zaznaczają się wpływy ujemne nietylko na wadze, lecz i na wzroście niemowlęcia: im dłużej pozostaje ono w takich warunkach niedogodnych, tem gorzej przedstawia się pod względem antropometrycznym, jak to widać u niemowląt, przyjmowanych do Domu Wychowawczego. A więc braki materialne, złe warunki zdrowotne, brak opieki rodzicielskiej, obarczenie chorobami dziedzicznymi i nabytymi wpływają ujemnie na rozwój.

Porównywając dzieci odchowane w wieku od lat 7 do 13 i dalej z rozmaitych klas i warstw społecznych, wykazujemy u nich różnice pomiarów, których nie było u noworodków. Mieilibyśmy więc rację przypuszczać, że są one wyrazem odmiennych warunków środowiska, w których dziecko spędziło pierwsze lata życia, o ile nie kładlibyśmy większego nacisku na cechy dziedziczne. Bądźcobądź różnice te ujawniają się nietylko przy porównaniu młodzieży szkolnej miasta małego z Warszawą, nietylko pomiędzy szkołą średnią z jednej strony, a szkołami ludowymi i kolonjami letniemi z drugiej, lecz nawet pomiędzy dziećmi szkół ludowych, zależnie od położenia ich w śródmieś-



ciu, (dzieci zamożniejsze), czy też na krańcach miasta (uboższe). A różnice te są nie bagatelne, bo dochodzą do paru i kilku centymetrów wzrostu i paru kilogramów wagi na niekorzyść dzieci rodziców uboższych. Uważamy więc za rzecz dowiedzioną, że czynniki ekonomiczne wywierają wpływ na rozwój dziecka, chociaż wpływały tylko w stopniu nieznacznym na płód.

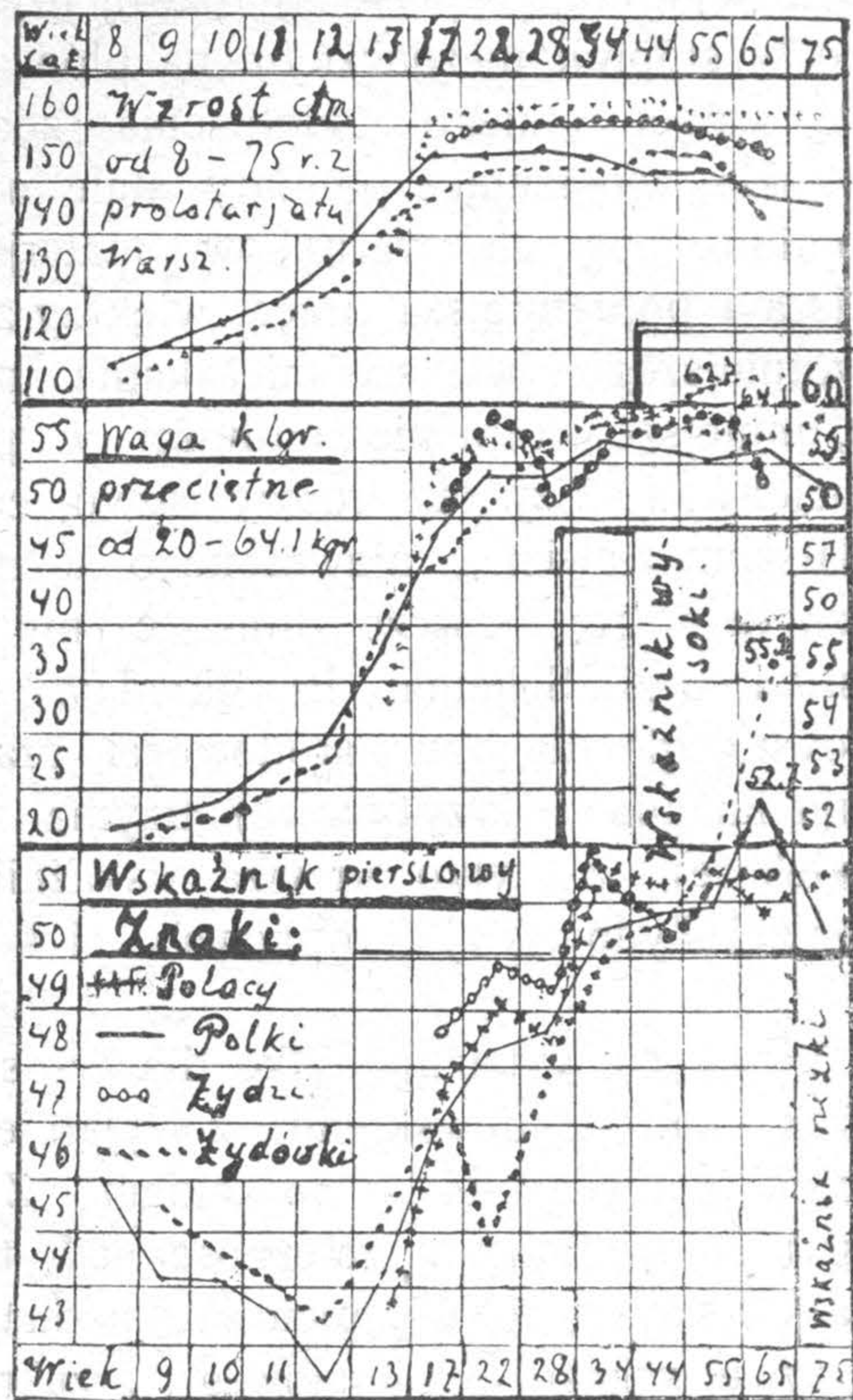
Pewne przeciwieństwo wobec takiego twierdzenia zdaje się nastroczać dzieci Żydowskie, wykazujące pomiary stale niższe, niż dzieci Polskie, pomimo lepszych warunków materialnych ich rodziców (łatwiejsza i popłatniejsza praca, większy zarobek) i środowiska zdrowotniejszego (większe mieszkanie, położone na lepszym piętrze, mniejsze skupienie ludności w pokoju, większa opieka rodzicielska). Czy ten gorszy rozwój cielesny jest tylko ciągiem dalszym zjawiska, ujawnionego u noworodków, czy też wchodzi tu w grę jeszcze inne czynniki? Zauważę, że krzywa wzrostu i wagi (Schemat II) układają się od 8 do 12 r. ż. prawie równolegle dla obu narodowości, przy czem krzywa Polaków (linja łamana i krzyżykowa) trzyma się wciąż powyżej (wymiały większe), a tylko krzywa wskaźnika piersiowego ciągnie się poniżej Żydowskiej (kropkowana i kółkowa).

Przebieg dalszy tych krzywych wykazuje tylko dla wzrostu stałe wznoszenie się Polskich nad Żydowskimi, z wyjątkiem nieznacznego spadku u Polek pomiędzy 44 — 55 rokiem. Zaś krzywe wagi mają przebieg nieprawidłowy w zależności od takich czynników, jak służba wojskowa, rozwój płciowy, nadużycia w tej sferze i t. d.—Krzywe wskaźnika piersiowego przekraczają dopiero około 30 r. ż. skalę 50, czyli obwód klatki piersiowej dochodzi dopiero w tym wieku do połowy wzrostu, tej minimalnej wielkości, świadczącej o rozwoju normalnym. Wypadałoby stąd wnioskować, że proletarijat jest rozwinięty źle, skoro dopiero w wieku mękości czyni zadość wymaganiom, które stawia się ciału jeszcze przed pełnoletnością. Jednak z uwagi na to, że znaczna większość dobrze rozwiniętych mężczyzn służy pomiędzy 21 a 26 r. ż. w wojsku, potem zaś nie korzysta często z porad ambulatoryjnych, jako zdrowa, możemy sądzić, że pomiary przeciętne przedstawiają się korzystniej, mianowicie odpowiadają wielkościom okresu następnego: u Polaków



wzrost 164,7 ctm., waga 59 kilogr. i wskaźnik piersiowy 51,73; u Żydów wzrost 161,4, waga 58, wskaźnik 51,78.

## SCHEMAT II.



Podług Zakrzewskiego wzrost przeciętny rekrutów Polaków z Warszawy wynosił 165,5 ctm., a Żydów 162,3 ctm.

A więc nawet po uczynieniu naszej poprawki, bardzo znacznej, otrzymujemy jeszcze różnice dla Polaków 0,8 ctm., a dla Żydów 0,9 ctm. Jaka tego przyczyna? Sądzę, że nic innego, tylko różnica materiału naszych spostrzeżeń: ja mam do czynienia wyłącznie z proletariatem, a pobór — i ze stanami uprzywilejowanymi. Wprawdzie udział tych ostatnich w służbie wojskowej jest tak nieznaczny, że podwyższa

przeciętne zaledwo o kilka milimetrów, pomimo różnic olbrzymich co do rozwoju cielesnego.

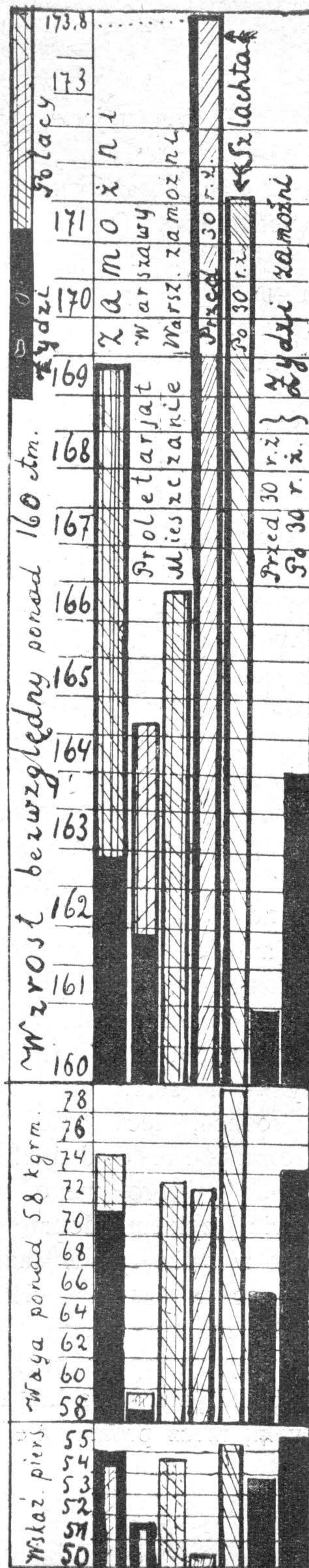
Dla uwydatnienia ich, zestawilem je w Schemacie III.

Wzrost nakreślony jest podług skali centymetrowej ponad 160 ctm. Porównywając więc przeciętną Polaków (słupy kratkowane) zamożnych z biednymi widzimy naocznie, że ta różnica wynosi trzy palce poprzeczne, co jest już rażące dla wzrostu. Różnica pomiędzy Polakiem mieszczańinem a proletariuszem jest już mniej wydatna, ale zato pomiędzy nim a szlachcicem, zwłaszcza młodym, jest olbrzymia. Są to jakgdyby różni ludzie niemniej niepodobni do siebie, niż Polak i Żyd (słupy czarne).



Wistocie przeciętne wzrostu Polaków i Żydów uprzywilejowanych różnią się kolosalnie, gdy pomiędzy zamożnym a ubogim Żydem różnica jest stosunkowo niewielka. Gdyby go nawet porównać nie z przeciętną, lecz z wielkością najwyższą po 30 r. ż., to i tak wyniesie ta różnica zaledwie 2,6 ctm., gdy u Polaków czyni ona 4,7 ctm. Nawet mieszczanin Polak przewyższa Żyda zamożnego, co więcej, nawet proletariusz Polak!! Jest to zestawienie nader charakterystyczne. Dowodzi ono, że dobre warunki materialne wpływają na wzrost Żyda stosunkowo w niewielkim zakresie; pomimo najbardziej sprzyjających warunków nie może on urosnąć ponad pewną normę przeciętną, wyjąwszy nieliczne przypadki, jak to wynika z podanych powyżej pomiarów.

Zważywszy to, że ten wzrost niższy w porównaniu z Polakami, wykazaliśmy od niemowlęctwa do starości, że przytoczeni wyżej badacze stwierdzili to samo nietylko w Polsce, ale w całym świecie, możemy z zupełnym spokojem uznać wzrost niski, a przynajmniej podśredni, ciężący wyraźnie do niskiego, za cechę swoistą Żydów. A przytoczone wyżej ustępy biblij, zwłaszcza zdanie szpiegów, którzy oglądali ziemię Chananejską, że jest to ziemia olbrzymów, przy których zdali się oni sobie szarańczą, dowodzą, że już w czasach Mojżesza i Jozuego, gdy Izraelici zajmowali się rolą, paster-





stwem, nawet wojaczką, a nie dopiero po ich rozproszeniu, nie w okresie prześladowań średniowiecznych i w czasach cierpień moralnych i braków materialnych, byli oni już niżsi od otaczających ludów.

Gdy zaś chodzi o wyjaśnienie tej cechy rasowej, to zdaje mi się, że przytoczone wyżej rozumowania w sprawie uprzywilejowania pierworództwa, czyli dzieci, rozwiniętych antropometrycznie najgorzej, ten zabytek patriarchatu, przybrany w powagę nakazu boskiego i wykonywany przez setki pokoleń, mógł odbić się na rozwoju cielesnym wyznawców tego zakonu. Przypuszczenie to ma tem większą rację, że, jak dowodzi Judt, Żydzi nie mieszały się w diasporze z ludnością, wśród której żyli, lecz cechy ich fizyczne „stanowią wytwór zmieszania, jakie nastąpiło nie w Europie, lecz w odległej od nas epoce pierwotnych wędrówek i samodzielności politycznej Hebrajczyków“ („Żydzi, jako rasa fizyczna“ st. 165).

Jeżeli odmienne warunki materialne wpływają w stosunkowo niewielkiej mierze na wahaniu wzrostu u Żydów, czy nie upoważnia to do wniosku, że i wśród Polaków wpływ ten musi być również ograniczony? Czy zatem olbrzymie różnice stanowe nie są również wyrazem rasy, a nie ekonomji? Nasuwa się więc pytanie, czy dawne poglądy co do podboju Słowaków przez Sarmatów (Naruszewicz), Lazzów saskich, Lachów, Normandów, Lezgów (Maciejowski, Szajnocha, Mickiewicz), lub teoria Lelewela co do odwiecznego istnienia dwóch stanów oraz Bartosiewicza, uważającego szlachtę za „z-lehciców“, czyli potomków Lachów, nie znajdują tu usprawiedliwienia? Nie jestem dość kompetentny w tej dziedzinie, która nie leżała mi nigdy zbyt na sercu, bo zbawienie dla nas widziałem zawsze nie w „rodach“, lecz raczej w ich zagładzie na korzyść zdemokratyzowania Polski. Jednak te wysokie kolumny prążkowane obok niskich takiego samego wyglądu na Schemacie III zdają się mówić językiem „dobrze urodzonego“, wywyższającego się nad gmin nie tylko pretensjami do swej wyższości dziejowej, lecz i faktyczną przewagą cielesną. Kto wie, czy gdyby moje obliczenia znalazły potwierdzenie w badaniach następnych, czy nie celowiej byłoby pragnąć ze względów hodowlanych nie zagłady szlachetczyzny, lecz krzyżowania się jej z ludem i mieszczaństwem, rzecz prosta nie w celu dostarczania niemowląt do Do-



mów Wychowawczych, lecz kwoli wychowywania w rodzinach jednostek roślejszych, lepiej rozwiniętych cieleśnie?

Jakkolwiek przekonywającym się to może wydać, przypomnę jednak, że Kosieradzki zwrócił uwagę, że uwłaszczenie chłopów zwiększyło w Miechowskim już w pierwszym pokoleniu wzrost rekrutów blisko o 2 ctm. Czy mamy rację sądzić, że jestto maximum, poza które nie mogą przekroczyć chłopci, uwięzieni więzami stanu, czy, jakby chcieli teoretycy podboju, — więzami rasy, może w stopniu podobnym, jak i Żydzi? Czy nie słuszniej byłoby przyjrzeć się pomiarom Rutkowskiego, które wykazują u włościan z okolic Płońska wzrost przeciętny 167 ctm., a u szlachty Mazurskiej z tych samych okolic 169,4 ctm. (u chłopca 154,75 u szlachcianek 155,8 ctm.), czyli różnice stosunkowo mniejsze? Wprawdzie Zakrzewski powie nam, że zachód Królestwa Polskiego wykazuje wzrost niższy niż wschód, a dziejopis powiedziałby, że to szlachta zagrodowa, „servi“, a nie rodowa, „domini“, że więc porównanie jest niewspółmierne; ale Rutkowski odsłoni nam w drugiej swej pracy tajemnice cmentarne i wskaże, że typ wysokiego (182,7 ctm.) długogłowca z pra-czasów ulegał ewolucji stopniowej w kierunku niższego, lecz lepiej rozwiniętego krótkogłowca.

Widzimy, jak zawikłane jest zagadnienie. Przedwcześnie więc byłoby dziś rozstrzygać, czy proletariusz Polski może urosnąć w Warszawie na wzór chłopca na wsi, aby wyrównać różnice stanowe w korzystniejszych warunkach rozwoju, jednak bez udziału krzyżowania. Może dopiero późniejsze badania antropometryczne wyjaśnią, czy ród jest wyrazem odmienności rasy, czy też rozwoju w odwiecznie korzystniejszych warunkach hodowlanych.

Nie od rzeczy jednak będzie, kończąc te rozważanie, zwrócić jeszcze uwagę, że ludność mieszczańska, pochodzenia w znacznej mierze niemieckiego—a typ ten odznacza się wzrostem wyższym—wykazuje niezbyt znaczną przewagę w porównaniu z proletariatem Polskim, natomiast ustępuje ogromnie szlachcie. Podobne wyniki otrzymał i Kosieradzki, poczęści zaś i Tołwiński. Sądzę, że i tutaj zaznacza się w pewnej mierze pochodzenie, bo kolonizacja miast Polskich przez wychodźców z Niemiec, znęconych przywilejami Magdeburskimi, pociągała przede wszystkim tych, komu w jego ojczyźnie było ciasno i dusz-



no, a więc — klasy upośledzone, które mają również swe dzieje opanowania słabszych i niższych przez napływ roślejszych i silniejszych. Podobnie jak w oczach naszych szczep słowiański Prusaków został opanowany przez rasę teutońską, i jak patrycjusze Rzymscy byli najeźdźcami, którzy ujarzmione narody rdzenne przeobrazili w plebejuszów, tak też dzieć się musiało i po wszystkie czasy, o ile nie było interwencji nadprzyrodnej, o jakiej mówi np. Deuteronomium (II, 21): „Lud potężny, i wielki, i wysokiego wzrostu, jak Enakimowie; *ale wygubił je Pan* przed nimi, a Ammonitowie opanowali je i mieszkali na miejscu ich...”

Sądzę więc, że i koloniści i mieszczenie, napływający w owych czasach do Polski, byli właściwie ludnością uciemienioną, prawdopodobnie również zniemczonym szczepem słowiańskim, który wnosił kulturę teutońską, sam zaś powracał z biegiem wieków do cech swej rasy alpejskiej.

Gdyby takie rozumowanie okazało się słusznem po dokonaniu wszechstronniejszych i rozleglejszych pomiarów antropometrycznych, to znaczyłoby, że wzrost należy, narówni z wskaźnikiem czaszkowym, zabarwieniem tkanek rogowych (skóra, włosy) i tęczówek, a nawet i budową twarzy do cech rasowych stałych, ulegających wahaniom tylko na drodze krzyżowania i zależnych tylko w stopniu nieznacznym od przywilejów i dobrobytu. Kultura silnej pięści rośłego mężczyzny, której owoce spożywamy po dziś dzień, stanowi zatem jakgdyby pierwszą kartę dziejów ludzkości, chociaż jesteśmy już świadkami kilku przykładów przewagi ludzi o wzroście niskim (Japończycy) nad wysokimi dzięki już nie pięści, lecz sile umysłu, wynalazczości, wyższej kulturze. Słowem dzieje ludzkości wchodzi w nową fazę, a w niej kastowość i stanowość utraci zapewne swe cechy przewagi cielesnej wysokiego nad niskim, bo zastąpi ją wzrost umysłowy, duchowy. Zacznie się więc krzyżowanie ludzi, niezależnie od ich pochodzenia i wytworzy się z biegiem tysiącleci człowiek o wzroście, wahającym się w mniejszych granicach.

Do tak daleko idących przypuszczeń doprowadza spostrzeżenie, że wzrost Żydów uprzywilejowanych powiększa się tylko nieznacznie w porównaniu z ich proletariatem. Zastrzegam się, że są to tylko dedukcje, może bardzo zajmujące z antropo-



logicznego punktu widzenia, lecz dotychczas nie poparte dostateczną ilością faktów. W każdym razie wydaje się, że sama poprawa warunków materialnych, zdrowotnych, społecznych i politycznych nie dociągnie wzrostu mieszczanina, a tembardziej proletariusza do wysokości szlacheckiej. To wyrównanie może się dokonać chyba tylko na drodze krzyżowania, jednego z najistotniejszych czynników, zdolnych zdemokratyzować nasze społeczeństwo.

Zdaje się, że po tem wszystkiem możemy uważać za wyjaśnioną różnicę wzrostu poborowych w moich spostrzeżeniach, a w danych Zakrzewskiego. Sądzę nawet, że jest ona istotnie większa, ponieważ przyjmując dla proletariuszy Polaków wzrost 164,7, a dla Żydów 161,4 ctm., czyli najwyższe przeciętne wciągu ich życia, nie uwzględniłem przyrostu po 21 r. ż., który musi też wynieść conieco.

Przechodząc z kolei do wagi na Schemacie III, widzimy różnice kolosalne pomiędzy klasami uprzywilejowanemi a ubogimi. Chociaż i tutaj liczby są niższe u Żydów, niż Polaków, jednak waga względna jest stosunkowo bardzo bliska pomiędzy obu narodowościami (Tabl. XLI), natomiast dużą rolę odgrywa wiek: po 30 r. ż. tyją zarówno Polacy ze szlachty i mieszczan, jak i Żydzi; tylko proletariusz trzyma się wciąż na poziomie głodomorka, pracując w pocie czoła na swe 13,6 kop. dziennie na głowę i powtarzając codzień swe smutne: „chleba naszego powszedniago daj nam *dzisiaj!*“

Czemu tylko dzisiaj, gdy nietylko lekarze, prawnicy, kupcy, urzędnicy, ale nawet księża, nie mający rodziny legalnej, ubezpieczają się na życie i zbierają na czarną godzinę? Czyż to przysłowiowe: „Maciek zrobił—Maciek zjadł“ ma pozostać naszą cechą swoistą, z której wyrosły już inne narody? A co się dzieje z Maćkiem, jeżeli nie „zrobił“, czyli nie zarobił? O to nie kłopotuje się nikt. Dopiero waga powiada, że składa się on z kości, mięśni, skóry, wnętrzności, ale nie posiada ani trochy tłuszczu... W kieszeni ani sztuki złota, w ustroju ani trochy zapasu płynu złocistego, tłuszczu, na czarną godzinę niedomagania. Więc za każde bezrobocie musi proletariusz płacić głodem, a każde przyśpieszenie przemiany materji (praca wzmożona, gorączka i t. p.) musi opłacać tkankami cenniejszemi (mięśnie, nerwy). Czyż można więc dziwić się olbrzymim różnicom wagi



jego w porównaniu z klasami zamożnemi? W sprawie wagi nie można dopatrzeć się cech rasy. Jedynie chyba omawiana parokrotnie skłonność Żydówek do tycia zasługuje na miano rasowej, tembardziej, że uwydatnia się nawet wśród proletariatu, pozostającego w złych warunkach odżywiania. Pomijając więc ten jedyny przejaw związku z rasą, jakoteż skłonność do zbierania się tłuszczu u Żydów przeważnie w ścianach brzucha, możemy uważać wagę ciała za wyraz warunków ekonomicznych i zdrowotnych, chociaż z nieznanych nam dotychczas powodów szereg jednostek ma skłonność do tycia, a szereg innych nie utyje nawet w najkorzystniejszych warunkach.

Wskaźnik piersiowy jest jedynym pomiarem, przedstawiającym się korzystniej u Żydów, niż u Polaków i to niezależnie od stanu (słupki kratkowane wewnątrz czarnych); nie może być to bez znaczenia biologicznego i antropologicznego, że jeden rozrósł się więcej wszerz, drugi wzdłuż. Jestto więc również różnica rasowa. Najgorzej przedstawia się ten wymiar u młodej szlachty w związku z jej wzrostem wysokim i względną szczupłością. Najlepiej—u Żydów po 30 r. ż., choć są oni wyżsi od młodszych współplemieńców, lecz zato znacznie tężsi.

Co się tyczy rozszerzalności klatki piersiowej przy wdechu głębokim, to szlachta zajmuje tu miejsce pierwsze, dalej idą mieszczenie, potem proletariusze Polacy, dalej Żydzi uprzywilejowani, wreszcie ubodzy. Zdaje mi się, że ten objaw odzwierciedla swobody i przywileje stanów w dawnej Polsce, rodzaj ich pracy i warunków bytu; jest więc wyrazem różnic stanowych, nie rasowych.

\*

\*

\*

Wobec takich wyników antropometrycznych czy mamy prawo mówić o zwyrodnieniu proletariatu Warszawy pod względem cielesnym?

Zdaje mi się, że takie orzeczenie byłoby zbyt pesymistyczne. Wprawdzie wzrost proletariusza Polaka jest podśredni z wyraźną skłonnością do ponadśredniego, a w klasach uprzywilejowanych ponadśredni, nawet wysoki; jednak są to różnice stanowe (a może i rasowe?), zmniejszające się nieco w warunkach zdrowotniejszych i przy lepszym stanie materialnym. Nie



jest to „skarlenie i zwyrodnienie,” któremi to terminami szafuje się tak chętnie. Również waga niższa jest jedynie wyrazem lepszego uposażenia i mniejszego przepracowania klas uprzywilejowanych. I chociaż odżywianie proletariatu dochodzi do takiego stopnia upośledzenia, że lada chwila, zda się, pracownik wyczerpie resztki sił, to ograniczenie kosztów jego posiłku do 13,6 kop. dziennie usprawiedliwia taki stan w zupełności, dowodząc zarazem olbrzymiej jego odporności biologicznej. Nędzne pomiary klatki piersiowej, skutkiem czego odpada duży odsetek poborowych, dowodzą również w stopniu wyższym zagłodzenia, niż niedorozwoju i zwyrodnienia.

Dalej wykaz chorób wewnętrznych i nerwowych naszego proletariatu nie dowodzi bynajmniej większego rozpowszechnienia gruźlicy wśród Polaków stanu upośledzonego (13,1% chorych) w porównaniu z uprzywilejowanym. Natomiast u Żydów wynosi ta rubryka aż 25,6% chorych, czyli dwa razy więcej. Choroby nerwowe dają również nie większy odsetek u proletariuszy Polaków niż u zamożnych. U Żydów zaś przedstawia się i ta dziedzina gorzej. Z innych chorób spotykamy ogromny odsetek katarów kwaśnych żołądka u Polek, które są pod tym względem ofiarami kultu. Słowem i w tej dziedzinie trudno jest mówić o zwyrodnieniu, chyba o pewnem upośledzeniu Żydów, pomimo że praca ich jest bardziej zdrowotna i mniej uciążliwa niż Polaków.

I użycie wysokoku i tytoniu nie jest bezwarunkowo większe u proletariatu, niż w klasach uprzywilejowanych, chociaż gatunek tych używek jest stanowczo szkodliwszy dla zdrowia. Zmniejszenie się dochodów akcyzy w Warszawie w latach ostatnich dowodzi większego ubóstwa klas upośledzonych, nie zaś większej ich wstrzeźliwości. I chociaż wpływ tych używek na zdrowie jest zgubny, jednak postaci alkoholizmu, lub chorób na jego tle, spotyka się tylko wyjątkowo, częściej zresztą u Polaków. Więc i ta dziedzina nie pozwala mówić o zwyrodnieniu, podobnie jak i życie płciowe, nacechowane nadużyciami jednostronnemi w małżeństwie, lecz dalekie od rozpusty i wyuzdania wśród klas uprzywilejowanych.

Być może, że siły cielesne proletariusza Warszawy są słabsze, niż włościanina na wsi, lub towarzysza w innych krajach w wielkich miastach; ale i lampa świeci jaśniej, jeżeli ma



lepszy palnik, knot i więcej nafty, a kopci, gdy jej zasoby materialne są gorsze. Cóż dopiero człowiek?! Nie oddawajmy się więc czczym biadaniom nad zwyrodnieniem rzekomem, natomiast uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby dźwignąć naszych współobywateli ubogich z upośledzenia, w którym ujawnili może mało sił twórczych, lecz zato *bezmiar odporności*. Będzie to naprawdę dowodem, że czujemy się krwią z krwi, kością z kości naszego ludu, a nie rządymy się nawpół świadomie odgłosami czasów zmierzchłych, wołających tryumfalnie: „*vea victis!*“ Zapomnijmy wreszcie o pierwszej karcie dziejów kultury, kiedy wzrost wysoki i pięść silna usprawiedliwiała wszelką przemoc. Dziś mali zwyciężają roślących siłą umysłu, stworzonem przez nią uspołecznieniem i oświatą. A kto się wynosi nad innych, żądając przywilejów dla swego wzrostu szlacheckiego i przywykłej do oddechu głębokiego piersi, ten żyje jeszcze kulturą teutonów-najeźdźców, wierzących święcie, że wszystko, co się im nie zdoła oprzeć, jest im przeznaczone przez ich bogów.

I jeszcze jedna uwaga.

Oprócz wpływów rasy i dobrobytu na rozwój cielesny obywateli kraju zaznaczaliśmy kilkakrotnie udział w tym względzie i kultury. Widzieliśmy, że lepsze mieszkanie może stać się mniej zdrowotnem, gdy jest zaniedbane, że lepsze odzienie może nie spełniać swego zadania, gdy nie przystosowuje się do potrzeb rzeczywistych, lecz stawia sobie zadania uboczne na pierwszym miejscu, że każdy przepis, wykonywany bez zrozumienia jego ducha, nie przystosowany do wymagań epoki, zatracą swą myśl, przeobrażając się w czczą formę. Nieumiejętność usunięcia z życia przeżytków jest wyrazem niższości umysłowej, gorszego uspołecznienia. Te przeżytki odbijają się w sposób opłakany zwłaszcza na życiu proletariatu.

Oto Żyd pracuje lżej, zarabia więcej od Polaka, mieszka lepiej, żywi się nie gorzej, może korzystać z kąpieli względnie często i tanio... Zdawałoby się, że posiada warunki, sprzyjające rozwojowi lepszemu. Jednak jego kultura, skostniała w literze, narzuca mu tysiączne przepisy i ograniczenia, nie pozwalające przystosowywać się do wymagań współczesnych. Toteż każde wykonanie takiego nakazu ma cechy obrzędowości, będącej właściwie pozorem czynu, a nie samym czynem, czyli oszukiwaniem *siebie samego*.



Za tę obrzędowość, narzuconą przez kult, płaci jego wyznawca<sup>7</sup> drogo; i to nie tylko dlatego, że mięso i tłuszcz koszerne kosztuje więcej, niż zwykły, nie tylko dlatego, że odzież rytualna i także kąpiel nie odpowiadają celowi, lecz nade wszystko dlatego, że zasklepienie życia ludzkiego w szeregu przepisów i nakazów odbiera mu samodzielność myślenia i działania i uczy lekceważyć wszystko, co nie jest kultem, a więc—i wymagania kultury.

Jak to widzieliśmy stan taki odbija się przedewszystkiem na zdrowiu, tym pierwszorzędnym sprawdzanie dzielności i sprawności człowieka, tym dowodzie, że nie jest on zwyrodniały, charłaczy. Tu więc mamy zasadę dopatrywać się tego nadmiernego odsetka gruźlicy, chorób nerwowych, ocznych, krzywicowych, skórnych i t. d., jakie spotykaliśmy u Żydów (Tabl. XXXVII i Rozdz. X); tu też—olbrzymiej ilości chorób żołądka pod wpływem postów i rozwoju nałogu pijaństwa skutkiem świąt i uroczystości u Polaków. Czynniki te mają wpływ niezaprzeczony na rozwój cielesny proletariatu i kształtują jego duchowość, urabiając ją nie w duchu wymagań współczesności, lecz —czasów przebrzmiałych bezpowrotnie.

Przestańmy więc uważać za rzeczy, nie podlegające dyskusji, czynniki, wywierające tak doniosły wpływ na zdrowie i stan rozwój umysłowy oraz cielesny ludu, jeżeli dobro jego, więc i nasze, leży nam naprawdę na sercu, i nie pozwólmy podporządkowywać wymagań kultury przedawnionym uroszczeniom kultu.

---



## SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>Str.</i>
Wstęp . . . . .	3
I. Materiały antropometryczne pracy niniejszej . . . . .	8
II. Pomiar dzieci z „Kolonji letnich“ (Dziewczynki)	12
III. Rozwój cielesny chłopców proletariatu Warszawy	25
IV. Pomiar dzieci ze szkół ludowych i średnich . . . . .	30
V. Pomiar dzieci Domu Wychowawczego . . . . .	38
VI. Noworodki Instytutu Położniczego w Warszawie . . . . .	44
VII. Przyczyny biologiczne wahania wymiarów u noworodków i dzieci . . . . .	60
VIII. Pomiar młodzieży, ludzi dojrzałych i starców z pośród proletariatu Warszawy . . . . .	65
IX. Wyniki obliczeń pomiarów proletariatu Warszawy	82
X. Choroby proletariatu Warszawy . . . . .	88
XI. Używanie wysokoku i tytoniu przez proletariat Warszawy. Życie płciowe ludu miejskiego . . . . .	97
XII. Byt materialny proletariatu Warszawy (Część ogólna)	104
XIII. Budżet proletariatu podług ankiety własnej . . . . .	116
XIV. Prace, dotyczące pomiarów antropometrycznych ludności Królestwa Polskiego i Warszawy. (Pomiary rekrutów, włościan i t. p.) . . . . .	132
XV. Pomiar klas uprzywilejowanych Warszawy . . . . .	148
XVI. Wnioski . . . . .	157

## SPIS SCHEMATÓW.

I Pomiar (wzrost i waga) noworodków proletariatu (Pierworodnych i następnych, prawych i nieprawych 7-ych z rzędu i 8—15-ych) . . . . .	157
II Krzywe wzrostu, wagi i wskaźnika piersiowego proletariatu od 8—75 r. ż. . . . .	160
III Porównanie pomiarów klas zamożnych z proletariatem	161



